

**Fern Michaels**

**Przebój dla Sary**

*(Sara's Song)*

*Przełożyła Agata Puciłowska*

*Prawdziwej Barbarze McDermott*

Nellie Pulaski, pielęgniarka z czterdziestoletnim stażem, była w swojej pracy prawdziwą weteranką. A wszystkie te lata spędziła na oddziale nagłych przypadków szpitala Benton Memorial. Poruszała się energicznie, szeleszcząc wykrochmalonym fartuchem, aż na siwych lokach podskakiwał luźno przypięty czepek. Zarządzała oddziałem żelazną ręką. Pielęgniarki, które pracowały krócej, zwłaszcza te młodsze, nosiły nylonowe fartuchy i dawno przestały zakładać czepki. Ku dezaprobachie siostry Pulaski, niektóre chodziły nawet w skrzypiących adidasach. Ona wolała skórzane pantofle na kauczukowej podeszwie, w których bezgłośnie stapało się po marmurowych posadzkach. Podczas dyżuru siostry Pulaski nigdy nikt nie umarł. W Benton Memorial, najlepszym szpitalu Los Angeles, mawiano, że pacjenci, których życie dobiega kresu, czekają, aż Pulaski zakończy dyżur, i dopiero wtedy mogą spokojnie przenieść się na łono Abrahama.

Nellie Pulaski była osobą szczerą aż do bólu. Bez skrępowań potrafiła oświadczyć szorstkim, lekko zachrypniętym głosem: „Ma być tak, jak ja chcę”, albo: „Wylecisz stąd tak szybko, że nawet się nie obejrzysz”. Ludzie ją albo kochali, albo nienawidzili i bali się jej.

Doktor Sara Killian kochała Nellie. W tej chwili słuchała jej z uśmiechem rozbawienia na twarzy.

– Zobaczysz, Saro, to będzie pamiętna noc. Jest pełnia. Kiedy zajdzie słońce, na ulice wylegną pomyśleńcy i świry.

Sara uśmiechnęła się, otwierając puszkę z dietetycznym napojem.

– Nellie, zapomnij o przesądach. Chociaż rzeczywiście, od miesiący nie było tak spokojnie, jak dziś.

– To dlatego, że wszyscy są na koncercie dobroczynnym. Niedługo się skończy. To znaczy koncert. I wtedy zaczną się stłuczki, bójki i nie wiadomo co jeszcze – jak zawsze przy okazji tych okropnych koncertów. Będziemy musiały tu siedzieć dwie godziny dłużej. Mam w kieszeni listę rzeczy, które muszę zrobić po pracy. Dziwię się, że ani ty, ani twoja siostra nie poszłyście na koncert. Moja córka ma bzika na punkcie Dallasa Lorda, a ma już czterdzieści trzy lata. Mówi, że Lord jest lepszy od Elvisa u szczytu sławy.

Sara udała przerażenie.

– Lepszy od Elvisa! Nie sądzę.

– Ja też. Naprawdę uwielbiałam, gdy kołysał biodrami. A co do ciebie, Saro, to już chyba pora pomyśleć o założeniu rodziny. – Zmieniła temat, jak zwykle niespodziewanie. – Ci wszyscy kochani, oddani lekarze tylko czekają, żebyś poświęciła im trochę czasu.

– Nie mam zamiaru ani umawiać się z lekarzami, ani wyjść za jednego z nich. Nie interesuje mnie przygoda na jedną noc, a im tylko o to chodzi. Dwa razy zaczynałam i nic z tego nie wyszło. Jeśli kiedyś zdecyduję się na małżeństwo, wybiorę hydraulika. A póki co, życie, jakie prowadzę, bardzo mi odpowiada. Może ten dla mnie przeznaczony jeszcze mnie nie odnalazł.

Nellie parsknęła śmiechem.

– A w jaki sposób mógłby cię odnaleźć? Pracujesz na dwie zmiany, a przez resztę czasu śpisz. Musisz wyjść szczęściu naprzeciw. Zaczynij się modnie ubierać i sama rozglądaj się dookoła. Zrób makijaż. Idź do fryzjera.

– Chcesz mi coś zasugerować, Nellie?

– A niby po co? I tak mnie nie posłuchasz. Powinnaś dopasować swój image do wystrzałowego jaguara, którym jeździsz. Mężczyźni nie oglądają się za kobietami z włosami związanymi w kucyk i błyszczącym nosem. Chociażby teraz, w tej chwili. Siedzimy tu i nic nie robimy. Mogłabyś pójść do łazienki, trochę się przyczesać, zrobić makijaż, a kiedy wejdzie pierwszy pacjent – a na pewno się pojawi – od razu lepiej się poczuje, bo ty będziesz ładniej wyglądać. Spróbuj, Saro. Na pewno masz kosmetyki w tej czarnej torbie, którą zawsze nosisz. No jak? Zrób to!

– Nie. Jestem, jaka jestem. – W głosie Sary odezwał się ton obronny. – W moim wyglądzie nie ma nic niewłaściwego.

– Bzdury, Saro. Myślę, że boisz się mężczyzn. A jeśli nie mężczyzn, to zobowiązań. Uważam, że powinnaś się z kimś przespać!

– Nellie!

– Tylko nie „Nellie”. Masz trzydzieści dziewięć lat. Co z tego, że dwa razy nic nie wyszło? To nie znaczy, że wszyscy mężczyźni są tacy, jak te dwa... łobuzy. Już czas, żebyś ułożyła sobie życie. Nie chcę, żebyś skończyła tak jak ja.

– Och, Nellie, cudownie byłoby skończyć tak jak ty! Ten szpital nie mógłby bez ciebie funkcjonować. A najważniejsze, że wszyscy to wiedzą. Kochają cię i szanują. Ze świecą szukać drugiej takiej pielęgniarki. Jesteś najlepsza na świecie. To dzięki tobie pacjenci zdrowieją. Masz prawdziwe powołanie, uwielbiasz to, co robisz.

– Ale po pracy wracam do mieszkania z dwoma kotami i psem, równie starymi i zwariowanymi, jak ja. Siedzimy przed telewizorem i czekamy, aż zadzwoni telefon. I wiesz co, Saro? Nikt nie dzwoni. Nikt nie dzwoni, bo wszyscy są zajęci swoimi rodzinami. Córka mieszka w Nowym Jorku i nigdy nie może wygospodarować wolnej chwili. Chciałabym, żebyś znalazła sobie kogoś, kto sprawi, że poczujesz, jakby ci wyrosły skrzydła u ramion. To cudowne uczucie. Poznałam je, a byłam wtedy młodsza niż ty teraz. Więc idź, podtapiruj sobie włosy i zrób makijaż. Później wpadnie tu doktor McGuire. Obiecał przynieść mi lek dla kotów, żeby nie musiała fatygować się do jego gabinetu. Weterynarz to jest właściwy wybór, Saro. Oni zarabiają więcej niż niektórzy lekarze. McGuire ma prywatny gabinet, własny dom i samochód taki jak twój. Macie coś, co was łączy. Potrafi robić wiele rzeczy. Wędkuje, lata na paralotni i ma licencję pilota. Umie gotować i prasuje poszewki na poduszki. Na Boże Narodzenie ścina prawdziwą choinkę i urządza takie przyjęcie, że głowa mała. To dobra partia. No i słyszałam, że jest świetny w łóżku. Nie chciałabyś tego sprawdzić? Zrób to dla mnie, Saro.

– Dobrze już, dobrze! Skąd wiesz, że jest dobry w łóżku? – W głosie Sary słychać było podejrzliwość.

Nellie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Wiem.

Sara wyszła. Gdy po kwadransie wróciła na oddział, bujne loki luźno opadały jej na ramiona, a spod delikatnie umalowanych powiek patrzyły roziskrzane oczy. Brwi miała przyczernione. Usta, pociągnięte perłową pomadką, były bardziej różowe i lśniące. Zdecydowanie godne pocałunku.

– Jesteś zadowolona, Nellie?

– Naprawdę świetnie ci poszło. Teraz tylko potrzebujesz takiej sukienki z lycry, jakie noszą młode pielęgniarce.

– Żeby sobie zatamować krwiobieg? Co to, to nie. Nie ma mowy.

– Możemy nad tym popracować później. Coś wymyślisz. – Nellie zerknęła na zegarek. – Pół do jedenastej. Obawiam się, że lada moment rozpęta się tu prawdziwe piekło. Mam złe przeczucia, Saro.

– Nie mów takich rzeczy, Nellie. Nie znoszę, kiedy mnie straszysz. Jest przecież spokojnie. Miewamy spokojne noce. Nie wywołuj wilka z lasu.

– Kiedy przeżyjesz tyle lat co ja, będziesz umiała rozpoznawać pewne rzeczy. Prawie nigdy się nie mylę. Naprawdę, Saro. Muszę być albo dobrą wróżką, albo złą wiedźmą. Szkoda tylko, że nie potrafię rzucić palenia.

– Ja też żałuję, Nellie. Ooo! No i mamy pacjenta. Skręca się z bólu. Wygląda mi to na wyrostek robaczkowy. Zabierz go na trójkę. Ojciec wygląda jeszcze gorzej niż dzieciak. Do roboty, Nellie.

Podjechało łóżko na kółkach. Nellie zawołała ojca na izbę przyjęć, potem popędziła z powrotem do sali numer trzy, gdzie Sara zakładała gumowe rękawiczki.

– Doktor Joyce już tu jedzie. – W ustach chłopca tkwił termometr, a Nellie zakładała mu na rękę aparat do mierzenia ciśnienia. – Pokaż, gdzie cię boli. Oj, a tu, tu i tu? Cicho, nie bój się. Ja jestem doktor Killian, a to jest siostra Nellie. Powiesz nam, jak się nazywałeś?

– Mickey. Mickey Logan. Chcę do mamy. Tata powiedział, że przyjdzie doktor Joyce. Bardzo boli.

– Podoba mi się twoje imię. To jedno z moich ulubionych. Bo... uwielbiam Myszkę Miki. Ile masz lat, Mickey? Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Tata czeka za drzwiami, a doktor Joyce już tu jedzie. I mama też.

Chłopczyk skrzywił się.

– Jutro skończę siedem lat. Nigdy mnie tak nie bolał brzuch. Tata mówi, że to złe gazy.

– Ma gorączkę, trzydzieści osiem i osiem – powiedziała Nellie, strząsając termometr.

– Pobierzemy ci trochę krwi z ręki, Mickey. Obiecuję, że nie będzie bolało. Najpierw trochę uszczypnie. Jeśli z całych sił będziesz mnie trzymać za ramię, to nawet nie poczujesz ukłucia.

– Poziom białych krwinek na pewno jest podwyższony. Ten wyrostek aż się gotuje. Chłopak naprawdę cierpi – powiedziała Nellie cicho.

– A niech to, gdzie jest jego lekarz? – szepnęła Sara, odgarniając chłopcu włosy z czoła. Dziecko już nie próbowało walczyć ze łzami i rozplakało się, zamiast – zgodnie z pouczeniami ojca – starać się być dzielnym chłopcem.

– Chcę do mamy – chlipał. – Dajcie mi różowego syropu. Mama zawsze mi daje różowy

syrop, kiedy mnie boli brzusek. Doktor Joyce mówi, że jestem sportowcem.

– Myślisz, że wytrzymasz bez różowego syropu do chwili, kiedy przyjdzie tu doktor Joyce? Teraz nie powinieneś niczego jeść ani pić. Weź mnie za rękę. Zobaczymy, kto ma silniejszy uścisk. Jeśli ja wygram, będę musiała zaśpiewać piosenkę o Myszce Miki, a jeśli ty, to ty ją zaśpiewasz. Znasz słowa?

– Ciągłe zapominam – powiedział chłopiec, ściskając jej rękę tak mocno, jak tylko potrafił. Sara ścisnęła delikatniej.

– Świetnie sobie radzisz, sportowcu. Zobacz, kto przyszedł! Chłopiec otworzył załzawione oczy.

– Kto wygrał? – spytał.

– Myślę, że ty. Chyba się starzeję. – Sara uśmiechnęła się. – Długo czekał na oględziny specjalisty, doktorze Joyce. Nellie, jakie są wyniki?

Nellie podała pediatrze wyniki analizy krwi, które właśnie przyniesiono z laboratorium. Od razu spostrzegł, że nie są prawidłowe.

– Przygotujcie go do zabiegu i przewieźcie na salę operacyjną. Trzeba go operować, zanim wyrostek się rozleje. – Zwrócił się do Sary:

– Porozmawiasz z jego ojcem? Chyba nie mamy za dużo czasu.

– Dziecko jest przerażone, Joyce. Kiedy wyjdzie z oddziału pooperacyjnego, zadzwoń do mnie. Obiecałam mu zaśpiewać piosenkę. Ty pewnie nie znasz słów piosenki o Myszce Miki, prawda?

– Znam doskonale. Trzymaj się, sportowcu. Jedziemy na przejażdżkę.

Sara skinęła głową i ruszyła w stronę poczekalni.

– Panie Logan, właśnie przyjechał państwa pediatra i już zajął się synem. Mickey jest w drodze na salę operacyjną. Jeszcze trochę i wyrostek by się rozlał. Siostra Pulaski przekazała mi, że podpisał pan zgodę na operację. Czy napije się pan kawy?

– Nie, dziękuję. Jeszcze jedna filiżanka kawy dzisiaj i musiałaby mnie pani zdrapywać z sufitu. Zaczekam tutaj na żonę. Prawdopodobnie utknęła w korku. Z małym wszystko będzie dobrze, prawda?

– Tak. Pewnie nie zna pan słów piosenki o Myszce Miki?

– Pani raczy żartować. Obudzony w środku nocy, potrafiłbym je bezbłędnie wyrecytować.

– W takim razie mam dla pana zadanie. Proszę je zapisać i podać pielęgniarce, żeby mi przekazała. Obiecałam Mickeyowi, że zaśpiewam mu tę piosenkę, kiedy wyjdzie z oddziału pooperacyjnego.

– Jasne. Z przyjemnością.

– Proszę się odprężyć. Wiem, że to nie takie proste. Porozmawiamy później, panie Logan.

– Dziękuję, pani doktor.

Sara skinęła głową i wróciła na izbę przyjęć.

– Mamy następnego. Przyjechał limuzyną. Chodźmy, Nellie, obowiązki wzywają.

– Ostatni pacjent, który przyjechał tu limuzyną, miał pęknięte jelito. Poprzedni był w stanie upojenia alkoholowego. Jak myślisz, co temu dolega?

– Przedawkowanie narkotyków – rzuciła Sara. Nellie ściągnęła usta.

– Możliwe, że masz rację.

Sara zdążyła tylko zerknąć na mężczyznę wysiadającego z limuzyny, bo zaraz widok zasłonił jej sanitariusz z wózkiem. Niebieskie dżinsy i buty z cholewami. Westchnęła. Narkotyki. Donośny głos mężczyzny słyszała mimo zamkniętych drzwi.

– Daj spokój, człowieku. To poważna sprawa. Nie widzisz, jak się trzyma za klatkę piersiową? Do diabła z tymi przekłętymi pasami. Ja go będę podtrzymywał. Co mi pan będzie mówił o przepisach. Zabierzcie go, szybko, szybko! – mężczyzna poganiał, a sanitariusze pędzili przez korytarz szpitala.

– Nie pił. Nie bierze narkotyków. Nigdy w życiu nie chorował. Nie, nie leczony. Zbadajcie go, człowieku. Szybciej, szybciej, gdzie jest ten przekłety lekarz? Nie wiem, jakie ma ubezpieczenie. Proszę, czy pięć tysięcy pokryje koszty? – W powietrze pofrunął plik banknotów. – Dbajcie o niego. Dobuduję wam skrzydło w tym szpitalu. Cały nowy budynek. Zatrószcie się o mojego przyjaciela! I nie wpuszczajcie tu nikogo prócz mnie. Słyszycie?

Sara wyszła z gabinetu.

– Cały szpital pana słyszy. Proszę iść do poczekalni i pozwolić nam się tym zająć. W tej chwili musimy znać jego nazwisko. I niech pan schowa te pieniądze.

– Jasne, jasne. Co tylko pani każe. To nic poważnego, prawda? Proszę posłuchać, pieniądze nie grają roli. Dajcie mu najlepszych specjalistów. Najlepszych, słyszy pani?

Sara położyła dłonie na ramionach mężczyzny. Spojrzała mu prosto w oczy i nagle poczuła, że kolana się pod nią uginają.

– Nie wiem, czy jestem najlepsza, czy nie – powiedziała. – Ale w tej chwili nie ma tu nikogo lepszego ode mnie. A teraz niech mi pan pozwoli zająć się pacjentem. To należy do moich obowiązków.

– Kobieta lekarz! A niech to! Billy Sweet. Tak się nazywa. Billy Sweet.

– Proszę usiąść i czekać. Wrócę, kiedy będzie coś wiadomo.

Dallas Lord wpatrywał się w stojącą przed nim kobietę. Czuł się dziwnie, zupełnie jakby znajdował się gdzie indziej i cudzymi oczami obserwował to, co się dokoła dzieje.

– Dobrze, dobrze. Usiądę i poczekam. Proszę, niech pani nie pozwoli mu umrzeć. Billy jest moim najlepszym przyjacielem. Nagle złapał się za klatkę piersiową, a po twarzy zaczęły mu spływać krople potu. Pomyślałem, że to przez te światła i hałas. Już idę, idę. Tylko niech pani nie pozwoli mu umrzeć.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Dziś wieczorem stajemy się sławne, Saro – powiedziała Nellie, gdy mężczyzna wyszedł. – Jutro rano wszyscy, cały szpital, będziemy na okładce „LA Timesa”. To był Dallas Lord, a Sweet to jego gitara prowadząca. W rzeczywistości wyglądają inaczej. Normalnie. Zawsze myślałam, że gwiazdy wyglądają... no wiesz, jakoś tak plastikowo, z tapetą na twarzy. A oni są zwyczajni. Dzięki pracy na drugiej zmianie ostrego dyżuru codziennie czegoś się uczymy.

– Ludzie są, jacy są, Nellie. Liczy się to, co mają w głowie. Pan Lord martwi się o przyjaciela. Do roboty, Nellie. Natychmiast!

Dallas Lord siedział w poczekalni. Złożył ręce i modlił się. Nie robił tego od bardzo dawna.

Minęła godzina, potem następna.

– Hej, panie, to pański autobus stoi na zewnątrz? Musisz go pan przesunąć, bo na trasie międzystanowej zrobił się już korek z dziewięciu samochodów, które czekają na wjazd – powiedział strażnik szpitala.

Dallas rozejrzał się po małej poczekalni. Nikogo oprócz nich tam nie było. Zerknął na swoje buty z wężowej skóry.

– Nie mam autobusu – mruknął.

– Chodzi o tę gablotę, koleś. Musisz ją przestawić.

– Dobra, dobra. Już idę.

Wrócił do poczekalni po dziesięciu minutach. Spojrzał na zegarek. Dlaczego to tak długo trwa? W myślach zmówił kolejną modlitwę. Pomyślał o Billym Sweecie i ich przyjaźni. Poznał Billy'ego w przedszkolu, kiedy miał pięć lat. Od tamtego czasu byli najlepszymi przyjaciółmi. Nierozłączni. On był ojcem chrzestnym trojga dzieci Billy'ego.

Całe trzydzieści trzy lata. To nie może się tak skończyć. Nie tutaj, w tym sterylnym, aseptycznym miejscu. Powinien zadzwonić do żony Billy'ego, Nancy, i powiedzieć jej... No właśnie, co? Nie ma szans, żeby Nancy udało się zabrać dzieciaki i zjawić się w Los Angeles jeszcze tej nocy. Mógłby wynająć samolot dla rodziny Billy'ego. Jeśli zrobi to teraz, do rana zdołają dotrzeć. Chicago nie jest aż tak daleko.

Dallas ciężkim krokiem podszedł do rzędu budek telefonicznych. Wsunął kartę, a kiedy uzyskał połączenie, odezwał się zbolalym szeptem.

– Nie wiem, Nancy. Pod koniec koncertu po prostu zbladł, chwycił się za klatkę piersiową i osunął na ziemię. Zawiozłem go do szpitala. Myślałem, że to niestrawność. Zanim wyszliśmy na scenę, zjadł trzy hot dogi z chilli i wyłopał kilka puszek piwa korzennego. Parę razy widziałem, jak brał tabletki na niestrawność. To już ponad dwie godziny. Nic nie chcieli mi powiedzieć. Zadzwonię, gdy tylko się czegoś dowiem. Modłę się za niego, Nancy. Zapisz sobie numer tego aparatu. Możesz do mnie zadzwonić z samolotu. Skontaktuję się z tobą, gdy będę wiedział, o której masz lecieć.

Dallas znowu spojrzął na swoje buty i uświadomił sobie, że minęło pół godziny od chwili, kiedy wpatrywał się w ich wężową skórę. To znaczy, że czeka już trzy godziny! Więc Billy wciąż żyje. Zastanawiał się, czy go operują. Ile czasu może trwać operacja? Zaczął uderzać butami o kamienną posadzkę. Zbierało mu się na płacz. Nagle ze świstem otworzyły się podwójne szklane drzwi. Do środka wpadła gromada policjantów z pistoletami przy boku, ochotnicy pierwszej pomocy, sanitariusze, zakrwawieni ludzie na wózkach i krzyczący pacjenci ambulatoryjni. Na zewnątrz panował harmider. To fani zespołu Canyon River Band przybyli, żeby zobaczyć, co się stało Billy'emu Sweetowi. Dallas usiłował się wcisnąć w twardej plastikowej fotel.

Zza rogu wyłoniła się Nellie Pulaski. Szła korytarzem i ocierała spocone czoło.

– Mówiłam ci, że to poderwie fanów na nogi. Dla nas to koniec, Saro. Chcesz, żebym porozmawiała z panem Lordem?



– Ja to zrobię. Przygotuj następnego pacjenta i dowiedz się, co się dzieje na izbie przyjęć. Powiedz Dolores, żeby zadzwoniła do mojej siostry i kazała jej tu przyjechać. Już powinna być w domu. Czy Harry Jastrzab wie – spytała Sara, mając na myśli administratora szpitala – jakiego sławnego pacjenta tu mamy?

– Wie, wie. Pewnie jest w poczekalni i palcem wskazuje miejsce, w którym pan Lord ma złożyć podpis na dokumencie stwierdzającym, że zgadza się dobudować skrzydło szpitala albo oddzielny budynek.

– Tylko jeśli pan Sweet przeżyje. Nellie, to nie wygląda dobrze. Kiedy przyjedzie moja siostra, każ jej usiąść na oddziale intensywnej terapii i pilnować go. Wiem, że to niezgodne z przepisami, ale każ jej to zrobić. Nie chcę tu później pielgrzymek jakichś sępów. W przypadku pana Sweeta obowiązują inne zasady. Jastrzab się zgodzi.

– A widzisz? Już myślisz jak jeden z nich, a nawet nie masz jeszcze udziałów. Zaczynasz nabierać życiowej mądrości.

Sara pokiwała głową. Nellie mówiła prawdę. Nellie Pulaski, która potrafiła robić trzy rzeczy jednocześnie. Cztery, wliczając mówienie. Z Nellie każda sekunda liczyła się wielokrotnie. Czyściła i bandażowała otwartą ranę, już trąkając pod nosem o następnym pacjencie, który czeka na pomoc.

– Panie Lord?

– Czy z Billym wszystko w porządku? Co jest? Operowaliście go?

– Pan Sweet miał zawał. Teraz jest na oddziale intensywnej terapii. Już tu jedzie prywatna pielęgniarka, która będzie się nim opiekować. Czy pan Sweet ma rodzinę?

– Tak. Są w drodze. Przeżyje?

Niesamowite te niebieskie oczy. I taki smutny głos. Wygląda, jakby był bardzo samotny.

– Nie wiem, panie Lord. Robimy wszystko, co w naszej mocy. Może pan teraz wejść na oddział. Później z panem porozmawiam. Jak pan widzi, jesteśmy tu bardzo zajęci i mamy mało rąk do pracy.

– Czy mógłbym w czymś pomóc?

Sara zaskoczona wpatrywała się w mężczyznę, który stał przed nią.

– Dziękuję za dobre chęci. Gdyby pan był chirurgiem, od razu bym pana porwała. Ale skoro chce pan pomóc, prosiłabym o uciszenie tego tłumu przed szpitalem. Domyślam się, że to pana fani albo ekipa. Wzywają mnie. Możemy porozmawiać później, panie Lord.

Dallas otarł spocone czoło. Czy ktoś tak piękny, ktoś, kto mówi tak łagodnym głosem jak ta lekarka, może wiedzieć, co robi? Billy potrzebował doświadczonego, starszego lekarza, z co najmniej dwudziestoletnim stażem. Zarozumiałego, szorstkiego, gładko ogolonego mężczyzny o pewnym spojrzeniu, a nie ufryzowanej kobiety ze szminką na ustach.

Ale Dallas zawsze stosował się do rad swego starszego brata, Adama. Adam twierdził, że kiedy przestrzega się zarządzeń, wszystko gra. A kiedy sieje ignoruje, wszystko zaczyna się chrzącić. Dallas nie chciał zaprzepaścić szansy Billy'ego. Potrzebował jednak chwili, by dojść do ładu z samym sobą. Musiał poczuć grunt pod nogami. Sępy za drzwiami wyczułyby najmniejszą rzecz, którą można by podchwycić. Brukowce już żerują. Zastanawiał się, czy

nad szpitalem krążą helikoptery.

– Panie Lord, nazywam się Harry Heinrick i jestem administratorem szpitala. Doktor Killian poinformowała mnie o obecnym stanie pana Sweeta. To doskonały szpital, panie Lord, i nasz personel zrobi wszystko, co tylko leży w ludzkiej mocy, aby pański przyjaciel wrócił do zdrowia. Czy życzy pan sobie, żebym wyszedł z panem i powiedział parę słów? Nie mam nic przeciwko temu, żeby pan tu czekał, ale przed szpitalem robi się tłoczno i musimy mieć na uwadze dobro naszych pacjentów. Kordon policji otoczył parking. Kilka słów z pańskich ust bardzo nam pomoże. Media są... chyba nie muszę panu tłumaczyć, jakie są media, prawda?

– Tak.

– Pan i pański zespół zrobiliście dzisiejszego wieczoru coś wspaniałego. Szkoda, że niewiele gwiazd stać na taki gest.

– Tata Billy’ego choruje na Alzheimera. Ten koncert charytatywny to był pomysł Billy’ego. Zespół się zgodził. Czy ten szpital ma dostać jakąś część wpływów z koncertu? W tej chwili trudno mi się skupić i nie jestem w stanie przypomnieć sobie listy beneficjentów.

– Dostaniemy niewielką część. Jesteśmy prywatnym szpitalem i nasze przedsięwzięcia badawcze ograniczone są do minimum.

Dallas poczekał, aż otworzą się przesuwane drzwi.

– A to dlaczego?

– Bazujemy na datkach i sponsorach. Prywatny właściciel ma lepsze warunki, żeby zapewnić wyższą jakość opieki medycznej.

– Zobaczę, co się da zrobić. Zapłacę za leczenie Billy’ego, więc jeśli pan chce pieniędzy teraz, to...

– To naprawdę zbędne, panie Lord. Może pan zapłacić później. Teraz ważne jest tylko to, żeby pan Sweet miał jak najlepszą opiekę. Dobry Boże, tu jest z tysiąc osób! – Administrator był przerażony. Po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów.

Dallas uniósł ręce w uciszającym geście. Wziął głęboki oddech i powiódł spojrzeniem po tłumie, szukając kogoś, do kogo mógłby się osobiście zwrócić. Zawsze tak robił, kiedy śpiewał na scenie. Sandi Sims. Chyba płakała. Pomachał rękami, żeby powstrzymać pytania.

– Billy miał zawał serca – powiedział. – Jego rodzina jest już w drodze, powinni tu być za kilka godzin. Chciałbym was prosić o modlitwę. Pan Heinrick, administrator szpitala, udzieli rano dokładnych informacji. Proszę, odsuńcie się stąd i zachowajcie ciszę. To jest szpital, jest tu wielu chorych ludzi. Do zobaczenia później. Pamiętajcie, dwie modlitwy mogą działać więcej niż jedna.

Harry Heinrick podszedł do żółtej taśmy, a Dallas ruszył przez parking w stronę drzwi prowadzących na izbę przyjęć. Na jego drodze błyskały flesze. Zastanawiał się, czy fotoreporterzy skupiają się na tym, by uchwycić jego ładniejszy profil. Nie mieściło mu się w głowie, jak można wykorzystywać obecne okoliczności do szukania rozgłosu.

– Mogę wam dać pięć minut – rzucił, zanim zamknął drzwi.

Po drodze do windy wstąpił do toalety. Kim jest ten żaloszny człowiek po drugiej stronie lustra, pomyślał, patrząc na swoje odbicie. Załkał z bezradności. Wiedział, że jego życie się

zmieni. Już nigdy nie będzie takie samo. Co zrobi bez Billy'ego? Z kim będzie rozmawiał wczesnym rankiem? Komu będzie się zwierzał? Z kim będzie dzielił się wspomnieniami? Z Adamem? Adam, starszy o trzy lata od Dallasa, był autorem sukcesu Canyon River Bandu. Ich menedżer, pomysłodawca, specjalista do spraw inwestycji bankowych, prawnik i makler. Od piętnastu lat zajmował się ich reklamą. To dzięki niemu nazwę zespołu znały nawet wysuszone staruszki z Pensylwanii. Ale Adam to nie Billy Sweet. Adam chodził w garniturze, był ostrzyżony jak urzędnik z Wall Street i nosił koszule z monogramem Brooks Brothers.

Adam nigdy nie chodził z nim na ryby, a Billy tak. Adam nigdy nie grał z nim w baseball, a Billy tak. Adam nigdy nie dzielił się z nim pizzą i piwem, nigdy mu się nie zwierzał i nie lubił ich muzyki. Co gorsza, nawet nie udawał, że ją lubi.

Lodowata woda spływała do zlewu. Dallas włożył głowę pod kran. Pomyślał, że gałki oczne zamarzną mu z zimna. Wytarł się zwiniętym w kulę papierowym ręcznikiem. Cholera, nie poczuł się ani odrobinę lepiej.

Palcami przeczesał kręcone włosy sterczące na wszystkie strony. Z kieszeni spodni wyciągnął czapkę baseballową Padresów i wcisnął ją na głowę. Billy miał identyczną. Nosił ją nawet na koncertach. Obie czapki były stare, szwy miały ledwie widoczne. Chłopcy dostali je w dniu, kiedy tata Billy'ego po raz pierwszy zabrał ich na mecz baseballu. Wieki temu. Całe lata świetlne. Jeśli coś się stanie Billy'emu, kto będzie się opiekował jego tatą? Nancy ma pełne ręce roboty z trojgiem dzieciaków i własnymi rodzicami. Zanotował w pamięci, że musi dopilnować, by starszy pan Sweet miał właściwą opiekę.

Dallas poczuł, że nienawidzi tego szpitala. Jest tu za biało, za cicho i okropnie cuchnie. Czy to zapach śmierci? Wszyscy ludzie, których znał, byli pełni życia i sprawni fizycznie, nawet stary Adam. Dallas nigdy nie myślał o śmierci. Ale Billy tak. Nancy mówiła mu o tym.

Idąc korytarzem, słyszał stłumione szepty pielęgniarek. Najwyraźniej debatowały nad czymś. Nie miał pojęcia nad czym. Jak dziecko trzymał kciuki, żeby żadna z siostr nie okazała się na tyle głupia, by go poprosić o autograf.

Starsza pielęgniarka z policzkami cherubina wskazała mu salę Billy'ego. Podeszedł do okna z taflowego szkła, zacisnął zęby i włożył ręce głęboko do kieszeni. Mężczyzna leżący w łóżku nie przypominał Billy'ego Sweeta. Billy Sweet, jakiego znał, potrzebowałby ogromnego łoża, bo lubił porządnie się wyciągnąć. Billy Sweet był w ciągłym ruchu. W myślach grał nawet podczas snu.

Kiedy Dallas w końcu zdołał otworzyć drzwi, zadrżała mu ręka. Zdawało mu się, że urządzenia łypią na niego złowrogo i rzucają mu wyzwanie do walki. Dopóki pracowały, były pomocne; dzięki nim Billy mógł żyć.

– Jeśli chce pan tu zostać, panie Lord, musi pan założyć sterylne ubranie. Na końcu korytarza jest sala, w której można się przebrać – oświadczyła pielęgniarka. – Jestem Carly Killian.

Dallas wziął złożone ubranie.

– Czy... Jak... Co z nim?

– Bez zmian, panie Lord.

– Gdzie jest ta lekarka? Powiedziała, że znajdzie chwilę, żeby ze mną porozmawiać.

– Mamy ciężką noc, panie Lord. Doktor Killian skończyła dyżur jakiś czas temu. Ale jeśli obiecała, na pewno przyjdzie. Nikt w szpitalu Benton nie pracuje po osiem godzin. Zawsze mamy nadgodziny. Czas pracy nie jest ważny, kiedy chodzi o ludzkie życie.

Dallas pokiwał głową i wyszedł z pokoju.

Poradzę sobie. Zrobię wszystko, co trzeba. Wiem, że to potrafię.

Sara Killian pojawiła się godzinę przed świtem. Otworzyła drzwi sali, w której leżał Billy Sweet, i gestem kazała Dallasowi wyjść. Dallas stanął pod drzwiami i czekał, ciężko oddychając. Spojrzał na dyżurkę w końcu korytarza. Pielęgniarka o zmęczonej twarzy uśmiechnęła się do niego. Skinął głową. Jak ona może się uśmiechać? Pewnie traktuje to jako obowiązek zawodowy. A tak naprawdę nic ją nie obchodzi. Niespodziewanie pielęgniarka podała mu kubek z kawą.

– Pomoże panu nie zasnąć – powiedziała z uśmiechem.

Dallas wypił kawę dwoma łykami. Właśnie oddawał pielęgnowarce pusty kubek, kiedy Sara skinęła głową w jego stronę. Poszedł za nią do świetlicy oddziału intensywnej terapii, która znajdowała się w przeciwległym końcu korytarza.

– Żałuję, że nie można cofnąć czasu o jeden dzień – powiedział Dallas, zanim Sara zdążyła otworzyć usta.

– Wczorajszy dzień minął, panie Lord. Teraz ważny jest tylko dzisiejszy, bo jutro jeszcze nie nadeszło. Nigdy nie można przewidzieć, co wydarzy się jutro. Może kiedyś napisze pan o tym piosenkę.

– On z tego nie wyjdzie, prawda?

– Tego nie wiemy. Codziennie zdarzają się cuda. Kiedy przyjedzie jego rodzina?

Dallas zerknął na zegarek.

– Mniej więcej za godzinę. Czy jest jakiś specjalista, którego możecie wezwać? Kto jest najlepszym kardiologiem w tym kraju? Wynajmę dla niego samolot, zapłacę, ile tylko zechce. Czy naprawdę nic nie możemy zrobić?

– Proszę usiąść, panie Lord. – Sara ujęła jego dłoń. – Już dzwoniłam do doktora La Crossa. Rozmawialiśmy na temat pana Sweeta. Doktor przyjechał przed paroma minutami i pewnie już do nas idzie.

– Co za ulga. Nie chodzi o to, że nie mam do pani zaufania. Ale zawsze dobrze jest poznać opinię drugiego specjalisty. Billy pytał o diagnozę sześciu lekarzy, kiedy pierwszy rozpoznał u jego ojca chorobę Alzheimera. Choć to i tak nic nie zmieniło. W tym przypadku też nic nie zmieni, prawda?

Sara wzruszyła ramionami. Uświadomiła sobie, że wciąż trzyma Dallasa za rękę. Chciała cofnąć dłoń, kiedy spytał:

– Czy pani przeprowadza operacje?

– Tak.

– Ma pani jakąś specjalizację?

– Jestem internistką. – Uśmiechnęła się, widząc rozczarowanie na jego twarzy. – Wszystko w porządku. Zgadza się z panem, że warto zasięgnąć opinii drugiego lekarza. Mam nocny dyżur raz w miesiącu. Przypadł właśnie tej nocy. Żałuję, że nie mogłam nic

więcej zrobić.

– Zawsze myślałem, że Billy będzie żył w nieskończoność. Zresztą o sobie też tak myślałem. Nigdy bym nie przypuszczał, że coś takiego może się zdarzyć. Jego żona i dzieciaki będą załamane.

– Musi pan być silny za nich – powiedziała Sara. Powoli wysunęła dłoń z jego ręki. Zastanawiała się, dlaczego robi to tak niechętnie. Ogarnęło ją dziwne uczucie, zupełnie jakby coś chwyciło ją za serce. Od lat nie czuła czegoś podobnego.

– Jak pani daje sobie z tym wszystkim radę?

– Staram się, jak mogę. A kiedy moje starania nie wystarczają, oddaję pacjenta w inne ręce. Nauczyłam się tego od doktora La Crossa. Był moim mistrzem.

– Pani doktor, przy pani czuję się jak osioł. Kąciki ust Sary wygięły się w uśmiechu.

– Na pana miejscu pewnie myślałabym tak samo. Sądzę, że doktor już przyszedł. Proszę tu zaczekać, panie Lord.

– Proszę mówić mi Dallas.

– Kiedy doktor La Cross skończy badanie, porozmawia z panem. Proszę wypić jeszcze jeden kubek kawy i się uspokoić. Niech pan myśli o najszcześniejszych chwilach spędzonych z Billym. Spróbuj pan to zrobić?

– Jasne, spróbuję. Chciałbym panią o coś prosić. Nie pozwólcie mu cierpieć. Dobrze? Nancy powie to samo, kiedy tu dotrze. Proszę mi to obiecać.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Sara leżała w swojej sypialni i oglądała relację z pogrzebu Billy'ego Sweeta w wieczornych wiadomościach. Oczy zaszyły jej łzami, gdy zobaczyła, jak Dallas i siedmiu pozostałych członków zespołu wnoszą z kościoła urnę z brązu. Jakie to dziwne. Jeszcze tydzień temu nie wiedziała, kto to jest Billy Sweet. Łza spłynęła jej po policzku, kiedy zobaczyła troje dzieci kręcących się wokół matki. Zgasiła telewizor i włączyła lampkę nocną.

Nie mogła zasnąć. Rzuciła się na łóżku i przewracała z boku na bok. Wreszcie wstała i zrobiła sobie filiżankę kawy. Na szafce w kuchni leżała duża brązowa paczka, a na niej druga, mniejsza. Nellie Pulaski wcisnęła jej te pakunki, wychodząc ze szpitala.

– To osobiste rzeczy pana Sweeta. Przekaż je panu Lordowi, a on odda rodzinie zmarłego.

Wzięła pakunki, choć nie miała pojęcia, gdzie Dallas mieszka. Ha! Niezawodna Nellie. Adres i numer telefonu były zapisane na większej paczce.

Sara spojrzała na kuchenny zegar. Jedenasta czterdzieści pięć. Jechać tam od razu, by mieć to za sobą, czy może jutro za dnia, ryzykując pożarcie przez media? Czy powinna najpierw zadzwonić? Czy może po prostu podjechać pod dom i wrzucić paczkę za bramę? Gwiazdy rocka i kina zawsze mieszkają za bramami i murami. Mogłaby napisać krótki liścik wyrażający kondolencje i przykleić go do brązowej paczki.

– Usłyszałam jakieś odgłosy i pomyślałam, że nie śpisz. Nie możesz zasnąć, co? – spytała Carly, stawiając czajnik na kuchence. – Co z ciebie za lekarz? Nie wiesz, że po herbacie jeszcze trudniej będzie ci zasnąć?

– To dlaczego sama ją pijesz?

– Bo jestem tylko pielęgniarką. Ty, lekarka, powinnaś mieć więcej rozumu. Oglądałaś wiadomości? – Sara skinęła głową. – To jak, zawieziesz mu te rzeczy do domu?

– Właśnie się zastanawiam. Przejedziesz się tam ze mną?

– Nie. Mam ranną zmianę. Chyba lepiej pojechać dziś w nocy niż jutro w ciągu dnia. Wiesz, Saro, cieszę się, że jesteśmy tak blisko. Dallas dużo o sobie opowiadał, kiedy siedzieliśmy razem w sali. Był bardziej związany z Billym Sweetem niż z własnym bratem. Dziwne, ale rozumiem go. Chyba mu się spodobałaś. Powiedział, że jesteś uczciwa i potrafisz współczuć. A to cechy rzadko spotykane u ludzi z jego branży. Wiesz, co jeszcze mi powiedział? Że próbuje taktownie zerwać zjedną z wokalistek z ich chórką. Nie chce jej zranić. I prosił mnie o radę.

Sara spojrzała na siostrę. Carly, wieczne dziecko.

– Mam nadzieję, że nie udzieliłaś mu żadnej rady.

– Oczywiście, że udzieliłam. Znasz mnie. Poradziłam mu, żeby powiedział jej to wprost. Im szybciej, tym lepiej. I dla niej, i dla niego. Życie jest zbyt krótkie, żeby być nieszczęśliwym. Ciągle ci to mówię, ale czy ty mnie słuchasz? Nie, wcale.

– Bo nie jestem nieszczęśliwa. Kocham swoją pracę i lubię krzątać się po domu. Próbuję prowadzić go tak, jak kiedyś mama. Dla nas, Carly. Mam dobrze ułożone życie. Jeżeli kiedyś spotkam właściwego mężczyznę, to dobrze. A jeśli nie, to też dobrze. Chyba zawiozę te rzeczy Lordowi. Mandeville Canyon nie jest aż tak daleko.

– Ta sprawa z Billym Sweetem nie daje ci spokoju, co?

– No właśnie. Sama nie wiem, dlaczego. Może dlatego, że Lord powiedział, że zespół pewnie się rozpadnie bez Billy'ego. Chyba nie myślał wtedy logicznie. Przemawiała przez niego rozpacz. Ale jeśli się podda, wszyscy ludzie, których kariera od niego zależy, stracą pracę.

– A świat muzyczny straci jednego z najlepszych wokalistów wszech czasów – dodała Carly, wsypując cukier do filiżanki.

– No dobra. Ubiorę się i pojadę tam – powiedziała Sara. – Do zobaczenia rano. Nie, jutro mam wolne. Kto jutro gotuje obiad?

– Ten, kto zostaje w domu. Mam ochotę na zrazy wieprzowe. Do tego ziemniaki, fasolka, chrupiąca sałata i może kilka świeżych bułeczek.

– Wiem, gdzie możesz to wszystko dostać. W Sunflower Grill – rzuciła Sara przez ramię, wychodząc.

Carly dokończyła herbatę. Wiedziała, że jutrzejszy obiad będzie dokładnie taki, jakiego sobie zażyczyła. Podany na płóciennym obrusie, z dobranymi do niego serwetkami, z wodą Evian w kryształowych szklankach. Sara to najlepsza lekarka na świecie. Najlepsza kucharka. I najlepsza siostra na świecie. Sara jest po prostu najlepsza.

Carly zerknęła na karteczkę przyklejoną do brązowej paczki. Numer telefonu Dallasa Lorda. Obróciła się, chwyciła za słuchawkę i bez wahania wybrała numer.

– Dobry wieczór, mówi Carly Killian. Jestem pielęgniarką ze szpitala Benton. Chciałam tylko zostawić wiadomość, że doktor Sara Killian właśnie jedzie do domu pana Lorda, żeby

oddać rzeczy pana Sweeta. Byłoby miło, gdyby ktoś otworzył jej bramę. Proszę przekazać tę informację panu Lordowi. Chciał osobiście porozmawiać z doktor Killian. Dziękuję. Wiem, że jest późno. Ale lekarze późno kończą pracę. Dobranoc. – Carly demonstracyjnie otrzepała rękę. – Swatanie zawsze było moją mocną stroną – powiedziała głośno.

Myła kubek, kiedy Sara weszła do kuchni.

– Wyglądasz, jakbyś wybierała się na przejażdżkę... przyczepą z sianem. Masz to jak w banku, że jakiś glina zatrzyma cię o tej porze w tym szybkim jaguarze. Powinnaś trochę się ogarnąć. Odrobina różu, jakieś koleczki, kropla perfum. Sara, wyglądasz jak farmerka.

– A ty powinnaś pilnować własnego nosa, Carly. Ubieram się tak, jak mi wygodnie.

– Drelichowe ogrodniczki! Koński ogon! Adidasy! Nie wytrzymam!

– Do zobaczenia rano. Zamknij za mną drzwi i nie wpuszczaj nikogo nieznanego.

– Dobrze, mamusiu. – To była niezmienna ceremonia, którą odbywały, ilekroć jedna z nich wychodziła, a druga zostawała w domu. W ten sposób zawsze mówiła matka.

– Uważaj. Na dworze jest ciemno.

– Będę uważać. Idź spać.

– Jeśli zobaczysz Lorda, pozdrów go ode mnie. I poproś go o autograf dla mnie, dobrze?

Sara tak mocno trzasnęła drzwiami, że kubki na suszarce zabrzęczały.

Silnik jaguara szumiał i mruczał, gdy samochód przemierzał kolejne mile w kierunku Mandeville Canyon i rezydencji Dallasa Lorda. Sara zastanawiała się, w jaki sposób Nellie Pulaski zdobyła takie szczegółowe wskazówki.

Dlaczego tu jedzie? W szpitalu było przynajmniej pięćdziesiąt innych osób, które dużo by dały, byle tylko móc dostarczyć przesyłkę, którą ze sobą wiozła. Nellie musiała maczać palce w tej małej intrydze. Jeśli chodzi o swatanie, była jeszcze gorsza niż Carly. Nie, to nieprawda.

Sara jedzie tu, ponieważ sama tego chce. Dallas Lord obudził w niej coś, co – jak myślała – umarło w niej dawno temu. Uczucia.

Otworzyła okno i wzięła kilka głębokich oddechów. Tego wieczoru po raz pierwszy od dłuższego czasu pomyślała o Eryku Evansie – swojej pierwszej miłości. Pierwszej i jedynej. Teraz już wiedziała, że pierwsza i jedyna miłość wcale nie oznacza miłości prawdziwej. Nigdy nikomu, nawet Carly, nie opowiadała o Eryku. Sama nie wiedziała, dlaczego. Poznali się, kiedy on był, tak samo jak ona, stażystą mieszkającym w szpitalu. Od razu poczuli wzajemne przyciąganie, a w jej przypadku był to pociąg fizyczny. Ogromnej siły woli wymagało pogodzenie tego uczucia z pracą zawodową. Jedyne, czego pragnęła w pierwszych dniach ich związku, to być w objęciach Eryka. Wirowało jej w głowie po tych skradzionych chwilach, kiedy w schowkach na narzędzia, magazynach i ciemnej piwnicy dawali upust dzikiej namiętności. Ale wszystko to minęło, kiedy uświadomiła sobie, że Eryk podbiera narkotyki z szafki na leki. Choć z bólem serca, zarzuciła mu to otwarcie. Wyparł się, lecz była przygotowana na to, że się nie przyzna, więc wraz z dyrektorem szpitala zastawiła na niego pułapkę. Został złapany na gorącym uczynku i jego obiecująca kariera medyczna legła w gruzach. Błagała Eryka, żeby poddał się kuracji odwykowej. Wyśmiał ją w tak okrutny sposób, że aż skurczyła się z bólu. Wyjechał ze szpitala bez pożegnania. Zaczęto o tym mówić, bo takie zdarzenia zawsze są pożywką dla plotek, i doktor Sara Killian stała się czarną owcą w szpitalu. Dzięki pomocy życzliwego dyrektora otrzymała posadę w swoim rodzinnym stanie, w Kalifornii, i próbowała zapomnieć o przeszłości. Nie miała pojęcia, co się dzieje z Erykiem Evansem, i właściwie nie obchodziło jej to. Dwa kolejne związki z mężczyznami były takie, że nawet wspomnienia wydawały się nie do zniesienia.

Czyżby Dallas Lord przypominał jej Eryka Evansa?

– To idiotyczne – mruknęła do siebie. Zdjęła nogę z gazu i jaguar zwolnił, pozwalając wyprzedzić się dwóm autom jadącym z tyłu. Potem wykręciła na środku drogi idealną literę „U”. Przejechała kilometr, znów zwolniła i koła wypisały drugie „U”. Skierowała się w stronę kanionu. Zawsze kończyła rozpoczęte dzieło.

Jaguar zwolnił po raz trzeci, kiedy zbliżała się do zjazdu, który Nellie zaznaczyła na mapce. Przez chwilę wsłuchiwała się w stłumione dźwięki nocy. Gdzieś na prawo od żelaznej bramy czekał pies. Uwielbiała psy. Poczowała ucisk w gardle na wspomnienie o starym Elmerze, który dożył osiemnastu lat. Kiedyś będzie miała psa. Kiedyś zrobi wiele rzeczy. Na pewno.



Rogalik księżycą oświetlał figurkę jaguara na masce. Sara zatrzymała wóz. Sama była zdziwiona tym, że nagle ma ochotę wyć. Zaciśnęła zęby, wysiadła z samochodu i schyliła się, odsłaniając kawałek pleców. Z tylnego siedzenia wzięła dwa pakunki. Kiedy się odwróciła, wokół było ciemno, bo srebrny półksiężyc skrył się za czarną chmurą. Poczekala, aż oczy przyzwyczajają się do mroku, i podeszła do masywnej żelaznej bramy. Już miała wsunąć paczki między pręty, kiedy odezwał się łagodny głos:

– Proszę się cofnąć, doktor Killian, żebym mógł otworzyć bramę.

– Och, panie Lord, to nie jest konieczne. Wsunę paczki między prętami. Jest późno. Nie chciałam panu przeszkadzać, ale pomyślałam, że jeśli przyjadę za dnia, pewnie będą tu dziennikarze i... Mam jutro wiele rzeczy do zrobienia... Mam nadzieję, że pana nie obudziłam.

– A niech to, jąkała się jak uczennica. – Proszę – powiedziała, wciskając paczki w ręce Dallasa Lorda.

– To miło z pani strony, że zechciała pani je przywieźć. Mogłem kogoś po nie wysłać. Nancy już wyjechała z dziećmi do Chicago. Prześlę paczki pocztą. Proszę wejść. Czy napije się pani kawy? A może lampkę wina?

– Dziękuję, nie. Czy dobrze się pan czuje?

– Nie. Siedziałem przy basenie i myślałem. Nie mogę spać.

– Mogę panu dać jakieś tabletki nasenne. Torbę mam w samochodzie.

– Myślę, że boję się zasnąć. Nie chcę, żeby mi się coś przyśniło, bo sny zamieniają się w koszmary. Z dwojga złego rzeczywistość jest mniej straszna.

– Czy w ciągu ostatnich dni spał pan choć trochę?

– Szczerze mówiąc, nie. Proszę wejść. Może herbaty? Naprawdę chciałbym z panią porozmawiać i podziękować za wszystko, co pani zrobiła dla Billy'ego.

– No dobrze, na kilka minut – poddała się Sara.

Robię to, bo on potrzebuje przyjaciela, z którym mógłby porozmawiać. Z żadnego innego powodu.

– Myślałam, że reporterzy będą się tu kręcić.

– Kręcili się. Wróca, zanim się rozwidni. Niech pani nie będzie zaskoczona, kiedy jutro zobaczy pani swój samochód w telewizyjnych wiadomościach. Mogę pani pożyczyć jeden z moich dzipów, jeśli zależy pani na prywatności. Są bezlitośni. Jest taki jeden, co węszy wokół mnie dzień i noc. Utrzymuje się ze zdjęć, które mi robi. Choćbym nie wiem, co robił, i tak się od niego nie uwolnię. Niezły samochód – przyznał, zajmując miejsce na siedzeniu pasażera, aby razem z Sarą podjechać pod główne wejście.

– Nazywam go swoim cukiereczkiem. Kupiłam go ze względu na tę figurkę jaguara na masce.

– Dobry powód. Świetnie to rozumiem – powiedział Dallas. – Mój brat pilnuje, żebym nie wydawał forsy na rzeczy, które on uznaje za niepotrzebne. To on trzyma kasę. Ja jestem od muzyki. Nienawidzę wszystkich spraw związanych z pieniędzmi. Chociaż miło jest być bogatym. Gdyby Adam nie zarządzał naszymi finansami, rodzina Billy'ego zostałaby bez grosza. Billy musi... Dzieci muszą chodzić do college'u. Billy nie chciał, żeby Nancy pracowała. Chciał, żeby przez cały czas była z dziećmi, bo my tak wiele czasu spędziliśmy w

trasie. Dla dzieci poczucie bliskości jest bardzo ważne. Adam kazał Billy'emu wykupić polisę ubezpieczeniową, kiedy się dowiedział, że jego ojciec cierpi na chorobę Alzheimera. Nigdy bym na to nie wpadł. Billy też.

– Dobrze mieć kogoś, na kogo można liczyć. Ja i moja siostra też wspieramy się nawzajem. Naprawdę się cieszę, że mamy ze sobą tak bliski kontakt.

– Adam i ja nie trzymamy się razem. To Billy był dla mnie jak rodzony brat. Nie wiem, co bez niego zrobię. Odkąd wróciłem z cmentarza, wałęsam się godzinami bez sensu. Chyba jeszcze nie dotarło do mnie, że on nie żyje. Zostaw samochód w garażu. Rano nad domem będą latać helikoptery.

– Panie Lord, nie zostanę tu do rana.

– Myślałem, że nie masz nic przeciwko temu, byśmy przeszli na ty. Może zmieniłaś zdanie. Jeśli zostaniesz, to pójdę otworzyć garaż. Chcesz posiedzieć przy basenie i pomoczyć nogi? Billy i ja potrafiliśmy tak siedzieć godzinami i popijać korzenne piwo. Billy je uwielbiał. Nawet zrobiliśmy parę reklam, żeby mógł je dostawać za darmo.

– No dobrze, zostanę.

Sara wjechała do garażu. Kiedy drzwi opadły z hałasem, spytała:

– Jesteś tu sam?

– Administrator domu wyjechał około godziny temu. Jestem sam. Powiedziałem wszystkim, że chcę mieć trochę czasu tylko dla siebie. Uważaj. Po prostu idź w stronę światła. Basen jest na dole. Boisz się, że jakiś pacjent może cię potrzebować? Pytam, bo wyłączyłem telefon.

– Nie. Nie będą mnie dziś wzywać. Brat mieszka z tobą?

– Adam ma swoją bazę w Nowym Jorku. I kilka domów w całym kraju. Jego ulubiony to stary dom kolonialny w Karolinie Południowej. Jeśli kiedykolwiek przejdzie na emeryturę, pewnie tam zamieszka. Rzadko tu bywa. Rozmawiamy przez telefon i na tym koniec. Jeśli już przyjeżdża na wybrzeże, zatrzymuje się w jednym z domków dla gości. Nigdy nie zostaje dłużej niż dzień, najwyżej dwa. Próbowałem się do niego zbliżyć, ale nie mamy ze sobą wiele wspólnego. Akurat teraz jest w Hongkongu. Zostawiłem mu wiadomość o śmierci Billy'ego, ale nie oddzwonił.

– Może wiadomość do niego nie dotarła. W hotelach... ciągle myślą różne rzeczy.

– Zdejmij buty. Basen jest podgrzewany. Napijesz się piwa korzennego?

– Chętnie.

– Oto dwa piwa. Specjalnie dla Billy'ego wstawiłem do szatni tę lodówkę. Jest w niej wyłącznie piwo korzenne. Zaczęliśmy od dwu i pół tysiąca skrzynek. Zostało dwa tysiące sto jednaście. Adam wpadł w szal, kiedy zrobiliśmy tę reklamę. To był pierwszy raz, gdy zrobiłem coś bez jego zgody. Na reklamach też zarabialiśmy masę pieniędzy.

Sara pociągnęła z butelki.

– Świetne. Dużo pijany. Założę się, że potrafisz czknąć głośniejsz niż ty. Boże, naprawdę to powiedziałam?

Dallas uderzył dłońmi o posadzkę.

– Billy zawsze tak mówił. Potrafił wydać z siebie odgłos, który przypominał skrzeczenie

wielkiej ropuchy.

Sara roześmiała się.

– Co zamierzasz teraz robić? Masz jakieś plany? Jeśli wolisz o tym nie mówić albo uważasz, że to nie moja sprawa, w porządku.

– Przez cały czas się zastanawiam. Adam zaplanował trasę koncertową po wybrzeżu Pacyfiku. Dopiero co wróciliśmy z europejskiego tournée. Ten koncert dobroczynny był naszym ostatnim występem. Następną trasę zaczynamy w styczniu. Teraz mamy przerwę. Chłopaki spędzą trochę czasu z rodzinami. Na razie wszyscy jesteśmy podłamani. Nikt nie chciał rozmawiać na temat szukania kogoś na miejsce Billy’ego. Ale jeśli postanowimy grać dalej, będziemy musieli to zrobić. Chociaż już nigdy nie będzie tak jak dawniej. Stanowiliśmy zgraną rodzinę. Dzięki Adamowi moglibyśmy jutro odejść na emeryturę. Nie chodzi o pieniądze.

– Jest jeszcze za wcześnie na tak ważne decyzje. Dajcie sobie czas na żalobę, poczekajcie, aż rany się zagoją. A potem zastanówcie się, co Billy by chciał, żebyście robili. Krótko mówiąc, wszystko w swoim czasie.

– Nie wiem, jak ci dziękować za to, co dla mnie zrobiłaś. Cały szpital stawał na głowie. Wiem o tym. Powiedziałem panu Heinrickowi, że sfinansuję budowę nowego skrzydła dla waszego szpitala pod warunkiem, że zostanie nazwane imieniem Billy’ego Sweeta. Zgodził się. Chociażby z tego powodu Adam jak najprędzej powinien wrócić do domu. Nie znosi tych moich, jak to określa, „gestów filantropii”. Twierdzi, że działam bez zastanowienia. Ale nad czym tu się zastanawiać? Jeśli chcesz coś komuś dać, dajesz. Nie ma na to właściwej czy niewłaściwej pory. Zgadzasz się ze mną, Saro?

– Nie mnie powinieneś o to pytać. Naprawdę. Co tydzień dostaję czek z wypłatą i za te pieniądze żyję. Moje wydatki na cele dobroczynne są żadne. Ale chyba zgadzam się z tobą.

– Jesteś bardzo miłą osobą, doktor Killian. Twoja siostra też jest miła. Lubisz muzykę, Saro?

– Kocham. Carly i ja śpiewamy w chórze kościelnym. Ale twoja muzyka przyprawia mnie raczej o ból głowy. Lubię ballady. No wiesz, słodką, spokojną, delikatną muzykę, która porusza do głębi. Rock nie nastroja mnie romantycznie.

– No wiesz? – Dallas miał przerażoną minę.

– Uraziłam cię?

– Nie. Ale czy kiedykolwiek byłaś na koncercie rockowym?

– Nie. Moja siostra wciąż na nie chodzi. Nałogowo. Ja uwielbiałam Elvisa Presleya. Chyba jestem staromodna?

– Wcale nie. Elvis był moim idolem, Billy’ego też. Na początku staraliśmy się na nim wzorować, ale to było bez sensu. Jest tylko jeden Elvis. I jeden Dallas. Światła, dźwięki, tłumy ludzi. To już mi weszło w krew. Muzyka jest moim życiem.

Sara uśmiechnęła się.

– A widzisz, właśnie odpowiedziałeś na swoje pytanie. Nie możesz, z tego zrezygnować, bo to jest twoje życie, masz to we krwi. Wiesz, co mówią o spoczywaniu na laurach?

– Skąd w tobie tyle mądrości?

– Nie wiem, czy to mądrość. Raczej zdrowy rozsądek. Powinnam już jechać, a ty powinieneś iść spać.

– Nie jedź. Masz ochotę na śniadanie? Mogę usmażyć jajecznicę na bekonie. Kawa czy piwo korzenne? Moglibyśmy popatrzeć na wschód słońca. Od dawna nie miałem okazji porozmawiać z kimś w cztery oczy. Masz kogoś?

– Nie. A ty?

– Miałem. Ale to była pomyłka. Twoja siostra dała mi pewną radę. Dzień przed pogrzebem próbowałem ją zastosować i... okazało się, że to nie był dobry pomysł. Moja odpowiedź brzmi „nie”.

Sarę rozbawiło napięcie w jego głosie.

– Myślisz, że kiedyś się ożenisz i ustatkujesz? – spytała. Nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, czekając na odpowiedź.

– Jasne. Myślę o tym. Kocham dzieci. Mam nadzieję, że w moim życiu pojawi się odpowiednia kobieta, a ja będę na tyle mądry, żeby ją rozpoznać. Czy naprawdę chcesz wiedzieć, czego pragnę? – spytał, ale nie czekał na odpowiedź. – Marzę o domu pełnym dzieci i zwierząt, z kozą w zagrodzie. Zawsze chciałem mieć kozę. I chcę, żeby mój dom ładnie pachniał, wiesz, jak wtedy, kiedy się gotuje coś pysznego. Chcę, żeby psy i koty biegały za dziećmiakami. I żeby żona bardzo mnie kochała i tuliła tak mocno, że aż łzy staną mi w oczach. Billy to miał. Adam... Adam mówi, że dla milionów naszych fanek jestem symbolem seksu i jeśli się ożenię, moja popularność spadnie na pysk. Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę jestem domatorem i wszystkie te szaleństwa mnie nie rajcuja. Nie wierz w to, co piszą, żeby mnie zareklamować. Adam rozpowszechnia te bzdury. Płyniemy z prądem, rozumiesz, o co chodzi.

– Chcesz powiedzieć, że wszystko, co o tobie piszą, to kłamstwa? Dallas przechylił głowę do tyłu i roześmiał się.

– W stu procentach. Prawda jest taka, że ja i chłopaki jesteśmy tak nudni, że aż chce się ziewać. Na przykład Chico. Ma latynoską urodę i opinię playboya, który zmienia dziewczyny jak rękawiczki. A facet jest żonaty i ma trzy śliczne córeczki. Uwielbia swoją żonę, uprawia pomidory i słodką paprykę i skleja modele samolotów. Kiedy jest w domu, strzyże trawniki. Jesteśmy normalnymi ludźmi. Fani nie chcą normalnych ludzi, więc udajemy.

– Chyba nie lubię twojego brata – mruknęła Sara.

– Adam jest w porządku. Każdy ma to, czego chce. Fani są szczęśliwi. Chłopcy są szczęśliwi. Adam jest szczęśliwy.

– A ty jesteś szczęśliwy, Dallas?

– Dopóki mam muzykę, tak. Chcesz zobaczyć moje studio nagraniowe? I czy zgadzasz się na wspólne śniadanie? – Wyciągnął rękę w jej stronę. Sara podała mu swoją, bo wydało jej się to naturalne.

– Tak, przyjmuję obie propozycje – odparła. – To olbrzymi dom. Często urządzasz przyjęcia?

– Nigdy! W domu jest czternaście pokoi, a działka ma półtora hektara, może trochę więcej. Są tu dwa domki dla gości i garaż na pięć samochodów. – Przerwał na chwilę. – Ale

to nie jest prawdziwy dom. To tylko budynek. Brakuje w nim domowej atmosfery. A jak wygląda twój dom?

– Odwiedź mnie, to zobaczysz. Mam dużo szpargałów i roślin. Mnóstwo książek i czasopism, aż za dużo, mogę ci trochę oddać. Myślałam nad tym, żeby wziąć jakiegoś zwierzaka, ale za mało przebywam w domu. Carly też nigdy nie ma, więc zwierzak ciągle siedziałby sam. Dom odziedziczyliśmy po rodzicach. Zostawiłyśmy wszystko tak, jak było. Dorastałyśmy wśród tych mebli i jest nam wygodnie ze starymi gratami. Tak tu pusto – powiedziała, rozglądając się po pokoju gościnnym Dallasa. Wciąż trzymał ją za rękę. A jej było z tym dobrze i nie widziała w tym nic niewłaściwego. Czy tylko jej się zdawało, czy naprawdę zbliżył się do niej? Poczula, że robi jej się gorąco.

– Założę się, że moja kuchnia też ci się nie spodoba – powiedział, wskazując drzwi po przeciwnej stronie korytarza.

Gdy weszli do środka, Sara aż jęknęła.

– Miałaś rację – przyznała. – Wygląda jak kuchnia w jakiejś instytucji.

– Billy mówił to samo. Jego kuchnia w Chicago jest urządzona w kolorach żółtym i zielonym, jasna i słoneczna. Czy mam rozumieć, że nie chcesz jeść tutaj jajeczniczy?

– Może wypijemy jeszcze po piwie?

– Brzmi nieźle. Chcesz zobaczyć moją kabinę projekcyjną i studio muzyczne? Często tu nagrywamy. To chyba najbardziej przytulne miejsce w całym domu.

Znów wziął ją za rękę i lekko ją uściśnił. Sara poczuła kolejną falę gorąca. Po chwili uświadomiła sobie, że zadziera głowę, aby na niego patrzeć. Nagle dotarło do niej, że jest bardzo wysoki i barczysty. Gdy tak chodził po pokoju i wskazywał elementy wyposażenia, po raz pierwszy uzmysłowiła sobie, jaki jest umięśniony i jak płynne są jego ruchy. Wciąż miał na głowie czapeczkę baseballową. Zastanawiała się, dlaczego. Jak wyglądałby w garniturze, koszuli i krawacie? Usiłowała go sobie wyobrazić, jak dzwoni do jej drzwi, żeby zabrać ją na randkę. Potknęła się o kabel. Dallas ją złapał, zanim zdążyła upaść, i przyciągnął do siebie.

Poczula, że jej serce przyspiesza. A może to, co słyszała i czuła, to było bicie serca Dallasa? Uniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Uświadomiła sobie, że chce ją pocałować. W oczekiwaniu na jego usta zamknęła oczy i zachwiała się. Wirowało jej w głowie. I... nic.

– Dobry Boże, wszystko w porządku? To moja wina. Powinienem był przesunąć ten kabel. Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? Wyglądasz jakoś... dziwnie. Powiedz coś, Saro.

– Myślałam, że chcesz mnie pocałować. Powiedziałam to? Nie wierzę, że to zrobiłam. Trzeba mnie zamknąć w „domu bez klamek”.

Czuła zażenowanie, nie mogła spojrzeć mu w oczy.

– Chciałem to zrobić. Naprawdę chciałem. Ale nie jestem zbyt dobry w tych rzeczach. A ty jesteś przecież lekarzem! – Zabrzmiało to, jakby uważał ją za posłańca od Boga.

– I tak wiem, że się wygłupiłam. – Nellie miała rację. Powinna częściej wychodzić z domu. Powinna wiedzieć, jakie są reguły tej gry. Tak naprawdę nigdy nie chodziła z Erykiem Evansem. Tylko ukradkiem się z nim spotykała. – Napiałabym się piwa.

– Może wyjdziemy stąd i siądziemy przy basenie?

– Jasne.

– Gdybym do ciebie zadzwonił i gdzieś zaprosił, zgodziłabyś się?

– Masz na myśli randkę?

– Tak. Ja przynoszę kwiaty, a ty jesteś wystrojona.

– A fani będą iść za nami i próbować zedrzeć z ciebie ubranie? – No taaaak! Nellie naprawdę miała rację. Rzeczywiście potrzebowała faceta do łóżka.

– Pewnie tak. Co pomyślą ludzie ze szpitala, kiedy zobaczą twoje zdjęcie na pierwszej stronie gazety?

– Nie mam pojęcia. – Poczula dreszcz, kiedy wyobraziła sobie nagłówki, czarno na białym, tłustym drukiem, wielkimi literami. Powinna była zostać dermatologiem albo ortopedą. Nikogo nie obchodzi, co oni robią.

– To nie najlepszy pomysł. Chyba że...

– Chyba że co? – Boże, czy ten zasapany głos to jej głos? Saro Killian, aż się prosisz o guza.

– Chyba że zorganizuję to tutaj. Mogę zamówić dla nas dobry obiad i ściągnąć jakiś interesujący film. W sali projekcyjnej jest szeroki ekran. Mam też urządzenie do prażenia kukurydzy i bar z wodą sodową. Jeśli przyniesiesz kostium kąpielowy, możemy pływać do późnej nocy. Moglibyśmy posunąć się o krok dalej i dodać do tego noc z sypialnią prywatką. Co powiesz na dzisiejszy wieczór? Mam cię pocałować już teraz, żeby ci dać przedsmak tego, co cię czeka, czy jeszcze się z tym wstrzymać?

– Odwlekanie spraw nie sprawdza się w moim życiu.

– Aha.

Był to tak namiętny pocałunek, że przy bardziej sprzyjających okolicznościach mógłby doprowadzić do czegoś więcej. Oboje zdawali sobie z tego sprawę. Sara pierwsza przerwała.

– Wyobrażam sobie, jak śpiewasz przy wtórze milionów ludzi wykrzykujących twoje imię, a młode dziewczyny rzucają majtki na scenę. Nie wiem, czy zdołałabym to znieść.

– A ja wyobrażam sobie, jak otwierasz skalpelem czyjąś klatkę piersiową, z której tryska krew, i wszystko zalewa. Nie wiem, czy zdołałbym to znieść.

Sara roześmiała się.

– Nie robię operacji serca. O której będzie kolacja?

– Gdy zapadnie zmrok. Chyba że chcesz zobaczyć nasze zdjęcia w brukowcach. Może zostawisz tu samochód i weźmiesz jeden z moich dżipów? Uważam, że to dobry pomysł. Na masce jest automatyczny otwieracz bramy, więc mogłabyś od razu wjechać. Dziś wieczorem zmieniłem kod na bramie. Nikt oprócz mnie nie może się dostać do środka. – Przerwał na chwilę, a potem dodał:

– Nie mam paranoidalnych lęków. Po prostu chciałem, żeby wszyscy mnie zostawili w spokoju. Tak czy nie? Z tym dżipem.

– Tak.

– Podjadę z tobą do bramy. Cieszę się, że przyjechałaś, Saro. Już nie mogę się doczekać kolacji. Chcesz piwo na drogę?

Sara pokręciła głową i usiadła za kierownicą.

– Postarasz się zasnąć, żeby trochę odpocząć?

Zabrzącał telefon komórkowy Dallasa. Szybko wyjął go z kieszeni i wyszarpnął antenę.

– Jedynymi ludźmi, którzy znają ten numer, są Nancy i Adam – powiedział do Sary.

Sara starała się nie słuchać rozmowy. Wyprowadziła dzipa z garażu i skierowała w stronę drogi, którą tu dotarła.

– Jak się czuję? A jak ci się wydaje? – mówił Dallas monotonnym głosem. – Adam, to było cholerne świństwo, że nie pojawiłeś się na pogrzebie. Mogłeś wynająć samolot. Wiesz, co możesz zrobić z całą tą trasą, prawda? Rozmawialiśmy o tym z chłopakami i nie jesteśmy pewni, czy będziemy grać. Wstrzymaj się z tym. Nie obchodzi mnie, że wszystko jest ustalone. Słuchaj, Adam. Nie obchodzi mnie to. Czego konkretnie nie rozumiesz? Nie, jutro nie będę czuł się inaczej. Ani pojutrze. Już nie musisz się śpieszyć. Już po wszystkim. I wiedz, że nie zapomnę ci tego. Nancy i jej dzieciaki też tego nie zapomną. Dziennikarze będą mieli na czym żerować.

Sara zatrzymała się przy bramie i czekała, aż Dallas skończy rozmowę. Wskoczył z dzipa. Teraz mówił podniesionym głosem.

– Spytaj mnie, czy mi zależy. A swoją drogą, właśnie się zgodziłem dobudować skrzydło do szpitala Benton Memoriał. Zajmij się tym. Nie muszę cię pytać o zgodę. To postanowione. Muszę kończyć. Co we mnie wstąpiło? A jak myślisz, do cholery? Mój najlepszy przyjaciel kilka godzin temu został pochowany, a własny brat nawet nie raczył przyjechać na pogrzeb. Idź do diabła, Adam – powiedział i przerwał połączenie.

– Przepraszam cię za to, Saro. Czasami Adam jest naprawdę denerwujący. Ilekroć na niego patrzę, w jego oczach widzę znak dolara. – Żelazna brama otworzyła się na oścież. – Jedź ostrożnie. Słuchaj, gdyby coś się działo, zadzwoń. – Podniósł z podłogi menu chińskiej restauracji i w rogu kartki zapisał numer telefonu komórkowego. – Pośpiesz się. Brama jest otwarta tylko przez trzydzieści pięć sekund.

Sara pomachała mu ręką na pożegnanie i wyjechała na ulicę.

W drodze do domu zastanawiała się, w co się ubrać wieczorem. Powinno być to coś nie nazbyt wystrzałowego, ale za to zdecydowanie kobiecego. Może warto wybrać się do fryzjera? Manicure też by się przydał. I jakieś dobre perfumy. Zdecydowanie musi kupić nową bieliznę. Koronkową, taką, jaką na co dzień nosi Carly.

Czy powiedzieć o wszystkim Carly? Nie, na razie lepiej zachować milczenie. Carly ciągle by trajkotała, a w domu przez cały czas dudniłaby muzyka Dallasa. I cały szpital by się o tym dowiedział. Sara prychnęła zdegustowana. Jak wytłumaczy się z tego dzipa? Jeżeli skłamię, będzie musiała brnąć w to kłamstwo. Ciężko westchnęła, gdy parkowała przy dżipie Carly.

Siostra czekała na nią przy drzwiach z tyłu domu z kubkiem herbaty w ręku.

– Chcę wiedzieć wszystko. Znać najdrobniejsze szczegóły. Gdzie jest twój samochód? Chyba nie przerzuciłaś tych paczek przez płot? Jaki on naprawdę jest? Jak się czuje? Zaprosił cię na randkę?

Sara wszystko jej opowiedziała.

– Jesteś podekscytowana? – dopytywała się Carly. – Bo nie wyglądasz. W co chcesz się ubrać? Chyba wybierzesz się na zakupy? Nie martw się, nikomu nie powiem. Z tego, co

mówisz, wynika, że ten brat jest... okropny. Założę się, że to jeden z tych świrniętych tyranów. Więc to, co o nich piszą, to same brednie! Uwielbiam czytać te ploteczki w brukowcach z supermarketów, a ty mi nagle mówisz, że nic z tego, co piszą, nie jest prawdą. Patrzcie, ludzie, przyjechałaś tu jego dżipem. Założę się, że jeden z tych szmatławców zapłaciłby ze sto tysięcy za twoją historyjkę i twoje zdjęcie w jego dżipie.

– Pewnie nic z tego nie wyjdzie. On uzna, że to kolejna pomyłka. Że działał zbyt pochopnie, wiesz, dał się ponieść chwili. A co się będzie działo w szpitalu, jeśli on się wycofa.

– To nie ich interes, Saro. Twoje życie osobiste to wyłącznie twoja sprawa. No i moja – dodała. – Ale ludzie rzeczywiście gadają. Dallas stara się ciebie chronić, nawet ja to widzę. Żyje pod ostrzałem fleszy i wie, jak wygląda ta gra. Zagraj w nią, Saro. Czas na odrobinę rozrywki i flirtu w twoim życiu. A teraz posłuchaj, powiem ci, gdzie zrobić zakupy. Najlepszy sklep z seksowną bielizną jest... Nie chodzi mi o to, że masz ją kupić właśnie z tego powodu. Zrób to, żeby lepiej się poczuć. To małe sklepik, nazywa się Sassy. Trzymają rzeczy w pudełkach, a nie na manekinach. Kup jakiś jasny, pastelowy komplet. Koniecznie zrób francuski manicure. I idź do fryzjera, najlepiej do zakładu Lisa and Company. Niech ci zrobią złociste pasemka i trochę skrócą włosy. I bardziej podkreśl brwi. Jesteś zaniedbana, Saro. – Głos Carly brzmiał tak radośnie, że Sara nie potrafiła się na nią obrazić.

– To tylko kolacja, Carly, żadna randka.

– Tego nie wiesz.

– Mówiłaś, że jest z kimś związany. Powiedział... Powiedział, że to nie skończyło się dobrze. Zastosował się do twojej rady i okazało się, że to nie było najlepsze rozwiązanie. Nie wiem, co dokładnie się stało. Jeśli ta kobieta nie przyjęła tego do wiadomości, to znaczy, że... on może wciąż jest z nią. To mnie stawia w głupiej sytuacji.

– Przebolejesz! Kolacja sam na sam z Dallasem Lordem! Niesssamowite! Nie patrz tak na mnie, Saro. Przysięgam, że nikomu nie powiem. Zastanawiam się, jaki jest ten jego brat. Jego zdjęć nigdy nie publikują w tych brukowcach. Pewnie ma świdrujące oczy i mocno zarysowaną szczękę. Jest szczupły i bezwzględny. Mogę się o to założyć, Saro.

– Nie wygłupiaj się. Dallas powiedział, że to jemu zawdzięcza sukces.

– Może sukces finansowy. Ale muzyka jest Dallasa. Nikt inny nie może przypisywać sobie sukcesu. W „Rolling Stone” czytałam, że Dallas Lord ma więcej pieniędzy niż Michael Jackson. To ogromna fortuna, Saro. Z trudem przechodzi mi to przez gardło, ale muszę przyznać, że on jest sławniejszy niż Elvis i Michael Jackson razem wzięci. – Carly radośnie klasnęła w dłoń. – A moja siostrzyczka, ta lekarka, ma z nim randkę! Niesłychane.

– Idę spać. Jego pieniądze mnie nie interesują. Jest taki delikatny, jak zraniony ptak. Martwi się, że już nie pofrunie. Cierpi po śmierci Billy’ego Sweeta, ale chodzi też o coś więcej. Oni byli jak naczynia połączone. Teraz Dallas nie jest pewny, czy potrafi i czy chce to kontynuować bez przyjaciela, przeżywa prawdziwy koszmar. Nie wiem, o której jutro wrócę, więc nie czekaj na mnie, idź spać.

Carly uśmiechnęła się od ucha do ucha i pogroziła siostrze palcem.

– Wszystko notuj! – zażądała.



Sara wślizgnęła się pod kołdrę i przewróciła na bok. Po kilku minutach zasnęła. Śniła nie o Dallasie Lordzie, ale o Eryku Evansie.

– Oszukiwałeś mnie, Eryku. Ukradłeś mój klucz do szafki z lekami. Nie mogę, nie będę cię kryć. Potrzebujesz pomocy, Eryku.

– O czym ty mówisz? Chciałem tylko wziąć moją gitarę. To ty ją włożyłaś do szafki z lekami. Adam powiedział, że może ją sprzedać za naprawdę dobrą cenę. On cię nie lubi, Saro. Przyznaj się, to dlatego jesteś taka wściekła. On też zna szyfr do bramy wjazdowej. Nie będzie zadowolony, kiedy cię tam zastanie. Teraz twoja kolej, Saro. Zobaczysz, jak to jest, kiedy grunt ci się usuwa spod nóg.

– Bierzesz narkotyki, Eryku. Kradłeś leki z szafki na moim piętrze. Jesteś skończony. Czy ty kiedykolwiek mnie kochałeś, czy to wszystko też było kłamstwem?

– Oczywiście, że to było kłamstwo. Wszystko. Ukrywanie się było jedyną ekscytującą rzeczą. Jak myślisz, jak się poczujesz, kiedy Adam się dowie, że kradniesz mu Dallasa? Dallas Lord i Canyon River Band to dla Adama źródło utrzymania. Będzie oskarżał cię, ciebie, ciebieeee...

Sara obudziła się. Usiadła na łóżku i ręką przeczesła włosy. Zegar wskazywał dwunastą dziesięć. Oparła się o poduszki i pogrążyła się w rozmyśleniach. Ostatnio rzadko śnił jej się Eryk Evans. Eryk należał przecież do przeszłości. Więc skąd ten sen, dziwny, niejasny. Może powinna potraktować go jak przestrożę? Zwrócić Dallasowi dzipa, zabrać swój samochód i dalej wieść swoje zwyczajne życie.

Zdecyduj się, Saro. To właśnie przemykanie oczu na gorzką prawdę było przyczyną twoich problemów z Erykiem. Więc otwórz oczy i spójrz na tę sytuację. W tej chwili Dallas Lord jest po prostu miłą osobą, którą dopiero co poznałaś. Jeśli pozwolisz na ciąg dalszy, w końcu będziesz musiała mieć do czynienia z jego bratem. Czy naprawdę tego chcesz? Czy zdołasz to znieść?

Sara usiadła na brzegu łóżka i wyobraziła sobie, co powiedziałyby na to Nellie Pulaski: „Na litość boską, to tylko kolacja. To nawet nie jest prawdziwa randka”.

Poszła do łazienki i przez długą chwilę wpatrywała się swoje odbicie w lustrze. Szkło zaszło mgłą od gorącej wody z prysznica. Pośpiesznie zdjęła ubranie, w którym zasnęła. Nie zdarzyło się jej to od czasów praktyki w szpitalu. Kolejny omen?

– Och, Saro, wyglądasz... cudownie. Wprost olśniewająco.

– Przesadziłam? Czy ta suknia nie jest zbyt... no wiesz, wyzywająca?

– Wcale nie. Wyglądasz doskonale. Złoty to zdecydowanie twój kolor. Podkreśla miodowe cętki w twoich oczach. – Carly krytycznym okiem zlustrowała manicure i nową fryzurę siostry. Powąchała jej nowe perfumy. Wreszcie z aprobatą pokiwała głową. – Nie pognieć ubrania, kiedy będziesz jechać tym nędznym dżipem. Ojej, wiatr zniszczy ci fryzurę. Załóż chustkę i zdejmij ją, dopiero gdy będziesz na miejscu.

– Jeszcze jakieś instrukcje?

– Masz w torebce prezerwatywę? Jesteś lekarką, Saro. W dzisiejszych czasach kobiety same za siebie odpowiadają. Nie możesz polegać na facecie. Byłaś na tym samym wykładzie co ja.

– Carly, nie zamierzam iść do łóżka z Dallasem Lordem, lecz zjeść z nim kolację. Nigdy bym się nie przespała z kimś, kogo dopiero co poznałam. Odpowiedź brzmi: nie. Nie mam w torebce prezerwatywy.

– Nie szkodzi. Wrzuciłam ci jedną. – Głos Carly zabrzmiał wesoło i figlarnie. – Jest w tej małej kieszonce zapinanej na suwak. Na wszelki wypadek. Przeworny zawsze ubezpieczony, Saro.

– Coś mi się tu nie podoba. To ja jestem starszą siostrą. A ty jesteś tą młodszą. Ja powinnam ci mówić takie rzeczy, nie odwrotnie.

– Jestem młodszą tylko o trzysta miesięcy. I wcześniej dojrzałam.

Sara rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu kluczyków.

– Zostawiłaś kluczyki w dziupie. Baw się dobrze. Położę się spać, nie będę na ciebie czekać. Może nawet zostanę na noc u Hanka. Do zobaczenia jutro. Saro, rozluźnij się i ciesz się towarzystwem mężczyzny. Bądź otwarta na wszystko, co los ci przygotował. Czasami jesteś taką konserwą, że aż chciałoby się kopnąć cię w tyłek.

– Na pewno dobrze wyglądam?

– Jesteś tak brzydka, że nie mogę na ciebie patrzeć. No idź już!

– W porządku, już mnie nie ma.

– Pamiętaj, rób notatki.

Uśmiech pozostał na ustach Sary przez całą drogę do posiadłości Dallasa Lorda.

Dallas rozejrzał się po kuchni. Czy to możliwe, że użył wszystkich tych garnków, patelni i naczyń do przyrządzenia jednego spaghetti? Owszem, właśnie to zrobił, a zużyłby ich jeszcze więcej, gdyby coś zostało w szafkach. Wszystko po to, by wyrzucić wrażenie na pani doktor Sarze Killian. Może Adam miał rację, zarzucając mu, że jest nieżyciowy.

– Cholera!

Z obłędem w oczach sięgnął po leżący na szafce telefon komórkowy, który właśnie się odezwał. Myśląc, że dzwoni Sara Killian, zebrał się na radosny ton, który bardzo odbiegał od tego, co czuł w tej chwili.

– Kochanie, to ja, Sandi – usłyszał. – Jestem za bramą, która jakoś nie chce się otworzyć. Wpuścisz mnie?

– Zmieniłem kod, Sandi. Słuchaj, już to sobie wyjaśniliśmy. Powiedziałaś, że rozumiesz. Było, minęło. Nie chcę oglądać się wstecz. Tobie radzę zrobić to samo. – Zerknął na zegar ścienny, potem na plamy sosu do spaghetti na białej podkoszulce. Musiał się przebrać i przynieść z cieplarni kilka kwiatów na stół.

Głos Sandi przypominał skamlenie szczeniaka.

– Och, Dallas, kochanie, przemawiała przez ciebie rozpacz. Było nam tak dobrze ze sobą. Świetnie nam się razem pracowało. Nie mogłeś zapomnieć tych cudownych nocy.

Dallas zastanawiał się, jakież to cudowne noce miała na myśli. Sandi przyszła na przesłuchanie, kiedy jedna z dziewczyn z chóru zdecydowała się odejść, żeby skończyć szkołę. Od razu zwrócił na nią uwagę. Jeśli chodzi o wygląd, była najlepsza. Jej głos pozostawiał wiele do życzenia, ale dzięki zastosowaniu najnowocześniejszych rozwiązań technologicznych udało się poprawić jego brzmienie. Żałował, że dopuścił do tego sześciotygodniowego romansu. Billy od początku przestrzegał Dallasa, że robi błąd. Nawet stary Adam pozwolił sobie na komentarze. Stwierdził, że interesy i przyjemności nie idą w parze. Gdyby nie docinki Adama, prawdopodobnie nigdy nie doszłoby do tego romansu. Billy mówił, że Sandi jest jak przyklejona do buta guma do zucia i że zaczyna więc sobie gniazdko u Dallasa. Miał rację, jak zwykle zresztą.

– O cholera! – zaklął Dallas, ponownie sięgając po brzęczący telefon.

– Kochanie, proszę, otwórz bramę. Mam butelkę wybornego wina, wspaniałe ser i krakersy. Możemy usiąść pod gwiazdami i porozmawiać. Chłopcy niepokoją się o ciebie. Ja też się martwię, kochanie. Nie powinieneś być sam w takich chwilach. Po to są przyjaciele. Otwórz bramę, Dallas.

– Jeśli możesz w tej chwili coś dla mnie zrobić, to zostaw mnie w spokoju. Chcę być sam. Nie zmuszaj mnie, żebym powiedział coś, czego będę później żałował. To koniec, Sandi. Kiedy podejmę jakąś decyzję, każę Adamowi skontaktować się z tobą. Czek z wypłatą dostaniesz pocztą.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki niedobry? Jeśli nie chcesz mnie wpuścić, to przynajmniej podejź do bramy. Proszę.

Dallas zerknął na zegar. Sara może się zjawić w każdej chwili.

– Cholera, cholera, cholera! – Sos do spaghetti kipiał, opryskując białą kuchenkę. Miał jeszcze zrobić sałatkę. – Muszę już kończyć, Sandi. Proszę, nie dzwoń więcej. – Przerwał połączenie. Postanowił zmienić numer telefonu.

Uwijając się jak w ukropie, obrał i pokroił warzywa. Przykręcił gaz pod garnkiem z sosem i wbiegł na górę, pokonując po trzy stopnie naraz. W ciągu trzech minut wziął prysznic, ubrał się w pięć minut. Dwie następne minuty wykorzystał na przeciągnięcie golarką elektryczną po twarzy i szyi. Dwie sekundy wystarczyły, by się spryskać wodą kolońską. Przeczesanie szczotką mocno skręconych włosów zajęło mu kolejne dwie. Gotowe!

Gdy wrócił do kuchni, kipiący sos pryskał nie tylko na kuchenkę, ale i na ściany. Nie śmiał zbliżyć się do garnka. Teraz mógłby mu pomóc tylko cholerny płaszcz przeciwdeszczowy. Spaghetti, jego ulubione danie, zgodnie z tym, co przeczytał w książce kucharskiej leżącej na szafce, było potrawą bardzo łatwą do przyrządzenia. Po prostu wrzucasz wszystko do garnka i patrzysz, jak się gotuje. A sos, zamiast spokojnie się gotować, kipiał, wylewając się na płytę. Już cztery razy zmieniał garnki i nie został mu żaden czysty na makaron. Znaczyło to, że musi umyć jeden z brudnych, ryzykując opryskanie czystej koszuli. Pomysł z płaszczem przeciwdeszczowym wydawał mu się coraz bardziej sensowny. Pokusa, by go wypróbować, była niezwykle silna. Dallas roześmiał się i poszedł do schowka na mokre ubranie i gumki. Wziął jeden z żółtych płaszczy wiszących na kołku przy drzwiach, założył go, zapiął i tak wystrojony wrócił do kuchni.

Jedynym garnkiem odpowiednim na makaron był ten, w którym właśnie gotował się sos. Trzeba go opróżnić, a zawartość wstawić do mikrofalówki, niech tam się dogotuje. Doniósł bulgoczącą miksturę do zlewu i przelał ją. Skrzywił się, kiedy sos opryskał cenną starą zasłonę z organdyń wiszącą nad zlewem. Białe szatki zamieniły się w jedną wielką plamę czerwieni. Sos ściekał po żółtym deszczowcu na sznurowadła jego nike'ów.

– O, cholera!

Odezwało się elektroniczne urządzenie przy drzwiach.

Otwiera się główna brama. Ktoś przez nią wjeżdża. Zostało dziesięć sekund. Odliczył. Teraz główna brama się zamyka. Nikt inny nie mógłby wjechać.

Dallas nacisnął na przycisk „Koniec”, aby przerwać transmisję. Znów zadzwonił telefon komórkowy.

– Zdawało mi się, że powiedziałaś, że chcesz być sam, Dallas. Kto to był? To twój dziup. Poznałam po numerach rejestracyjnych. Dlaczego mnie okłamujesz?

– Bo nie chcę cię ranić. Mówiłem ci, Sandi, że z nami koniec. Proszę, nie dzwoń więcej. Poza tym to nie twój interes, kto mnie odwiedza. Ustalmy, że takie są zasady, albo będziesz musiała poszukać sobie innej pracy. Nie znoszę tupeciarzy, zwłaszcza wśród kobiet. Mówiłem ci już. Jest, jak jest. Nigdy niczego ci nie obiecywałem. Bardzo uważałem, żeby cię nie oszukiwać. Nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy. Adam skontaktuje się z tobą. Wiesz, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że rozwiążę zespół i przejdę na emeryturę. A teraz proszę, zostaw mnie w spokoju. – Dallas po raz drugi przerwał połączenie. Rozejrzał się dookoła w panice. Gdzie schować telefon? W tej chwili zobaczył światła samochodu na szybie

kuchennego okna. Bez namysłu otworzył lodówkę i wcisnął telefon komórkowy między kostki lodu. Wydawało mu się, że słyszy, jak telefon dzwoni. A może to tylko zabrzęczały kawałki lodu. Zastanawiał się, czy słuchawka nie zablokuje dozownika lodu. Ale tym się nie martwił. Wolał zatkany dozownik niż słuchanie Sandi Sims.

Gdy usłyszał stukot obcasów Sary na betonowej płycie, ogarnęła go panika. Było to coś zupełnie innego niż trema, jakiej doświadczał na scenie. Boże, już podchodzi do drzwi kuchennych. Właśnie pod nosem wypowiadał słowa, które miały mu dodać otuchy, kiedy drzwi się otworzyły.

– Sądziłem, że wejdiesz głównym wejściem – zdołał wymamrotać. Sara powiodła wzrokiem po płaszczu przeciwdeszczowym, zachlapanej kuchence i poplamionych zasłonach z organdy.

– Jeśli chcesz, mogę wyjść, obejść dom dookoła i podejść do głównego wejścia – powiedziała wesoło. – Chyba rozumiem wszystko, prócz tego płaszcza przeciwdeszczowego.

– To długa historia. Naprawdę umiem gotować. Całkiem nieźle. Nie wiadomo czemu to... wymknęło mi się spod kontroli. Pewnie dlatego, że wziąłem za dużą puszkę przecieru pomidorowego i musiałem wciąż dodawać wody, bo sos był jak klej. Ciągłe zmieniałem garnki, aż w końcu mi ich zabrakło. Chyba przed paroma minutami zniszczyłem kuchenkę mikrofalową. Przez drzwiczki wycieka sos. Chciałem zamówić obiad z restauracji, ale w końcu postanowiłem, że ugotuję sam. Nienawidzę, jak ludzie się tu kręcą. I uwielbiam spaghetti.

Potrafił gotować. I śpiewać. I dla niej zadał sobie szczególny trud. Sara poczuła, że oblewa ją fala gorąca.

– Chciałem zrobić na tobie wrażenie – przyznał.

– Och, dlaczego?

Chciał na mnie wywrzeć wrażenie. O, Boże!

– Nie wiem. Podobasz mi się. Jesteś inna od kobiet, które spotykam. Jesteś normalna. Chciałem, żebyś mnie polubiła.

– Lubię cię, naprawdę. Nie przyjechałabym tu, gdybym cię nie lubiła. Czy mogę bezpiecznie wejść, czy powinnam raczej poczekać na zewnątrz?

– Mam zamiar ocalić ten obiad. Moja gosposia trzyma kilka ubrań w szafie w schowku na mokre kalosze. Nie będzie to nic olśniewającego. Ale twoja suknia jest zbyt piękna, żeby ją zniszczyć. Wiesz, jak można się poplamzić sosem. Mógłbym przynieść jakiś płaszcz nieprzemakalny, który będzie pasował do twojego kapelusza.

On i ona w podobnych płaszczach. Sam to zasugerował. Hm.

– Zgoda.

– Zgoda? Żartujesz?

– Nie. Wchodzę w to. Ale od razu zastrzegam, że nie zmywam. Będziesz potrzebował tych speców od wielkiego sprzątnia. Twoja gosposia może zrezygnować z posady, kiedy zobaczy ten bałagan. Spaghetti to jedno z moich ulubionych dań. Uwielbiam bazylię oraz czosnek.

Dallas dumnie wypiął pierś.

– Przyniesiesz płaszcz dla siebie, a ja tymczasem postaram się ocalić tę mamałygę. Obiad będzie gotowy, gdy tylko ugotuję makaron. Uważaj, nie poślizgnij się na podłodze.

Sara roześmiała się.

– A gdzie trzymasz kalosze rybackie?

– W garażu, razem z moim sprzętem do wędkowania. Lubisz łowić ryby, Saro?

– Tata zabierał mnie i Carly ze sobą, kiedy byliśmy bardzo małe. Od lat nie chodziłam na ryby. Zwykle siedzieliśmy w łódce. A mama kibicowała nam z pomostu.

– Poszłabyś na ryby ze mną? Sara nie zawahała się.

– Tak, poszłabym.

– Jeździsz na rolkach?

– Nigdy nie próbowałam. Carly je uwielbia i twierdzi, że to wspaniałe ćwiczenie. Ja wolę piesze wędrówki.

– Naprawdę? Ja też uwielbiam wędrować! Chciałbym kiedyś wziąć udział w czymś w rodzaju szkoły przetrwania. No wiesz, wspinaczka na prawdziwe szczyty górskie, z linami, hakami i całym sprzętem. Spływ kajakiem przez wodospad, noclegi w namiotach, przedzieranie się przez trudno dostępne tereny. Tylko że nigdy nie mam czasu. Zresztą samemu to żadna frajda. Jestem jedynym nieżonatym facetem w zespole. A ty kiedy masz urlop?

– Mam wolny cały grudzień. W listopadzie wygasa moja umowa z tym szpitalem, a negocjowanie nowego kontraktu potrwa cały miesiąc. Nie jestem pewna, czy zostanę w Benton Memorial. Myślałam o otwarciu prywatnego gabinetu.

– Co cię powstrzymuje?

Sara zapinała pasek żółtego płaszcza.

– Pieniądze. Do tej pory spłacam pożyczki studenckie i boję się brać nowe kredyty. Studia medyczne są bardzo kosztowne, a jeszcze drożej kosztuje zrobienie specjalizacji. Ubezpieczenie na wypadek błędu w sztuce lekarskiej to kolejny poważny wydatek. – Zerknęła na kuchenkę. – Woda się gotuje. Czy mogę nakryć do stołu?

– Oczywiście. Zjemy w mojej wytwornej jadalni. Chyba że wolisz tutaj, w tym bałaganie.

– Nie mam nic przeciwko temu. Lubię kuchnię. W domu mamy z Carly fantastyczny kącik z oknem wychodzącym na ogródek. Uwielbiam tam siedzieć w niedzielne poranki z kawą i gazetą. Tylko mi powiedz, gdzie są naczynia.

Dallas wskazał Sarze szafkę z prawej strony. Patrzył, jak zgrabnie nakrywa do stołu – układa serwetki, rozkłada sztućce.

– Do picia piwo korzenne, tak? – spytała. Pokiwał głową.

– Szklanki czy będziemy pić z butelki?

– Popieram wszystko, co zmniejszy liczbę naczyń do zmywania.

– Ja też – powiedziała Sara. – Carly i ja używamy plastikowych naczyń jednorazowych. Tych błyszczących. Wszystkiego, co można wyrzucić bez zmywania. Mamy wprawdzie zmywarkę do naczyń, ale przecież wszystko trzeba opłukać, włożyć do środka, wlać płyn, uprzątnąć. To pochłania masę czasu. Pranie też zabiera czas i sprzątanie, i koszenie trawnika. No i trzeba jeździć do pralni, supermarketu, na stację benzynową, do apteki. Są takie dni,

kiedy nie udaje mi się z tym wszystkim uporać. Ty to masz szczęście, wynajmujesz ludzi, którzy wszystko robią za ciebie.

– Nigdy o tym w ten sposób nie myślałem. Czasami mam ochotę sam się zająć tymi rzeczami. Ale Adam wciąż pilnuje mojego napiętego terminarza i trzyma mnie krótko. Więc naprawdę rozumiem, o co chodzi z brakiem czasu. Cóż, w tej chwili dla nas obojga czas się zatrzymał. Uwielbiam bałagan. Tylko spójrz. Choćbym nie wiem, jak się starał, takiego bałaganu nie potrafiłbym zrobić bez przyczyny. A to wszystko dlatego, że chciałem wyrzucić na tobie wrażenie. Powiedz, że mi się udało.

– Udało ci się – odpowiedziała z poważną miną. – Nigdy nie zapomnę jedzenia spaghetti z Dallasem Lordem w żółtym płaszczu przeciwdeszczowym. Mam nadzieję, że jest masło czosnkowe. – Może jednak zakupy w Sassy nie były pomyłką. Westchnęła, kiedy sobie przypomniała cenę. Czy mężczyźni naprawdę zwracają uwagę na kobiecą bieliznę, czy to tylko mit?

– Sam je zrobiłem. Proszę siadać, pani doktor, a ja podam najlepsze spaghetti, jakie pani kiedykolwiek jadła.

– Co to za dźwięk?

– Jaki dźwięk?

– Coś w zamrażalniku.

– Prawdopodobnie telefon komórkowy. A można by pomyśleć, że kabelki do tej pory powinny się zamrozić.

– Rozumiem.

Dallas oparł łokcie na stole.

– Nie, nie rozumiesz, ale nic nie szkodzi. Miałem krótkotrwały... Coś mnie łączyło z jedną z dziewczyn z zespołu. Chyba wspominałem ci o tym wczoraj. To był związek bez przyszłości. Wiedziałem to od początku. Myślałem, że ona też to wie.

Sara okręcała makaron wokół widelca, pomagając sobie łyżką, aby równo się nawinał. Nagle, nie wiadomo dlaczego, ogarnął ją niepokój.

– A jak jest z tobą, Saro? – spytał Dallas. – Czy w twoim życiu jest jakiś mężczyzna?

– Nie. I nie jestem pewna, czy chcę, aby był. Kiedy coś się nie ułoży, potem bardzo boli. Dwa razy przeżyłam coś takiego. A właściwie trzy. Nie chciałabym przechodzić przez to jeszcze raz.

– Nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego. Co się nie ułożyło? Jeśli uważasz, że to nie moja sprawa, powiedz.

– Nie, żadna tajemnica. Chyba za bardzo kochałam, a oni kochali za mało. Teraz, kiedy patrzę na to z perspektywy czasu, sądzę, że to w ogóle nie była miłość. To byli mężczyźni, którzy uwielbiali imprezy. A dla mnie najlepsza impreza to czworo przyjaciół przy grillu na trawniku za domem. Lubię domowe zacisze i ciepło kominka. Nie wiem, jak ty sobie radzisz. Ludzie estrady muszą być... jak przezroczyści. Cały czas na widoku.

– Nie znam innego życia. Nigdy nie uczestniczyłem w czteroosobowych imprezach przy grillu ani nie siadałem przy kominku z rusztem. Pewnie uważasz, że jestem jakimś prostakiem. Może i jestem.

Wyglądał na tak bardzo udęczonego, że Sara miała ochotę wyciągnąć rękę i go pogłaskać.

– To nie styl życia czyni człowieka prostakiem – powiedziała miękko. – Prostakiem staje się wtedy, kiedy robi się głupie rzeczy. Nie sądzę, żebyś ty je robił. Na przykład to spaghetti jest bardzo dobre. Czy ty i twoi przyjaciele spotykacie się, żeby razem spędzić czas?

Dallas pokręcił głową.

– Moi przyjaciele to chłopaki z zespołu. A właściwie nie przyjaciele, raczej kumple. Jedynym prawdziwym przyjacielem był Billy. Adam i ja nie jesteśmy ze sobą blisko. Pogodziłem się z tym. Jest, jak jest.

Sara pochyliła się nad stołem, przysuwając się do niego. W blasku świec wydawał się taki... zagubiony.

– Dziwi mnie, że dotąd nie jesteś żonaty. Oho, twój telefon znowu dzwoni.

– A niech sobie dzwoni. Nie wszyscy są stworzeni do małżeństwa. A ty myślisz o zamążpójściu? – Tym razem Dallas pochylił się nad stołem.

– Gdybym spotkała odpowiedniego człowieka, to czemu nie. Podoba mi się pomysł, żeby z kimś spać, budzić się przy nim, siedzieć z nim przy stole. Ciężko jest żyć samotnie. Małżeństwo rozumiem jako dzielenie się ze sobą wszystkim. Człowiek może mieć w życiu bardzo wiele – bogactwo i wszystko, co da się kupić za pieniądze, ale jeśli nie ma z kim się tym podzielić, to po co mu to? Mama zawsze mówiła, że co komu przeznaczone, to go nie minie i bez względu na to, co powiesz albo zrobisz, i tak tego nie zmienisz. Czy twój brat jest żonaty?

– Nie. Jest ciągle w rozjazdach. To smutne, ale tak naprawdę niewiele o nim wiem. Kiedyś śniło mi się, że leżę w szpitalu i potrzebuję dawcy nerki. Lekarz zapytał Adama, czy odda mi swoją, a on odpowiedział, że musi się nad tym zastanowić. Gdyby przydarzyła się sytuacja odwrotna, ja nie musiałbym się zastanawiać.

– Czy twój brat cię lubi? – Sara nie zamierzała zadawać tego pytania, ale słowa same cisnęły jej się na usta. – Czekaj, nic nie mów. Nie miałam prawa o to pytać.

– Ale to dobre pytanie. Nie wiem. Myślę, że ma dla mnie jakieś ciepłe uczucia. Adam ma chłodny, analityczny umysł. Kiedyś powiedział, że jestem tak nierozsądny, że gdy zaczyna padać deszcz, nie wiem, czy wejść do domu, czy nie. Bardzo mnie to zabolalo. Ale staram się o tym nie myśleć. Adam ma wiele zalet. Bez niego Canyon River Band nie byłby tym, czym jest.

Sara wciągała długą nitkę spaghetti, ochlapując sosem żółty płaszcz przeciwdeszczowy.

– Też tak potrafie – pochwalił się Dallas.

– Ale czy potrafisz to zrobić bez ochlapania płaszcza? – droczyła się Sara. – Masz rację. To najlepsze spaghetti, jakie kiedykolwiek jadłem.

– A co powiesz na to? – spytał Dallas i zaczął wciągać niejedną, ale dwie nitki spaghetti naraz.

– Przyznaję, udało ci się. A umiesz zagrać na żdźble trawy albo puszczać żabki na wodzie?

– Nie umiem. Byliśmy mieszcuchami. Ale możemy spróbować, kiedy pojedziemy na



ryby. Będziesz musiała przygotować kosz piknikowy z pieczonym kurczakiem, jajkami na twardo, serem i innymi specjałami. W filmach zawsze tak robią.

Sara otarła usta serwetką.

– Byłeś kiedyś na pikniku, Dallas?

– Nawet jeśli byłem, to nie pamiętam.

– To smutne. Chociaż może nie tak bardzo. Tak naprawdę, tata uczył mnie i Carly wszystkich tych rzeczy, bo chciał mieć syna. A los obdarował go dwiema córkami. Miałam wrażenie, że nigdy nie był z nas dumny. Kiedyś zabrał nas obie do klubu strzeleckiego. Gdy zobaczył, że marnie nam idzie, więcej tam z nami nie pojechał. Słyszałam, jak kiedyś mówił mamie, że musi się za nas wstydić. Czasami myślę, że byłoby lepiej, gdyby nie ciągał nas wszędzie ze sobą. Bo nigdy nie udawało nam się zaspokoić jego ambicji. Taka świadomość zostaje w człowieku na zawsze.

– To dopiero jest smutne – westchnął i od razu zmienił temat. – Słuchaj, postanowiłem wziąć urlop. Ty masz wolny cały grudzień. Jeśli chcesz, możemy coś porobić razem. Zaczniemy od przyjaźni. Jeśli coś z tego wyniknie, świetnie, a jeśli nie, pozostaniemy przyjaciółmi. Mój problem polega chyba na tym, że nigdy nie byłem dzieckiem. Od najmłodszych lat musiałem walczyć o swoje. Zawsze brakowało nam pieniędzy. Komiksy i muzyka – to było moje życie. Życie Billy’ego wyglądało podobnie. Prawdopodobnie skończyłbym w jakimś gangu, gdyby nie Adam.

– A co z Bożym Narodzeniem? – spytała nagle Sara. Dallas zrobił zdziwioną minę.

– Jak to co?

– Nie obchodzisz świąt?

– Wyjaśnij mi, co rozumiesz pod pojęciem „obchodzić Boże Narodzenie”.

– Och, no wiesz. Ścina się choinkę, wyciąga ozdoby odziedziczone po dziadkach, dekoruje się dom zielonymi girlandami, kupuje się doniczki z gwiazdą betlejemską, wieszka wieńce na drzwiach wejściowych, zaprasza się przyjaciół, śpiewa kolędy, kupuje się prezenty, pakuje je i kładzie pod choinkę, przygotowuje się wspaniały bożonarodzeniowy obiad dla całej rodziny. A kiedy zapada zmrok, rozpala się ognisko i rozmawia o wszystkich wspaniałych rzeczach, które wydarzą się w nowym roku. Właśnie to znaczy dla mnie obchodzenie Bożego Narodzenia.

– Tak się robi w rodzinie. Odkąd pamiętam, wszystkie święta spędzałem w trasie. W hotelach zawsze jest choinka. Ale prezentów nie kupuję. Daję chłopakom czekoladki dla nich i ich rodzin. A wy z siostrą tak właśnie spędzacie święta?

– Mniej więcej. Zawsze urządzamy wigilię. W pierwszy dzień świąt zwykle pracujemy, bo obie jesteśmy pannami. Dzięki temu mężatki mogą spędzić święta z rodzinami. W tym roku Carly jedzie do Austrii na narty z grupą przyjaciół, a ja będę miała wolne. Po raz pierwszy w życiu spędzę święta samotnie.

– Ja też będę sam. To znaczy, że oboje będziemy sami. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, możemy świętować razem. Chyba że będziesz miała atrakcyjniejszą propozycję...

– Możliwe, że to ty ją będziesz miał. Oboje powinniśmy zostawić sobie jeszcze czas do namysłu. Może zaczniemy do Święta Dziękczynienia? To już za kilka tygodni.

– To święto też obchodzisz? Sara roześmiała się.

– O, tak. Możemy spróbować. Piekę bardzo dobre ciasto z dyni i orzechów. Święto Dziękczynienia wiąże się z czymś jeszcze. Co roku muszę wymyślić, co zrobić z resztkami indyka. Mam już siedemnaście sprawdzonych, niezawodnych przepisów. To zaś oznacza jedzenie indyka – wprawdzie w różnych postaciach, ale przez siedemnaście dni. A nawet osiemnaście, jeśli liczyć dzień święta. U ciebie czy u mnie? – spytała odważnie.

– Tu będzie bezpieczniej. Nie chciałbym, żeby twoja prywatność została naruszona. A gdy tylko prasa cię namierzy, twoje życie zmieni się raz na zawsze. Więc jesteśmy umówieni na Święto Dziękczynienia?

– Jesteśmy umówieni. Wszystko przywiozę. Niektóre rzeczy przygotuję wcześniej, na przykład nadzienie do indyka i ciasto. Ale indyka będę musiała upiec na miejscu. I nie wiem, jak sobie z tym poradzę w twojej kuchni.

– Obiecuję, że będzie posprzątana. Jutro zadzwonię po pomoc.

– Nie o to mi chodzi. Tu jest tak jakoś... sterylnie. Przez cały dzień w szpitalu widzę sterylne wnętrza. Brakuje tu kolorów, doniczek z roślinami, różnych drobiazgów. Mogłabym zmienić tę kuchnię w pomieszczenie, w którym chciałoby się przebywać od rana do wieczora. Oczywiście, jeśli ktoś bardzo lubi kuchnię. Czy jesteś ciepłym człowiekiem, Dallas?

– Nawet jeśli nie jestem, to mogę być. Ale co to znaczy być ciepłym? – Pochylił się nad stołem i prześwidrował ją spojrzeniem.

Sara trochę się odsunęła, ale pozwoliła Dallasowi ująć swoją dłoń.

– Chyba każdy rozumie to inaczej. Dla mnie „ciepły” znaczy szczery, otwarty, prostolinijny. To ktoś, kto nie potrzebuje zbędnych luksusów i nie lubi – jak to określała moja mama – pompy. Wydaje się, że właśnie taka jestem. U mnie co w sercu, to na języku. Nie znaczy to, że od czasu do czasu nie potrzebuję odrobiny luksusu. Ale dla mnie to mało istotne. Może dlatego, że jestem lekarzem i widziałam w życiu wiele bólu, cierpienia i biedy. Twój świat wydaje mi się nieprawdziwy.

Dallas roześmiał się.

– A mnie twój świat przypomina baśń. Założę się, że gdybyśmy oboje się postarali, znaleźlibyśmy wspólną przestrzeń, w której zągębiają się nasze światy. Na początek pozwalam ci zrobić z moją kuchnią wszystko, co uznasz za stosowne. Co chcesz wyrzucić?

– Nic. Nie o to mi chodziło. Raczej chcę pododawać. Jaki jest twój ulubiony kolor?

– Czerwony. Czerwień jest radosna. Lubię też niebieski. Wiesz, taki jak kolor nieba w słoneczny letni dzień. Masz złociste oczy. Są piękne. Czy ktoś ci już to kiedyś mówił?

– Raz czy dwa. Co zrobimy z naczyniami? Ten zlew też jest...

– Po prostu wyrzucimy wszystko. Kupimy nowe rzeczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Ale to marnotrawstwo. A skoro już mamy na sobie te płaszcze przeciwdeszczowe, sami moglibyśmy z grubsza posprzątać.

– Przydałby się plan B.

– To znaczy? – Sarę rozśmieszyła mina Dallasa, kiedy rozglądał się dookoła.

– Ekipa porządkowa. Niech oni to zrobią. My powinniśmy teraz zdjąć ten przeciwdeszczowy ekwipunek i posiedzieć na zewnątrz – oczywiście, jeżeli masz ochotę. Jest ciepły wieczór. Albo, jeśli wolisz, możemy obejrzeć jakiś film. Mam kilka nowych. Chciałbym cię bliżej poznać, Saro.

– W takim razie posiedzmy na dworze. Ale już bez piwa.

– Mam naprawdę dobre wino i kieliszki na delikatnych nóżkach. Kupiłem je, kiedy Billy’emu i Nancy urodziło się pierwsze dziecko. Byliśmy w trasie i chcieliśmy wznieść toast.

– Lubię ładne szkło. Picie wina z Dallasem Lordem z kieliszków na delikatnych nóżkach. To dopiero temat dla brukowców. Znowu dzwoni twój telefon. Chyba powinienes odebrać. Może to coś ważnego.

– Nie. To w twoim świecie trzeba odbierać telefony, bo to może być kwestia życia i śmierci. W moim dzwonek telefonu oznacza, że ktoś czegoś ode mnie chce. Powiedz, że mam rację.

– Masz.

– Czy zawsze jesteś taka zgodna?

– Przeważnie – odpowiedziała Sara szczerze. – Czy wiedziałeś, że gdy się uśmiechamy, pracuje zaledwie dziewiętnaście mięśni, a gdy krzywimy, aż dwadzieścia jeden? Po co stwarzać konflikty, skoro można się zgodzić?

Dallas sięgnął po butelkę wina i korkociąg.

– Możesz wziąć kieliszki. Usiedli na krzesłach przy basenie.

– Opowiedz mi o Dallasie Lordzie. Milczał tak długo, aż Sara trąciła go łokciem.

– Nie lubię mówić o sobie, bo zdarzało się, że powiedziałem coś osobistego, a potem czytałem o tym w brukowcach. Pismaki płacą grube dolary za rewelacje o mnie i chłopakach. Chyba próbuję zadać ci pytanie, czy jeśli będziemy mówić o sobie, to opowiesz o tym reporterom.

– Jestem lekarzem, Dallas. Nie mam ani prawa, ani ochoty wyjawiać tego, co zostało powiedziane w tajemnicy. Co prawda nie jesteś moim pacjentem, ale każdego dnia dochowuję swojej przysięgi. Dla mnie powtórzenie czegokolwiek, co powiesz, byłoby zdradą. A tego wyrazu nie ma w moim słowniku.

Zaczęli rozmawiać jak starzy znajomi. Byli tak pochłonięci dzieleniem się tajemnicami, że nie usłyszeli szelestów po drugiej stronie ogrodzenia ani nie dostrzegli, jak długie, smukłe palce łamią gałęzie ligustrowego żywopłotu zasłaniającego brzydki płot z drutu i blachy. Nie widzieli młodej kobiety, która patrzyła na nich oczami pełnymi nienawiści.

Było już dawno po północy, kiedy Sara odstawiła kieliszek i powiedziała:

– Muszę jechać, Dallas. Zanim się obejrzę, minie piąta.

– Jeszcze nie odjechałaś, a już za tobą tęsknię. Nie księżyc tu świeci, tylko ty, Saro.

Poczuła się zmieszana. A niech to, czemu potrafi być chłodna, opanowana w pracy, a w życiu osobistym jest taka nieuporządkowana?

– Od dawna nikt mi nie mówił tak miłych słów. Dziękuję za komplement.

– Wrócisz jutro wieczorem?

– To zaproszenie?

– Tak. Tym razem zamówię obiad z dostawą. Weź dzipa, Saro. Sępy jeszcze o tobie nie wiedzą i wolałbym, żeby tak zostało.

– Chętnie. Szczerze mówiąc, jadąc tutaj twoim dżipem, czułam się, jakbym miała siedemnaście lat. Jaguar jest taki poważny. Wiesz, o co mi chodzi.

– Podjadę z tobą do bramy.

Skinęła głową i usiadła za kierownicą. Gdy dotarli do bramy, Dallas wysiadł i nacisnął przycisk otwierający. Potem podszedł do Sary, pochylił się i pocałował ją w usta.

– Przez całą noc chciałem to zrobić – wyznał.

Ruszyła, bo wiedziała, że brama pozostaje otwarta tylko trzydzieści sekund. Zanim jednak wyjechała na szosę, odwróciła się i krzyknęła przez ramię.

– Wiesz co?! Ja też!

Śmiech Dallasa dźwięczał jej w uszach aż do chwili, gdy srebrzysta księżycowa poświata skryła się za zasłoną nocy. Aksamitny mrok sprawił, że nie zauważyła czarnego bmw, które dopędziło ją w połowie drogi przez kanion. Towarzyszyło jej do końca.

Gdy parkowała samochód w garażu, kierowca bmw mocno wyteżał wzrok, aby dojrzeć numery domu niewyraźnie widoczne w żółtym świetle ganku.

Sara na palcach wspięła się po schodach, potem, wciąż na palcach, minęła hol i weszła do pokoju.

– Chwileczkę, pani doktor. Chcę usłyszeć sprawozdanie. Nie, specjalnie na ciebie nie czekałam. Już spałam, ale usłyszałam, jak wjeżdżasz do garażu. Nic nie szkodzi, że mnie obudziłaś. Hank i ja pokłóciliśmy się i dlatego jestem w domu. Chodź tu, usiądź na brzegu łóżka i o wszystkim mi opowiedz. Niczego nie pomijaj.

– Dlaczego pokłóciłaś się z Hankiem?

– Powiedział, że nie jedzie na narty. A przecież to on wymyślił ten wyjazd. Wściekłam się, a potem on się wściekł. Wpłaciliśmy już pieniądze i połowy nie da się odzyskać. Ja jadę, nieważne, z nim czy bez niego. Powiedziałam mu to i bardzo mu się to nie spodobało. A teraz ty mi powiedz, jak było.

Sara ciężko opadła na łóżko.

– To był miły wieczór. Szczerze mówiąc, było trochę śmiesznie. Dallas gotował i musieliśmy jeść w płaszczach przeciwdeszczowych. Doprowadził kuchnię do zupełnej ruiny. Nie da się zmyć sosu do spaghetti z białych ścian. Schował telefon komórkowy w zamrażalniku, żeby nie słyszeć, jak dzwoni jego była... chyba jego była dziewczyna. To jedna z dziewcząt z chóru w zespole. Długo rozmawialiśmy. Podoba mi się. Naprawdę. Wcale nie jest podobny do tego Dallasa, o którym piszą gazety. To wrażliwy, delikatny, otwarty człowiek. Miał okropne dzieciństwo. Myślę, że śnią mu się koszmary. Przez cały wieczór prawił mi komplementy. No i robi świetne spaghetti.

– I to wszystko? Musi być więcej. Na pewno jest coś więcej. Chcę, żeby było więcej, Saro. Pocałował cię? Namawiał cię, żebyś została na noc?

– Pocałował mnie, kiedy wyjeżdżałam. I poprosił, żebym wróciła wieczorem. Mówił miłe rzeczy. Wypiliśmy butelkę wina. To wszystko. Słuchaj, Carly. Nie wolno ci powtórzyć nikomu ani słowa z tego, co ci powiedziałam. Daj mi słowo honoru. Nawet Hankowi nic nie

mów.

– Obiecuję – zapewniła Carly. – A ty chciałaś, żeby doszło do czegoś więcej? Powiedz, tylko szczerze. Zostałabyś, gdyby cię o to poprosił?

– Nie. Jesteśmy tylko znajomymi. Kto wie, może kiedyś dojdzie do czegoś więcej. Postanowiłam zrobić w jego domu obiad na Święto Dziękczynienia. Zaczęliśmy coś planować na Boże Narodzenie. Miałas wyjechać, więc pomyślałam, że to będzie w porządku. Mam wrażenie, że on nie wie, co to są prawdziwe rodzinne święta. Zawsze w czasie świąt był w trasie koncertowej. Wyobrażasz to sobie?

– Usiłuję. Jeśli mówisz prawdę i nie było żadnych momentów, to chyba powiem ci dobranoc.

– Dobranoc, Carly.

– Saro, on naprawdę ci się podoba? No wiesz, tak naprawdę?

– Tak, naprawdę mi się podoba. I myślę, że z czasem będzie mi się podobał coraz bardziej. Śpij dobrze. Zadzwoń rano do Hanka i pogódź się z nim. Inaczej on zadzwoni do mnie do szpitala i będzie mi zawracał głowę swoim problemem.

– No dobrze. Cieszę się, że miałaś udany wieczór, Saro.

– Ja też się cieszę.

Wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę, jak zawsze, kiedy Adam gdzieś się pojawiał. Idąc, zdawał się ogłaszać: oto jestem. Mężczyźni twierdzili, że ma świetną prezencję. Kobiety podziwiałały jego elektryzujące spojrzenie i ubrania od Armaniego. Niewielu ludzi znało Adama Lorda z nazwiska. Ale gdy ktoś taki jak on wchodzi do restauracji i dostaje najlepszy stolik, wszyscy się domyślają, że jest kimś ważnym. Nie zwracając uwagi na pełne podziwu spojrzenia i na płaszczących się przed nim kelnerów, Adam usiadł przy oddzielnym przepierzeniem stole w końcu sali. Niemal natychmiast postawiono przed nim szkocką z lodem. Pił szybko, jednocześnie podnosząc palec wskazujący na znak, że zamawia kolejnego drinka. Prawą ręką wystukał numer na telefonie komórkowym. Jego twarz wykrzywił grymas, kiedy usłyszał, że numer, który wybrał, jest nieaktualny. Przeprowadził trzy rozmowy, próbując zdobyć nowy numer do brata. Podniósł głos, a jego ton sugerował groźbę. Poskutkowało. Chwilę później wystukał następne cyferki. Bębnił palcami o blat stołu, czekając, aż w słuchawce odezwie się głos brata.

– Dallas, to ja, Adam. Byłoby miło, gdybyś choć raz wtajemniczył mnie w to, co właśnie wyprawiasz. Mogłeś zadzwonić i podać mi swój nowy numer. Nawet nie będę pytał, po co go zmieniałeś.

– Skąd masz ten telefon, Adam? Zresztą nieważne. Jesteś facetem, który zawsze dopnie swego i to bez względu na okoliczności. Włożyłem stary telefon do zamrażalnika i kable zamarzły. Teraz mam czas na odpoczynek i powrót do zdrowia, przecież wiesz. A to znaczy – żadnych interesów. Więc czego ode mnie chcesz?

– Chciałem ci powiedzieć, że jest mi przykro, że nie mogłem przyjechać na pogrzeb Billy'ego. Posłałem kwiaty i kosz owoców. Zamówiłem kilka mszy w kościele św. Stefana. Wysłałem też list do Nancy. Naprawdę jest mi przykro.

– Jasne, że jest ci przykro. – Dallas miał rozgoryczony głos. – Przyznaj się, Adamie. Martwisz się tylko o to, co po śmierci Billy'ego stanie się z zespołem. Sam Billy ci wisi. Dla ciebie był gitarą, a nie osobą.

– Na Boga, Dallas, to nieprawda. Znałem Billy'ego tak samo długo jak ty. Dla ciebie był najbliższym przyjacielem, ale mnie też był bliski.

– Czy znów usłyszę tę starą, oklepaną śpiewkę, że wszyscy bylibyśmy nikim, gdyby nie ty? Wiemy to. A wiemy dlatego, że regularnie, co najmniej raz na tydzień, wciskasz ją nam od nowa. Zaczynam mieć tego dość. Nie chcę o tym teraz rozmawiać.

– Musisz dorosnąć, Dallas, i nauczyć się odpowiedzialności. Prawie czterdziestoletni gwiazdor, który nie wie, na jakim świecie żyje, jest żaloszny. Poza tym nigdy niczego wam nie wciskałem, i nie zamierzam. Skąd, do cholery, coś takiego przyszło ci do głowy? Czy to ma być aluzja do tych wszystkich papierków, pod którymi musicie się z chłopakami podpisywać? Robicie to, żeby mieć fundusze emerytalne, ubezpieczenie zdrowotne, hipoteki, opłaty samochodowe, różne fundacje i wszystko, co posiadacie ty i twój zespół. Nie mam wpływu na podatki stanowe i federalne, więc wciąż musicie podpisywać dokumenty. Gdybym nie

pilnował waszego grafiku, gralibyście na parkingach Burger Kinga. Zrozum, życie to nie koncert rockowy.

– Naprawdę zaczyna mnie to męczyć. Nie możesz mnie choć na chwilę zostawić w spokoju? Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć. Muszę odpowiedzieć sobie na pytanie, jak mam dalej żyć bez Billy'ego. Nie chcę rozmawiać o trasach koncertowych, interesach ani o ubezpieczeniach zdrowotnych. Może nawet któregoś dnia się ożenię.

– Sandi Sims to idiotka. Wasze małżeństwo nie przetrwa dłużej niż trzy miesiące. Dwa razy pomyśl, zanim coś zrobisz.

– Nie wtrącaj się do mojego życia osobistego, Adamie. Mogę je spieprzyć sam, bez twojej pomocy. Wiem, że to nie koniec twojej listy zażaleń, więc skończmy na tym.

– Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego kupiłeś trzy bmw i dałeś je trzem punkom.

– Po pierwsze, to nie były punki. To były dzieciaki z college'u, które nam pomogły, kiedy zepsuł się nasz autobus. Wozili nas, karmili, dopilnowali, żeby autobus został naprawiony, i na koniec uścisnęli nam ręce. Robili to przez pięć przeklętych dni. Cholera, nawet robili nam pranie. Prasowali nam koszule. Kupowali ulubione piwo dla Billy'ego. To był mój sposób na powiedzenie im dziękuję. Jak pragnę zdrowia, przecież nie chcieli przyjąć tych samochodów. Musiałem napisać parę słów do ich rodziców, żeby wyjaśnić, skąd taki podarunek. Drugi raz postąpiłbym tak samo.

Adam westchnął i przetarł oczy. Nie spał od trzydziestu sześciu godzin.

– Powiedz mi, jaki masz plan wobec ojca Billy'ego. Wiem, że chcesz coś dla niego zrobić, więc nadajmy bieg sprawie. Ja uważam, że nie trzeba robić nic, ale nie będę cię powstrzymywał. Chcę tylko, abyś wiedział, że już o to zadbaliśmy. Billy miał polisę ubezpieczeniową na życie na sumę dwóch milionów dolarów. Pieniądze mają być wypłacone ojcu. Ja sprawuję zarząd powierniczy nad jego posiadłością. Ustaliliśmy to na wypadek, gdyby cokolwiek Billy'emu się stało.

– Nie wiem, co zrobię w sprawie taty Billy'ego. Ale coś zrobię. Tyle że nie chcę się tym teraz zajmować. Jestem zmęczony. Śmiertelnie zmęczony. I nie chcę zaczynać następnej trasy. Odwołaj ją.

– Kiedy zamierzasz dorosnąć i stawić czoła rzeczywistości, Dallas? Zobowiązaliśmy się. Co oznacza, że my – czyli ty i ja – daliśmy zawodowe słowo honoru. Chłopaki też się na to zgodzili. Ty się pod tym podpisałeś. Nie odwołuje się trasy koncertowej tylko dlatego, że nagle jest się zmęczonym. Nie mam ochoty obrywać po dupie w procesach sądowych. Jeśli spytasz chłopaków o zdanie, jestem pewien, że powiedzą ci to samo. A pomyślałeś, co z resztą zespołu? Co mają ze sobą zrobić? Znasz listę płac. Pieniądze zostały wypłacone. To nie jest jakaś akcja charytatywna pod patronatem Myszkki Miki. Ludzie stracą pracę, jeśli to odwołasz. Pójdiesz do telewizji i w czasie największej oglądalności powiesz swoim fanom, że bardzo ci przykro, ale jesteś zmęczony? Nikt nie jest niezastąpiony, Dallas. Na pewno istnieje ktoś, kto jest prawie tak dobry jak Billy. A może nawet lepszy. Trzeba dostosować się do sytuacji. Życie idzie naprzód. Tak już jest.

– Więc zajmij się własnym życiem. A moje zostaw w spokoju. Adam zacisnął zęby.

– Nie rządzę twoim życiem, Dallas, tylko jego stroną zawodową. Gdybym tego nie robił,

śpiewałbyś do kotleta w obskurnej knajpie, a jako zapłatę dostawałbyś kolację.

– Wiem to równie dobrze, jak ty. Chcesz mi teraz powiedzieć, że jestem przygłupi. Bo przecież tak myślisz, prawda?

Adam jęknął.

– Nie, nieprawda. Ale naprawdę wiem, co by się stało, gdyby mnie nie było. Czasami się zastanawiam, jakim cudem udaje ci się odnaleźć powrotną drogę do domu. Masz prawie czterdzieści lat i przez całe życie nie robisz nic prócz śpiewania i bujania w obłokach. Przepraszam, piszesz też muzykę. Rzuć tę idiotkę i wróć na ziemię. Nie lubię takich rozmów, Dallas. Nie chcę, żeby któryś z nas powiedział coś, czego będziemy potem żałować.

– Odpieprz się, Adam. Żałuję, że kiedyś dałeś mi tę harmonijkę. Od tego się wszystko zaczęło. Więcej nie popełniaj tego błędu i nie wściubiaj znów nosa w moje życie osobiste. Jeśli to zrobisz, wylądujesz na ulicy. I nie dzwoń do mnie. Ja zadzwonię do ciebie. Jeśli będę chciał, bo jeśli nie, to nie zadzwonię.

Adam przerwał połączenie i wrzucił telefon komórkowy do neseseru. Był tak zmęczony, że oczy same mu się zamykały. Może już pora zwinąć interes i zacząć się byczyć na plaży? Mniej więcej raz na miesiąc przeprowadzał podobną rozmowę z Dallasem. Jednak tym razem w głosie brata wyczuł coś nowego. To pewnie ta idiotka. A raczej kurewka. Jak dobrze by było, gdyby Dallas poznał miłą, normalną dziewczynę, która by go kochała tak, jak na to zasługiwał. Dlaczego zawsze zakochał się w takich, dla których liczył się tylko jego majątek? Adam już od dawna próbował się tym nie przejmować, ale nadaremnie. A teraz był na granicy wytrzymałości, jak napięta struna gitary Dallasa.

Ja też mam już tego dość, przyznał się przed sobą. Miałem serdecznie dość przez ostatnie trzy lata, ale ciągnąłem to ze względu na Dallasa i chłopaków. Może tym razem Dallas mówi poważnie i naprawdę zamierza zwinąć interes. Może. Może tak, może nie.

Nieoczekiwanie w jego dłoniach znalazł się mały czarny notes z wytłoczonymi na okładce literami. Bezwiednie wyjął go z kieszeni marynarki. Pospiesznie zapisał, że trzeba zebrać wszelkie informacje o Sandi Sims. To teraz najpilniejsza sprawa. Powinien był się tym zająć już kilka miesięcy temu.

– Pan Lord?

– Witam, panie Soung. Proszę usiąść. – Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. – Czego się pan napije?

– Herbaty, jeśli można. Czy jesteśmy zgodni co do warunków współpracy, panie Lord?

– Umowa stoi, panie Soung. Wczoraj w Hongkongu omówiłem wszystko z pańskimi ludźmi. Możemy podpisać kontrakt. Azjatyckie tournée rozpocznie się w Hongkongu piątego stycznia. – Zadzwięczały mu w uszach słowa Dallasa, więc dodał:

– Chyba żeby zaszły jakieś nieprzewidziane okoliczności. Wówczas będziemy musieli pomyśleć.

Soung pokiwał głową i dokładnie przejrzał dwie wersje umowy, które przed nim leżały – jedną w języku angielskim, a drugą w chińskim. Złożył podpis. Adam zrobił to samo.

– Nasze tymczasowe ubezpieczenie wynosi dziesięć milionów dolarów – powiedział, wręczając Adamowi żółty czek. – Musi pan podpisać formularz pokwitowania.



Adam po raz drugi złożył swój podpis. Czek powędrował do jego neseseru.

– Mamy waszą rękojmię – ciągnął Soung – a to oznacza, że śmierć pana Sweeta niczego nie zmieniła. Pragniemy złożyć nasze kondolencje na ręce pańskie i rodziny pana Sweeta.

– Dziękujemy. Obiecuję, że fani będą usatysfakcjonowani. Nikt, panie Soung, nie jest niezastąpiony.

– Wiele czytałem na temat przyjaźni, jaka łączyła pańskiego brata z panem Sweetem. Pański brat jest pogrążony w żałobie, prawda?

– Tak, jest głęboko zasmucony. Trzeba najpierw się posmucić, żeby potem pójść naprzód, bez względu na to, co nam życie niesie.

– O tak. To stare chińskie przysłowie, prawda? Wznieśmy toast, panie Lord, za nasz wspólny sukces. Wypijmy za życie i za to, co ono przyniesie... nam wszystkim.

Adam poczuł ciarki na plecach. Lepiej, żeby to cholerne tournée odbyło się zgodnie z planem – pomyślał. Skinął głową. Jego twarz była nieprzenikniona, podobnie jak twarz człowieka siedzącego naprzeciw.

– Zatrzyma się pan w Nowym Jorku, panie Lord? – spytał Soung.

– Jutro rano wyjeżdżam do Los Angeles. Ma pan mój numer, na wypadek gdyby chciał się pan ze mną skontaktować. Jeżeli zajdzie taka potrzeba.

– Podobno kurczak w sosnowych nasionach jest bardzo dobry. Moja sekretarka mówi, że do sosu dodają jakiejś tajemniczej przyprawy.

Adam zdobył się na uśmiech.

– Uwielbiam pyszne tajemnice. – Nienawidził kurtuazyjnych rozmów. Chciał jak najszybciej wrócić do hotelu i pomyśleć o złowieszczych słowach Dallasa i o pokrętnie sformułowanym kontrakcie, który właśnie podpisał w imieniu brata i Canyon River Bandu. Potem weźmie prysznic i będzie spał przez szesnaście godzin.

Adam przewrócił się na bok i lekko uniósł powieki. Było ciemno. Cyferki budzika świeciły mu prosto w oczy. Północ. Zastanawiał się, czy spać dalej, czy wstać. Jeśli zaśnie, przyśni mu się ten sam koszmar, który nawiedzał go od lat. Był jednak bardzo zmęczony, jego ciało potrzebowało odpoczynku. Zamknął oczy.

Czuł niepokój, nerwowość – jak zawsze przed rozpoczęciem koszmaru. Wiedział, że powinien się obudzić, ale jego znużone ciało przedarło się już przez granicę snu i jawy.

– Złaz z tego drzewa, Dallas. Billy, powiedz mu, żeby zszedł z tego drzewa. Wujek Charlie mówił, że nie powinniśmy na nie wchodzić. Powiedz mu, żeby zszedł na dół.

– On mnie nie posłucha. Lubi tam siedzieć i patrzeć przez liście na słońce. Jesteś jego bratem. Ty tam wejdź i zabierz go.

– Wchodzę na drzewo, żeby cię ściągnąć, Dallas. Wujek Charlie sprawi nam obu porządne lanie. Spadniesz, a wujek nie zawiezie cię do szpitala. No złaz, Dallas. Jeśli zejdziesz, dam ci prezent. Coś naprawdę fajnego.

– Nie chcę żadnego prezentu. Jak stąd pójdziesz, to wujek Charlie nawet się nie dowie, że jestem tu, na górze. Chcesz jabłko? A ty, Billy, chcesz jabłko?

Dziesięcioletni Adam stał z zadartą głową i wpatrywał się w siedmioletniego brata.

– Nie wchodź wyżej, Dallas. Już prawie pora na kolację. Wujek Charlie niedługo wróci z pracy.

– Nie chcę żadnej kolacji. Zjem jabłko.

– Te jabłka są niedojrzałe – zawołał Billy.

– Tam po prawej stronie jest jedno całkiem czerwone. Muszę się tylko tam doczołgać i sięgnąć ręką. Chcesz jedno, Adam? A ty, Billy?

– Muszę już iść do domu, Dallas. Do zobaczenia jutro – odpowiedział Billy.

– Ja też idę – dorzucił Adam. – Jeśli chcesz, zostań tam już na zawsze. Nic mnie to nie obchodzi.

Dallas podpełznął jak wąż do cieniutkiej gałęzi, na której wisiało czerwone jabłko. Wyciągnął po nie rękę, ale właśnie wtedy gałąź się złamała i Dallas zaczął spadać. Pisk przerażenia poderwał do biegu jego brata i przyjaciela.

– Ojej, ojej! Hej, Dallas, wstawaj – wołał Billy. – Zobacz, jaką ma białą twarz. Zróbmy coś.

Adam pochylił się i przycisnął ucho do piersi brata, tak jak to robili aktorzy na filmach, które oglądał.

– Serce mu bije.

– Muszę iść do domu – oznajmił Billy Sweet. – Powiedziałaś, że serce mu bije, więc nie umrze.

– Co z ciebie za przyjaciel, Billy.

– To ty powinieneś wejść na drzewo i go ściągnąć. Ty jesteś jego bratem i masz się nim opiekować. Polej go wodą. Ja muszę iść.

– To sobie idź. Jeśli Dallas umrze, to nawet ci nie powiem. Wcale cię nie obchodzi, czy on przeżyje, czy nie. Zapamiętam to sobie, Billy. Zobaczysz.

Adam z czułością pochylił się nad bratem. Powinien zadzwonić do ciotki Millie czy nie? I tak niewiele by to dało, bo przez całe popołudnie piła wino. Zanim wujek Charlie wróci do domu, też będzie pijany.

– Obudź się, Dallas. Nie chcę, żebyś umarł. Jeśli umrzesz, nic mi nie zostanie. Już niedługo, jak tylko podrosnę, zwiemy stąd. Dostanę jakąś pracę i zaopiekuję się tobą. Zbudź się, Dallas. Dam ci prezent, który obiecałem. Przysięgam. – Łza spłynęła po policzku brata. Adam wytarł ją palcem.

Kiedy zapadł zmrok, usłyszał jęk brata.

– Wszystko w porządku, Dallas? Możesz poruszać rękami i nogami?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Spadłeś z drzewa.

– Dlaczego jest tak ciemno?

– Bo jest noc.

– Dziwnie się czuję. A ty dziwnie wyglądasz.

– Może przez jakiś czas powinieneś leżeć nieruchomo. – Adam był przerażony. – Co to znaczy, że się dziwnie czujesz i że ja dziwnie wyglądam?

– Wszystko jakoś dziwnie wygląda. Masz mnóstwo oczu. Czy ja umrę, Adam?

– Nie. Tylko porządnie walnąłeś się w głowę. Ale jeśli bije ci serce, to znaczy, że nic ci nie jest. Przestraszyłeś mnie, Dallas. Dlaczego mnie nie posłuchałeś? Tym razem miałeś szczęście. Masz mi teraz przysiąc, w tej chwili, że zawsze będziesz mnie słuchać. Na wieki wieków. Jeśli mi to przysięgniesz, to ja ci przysięgam, że zawsze będę się tobą opiekować. I że nie zapomnę o tym prezencie.

– Nigdy nie dostałem żadnego prezentu.

– To będzie twój pierwszy. Pierwszy i najlepszy. – Adam wciąż był niespokojny. – Czy nadal wyglądam tak, jakbym miał mnóstwo oczu?

– Tak.

– Może powinienem zaprowadzić cię do lekarza. Mógłbym cię zawieźć na wózku. Nie mamy pieniędzy na zapłatę.

– Może jak chwilkę się zdrzemnę, to twoje oczy znikną? Zostaniesz tu ze mną?

– Jasne. Jestem twoim bratem. Ten gnojek Billy zwiął do domu. Co z niego za przyjaciel?

– Zostań ze mną, Adam. Teraz sobie pośpię.

– W porządku, Dallas, nie ruszę się stąd.

Świtało, kiedy Dallas się zbudził. Uszczypnął Adama, który leżał obok pogrążony we śnie.

– Co jest? – spytał półprzytomny.

– Obudziłem się. Bola mnie plecy, a muszę się wysikać.

– Poczekaj. Ile mam oczu?

– Dwoje. Jejku, co za pytanie!

– To dobrze. To znaczy, że wszystko w porządku.

– Dzięki, że ze mną zostałeś.

– Jestem twoim bratem, Dallas. Musimy się sobą nawzajem opiekować.

Adam przewrócił się na drugi bok, zmagając się z kołdrą, w którą zaplątały mu się nogi. W głowie mu pulsowało, był cały zlany potem. Sen był tak realistyczny, tak barwny, jakby to wydarzyło się wczoraj, a nie trzydzieści jeden lat temu.

Trzymając się za głowę, Adam usiłował powstrzymać szloch, który rozdzierał mu gardło.

Powinienem był zabrać go do lekarza. Dlaczego tego nie zrobiłem? Bo byłem głupim dziesięcioletkiem, oto dlaczego.

Dallas bardzo się zmienił po tym wypadku. Nawet Billy zauważył tę zmianę, ale nikomu o tym nie powiedział. Nauczyciele widzieli, że chłopak ma ogromne problemy w nauce, ale powiedzieli o tym dopiero, kiedy Dallas był w siódmej klasie. Charlie i Millie tylko wzruszyli ramionami. Właśnie wtedy Adam nauczył się uciekać do sztuczek, by pomagać bratu. Ale mimo wszystkich transakcji zawartych z innymi dziećmi, żeby odrabiały za Dallasa prace domowe, podpowiadały mu w czasie odpytywania i zamieniały się z nim na klasówki, ukończył szkołę, zajmując ostatnie miejsce w klasie. Jediną rzeczą, w której przodował, była muzyka. Jak to określił jeden z nauczycieli muzyki, Dallas czuł bluesa.

Adam nigdy nie uskarżał się przed Dallasem ani na ciężkie życie, ani na nadmiar obowiązków, nawet wówczas, kiedy uczył się w college'u i równocześnie pracował na pełny etat. Studiowanie łatwo mu szło, a Dallas robił wszystko, żeby samemu dawać sobie radę.

Śpiewał i grał na harmonijce w barach i lichych klubach nocnych z Billym Sweetem. Kiedy Adam skończył studia prawnicze, był tak zadłużony, że nie wiedział, w którą stronę się obrócić. To Dallas wpadł na pomysł, żeby założyć Canyon River Band, zespół o nowatorskim brzmieniu, które, jak powiedział, rozkołysze muzyczny świat. Kiedy poprosił brata, by został menedżerem zespołu, Adam chętnie się zgodził. Canyon River Band wystartował jak rakieta i po dwóch latach wylądował na pierwszych miejscach list przebojów. Od tamtej pory zaczęło się nowe życie.

Cholera, pomyślał Adam, teraz już nie zasnę. Sięgnął po telefon. Całodobowy room sendce był dla niego czymś oczywistym. Zamówił duży dzban kawy i dwie drożdżówki.

Kiedy przyniesiono kawę, pił ją dużymi rykami, patrząc w telewizor, który przyciszył, aby dźwięk nie docierał do gości z sąsiedniego pokoju. Rozmyślał nad własnym życiem. Jak długo jeszcze będzie w stanie zajmować się Dallasem i jego zespołem? I czy w ogóle chce to ciągnąć? Miał już powyżej uszu cwanych agentów próbujących go wykorzystywać, miał dość podróży, hoteli i życia na walizkach. Gdzie są jego korzenie, jego ostoja? Ma prawie czterdzieści dwa lata. Powinien być żonaty, mieć dom, dzieci i kilka psów. A nie miał nawet dziewczyny.

Może czas wziąć na serio słowa Dallasa i pozwolić mu pójść własną drogą. Mogli zrezygnować, będąc wciąż na topie. I on, i Dallas do końca życia nie będą musieli martwić się o pieniądze. Większość członków zespołu – tych, którzy powierzyli mu pieczę nad swoimi finansami – było w równie dobrej sytuacji. Kilku chłopaków przejęło kontrolę nad własnymi portfelami. Adam odebrał to jak policzek, ale się zgodził. Ani nie wiedział, ani go nie obchodziło, jak się miał ich kapitał.

Obchodziła go tylko rodzina Billy'ego Sweeta. Billy nie dbał o takie rzeczy jak zabezpieczenie majątkowe i ubezpieczenie zdrowotne. Adam właściwie zmusił go, by wykupił polisę ubezpieczeniową na życie na rzecz swojej rodziny. Jeśli Nancy będzie mądrze inwestowała, pieniądze z polisy będą stanowiły wystarczające zabezpieczenie dla niej i dziewczynek na resztę życia. Dzięki Bogu skłonił Billy'ego do wykupienia drugiej polisy, kiedy się dowiedział o chorobie jego ojca. Panu Sweetowi niczego nie zabraknie. Mieszka w małym domku w luksusowym osiedlu dla emerytów, z całodobowym dozorem. Tak będzie aż do chwili, kiedy dołączy do swego syna.

Czy Adam żałował, że dla Dallasa zrezygnował z własnego życia? Bardzo rzadko. Tylko wtedy, gdy Dallas wybuchał, tak jak wczoraj.

Pomyślał o czeku na dziesięć milionów dolarów, który miał w neseserze. Czy Dallas tylko wylądował na nim swoją złość i frustrację? Czy boi się, że nie będzie w stanie dalej grać bez Billy'ego? Czy zwątpił we własne umiejętności i nie chciał podzielić się tym ze starszym bratem?

Adam chwycił się za głowę, bo przypomniał sobie, jak Dallas kiedyś do niego przyszedł i spytał, dlaczego nie może prawidłowo funkcjonować w tym świecie. Chciał wiedzieć, czy jest opóźniony w rozwoju. On zaś zamiast zaprzeczyć, zadał to samo pytanie: „A ty sądzisz, że jesteś opóźniony w rozwoju?”. Dallas tylko przeszył go spojrzeniem i odszedł. Ale co, do diabła, oznacza sformułowanie „opóźniony w rozwoju”? Jak ktoś obdarzony takim talentem

jak Dallas może być opóźniony w rozwoju? Czy mógłby pisać piosenki, nagrywać je, a potem wykonywać na estradzie przed milionami ludzi, gdyby z jego umysłem było coś nie tak? A jeśli nawet było – w co nie wierzył ani przez minutę – to był to skutek upadku z drzewa. I to on, Adam, zawinił, bo nie zawiózł brata do lekarza.

Może powinien zrobić krok wstecz i dać Dallasowi wolność, której ten pragnął. Mógłby zamienić bilet i zamiast do Los Angeles, polecieć do Karoliny Południowej. Zdażyłby uprzedzić o swoim przyjeździe i gdy się pojawi, dom będzie wysprzątany i gotowy. Kolejne dwa miesiące mógłby spędzić, robiąc, co mu się żywnie podoba. Spać, czytać, oglądać głupie programy w telewizji, przesiadywać w ogrodzie, przygotować się do świąt, urządzić przyjęcie. Cholera, mógłby nawet kupić choinkę, taką prawdziwą, która by pachniała w całym domu. Zrobiłby zakupy u Harrisa Teetera i zapełniłby spiżarnię tak, jak to robią normalni ludzie. Jeździłby na pocztę, do banku, jadał obiady w mieście, przechadzałby się po bazarze. Obiecał sobie, że będzie robić to wszystko, kiedy kupił ten dom. A od dwóch lat nawet w nim nie był.

Wydał dwa miliony dolarów na renowację domu i odnowienie otoczonych murem ogrodów z nadzieją, że kiedyś zamieszka tam na stałe. Może właśnie ten moment był tym „kiedyś”, na które czekał.

Ale przecież nie zostawi Dallasa. Nigdy. Bo nawet gdyby Dallas poszedł własną drogą, on cały czas byłby w pogotowiu, aby w razie upadku pomóc mu się podnieść.

Co się stanie z Dallasem, kiedy rozwiąże zespół i ożeni się z Sandi Sims? Ile czasu potrwa, zanim Sandi się zorientuje, że coś z Dallasem jest nie tak? Czy ujawni to brukowcom? Na pewno. I dostanie za tę historię siedmiocyfrową sumkę. A Dallas będzie skończony, będzie musiał na zawsze wycofać się z życia publicznego.

– Nienawidzę tego interesu. Do cholery, nienawidzę go! – syknął Adam przez zaciśnięte zęby. Trzeba zawsze być w pogotowiu i o krok wyprzedzać katastrofy.

W głębi oczodołów czuł pulsujący ból. Zaciśnął powieki. Może powinien spróbować zasnąć?

Nie, lepiej nie. Gdyby zasnął, przyśniłby mu się kolejny koszmar. Nie chciał, nawet we śnie, mieć do czynienia z rodzicami, którzy zostawili jego i Dallasa na schodach posterunku policji i nigdy więcej nie wrócili. Wstał i pobiegł do łazienki, uciekając przed demonami, które nie chciały zostawić go w spokoju.

Piętnaście po ósmej Adam siedział w samolocie. Załatwił wszystkie sprawy, zanim przyjechał na lotnisko. Do południa jego dom przy Charleston Battery będzie przewietrzony i posprzątany. Spółka detektywistyczna Moody & Moody przeprowadzi szczegółowe dochodzenie na temat przeszłości Sandi Sims. Czek na dziesięć milionów spoczywał bezpiecznie w skrytce całodobowego depozytu. A on był teraz niezależnym agentem do drugiego stycznia albo do chwili, kiedy jego brat Dallas przerwie nić, która ich ze sobą wiąże.

Adam zjadł lunch w Magnolias. Nie spieszył się, bo chciał być pewien, że gdy pojawi się w domu, wszystko będzie gotowe. Postanowił przejść się do Battery. Poprosił kelnerkę o zaopiekowanie się jego bagażem.

Wchodząc po schodach prowadzących na ganek, rozejrzał się dookoła. Byłoby cudownie wychowywać się w takim domu, w kochającej rodzinie. On, mężczyzna prawie czterdziestodwuletni, wreszcie miał własny dom, ale nie miał własnej rodziny. Otworzył drzwi i w nozdrza uderzył go świeży cytrynowy zapach. Wszystko lśniło czystością. Urządził ten dom sam, kupując to tu, to tam jakieś meble i wysyłając je ze wszystkich stron świata. Nic do niczego nie pasowało, ale to mu nie przeszkadzało. Ten dom wyglądał tak, jak gdyby ktoś w nim naprawdę mieszkał. W niczym nie przypominał sterylnego domu Dallasa.

Kuchnia była ulubionym pomieszczeniem Adama. Jej również przywrócono pierwotny blask. Dębowy bujany fotel, tak duży, że zmieściłyby się na nim dwie osoby, stał przy przebudowanym kominku. Stare cegły wyjmowano, jedną po drugiej, czyszczono i wkładano ponownie. Kominek doskonale pasował do podłogi z cegieł. Pionowo przesuwane okna wychodziły na ogród. Rósł tam trzystuletni dąb, który osłaniał gałęziami cały ogród niczym olbrzymi parasol. Wystarczyło otworzyć drzwi kuchni i zejść dwa stopnie w dół, by wstąpić w inny świat. Głównie ze względu na ogród kupił tę posiadłość.

Adam dostrzegł kartkę zawieszoną na drzwiach lodówki. Odczepił ją i przeczytał.

*Drogi Panie Lord!*

*Wykonaliśmy wszystkie Pana polecenia. Rachunek znajduje się w skrzynce na listy. Zagrabilśmy ogród i usunęliśmy suche gałęzie i śmieci, wyczyściliśmy także ławki i krzesła. Nie niepokoiiliśmy psa ani szczeniąt. Daliśmy im jeść i zostawiliśmy trochę pokarmu na zapas. Rachunek za karmę dla psów jest przypięty do faktury. Ma Pan wspaniały dom. Dziękujemy za skorzystanie z naszych usług.*

*Z poważaniem  
Allison Meyers*

Jaki pies? Jakie szczenięta? Adam wyszedł do ogrodu. Po chwili przysiadł na ziemi, by się przyjrzeć zwierzęciu, które spoglądało na niego podejrzliwym wzrokiem. Przemówił cichym, łagodnym głosem.

– W nocy zrobi się tu zimno. Przyniosę ciepły koc i rozpalę w kominku, jeśli zechcecie wejść do środka. Tym smykom to by się pewnie spodobało. Jestem przyjacielem. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Nawet nie zamierzam cię pytać, jak się tu dostałaś. Ale możecie zostać. Będzie mi miło, jeśli dotrzymacie mi towarzystwa. Zawsze chciałem mieć psa. Sześć szczeniaków, hm? Będę kupował dla was jedzenie, jeśli zostanieie. – Wyciągnął rękę, żeby suka mogła ją obwąchać. – Zostawię otwarte drzwi do kuchni i rozpalę w kominku. Przyjdiesz, kiedy uznasz za stosowne.

Wrócił do domu i pognał po schodach na górę, omijając co drugi stopień. W bieliźniarce trzymał pościel, koce i ręczniki. Wszystko w najlepszym gatunku. Wyjął kołdrę z gęsiego puchu za tysiąc dolarów i kilka miękkich żółtych ręczników. Pogałopował w dół po schodach, przeskakując trzy ostatnie stopnie, i znów wbiegł do kuchni. Złożył kołdrę na pół i ułożył przy kominku, a na niej położył ręczniki. Gniazdko dla gości było gotowe.

Po kilku minutach ogień w kominku już się palił. Adam sięgnął po telefon i wybrał numer

do Harrisa Teetera.

– Proszę posłuchać – rzucił do słuchawki – potrzebuję trochę artykułów spożywczych, a nie mogę wyjść z domu. Nieważne, ile będzie kosztować dostawa, pod warunkiem że przywieziecie mi te rzeczy natychmiast. Chcę dwa i pół kilo drobiowej wątróbki i trochę pokarmu dla niemowląt. Tak, tak. Mogą być odpowiednio skomponowane zestawy. A co to jest Milupa? Dobrze, dorzućcie trochę tego. Ciasteczka dla psów. Mleko, kawa, jaja, bekon, sok pomarańczowy. Za pół godziny? Świetnie.

W chwili, gdy skończył podawać swój adres, pies zbliżył się do otwartych drzwi. Adam odłożył słuchawkę i usiadł na bujanym fotelu.

– Wejdz. Jedzenie już w drodze. Możesz teraz przyprowadzić tu swoje dzieciaki. To jest twoje posłanie – powiedział, wskazując złożoną kołdrę.

Suka, złocista spanielka, zmierzyła go czujnym spojrzeniem. Zbliżyła się powoli, obwąchując teren i rozglądając się dookoła. Drapnęła łapą kołdrę i obwąchała ręcznik. Adam wciąż bujał się w fotelu, mówiąc do psa łagodnym, cichym głosem. Spanielka odwróciła się i z powrotem poszła do ogrodu. Wracała sześć razy, przynosząc kolejne szczenięta. Układała je, jedno za drugim, na puszystych żółtych ręcznikach. Kiedy wreszcie usadowiła się obok małych, Adamowi zdawało się, że słyszy jej westchnienie.

Powinien zamknąć drzwi czy nie? Może lepiej zostawić je uchylone, żeby mogła wchodzić i wychodzić. Z drugiej strony, pozostawienie otwartych drzwi mogłoby spowodować przeciąg. Jego wiedza na temat psów, a zwłaszcza szczeniąt, była znikoma, ale jeśli musiałby zgadywać, powiedziałby, że te szczenięta mają najwyżej kilka dni. Przeciąg na pewno im nie służy. Adam wstał z fotela i przeszedł przez kuchnię, by zamknąć drzwi. Mógłby przysiąc, że suka westchnęła po raz kolejny, kiedy uświadomiła sobie, że jest w domu i nikt jej nie wyrzuci do zimnego, wilgotnego ogrodu z nowo narodzonymi szczeniakami.

Dziesięć minut później przywieziono zakupy. Adam nastawił ekspres do kawy i smażył wątróbki. Pełne wyrazu oczy spanielki śledziły każdy jego ruch. Kiedy wątróbki ostygły, wymieszał je z jajecznicą i przełożył do miski, którą postawił tuż przy posłaniu. Suka nie podeszła w stronę jedzenia, więc Adam usiadł na podłodze i karmił ją z ręki. Jadła delikatnie, po troszeczkę. Przyniósł jej naczynie z wodą i patrzył, jak pije.

Gdy skończyła, wstał, dorzucił kolejne polano do paleniska i nalał sobie filiżankę kawy. Nigdzie się nie wybierał. Musi zostać w domu, by opiekować się psią rodziną. Zadzwoił do restauracji i poprosił, żeby odwieźli mu bagaże, które tam zostawił.

– Postawcie torby na schodach – polecił. – Zostawię w kopercie dwadzieścia dolców za fatygę.

Po półgodzinie bagaże już były w domu, a on znów siedział na bujanym fotelu z filiżanką pachnącej kawy w ręku i oglądał telewizyjne wiadomości. Suka i jej małe smacznie spały. Adam żałował, że nie ma do kogo zadzwonić, by podzielić się tym, co mu się przydarzyło w czasie kilku ostatnich godzin. Zastanawiał się, co by na to powiedział Dallas.

Po raz pierwszy od lat Adam czuł się pokrzepiony na duchu, był w zgodzie z samym sobą. Zapadł w głęboki, spokojny sen. I nic mu się nie śniło.

Saro, czy dziś wieczorem znów jedziesz do kanionu? – Tak. Dlaczego pytasz?

– Zastanawiam się, czemu nigdy nie zapraszasz Dallasa tutaj albo dlaczego nigdy nie wychodzicie do miasta. Rozumiem, przeszkadza wam jego sława, ale przecież są sposoby, by taki problem ominąć. Co wy tam robicie? Spotykasz się z nim już prawie miesiąc i jak twierdzisz, nic się nie wydarzyło. Mówisz, że po prostu jesteście przyjaciółmi. A może coś przede mną ukrywasz? Zaczynam się o ciebie martwić. Wciąż masz takie zamyślane spojrzenie. Nellie też to zauważyła. Zaczynasz się zakochiwać w Dallasie Lordzie? Jeśli moje zdanie cokolwiek dla ciebie znaczy, to myślę, że on zaczyna się od ciebie uzależniać. A to nie jest dobre. Dla żadnego z was.

– Zawsze miałaś bujną wyobraźnię, Carly. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Gdybyś żyła tak, jak przez tyle lat żył Dallas, też być chciała mieć trochę czasu dla siebie. Oglądamy filmy, chodzimy na spacer, słuchamy muzyki i rozmawiamy. Dallas przeżywa trudne chwile. Nie wie, czy powinien odwołać trasę koncertową i rozwiązać zespół. Z jednej strony chciałby to zrobić, a z drugiej nie. Musi znaleźć kogoś, kto zastąpi Billy’ego Sweeta. Odczuwa to jako swego rodzaju zdradę wobec przyjaciela. Powiedział mi też, że strasznie pokłócił się z bratem. Podobno Adam go zawiódł. Poza tym nie chce, żeby została naruszona moja prywatność. Ty też byś na tym ucierpiała. Jestem nawet zaskoczona, że do tej pory nikt się o mnie nie dowiedział. Co jeszcze chcesz usłyszeć?

– Czy z twojej strony to coś poważnego, Saro?

– Nie wiem. On mi się bardzo podoba, ale...

– Ale co?

Sara tak długo zastanawiała się nad odpowiedzią, że Carly musiała ją szturchnąć.

– Nie wiem. Czasami wydaje się taki... mam wrażenie, że myślami błądzi gdzieś daleko, mimo że rozmawia ze mną. Głupio mi, a nawet wstydzę się to powiedzieć, ale czasem mam wrażenie, że jest niedouczony. Łapię się na tym, że mu delikatnie docinam. Po prostu staram się być błyskotliwa i on to czasami zauważa. Czuję się z tym niezręcznie. Parę razy powiedział mi: „O, prowadzisz te same gierki, co Adam?”. Lubię go. Bardzo. I wydaje mi się, że on mnie potrzebuje. Na razie. Są dni, kiedy myślę, że i ja go potrzebuję. Jest taki słodki. Miły i delikatny. Nie nakłania mnie do niczego. Zawsze jest dżentelmeński. Bardzo się stara sprawić mi przyjemność.

– I jeszcze nie byłaś z nim w łóżku?

– Nie. Ale mnie pocałował. Jeśli następne pytanie brzmi: jak było, to ci powiem, że mniej więcej tak, jakby cały świat się zatrząsł.

– I?

– To wszystko. Dallas mówi, że mi ufa. Przywiązuje ogromną wagę do zaufania. Może ma to coś wspólnego z tym, że jestem lekarzem. Ufa Adamowi, ale go nie znosi. Nie mogę tego pojąć.

– Czy ktoś do niego dzwoni albo go odwiedza?

– Nie. I z tego, co wiem, on też do nikogo nie dzwoni.



– A co robi przez cały dzień, kiedy ciebie tam nie ma?

– Mówi, że pisze piosenki.

– Dlaczego to robi, skoro zamierza rozwiązać zespół?

– Nie wiem, dlaczego, Carly.

– Może to nie jest zdrowy układ.

– Cały czas mnie potrzebuje. Tak, uzależnił się ode mnie, ale myślę, że to jest chwilowe uzależnienie. Bardzo lubię spędzać z nim czas. Stracił najlepszego i jedyne przyjaciela. Jest załamany.

– No coś ty! Trzydziestoosmioletni mężczyźni nie powinni nikogo potrzebować. Jejku, ten facet w niczym nie przypomina swojego gazetowego wizerunku. O ile to, co mówisz, jest prawdą. Co by się stało, gdybyś co wieczór tam nie jeździła?

Sara wzruszyła ramionami.

– Pewnie sam by oglądał filmy. Czy to takie straszne?

– Myślę, że angażujesz się w coś, z czym sobie później nie poradzisz. Przyjmujesz na siebie zobowiązanie i pakujesz się w kanał. Wygląda na to, że on jest za bardzo uzależniony.

– Ludzie różnie reagują na utratę kogoś bliskiego. A poza tym, jeśli zechcę, to mogę go od siebie odzwyczaić. Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę lubię z nim przebywać. On potrafi mnie rozśmieszyć i ja go potrafię rozbawić. Ale piwa korzennego mam już powyżej uszu. Pochłania je litrami. Nie martw się o mnie i powiedz Nellie, żeby też przestała się niepokoić.

– Och, Saro, przypomniało mi się, że nie możesz dziś wieczorem jechać do Dallasa. Nellie umówiła cię z tym weterynarzem. Wpadnie tu dziś wieczorem, żeby cię zabrać na kawę. Nie wiem, jak mogłam o tym zapomnieć.

– Co takiego zrobiła?

– No popatrz, tylko o tym wspomniałam i proszę! Już dzwoni dzwonek u drzwi! To chyba on.

Popłoch, w jaki wpadła siostra, rozśmieszył Carly.

– Spław go – poprosiła Sara.

– O nie. Nellie mówiła, że uznałaś go za całkiem interesującego.

– To było miesiąc temu. Umówił się i nie przyszedł. Czekałam na niego dwie godziny.

– Nellie wspomniała, że powiedziała ci o tym dziś rano, a ty twierdząco mruknęłaś. Lepiej otwórz drzwi, Saro. Zadzwoń do Dallasa i powiem mu, że jeszcze nie wróciłaś z pracy i się spóźnisz. A może odwołać dzisiejsze spotkanie?

– Odwołaj je za mnie – burknęła, otwierając drzwi wejściowe. Przed nią stał jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziała.

– Doktor Killian, nazywam się Steven McGuire. Chyba umówiono nas na kawę.

– Tak. Proszę wejść. Tylko wezmę sweter.

– Proszę posłuchać, jeśli przyszedłem nie w porę, możemy się umówić innym razem.

Wygląda pani tak, jak gdyby chciała pani powiedzieć: „O Boże, zapomniałam!”

Sara wyteęzała słuch, żeby słyszeć z kuchni głos Carly, więc odezwała się głośniejszym głosem niż zamierzała.

– Dlaczego pan tak twierdzi?

– Język ciała. Pani spojrzenie. Jest pani ubrana zbyt elegancko jak na kawiarnię.

– Pan wie, jak sprawić, żeby dziewczyna dobrze się poczuła – odburknęła.

– Więc jednak przyszedłem nie w porę. Mama zawsze mi mówiła, żebym wystrzegał się dziewcząt, które biorą się za faceta na pierwszej randce. Zadzwoń do pani.

Odszedł od drzwi, zanim Sara zdążyła wymyślić właściwą ripostę.

– Chyba dziś wieczorem będziesz musiała zostać w domu – skomentowała Carly, gdy siostra wróciła do kuchni. – Dallas powiedział, że wszystko w porządku, i ma nadzieję, że będziesz się dobrze bawić.

– Powiedziałaś mu prawdę! Na litość boską, dlaczego to zrobiłaś?

– Nie kazałaś mi kłamać. Tak czy siak, sprawiał wrażenie, że nie bardzo się tym przejmuje. Ja tam bym wołała wróbla w garści. Jest już prawie przy samochodzie. Jeśli się pośpieszysz, możesz go dogonić. Tak przystojny facet nie powinien być bezpański.

– Steveen. Zaczekaj!

Carly patrzyła z okna, jak Sara stara się wyjaśnić nieporozumienie. Gdy rozmawiała z Dallasem Lordem, odniosła wrażenie, że zaniepokoił się, usłyszawszy nazwisko McGuire. Nie wiedziała, dlaczego. Z jej siostrą działo się coś niedobrego i tego również nie potrafiła wyjaśnić. Sara wsiadła do saaba doktora McGuire'a, a Carly położyła się na sofie i wróciła myślami do chwil, kiedy Dallas Lord siedział przy łóżku umierającego Billy'ego Sweeta. Nie chodziło o to, co mówił, ani o to, jak wyglądał.

Problem tkwił w tym, co robił. Przez cały czas nucił, naśladując dźwięki, jakie wydawały urządzenia, do których był podłączony Billy Sweet. Nawet nogą wystukiwał rytm. Raz nawet zapytał ją, czy odgłos respiratora kiedykolwiek się zmienia. Kiedy odpowiedziała, że nie, przestał mruzczyć i tupać nogą. Dziwne, że myśli o tym właśnie teraz. Wzruszyła ramionami i spojrzała na zegarek. Miała piętnaście minut, by przygotować się na randkę z Hankiem. Dallas Lord nie powinien jej obchodzić. Niech Sara się nim przejmuje.

– Jesteś pewien, że możesz poczekać, Steven? Zajrzę tylko do dwóch pacjentów.

– Nie ma problemu. Pojechałaś ze mną do kliniki, gdy chciałem sprawdzić, jak się miewa Bessie. Jak mógłbym zachować się inaczej? Pacjent to pacjent, dwunożny czy czteronożny. Mam nadzieję, że twoi podopieczni wracają do zdrowia równie szybko, jak mój owczarek.

– Pani Osborne jest przerażona. Gdy ma się siedemdziesiąt sześć lat, wycięcie pęcherzyka żółciowego jest przeżyciem traumatycznym. Wmówiła sobie, że jakaś stanowa agencja chce ją zamknąć w domu starców. Nellie i ja staramy się być przy niej jak najczęściej i przekonać ją, że nic takiego jej nie grozi. Starość, zwłaszcza samotna, jest bardzo smutna.

– A jak myślisz, dlaczego włożyłem te gałgany do klatki Bessie? Też jest stara. Przytula się do swojego misia i kocyka. Ale myślę, że zostało jej jeszcze kilka dobrych lat życia. I mam nadzieję, że to samo odnosi się do pani Osborne. Nie śpiesz się. Czekaając, sprawdzę stan mojego konta.

Facet wygląda na zamożnego, pomyślała Sara, wchodząc do sali Sadie Osborne.

– Powinna pani już spać, pani Osborne. Dochodzi północ. Co się dzieje? Niech pani

przestanie płakać, bo nie mogę zrozumieć, co pani mówi. Proszę mi opowiedzieć, co się stało.

– Niedawno przyszedł do mnie doktor Granger i powiedział, że wysyłają mnie jutro do jednego z tych ośrodków.

– To nieprawda, pani Osborne. Doktor Granger się myli. Jutro wychodzi pani do domu. Przyślą kogoś z pomocy społecznej. Będzie pani pomagał cztery godziny dziennie. Nellie i ja wszystko załatwiłyśmy. Jeden z naszych wolontariuszy zawiezie panią do domu, kiedy zrobimy wypis.

– Powiedział, że zabierają mnie o dziewiątej. Pokazał mi papiery. A pielęgniarka spakowała moją torbę. Chcę do domu. Moje zwierzaki bardzo za mną tęsknią. Wiem, że tęsknią, bo ja też za nimi tęsknię. Sąsiadka się nimi opiekuje, ale to nie to samo.

– Wszystko będzie dobrze, załatwię to – zapewniła Sara. – Teraz zmierzmy pani ciśnienie i temperaturę. Spacerowała pani z podpórką, prawda? Żadnych zawrotów głowy ani przyspieszonego bicia serca?

– Nie.

– Mam pewną propozycję, pani Osborne. Wiem, że już późno, ale mogłabym wypisać panią teraz. Nie miałyby pani nic przeciwko temu, gdybym odwiozła panią do domu?

– Skądże, pani doktor, zupełnie.

– Wrócę za kilka minut.

Sara popędziła korytarzem do świetlicy lekarskiej, gdzie doktor Granger popijał kawę i przeglądał „Playboya”. Wyrwała mu czasopismo z ręki i cisnęła je w odległy kąt pokoju.

– Jak śmiesz denerwować panią Osborne – niemal krzyczała. – Nie masz prawa odzywać się ani słowem do mojej pacjentki. Jeśli jeszcze raz to zrobisz, oskarżę cię przed komisją dyscyplinarną. Pani Osborne nie pojedzie do centrum rehabilitacji. Pojedzie do domu. I to już dzisiaj. Ja ją zawiozę. Jest słaba i przerażona, a ty swoją bezmyślną gadaniną mogłeś ją doprowadzić do zawału serca. Poza tym czuć od ciebie alkohol. Jeszcze raz mnie sprowokuj, Granger, a wszyscy się o tym dowiedzą.

– Odczep się, Saro. Uważasz się za Bóg wie kogo. Przede wszystkim wiedz, że wykonywałem polecenie. Polecenie Addisona McKinleya. Chyba pamiętasz, kim on jest? Podpisuje czeki z naszą wypłatą, na wypadek gdybyś zapomniała. McKinley kazał mi poinformować cię o swojej decyzji.

– Pani Osborne to moja pacjentka. To ja decyduję, gdzie jedzie i kiedy jedzie. Nie ty i nie Addison McKinley. Jak śmiesz w ten sposób ją ubezwłasnowolniać. Jak śmiesz, Granger! Jeszcze raz ze mną zadrzyj...

– Co mi zrobisz? – naigrawał się Granger.

– Dam ci takiego kopa w dupę, że znajdziesz się na autostradzie przy Santa Monica. Sama to zrobię, bez niczyjej pomocy. A potem wykupię ogłoszenie na całą stronę w „LA Timesie” i zawiadomię miasto, jakim jesteś kiepskim lekarzem. Myślę, że nie przesadzę, jeśli powiem, że wszystkie pielęgniarki i cały personel tego szpitala dołoży się, by pokryć koszty tego ogłoszenia.

– Jezu, jak zwykle robisz z igły widły. Na litość boską, to tylko starsza pani, która już przeżyła swoje. Nie minie miesiąc i wróci tutaj, dobrze o tym wiesz. Powinna się znaleźć w

ośrodka, gdzie będzie miała zapewnioną opiekę.

– Nie po to uratowałam tej kobiecie życie, żebyś je teraz spieprzył. Ona powinna być w domu, razem ze swoimi zwierzętami, a nie w jakimś ośrodku rehabilitacyjnym, gdzie będzie tylko numerkiem korzystającym z pomocy społecznej. Nie wiem, może masz jakieś udziały w tym ośrodku. Ile procent? Dwadzieścia pięć, trzydzieści? Zaczynam myśleć, że byłabym dobra w nagłaśnianiu afer. A teraz, do licha, zejź mi z drogi, zanim zrobię coś, czego to ty będziesz żałował.

Sara wybiegła ze świetlicy i poszła do dyżurki. Przygotowała wypis Sadie Osborne, a potem zadzwoniła do Nellie.

– Zamierzam zawieźć ją do domu, Nellie. Chcę uniknąć zamieszania jutro rano. Biedactwo. Jest tak roztrzęsiona, że płakała przez cały wieczór. Byłabym zobowiązana, gdybyś mogła się ze mną spotkać w jej domu. Już mu zmyłam głowę. Rano prawdopodobnie wyrzucą mnie z pracy. Oczywiście, że Addison ma tam udziały. Ale Harry nie. To kwestia pieniędzy, Nellie. Nie, nie jest mi przykro. Zrobiłabym to jeszcze raz, gdybym musiała. Powinnyśmy tam dotrzeć za niecałą godzinę. Nie, nie było żadnych spięć. Myślę, że będzie z niego bardzo dobry przyjaciel. Do zobaczenia.

Sadie Osborne była już ubrana w płaszcz i żółte buty, kiedy Sara weszła do pokoju. Przy dwukołowej podpórce stała niewielka torba.

– Jestem gotowa, doktor Killian.

– No to do dzieła. Proszę usiąść na wózku. Jak pani wie, tego wymagają przepisy. Ja wezmę podpórkę.

– Nie mogą mnie zmusić, żebym tam pojechała, prawda?

– Nie mogą. Proszę posłuchać, pani Osborne. Powiem pani coś, czego nie powinnam mówić. Niech na razie zostanie to między nami. Jeśli kiedyś, w przyszłości, będzie pani chciała komuś wspomnieć o tym, co za chwilę powiem, nic nie szkodzi. Ale nie teraz. Ośrodek rehabilitacyjny Life-Quest, do którego chcą panią wysłać, jest własnością grupy lekarzy. Dwóch z nich pracuje tutaj, w Benton. Jest im na rękę wysyłać tam pacjentów. Pani powrót do domu nie napełni ich kieszeni dolarami. Jeśli ktokolwiek z tego szpitala prócz mnie i Nellie skontaktuje się z panią i będzie przekonywał, że powinna pani pojechać do ośrodka, proszę mu nie wierzyć. Pani stan zdrowia jest dobry. Artretyzm, na jaki pani cierpi, nie zagraża życiu. Świetnie pani zniosła operację i szybciej, niż się spodziewałam, odzyskała siły. Nie musi pani iść do ośrodka rehabilitacyjnego.

Powiedziałam to, żeby była pani świadoma swoich praw. Byłoby jednak niemądrze z pani strony pisać choćby słówko o tym, o czym rozmawiałyśmy. Na razie.

– Kochaniutka, będę milczeć jak grób. Wiedziałam, że ten lekarz jest jakiś dziwny. Nie patrzył się w oczy, kiedy mówił o tym ośrodku. Wiedziałam to. Po prostu wiedziałam. Czy powinnam kupić nowy rygiel do drzwi?

Sara przeżyła moment zwątpienia. Może nie powinna była mówić tego, co powiedziała? Uśmiechnęła się jednak z ulgą, widząc ognik w oczach starszej pani.

– Nie sądzę, żeby to było konieczne, pani Osborne – odrzekła. Kiedy znalazły się na zewnątrz, Sadie Osborne wyciągnęła ręce i głęboko odetchnęła nocnym powietrzem.

– Czuję się, jakbym wyszła z więzienia. Czy ma pani pojęcie, jak cudownie jest wracać do domu? Proszę mi wierzyć, doktor Killian, nie ma słodszy słowa niż dom.

– Sądzę, że ma pani rację. Pani Osborne, to jest Steven...

– Znam tego pana. Opiekuje się moimi zwierzątkami. Chociaż nigdy nie spotkaliśmy się prywatnie. Doktor Killian wyrwała mnie z tego... z tej klatki dla ptaszków. Co o tym sądzisz, Steven?

– Naprawdę to zrobiłaś? – zwrócił się do Sary.

– Myślę, że można to tak określić. Wypisałam ją dziś wieczorem zamiast jutro rano. Pani Osborne nie chce, by umieszczono ją w ośrodku Life-Quest. Czy mógłbyś usadowić panią Osborne na tylnym siedzeniu, a ja pójde zwrócić wózek?

– Jasne.

Godzinę później Sara była już w domu. Cisnęła na szafkę w kuchni torebkę i klucze i zerknęła na zegar. Dziesięć po drugiej. Mogłaby zadzwonić do Dallasa, mogłaby nawet do niego pojechać. Gdyby chciała.

Sięgnęła po jabłko i odgryzła duży kawałek. Sok spływał jej po brodzie, gdy szła do sypialni. Powinna pomyśleć o Stevenie McGuirze. Jest dokładnie taki, jak mówiła Nellie – czarujący, przystojny, ciepły i wyrozumiały. I nie znosi piwa korzennego. Spędzili wieczór, rozmawiając o podobieństwach i różnicach między czworonożnymi a dwunożnymi pacjentami. Spodobało jej się jego poczucie humoru. Jeszcze bardziej spodobało jej się to, w jaki sposób mówił o swojej rodzinie, braciach i siostrach. Widać było, że jest z nimi silnie związany. Ale najbardziej ujęło ją, że z entuzjazmem, bez zbędnych pytań, pomagał przy Sadie Osborne. Pozwoliła mu pocałować się na dobranoc, ale był to całkiem niewinny pocałunek.

Sara skończyła jeść jabłko, zawięła ogryzek w chusteczkę higieniczną i wyrzuciła do kosza. Poszperała w pudełku na przybory do szycia w poszukiwaniu papierosa. Zapaliła. Zarówno szyć, jak i palić przestała dawno temu. Lekarz, który pali, nie wzbudza zaufania pacjentów. Wpatrywała się w ostrzeżenie na opakowaniu. Przekornie się zaciągnęła. Nie była pewna, dlaczego. Dallas palił. Powiedział, że wszyscy chłopcy z zespołu palą. Adam też. Ale to nie miało nic do rzeczy.

Jutro ostatni dzień jej pracy – pod warunkiem że wcześniej jej nie zwolnią. Pojutrze Święto Dziękczynienia. Potem jeszcze tydzień niewykorzystanego urlopu i wreszcie będzie wolnym strzelcem. W zeszłym roku pracowała, równocześnie negocjując warunki kontraktu. Zdecydowała, że tym razem postąpi inaczej. Postanowiła poczekać aż do chwili, kiedy uzyska żadaną podwyżkę. Co zrobi z tym czasem? Steven McGuire powiedział, że mógłby ją zatrudnić jako wolontariusza. Pracowałyby trzy popołudnia w tygodniu. Już prawie się zgodziła.

Sara spojrzała na swoją dłoń, w której trzymała telefon bezprzewodowy. Wybrała prywatny numer Dallasa. Odebrał po sześciu sygnałach.

– Cześć, Dallas, mówi Sara. Dzwonię, żeby cię przeprosić i powiedzieć dobranoc. Jest piękny wieczór, prawda?

– Jak ci się udała randka?

– To nie była randka, Dallas. Poszliśmy tylko na kawę. Polubiłbyś Stevena. Co robiłeś przez cały wieczór?

– Nic wielkiego. Obejrzałem kilka kaset wideo z nagraniami zespołu. Zjadłem kolację. Porozmawiałem z Nancy i jej dziećmi. Przyjedziesz jutro?

– Po pracy. To mój ostatni dzień. Zamówisz wszystkie produkty na ucztę czy mam je przywieźć ze sobą?

– Zamówię. Wszystko będzie gotowe, kiedy przyjedziesz. Może byś została u mnie na weekend? Przywieź swoje rzeczy. Możemy się gdzieś wybrać razem? Co sądzisz o Nowym Jorku? Jestem pewien, że uda mi się wymyślić odpowiednie przebranie, żeby ludzie nas nie zaczepiali. Pomyśl nad tym.

– Pomyślę. Muszę wcześniej wstać, więc będę już kończyć. Aha, Dallas, uruchamiałeś mój samochód?

– Tak. Jeżdżę nim tam i z powrotem po podjeździe. Podoba mi się ten jaguar na masce. Sara roześmiała się.

– Kupiłam ten samochód właśnie ze względu na figurkę. Już ich nie montują, bo ludzie je odłamują i kradną. Dobranoc, Dallas.

Dallas Lord czekał przy bramie. Kiedy granatowy sedan wjechał na teren posiadłości, obszedł samochód, otworzył drzwi i wsiadł do środka.

– Cieszę się, że pan tak szybko przyjechał, panie Heinrick. Możemy posiedzieć nad basenem, przy kawie i ciasteczkach.

– Czy coś się stało, panie Lord? Zmienił pan zdanie? – spytał administrator szpitala Benton Memoriał.

– Ależ nie. Wręcz przeciwnie. Chciałbym zrobić jeszcze więcej dla pańskiego szpitala. Ale pod jednym warunkiem.

Harry Heinrick usiadł na krześle, które wskazał mu Dallas. Wziął filiżankę kawy w lekko drżące dłonie.

– Chciałbym sfinansować nowy oddział kardiologiczny, czy jak to się tam fachowo nazywa. Najnowsze wyposażenie, najnowocześniejsza aparatura, jaką można kupić. Jeśli pan chce, jutro mogę puścić koła w ruch.

– Bardzo mi się podoba ten pomysł. Powiedział pan, że jest jakiś warunek.

– Owszem. Nie chcę, żeby pański szpital przedłużył kontrakt doktor Sarze Killian. To jest mój warunek.

– Dobry Boże, mówi pan, że ona zrobiła...

– Mówię, że nie chcę, żebyście przedłużyli jej kontrakt. Nie, doktor Killian nie zrobiła nic złego. Czy potrafi pan dochować tajemnicy?

Harry Heinrick dumnie wypiął pierś.

– Oczywiście. Wszyscy w Benton szcycimy się dyskrecją.

– Zamierzam poprosić doktor Killian o rękę. Wiele podróżuję z zespołem i nie mogłaby ze mną jeździć, gdyby była związana kontraktem z pańskim szpitalem. Bardzo chętnie założę jej prywatny gabinet. Będzie tam przyjmować pacjentów i robić wszystko, czego wymaga zawód lekarza, ale tak, żeby móc swobodnie rozporządzać własnym czasem. Nie chcę, żeby

pan od razu jej powiedział, że nie przedłuży pan kontraktu. Dopiero po świętach. Dam panu znać, kiedy. Czy jest pan zainteresowany moją ofertą?

– Oczywiście, ale co z doktor Killian? Jest świetnym lekarzem. Czy ona wie o tym...

– Nie. I nie chcę, żeby się dowiedziała. Czy należy pan do ludzi, którzy muszą się zastanowić przed podjęciem decyzji, czy też może pan dać mi odpowiedź już dziś? Dziś jest ostatni dzień pracy Sary, jak pan zapewne wie.

– Myślę, że będę potrzebował jednego dnia na zastanowienie.

– A jeśli wybuduję dodatkowe skrzydło dla pediatrii?

– Mówimy o dużej sumie, panie Lord.

– Tak, to dużo pieniędzy. Mam dużo pieniędzy. Podwyżka, o którą prosi Sara, to zaledwie kropla w morzu, jeśli zestawie ją z tym, co jestem gotów panu dać. Czy nadal ma pan problem z podjęciem decyzji?

Na czole Heinricka pojawiły się kropelki potu.

– Nie. Jest wpół do dziesiątej. Dam panu odpowiedź o jedenastej.

– Będę czekał na telefon. Proszę się nie spóźnić. Smakowała panu kawa?

– Bardzo. Jak mogę się stąd wydostać?

– Mam tu pilota. Widzi pan monitor przymocowany do przebiegalni? Kiedy pan dojedzie do bramy, otworzę panu. Dziękuję, że zechciał mnie pan wysłuchać.

Heinrick na drżących nogach poszedł do samochodu. Czego to ludzie nie zrobią z miłości? Trudno mu było wyobrazić sobie Sarę Killian z gwiazdorem rocka, ale sprawy sercowe doktor Killian to nie jego rzecz. Liczył się tylko szpital. Heinrick wiedział, że da Dallasowi Lordowi pozytywną odpowiedź. Właściciele szpitala Benton to nie głupcy, on też nie jest głupi. Przyszło mu na myśl, że może Dallas Lord jest niespełna rozumu. Cóż, to również nie jego sprawa. Składanie podpisów w wykropkowanych liniijkach, pieniądze, zmiana pracowników – to są jego sprawy. Dzięki temu drobnemu, mistrzowskiemu posunięciu będzie miał zabezpieczoną przyszłość zawodową do końca swoich dni. Dopilnuje tego. Odpowiedni aneks do jego obecnego kontraktu nie będzie niezgodny z prawem. Wcale nie.

Kiedy punktualnie o jedenastej zadzwonił telefon, Dallas odebrał po drugim dzwonku.

– Świetnie. Teraz zadzwonię do swojego menedżera i każę mu sporządzić odpowiednie umowy. Zechce się z panem spotkać. Będziemy w kontakcie, panie Heinrick.

Dallas wykręcił sześć różnych numerów, zanim znalazł Adama w Charleston.

– Adam, mówi Dallas. Muszę z tobą porozmawiać.

– Jestem na wakacjach, Dallas. Nie mam ochoty rozmawiać o interesach.

– Postaraj się. To ważne. Pracujesz dla mnie, gdybyś przypadkiem o tym zapomniał.

– Ciężka sprawa, Dallas. Jestem zajęty. Ja też mogę wykupić nowy numer, tak żebyś nie mógł się ze mną skontaktować. Co o tym myślisz? Mam powyżej uszu wykonywania twoich rozkazów i bycia na każde twoje skinienie. Siedzę tutaj i rozmyślam, Dallas. Zamierzam złożyć rezygnację. Sporządzę ją na piśmie, wyślę faksem, a oryginał prześlę ci pocztą kurierską. A teraz, skoro to już mamy z głowy, powinniśmy się rozłączyć, zanim któryś z nas powie coś, czego będzie później żałował.

– Chwileczkę, Adam. Jesteś moim bratem, nie możesz odejść. Kto zajmie się całym tym bagnem, w które nas wpakowałeś? Nie przyjmuję twojej rezygnacji. Wynajmę prawnika i utrzymam kontrakt w mocy.

Adam parsknął śmiechem.

– Zapomniałeś, że to ja jestem prawnikiem i to ja sporządziłem kontrakt? Tam jest klauzula pozwalająca mi zrezygnować w każdej chwili, kiedy tylko uznam to za stosowne. Możesz zatrudnić prawnika, ale powie ci to, co ja ci właśnie powiedziałem. Miło z twojej strony, że w końcu przyjąłeś do wiadomości fakt, że jesteśmy braćmi. Ostatni raz wspomniałeś o tym, kiedy miałeś osiem lat.

– Jesteś wściekły, bo zmieniłem numer telefonu?

– Nie, Dallas, mam już dość. Mam dość od kilku lat. Tylko ze względu na ciebie zaciskałem zęby i trwałem przy tym. Ale nie zamierzam robić tego ani chwili dłużej. Tournee jest przygotowane. Złożyłem w banku sumę gwarancyjną. Od tej chwili aż do końca ty za to odpowiadasz. Powiadom zespół. Dam ci pewną radę: bez względu na to, kogo zatrudnisz, bądź czujny, bo inaczej ten ktoś ograbi cię tak sprytnie, że nawet tego nie zauważysz. Jeśli idzie o pieniądze, nie jesteś najbystrzejszym człowiekiem na świecie.

– A więc odchodzisz. Kiedy zamierzałeś nam o tym powiedzieć?

– Dzień po Święcie Dziękczynienia. To daje ci czterdzieści dni na przygotowanie się.

– Jeśli ty rezygnujesz, my też rezygnujemy.

– To nie takie proste, Dallas – westchnął Adam. – Ty i zespół jesteście wykonawcami. Ja byłem tylko waszym menedżerem. Wyślę wam ekspresową pocztą wszystko, czego potrzebujecie. Ja od tej chwili już nie będę za to odpowiadał. Jeśli nawet swoim zwyczajem odmówisz przyjęcia materiałów, które wyślę, na tobie będzie ciążyła odpowiedzialność prawna. Zaplanowałem tę trasę w dobrej wierze, a ty się zgodziłeś. Rozumiesz, Dallas?

– Nie jestem głupi, Adamie. Dlaczego to robisz? Tylko mi powiedz, dlaczego. Z powodu Billy'ego?

Adam wziął głęboki oddech.

– W pewnym sensie ma to coś wspólnego z Billym. Chcę trochę pożyć. Uświadomiłem sobie wreszcie, że nie chcę skończyć tak jak ty. Byłem twoim niewolnikiem od chwili, kiedy spadłeś z tego przeklętego drzewa. Opiekowałem się tobą. Chroniłem cię. Dbałem, żeby wszystko szło ci gładko. Nigdy niczego ci nie brakowało. Robiłem to, bo jestem twoim bratem i czułem się za ciebie odpowiedzialny. Ale teraz powiedzmy sobie do widzenia. Życzę ci udanego Święta Dziękczynienia i wspaniałych świąt Bożego Narodzenia. Pierwszy raz od trzydziestu pięciu lat spędzę święta w domu. Mam kogoś, z kim będę je spędzał, i zamierzam cieszyć się każdą minutą tych dni. Nie pozwolę, żebyś to zniszczył. Życzę ci, braciszku, tego samego, co i sobie – wszystkiego najlepszego.

– Poczekaj, Adam. I nie waż się odłożyć słuchawki. Nie zdażyłem ci powiedzieć, dlaczego zadzwoniłem. Chcę zrobić coś więcej dla szpitala Benton Memoriał. Obiecałem im dwa nowe skrzydła.

– To bardzo miłe z twojej strony, Dallas. Z pewnością masz na to fundusze. Wiesz, że nie pochwalam tak kosztownych gestów, chyba że są zaplanowane i dobrze przemyślane. Kiedy



działasz pośpiesznie, jak to zwykle robisz, wszystko idzie na opak. Rzeczywiście będziesz potrzebował kogoś, kto by wszystkiego dopilnował. Powodzenia. Dzwon do mnie od czasu do czasu.

Sekundę później połączenie zostało przerwane.

Dallas wpatrywał się w milczący telefon. Gotowała się w nim złość – taka, jakiej nigdy przedtem nie doświadczył. Jeszcze raz wystukał numer brata. Po trzydziestym sygnale cisnął telefonem o ścianę.

W Charleston Adam Lord przeciągnął się leniwie i powiedział:

– Nie wyobrażasz sobie, jak mi teraz dobrze. Czuję się, jakby ktoś zdjął mi z ramion wielki ciężar.

Spanielka spojrzała na pana i zamerdała ogonem.

– Trzeba ci nadać jakieś imię. I tym małym gościom. Nawet nie wiem, czy to twoje potomstwo to chłopcy, czy dziewczynki. – Adam pogłaskał sukę. – Ufasz mi, prawda? Jasne, że tak. Widzę to w twoich oczach. A własny brat mi nie ufa. Kiedyś mnie zapytał, czy oddałbym mu nerkę, gdyby umierał. Sama myśl o jego śmierci była dla mnie tak przerażająca, że nie mogłem nad tym się zastanawiać. Wściekł się na mnie. No cóż, któregoś dnia zrozumie, gdzie tkwił mój błąd. Teraz muszę iść do sklepu. Trzeba przecież przygotować obiad na Święto Dziękczynienia. Potem pójdę do sklepu żelaznego po kłódkę do bramy. Nie chcę, żebyś się oddalała. Podejrzewam, że dostałaś się tutaj i schowałaś, kiedy przyszedł inkasent, żeby sprawdzić liczniki. Tak czy siak, to nie ma znaczenia. Teraz jesteś moja i biorę pełną odpowiedzialność za ciebie i szczeniaki. Mógłbym zajść do sklepu Super Pet i coś wam kupić. Gdy wrócę, znajdziemy dla was odpowiednie imiona.

Adam był pewien, że nie zmieni decyzji. Czuł się wspaniale, mogąc tak po prostu wyjść z domu i wiedząc, że nic nie będzie musiał – teraz i w ciągu najbliższych dni. Gdyby chciał, mógłby do końca życia czytać komiksy. Albo otworzyć w mieście własną kancelarię prawniczą. Gdyby chciał, mógłby kupić domek na kółkach, zabrać ze sobą psy i ruszyć w podróż dookoła kraju.

A niech to, po raz pierwszy w życiu widział świat w różowych kolorach. Zacisnął kciuki – robił tak jako dzieciak – w nadziei, że i Dallasowi wszystko dobrze się ułoży.

Kiedy Dallas wreszcie ochłonał, rozejrzył się dookoła. Popatrzył na szkło zaśmiecające brzeg basenu. Jak przez mgłę przypominał sobie tłuczenie butelek piwa. Kiedy zelżeje pulsujący ból głowy, rozjaśni mu się umysł. Powinien posprzątać bałagan przed przyjazdem Sary. Spojrzył na zegarek. Do jej przyjazdu zostało tylko kilka godzin.

Poszedł do pokoju, w którym Adam założył biuro. W ciągu ostatnich pięciu lat wchodził do tego pokoju najwyżej pięć razy. Rozejrzył się dookoła. Mahoniowe biurko lśniło. Bibularz, skórzany pojemnik na pióra i ołówki stały obok beżowego telefonu. To było męskie biuro. Nawet pachniało męskim zapachem. Skórzane krzesła w kolorze burgunda, błyszczące stoły, kotary w brązowe paski, dopasowany do nich dywan. Otworzył jedną z mahoniowych szafek, w której stały telewizor o wielkim ekranie i odtwarzacz wideo. Za telewizorem był ścienny sejf – pusty. Właściwy sejf znajdował się pod podłogą, w szafie. Na stoliku obok biurka stały

kopiarka i faks, dalej były wnękowe szafki na dokumenty. To biuro Adama, nie Dallasa.

– Jeszcze zobaczymy! – Dallas trząsał drzwiczkami i szufladami, aż znalazł książkę telefoniczną. Zapisał wszystkie potrzebne numery. Najpierw zadzwonił do dekoratora wnętrz. Przedstawił się i podał swój adres.

– Chcę, żeby to było zrobione dzisiaj. Proszę pracować całą noc. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że to się wiąże z dodatkowymi kosztami. Proszę wszystko zapisać. Byle idiota potrafi pomalować ściany i położyć tapetę. Pokój ma wymiary dwanaście na dwanaście. Możecie zabrać biurko, stoły, dywan i kotary. To przywieźcie tę cholerną maszynę do szycia i uszyjcie zasłony tu, na miejscu. Jeśli pan nie chce przyjąć tego zlecenia, proszę powiedzieć. Zgoda, zgoda, to brzmi uczciwie. Nikt nie chce panu przeszkadzać i wchodzić panu w drogę. Tylko proszę powiedzieć: tak czy nie. Przywieźcie wszystko, czego potrzebujecie, żebym nie musiał otwierać bramy za każdym razem, kiedy czegoś zapomnicie. Półtorej godziny mi odpowiada. Tak, tak, autografy dla pracowników i dzieciaków. Dobra, zdjęcia też. Niech będzie, dziewięćdziesiąt minut. Tylko się nie spóźnijcie. Nie znoszę czekać.

Dallas wybrał kolejny numer.

– Proszę przysłać wszystko, co potrzebne do obiadu na Święto Dziękczynienia. Tak, świeży indyk. Dziękuję.

Odłożył telefon i podszedł do meblościanki. Zrzucił całą zawartość półek na podłogę, a potem przeniósł na łóżko. Gdy wreszcie spojrzął na stertę skoroszytów na łóżku, ogarnął go lęk.

Szarpnął jeden ze skoroszytów, aż zawartość rozsypała się po podłodze. Fluorescencyjna nalepka na zakładce mówiła: NIERUCHOMOŚCI. Mapy działki, umowy, cała masa rachunków – wszystkie opieczetowane i umieszczone w osobnych, mniejszych folderach. Czytał kolejne napisy: ZAPŁACIĆ, NIE PŁACIĆ, PROBLEMY, BŁĘDY, ZAKSIĘGOWAĆ W PODATKACH, UAKTUALNIĆ, KSIĘGOWAĆ KWARTALNIE. KORZYSTAĆ Z KONTA nr 666732. PRZYPISAĆ DO KONT nr 8767651 i nr 2287903. Zamrugał oczami. Miał wrażenie, że głowa pęknie mu z bólu. Z obłędem w oczach spojrzął na inne skoroszyty załączone do tego, który trzymał w ręku. Wszystkie były opatrzone takimi samymi zakładkami z jaskrawymi napisami.

Uświadomił sobie, że nie jest w stanie nawet przeczytać tych dokumentów, nie mówiąc już o załatwianiu spraw, które są ich przedmiotem. Usiadł przy nogach łóżka i mrużąc mormorando, zaczął się kiwać, jakby ćwiczył kołyskę.

Łza spłynęła mu po policzku. Nie kwapił się, by ją otrzeć. Żałował, że nie jest już małym chłopcem.

Kiedy był mały, nie wiedział, że coś z nim jest nie tak. Żałował, że w ogóle poszedł do szkoły, bo właśnie wtedy zaczęły się jego problemy. Koledzy nazywali go ciemną, kretyńcem i imbecylem. Nie przestali nawet wtedy, kiedy Adam stanął w jego obronie i ich pobił. Usiłował sobie przypomnieć, ile razy zasypiał, płacząc. Ile odmówił modlitw, prosząc Boga, żeby zmienił zdanie i uczynił go normalnym, takim jak wszyscy. Ile razy zamykał się w łazience, próbując zrozumieć, o co chodzi w pracy domowej.

Przypomniał sobie dzień, kiedy Billy Sweet powiedział, że nie może już spędzać z nim

tak dużo czasu, bo ma dziewczynę.

– Cissie mówi, że nie powinienem się z tobą zadawać, bo stanę się taki głupi jak ty. Powiedziała, że powinieneś chodzić do takiej specjalnej szkoły, gdzie pracują nad mózgiem człowieka, by stwierdzić, co z nim jest nie tak.

Zdławił kolejny napad szlochu. Jak najlepszy przyjaciel mógł powiedzieć coś tak okrutnego? Adam znalazł go tego dnia w garażu, płaczącego rozpaczliwie z głową wtuloną w stary brudny koc. Powiedział, że rozprawi się z Billym Sweetem.

Dwa tygodnie później Cissie rzuciła Billy'ego dla drugiego kapitana drużyny koszykówki. Billy przyszedł do garażu i poprosił Dallasa, by znów byli przyjaciółmi. Ale przeprosił go dopiero po tym, gdy Adam stłukł go na kwaśne jabłko.

Adam nigdy nie powiedział, że Dallas jest opóźniony w rozwoju. Zawsze tłumaczył, że jedni ludzie uczą się szybciej, a inni wolniej, i to o niczym nie świadczy. Stwierdził nawet, że Einstein był dobry tylko w jednej dziedzinie, a przecież nie można o nim powiedzieć, że był tępy. Powiedział też bratu, że powinien zacząć wierzyć w siebie i przestać słuchać takich cymbałów jak Billy, którzy nie wiedzą, o czym mówią.

Dallas uświadomił sobie, że przez te wszystkie lata był podły i niezdolny, a Adam zawsze go chronił i czuwał nad nim.

– Zazdrościłem mu. Nie znosiłem go, bo on był bystry, a ja byłem taki tępy.

Przyznaj się do czegoś jeszcze, Dallas, mówiło mu sumienie. Oskarżałeś go, że przez niego spadłeś z tego drzewa. Uwierzyłeś w te bzdury, które ci wciskał Billy, że zanim spadłeś i uderzyłeś się w głowę, byłeś normalny. Przez te wszystkie lata oskarżałeś brata, a to nie była jego wina. To była tylko twoja wina. Adam ci mówił, żebyś nie wchodził na to drzewo. Adam kazał ci zejść.

To nie przez upadek z tego przeklętego drzewa, powtarzał sobie w duchu. Już wcześniej taki byłem, ale nikt tego nie zauważył prócz mojej matki. Może to dlatego matka porzuciła mnie i Adama.

Dallas uderzył pięścią w łóżko. Teczki zakołysały się i spadły na podłogę. Dokumenty rozsypały się po całym pokoju. Wpatrywał się w nie bezradnym wzrokiem. Jak mi się uda każdy papierek włożyć do odpowiedniego skoroszytu? Zaniósł się szlochem.

– Żałuję, że nie mogę uciec i już nigdy nie wrócić – łkał. – Szkoda... szkoda... szkoda... że jestem tym, kim jestem.

Znów zmówił modlitwę – tę samą, którą mówił tysiąc razy, kiedy był małym chłopcem.

– Proszę, Boże, spraw, żebym był taki jak wszyscy. Proszę.

Wciąż się modlił, kiedy dzwonek u bramy ogłosił przyjazd gościa. Wyszedł na zewnątrz, nad basen, by wziąć pilota i otworzyć bramę. Piętnaście minut później produkty potrzebne do obiadu na Święto Dziękczynienia były już w lodówce. Po kolejnej półgodzinie przy bramie pojawiła się duża biała furgonetka. Znów otworzył bramę. Nie zauważył małego sportowego samochodu wjeżdżającego tuż za furgonetką.

Staął jak wryty, kiedy zobaczył, kto wysiada z samochodu.

– Sandi!

– Cześć, kochanie.

Z kwaśną miną Dallas wpatrywał się w długi biały furgon i wjeżdżający tuż za nim mały sportowy samochód. Prowadząc dekoratorów do domu, spojrzął przez ramię, wciąż się krzywiąc.

– To jest ten pokój. Zabierzcie wszystko – zasłony, dywany, meble. Wnękowe szafki niech zostaną. Tylko wymieńcie drewniane elementy. Chcę, żeby ten pokój był urządzony czadowo. Powieście na ścianie moje złote i platynowe płyty. Wszystkie są w pudłach w tej szafie. A na tej ścianie niech wiszą zdjęcia z autografami. Dajcie tu kolor, dajcie czadu. Chcę, żeby mi oczy wyszły na wierzch z wrażenia, kiedy otworzę te drzwi. Zdążycie do jutra rano?

– Zdążymy, panie Lord.

– W takim razie bierzcie się do roboty. – Dallas zatarł ręce z zadowolenia. Za pieniądze można kupić wszystko.

Wchodząc do kuchni, zastanawiał się, co zrobi z tym pokojem, kiedy już będzie wykończony. Jeśli nie potrafi zrozumieć sensu trzymania tych wszystkich teczek i segregatorów, to po co mu biuro? Przystanął, gdy usłyszał znajomy głos.

– A kuku! Dallas, skarbie. Gdzie jesteś? – szebiotła Sandi – Co remontujesz? Przydałoby się coś zrobić z tą kuchnią. Minęło trochę czasu i stęskniłam się za muzyką Dallasa Lorda. Chodźmy do studia i zróbmy to, co potrafimy najlepiej – pośpiewajmy. Jak za dawnych czasów, dobrze? Naprawdę nie mogę się doczekać tej trasy. A ty?

Ból rozsadał Dallasowi czaszkę. Może Sandi ma rację i odrobina muzyki mogłaby ukoić jego duszę?

– Muszę podjąć decyzję w sprawie zastępstwa Billy’ego, zanim zacznę myśleć o tej trasie. Co jest nie tak w mojej kuchni? Zmieniam wystrój biura. – Wszystko to powiedział jednym tchem.

– Każ dekoratorom zajrzeć do kuchni. Jest nijaka, Dallas. Nie wiem, może przydałoby się jeszcze trochę kolorowych naczyń albo wiszących kwiatów. Ta kuchnia wygląda jak w sierocińcu albo czymś takim. Przydałby się dywan na podłodze obok zlewu. A tak w ogóle, co nowego?

Dallas spojrzął na podłogę przy zlewie. Musi zapamiętać, żeby zamówić dywan.

– Może się ożenię – odpowiedział. – Trasę koncertową można odłożyć. A co u ciebie? – Nie zależało mu na odpowiedzi, spytał z grzeczności. Musiał się jej pozbyć. I to szybko.

– Mam problemy z zapłaceniem rachunków. Nie śpiewam w zespole wystarczająco długo, żeby cieszyć się z korzyści, które twój brat zarezerwował dla członków grupy. Miałam nadzieję, że poprosisz Adama o podwyżkę dla mnie. Boże Narodzenie się zbliża, wydatki są większe, rozumiesz. Kim jest ta szczęśliwa wybranka? Szkoda, że to nie ja. Naprawdę bardzo się w tobie zakochałam, Dallas.

– Na imię ma Sara. Adam nie lubi podwyżek. Mówi, że komplikują sprawy księgowe. Ile potrzebujesz?

Wszyscy w zespole wiedzieli, że Dallas nie miał wycucia, jeśli chodzi o finanse. Od czasu do czasu dobrodusznie z niego żartowali. Zawsze można było na niego liczyć w kwestii

pożyczek i nigdy nie domagał się zwrotu pieniędzy. Przeważnie zapominał, kto i ile od niego pożyczył. Sandi zacisnęła kciuki.

– Dwadzieścia pięć tysięcy – powiedziała. Kiedy zobaczyła, że Dallas nawet nie mrugnął, dodała:

– Ale... szczerze mówiąc, chcę zrobić rodzicom naprawdę porządny prezent na święta. Niech będzie pięćdziesiąt tysięcy. Możesz tyle mi dać, kochanie? Czy Adam ci zmyje głowę, jeśli wypiszesz dla mnie czek?

Dallas wpatrywał się w swoją chórzystkę. Nie miał pojęcia, jakie było jej wynagrodzenie. Adam sprawował kontrolę nad listą płac.

– Moja książeczka czekowa jest w studiu. Jesteś pewna, że ci to wystarczy? Co chcesz kupić rodzicom?

– Myślałam o rejsie wodnopłatowcem. Wiesz, to taki samolot, który ląduje na wodzie. Powiedzmy, na trzy miesiące. Mieszkają w Wisconsin, a wiesz, jak tam jest zimno w styczniu i lutym. W marcu też nie ma co liczyć na lepszą pogodę.

Dallas nie miał bladego pojęcia, ile taki rejs może kosztować, ale udawał, że się zastanawia.

– Myślę, że powinienem ci dać sto tysięcy. Powiem o tym Adamowi, kiedy będę z nim rozmawiał. Słowa powinna wystarczyć. Dzięki temu twoi rodzice będą mieli naprawdę miłe wspomnienia.

– Och, Dallas, to cudownie z twojej strony. Zamierzam im napisać, że ich pozdrawiasz. Będą wniebowzięci.

– To miłe, Sandi. Chcesz posłuchać piosenki, którą piszę dla Sary?

– O, tak. Skończyłeś ją czy jeszcze nad nią pracujesz?

– Pracuję, ale mam ją w głowie. Jest w mojej głowie. Myślę, że to najlepsza rzecz, jaką do tej pory stworzyłem. Albo... Wiesz, jednak poczekam, aż ją skończę. Mógłbym zapeszyć.

– A jak myślisz, kiedy ją skończysz? Dallas wzruszył ramionami.

– Może w przyszłym tygodniu. Próbuję też napisać piosenkę dla Billy’ego, ale niezbyt dobrze mi idzie. Potrzebuję na to więcej czasu. Za każdym razem, kiedy przystępuję do pracy, coś mnie ściska za gardło.

– Wiesz już, jak będzie wyglądał twój ślub? Kiedyś mówiłeś, że my się pobierzemy. Nawet ustaliłeś termin, a teraz żenisz się z inną.

– To będzie skromny ślub. Na razie to tajemnica. Sara jest lekarzem. Ratuje ludziom życie. Powiedziałaś, że nie chcesz za mnie wyjść. – Dlaczego, do cholery, zadaje sobie trud rozmowy z tą dziewczyną? Bo Adam zawsze go uczył, żeby nie ranić ludzkich uczuć.

– Na pewno nie jest zbyt dobrym lekarzem. Gdyby była naprawdę dobra, ocaliłaby Billy’ego. Uważasz, że jest lepsza ode mnie tylko dlatego, że jest lekarką? Pewnie mówiłeś serio, kiedy prosiłeś mnie o rękę. Złamałeś mi serce. Powiedziałaś mi wiele przykrych rzeczy. Ja bym nigdy w ten sposób nie zraniła twoich uczuć, Dallas. Nigdy. Przenigdy.

Dallas przygryzł dolną wargę, wypisując czek.

– Czy Sara jest ładniejsza ode mnie? – dopytywała się Sandi. Czek zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Sara jest prosta i zwyczajna. Nie nosi takiej tapety jak ty. Trzeba być naprawdę byстрыm, żeby zostać lekarzem.

– Jeżeli jest taka bystra, to dlaczego Billy umarł? Odpowiedz mi na to pytanie, Daliasie Lordzie.

– Bo przyszedł jego czas. Sara powiedziała, że najlepsi lekarze na świecie nie mogliby go ocalić.

Sandi mknęła.

– Też bym tak powiedziała, gdyby mój pacjent nagle umarł. Czasami nie wiesz, na jakim świecie żyjesz, Dallas.

Dallas wpatrywał się w młodą kobietę, która przed nim stała. Była olśniewająco piękna, o wiele piękniejsza od Sary, i miała świetną figurę. Sara była odrobinę szersza w talii i przyznała się, że ma parę kilogramów nadwagi. Nieskazitelny wygląd Sandi stanowił pewien kapitał zespołu, i ona o tym wiedziała. Była też dobra w łóżku.

Sandi usiadła na podłodze.

– Wiesz co, Dallas, żałuję, że nie zgodziłam się wyjść za ciebie. Wystraszyłam się, kiedy powiedziałeś, że chcesz mieć dom pełen dzieciaków. Mam dopiero dwadzieścia cztery lata. Dzieci chcę mieć dopiero po trzydziestce. Wtedy będę lepszą matką, bo do tej pory uporam się już ze wszystkimi rzeczami, które chcę zrobić. Staram się naśladować moją mamę. W ten sposób człowiek się uczy. – Sandi zastanawiała się, czy Bóg kiedyś porazi ją gromem za te wszystkie kłamstwa. – Ile lat ma Sara? Założę się, że dobiega czterdziestki. Jest za stara, żeby mieć dzieci. Mama mi mówiła, że kobiety nie powinny mieć dzieci po ukończeniu trzydziestego piątego roku życia. Są powikłania. Czasem dzieci rodzą się upośledzone fizycznie albo umysłowo. Nie wiem, czy to jest do końca prawda, Dallas. Powtarzam ci tylko to, co mówiła mama. Mamy nie kłamią. To pewne.

Twarz Daliasa przybrała purpurowy kolor.

– No to adoptujemy dzieci. Sara zna się na tym wszystkim. Sandi położyła się na brzuchu i oparłszy się na dłoniach, zaczęła robić pompki. Mówiła przyciszonym głosem:

– To nie będzie to samo, Dallas. Nie przekazesz swoich genów ani twojej żony. Ani twojego brata. Ród Lordów wygaśnie. Chyba że Adam będzie miał dzieci. To naprawdę smutne, Dallas. Powinieneś dobrze się zastanowić, zanim podejmiesz tak ważną decyzję. Czterdziestka to dla kobiety naprawdę poważny wiek. Mniej więcej w tym czasie zaczynają przechodzić menopauzę. To też mówiła mi mama. Tak brzydko czerwieni im się twarz i okropnie się pocą. To ciężki okres. Muszą przyjmować leki. Wiem, jaki jest twój stosunek do leków, Dallas. Mogłaby popełnić błąd na sali operacyjnej. Wtedy rodzina wniesie sprawę do sądu i będą cię dręczyć. Kiedy Adam mnie zatrudnił, zrobił mi wykład. Mówił, że nawet cień skandalu wystarczy, by zniszczyć naszą karierę. Czy doktor Sara ma poczucie humoru?

– Oczywiście, że tak. Potrafi mnie rozbawić. Ja ją też.

– To naprawdę miłe. Śmiech jest ważny. – W głosie Sandi pobrzmiwała nuta fałszu. – A czy ona kocha twoją muzykę? Czy w ogóle ma o niej pojęcie? Czy ona naprawdę zajmuje się krojeniem ludzi i dotyka ich wnętrzości? Tyle krwi. Poślubienie kogoś takiego to jak poślubienie właściciela zakładu pogrzebowego. Uprażmy trochę kukurydzy i obejrzyjmy

*Dirty Dancing*. A może byśmy poszli do twego pokoju i... no wiesz. Naprawdę za tobą tęskniłam, Dallas. Z nikim się nie kochałam od czasu, kiedy... kiedy powiedziałeś, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

Dallas spojrział w dół, by zobaczyć, jak Sandi trzyma jego dłoń w mocnym uścisku. Nie był zaręczony z Sarą. Ale pomyślał o segregatorach skoroszytach leżących na łóżku. Ta myśl pociągnęła za sobą następną: co by Adam pomyślał o całej tej sytuacji. Nie spodobałaby mu się. Jego brat miał zasady.

– Wolałbym pójść na spacer.

Sandi wstała i wzięła Dallasa za rękę. Nie wiedział, dlaczego pozwolił jej na to.

– Tęsknisz za Billym, Sandi?

– Jasne. Nie znałam go zbyt dobrze, ale zawsze był taki grzeczny i w ogóle. Wszyscy chłopcy mają rodziny i nie chcą romansować ze mną ani z innymi dziewczynami. My też nie próbowałyśmy ich podrywać. Szanujemy rodziny, które stworzyli. To jest jedna z tych rzeczy, które nam się spodobały w tobie i Canyon River Bandzie. Twój brat dokonał naprawdę kapitalnej rzeczy, składając to wszystko w całość i pilnując, by się trzymało. Ludzie z branży nazywają go Wielkim Białym. Nie może być większego komplementu. Chciałabym mieć takiego brata. Czy rodzina Billy'ego dobrze się miewa? Przesłałam kwiaty, a jedna z dziewcząt powiedziała, że Billy był katolikiem, więc zamówiłam kilka mszy. Chyba dobrze zrobiłam, prawda? – Mocniej ścisnęła jego dłoń. Dallas odwzajemnił uścisk. – Hejku, naprawdę wydaje się, że minęło tyle czasu. Tęskniłeś za mną choć trochę?

Dallas zastanowił się nad odpowiedzią.

– Raczej nie. Tęskniłem za Billym. Powinienem pójść na cmentarz, ale będą tam reporterzy. A ty tam chodzisz?

– Codziennie – skłamała Sandi. – Zanoszę kwiaty. Wiedziałam, że nie będziesz mógł tam pójść, więc robiłam to za ciebie. Nie noszę ogromnych bukietów, bo mnie na to nie stać. Po prostu kupuję w supermarkecie stokrotki albo gałązki kwitnących drzew. Billy rozumiałby, że to nie małoduszność i że robię to w twoim imieniu. Nie masz nic przeciwko temu, prawda, Dallas?

– A dlaczego miałbym mieć coś przeciwko temu? – Zakołysał jej ręką.

– Opowiedz mi o piosence, którą piszesz dla tej lekarki. Jesteś pewien, że zasługuje na to, by Dallas Lord stworzył dla niej piosenkę?

– Jasne, że jestem pewien. To piosenka o przyjaźni i lojalności. O tym, jak ludzie troszczą się o siebie nawzajem. Zatytułowałem ją *Piosenka dla Sary*.

– Zanuć kilka taktów, Dallas, a ja wyrażę swoją szczerą opinię. Zanucił i uśmiechnął się od ucha do ucha, kiedy zaczęła klaskać.

– Podoba mi się, Dallas. A teraz spróbuj ją zaśpiewać, wstawiając <sup>m</sup>oje imię. Zobaczymy, jak zabrzmie.

Dallas wyświadczył jej tę przysługę.

– Myślę, że bardziej mi się podoba z moim imieniem – powiedziała figlarnie. – Zrób to jeszcze raz i dodaj czadu. Wiem, to twoja piosenka i możesz z nią zrobić, co ci się podoba. Ale myślę, że powinieneś ją zagrać dla chłopaków i ich spytać o zdanie. Co robisz w Święto

Dziękczynienia? Chciałbyś przyjść na obiad do domu moich rodziców? Zimą zjeżdżają tutaj.

– Nie mogę. Sara do mnie przyjeżdża i zamierzamy przygotować obiad.

– To miłe. Po prostu boję się, żebyś nie był sam. Wiesz, co zrobię, Dallas? Właśnie mi przyszedł do głowy świetny pomysł. Zamierzam zadzwonić do Nancy i zaprosić ją do nas. Wiem, że nie ma żadnej rodziny i będzie jej trudno. To chyba dobry pomysł, prawda, Dallas?

– Świetny.

– Sara nie jest częścią naszej rodziny, a Nancy jest. Powinieneś zastanowić się nad tym, co będzie, jeśli chłopaki jej nie zaakceptują. W końcu Billy umarł na jej dyżurze. – Sandi spojrzała na zegarek. – Robi się późno. Powinnam już iść. Czy jeśli Nancy zgodzi się tu przyjechać, powinnam wyczarterować dla niej samolot? Decyzja należy do ciebie. A może musisz ustalać takie sprawy z Adamem? Mogę wszystko zorganizować, ty tylko zapłacisz. Wiesz, że sama bym zapłaciła, gdyby mnie było stać.

– Na nic nie potrzebuję zgody Adama. Bardzo proszę, zadzwoń do Nancy i zajmij się organizacją jej przylotu, jeśli się zgodzi. Potem oddzwoń do mnie i daj mi znać, jaka jest forma płatności.

– Nie mogę do ciebie oddzwonić, Dallas. Pamiętasz? Wściekłeś się na mnie i zmieniłeś numer telefonu. Tamtego dnia chciałam cię tylko pocieszyć. Mnie też było smutno, Dallas. Też kochałam Billy’ego. W porządku, przebaczam ci, bo wciąż cię kocham.

– Zadzwoń na numer domowy. Z powrotem podłączyłem telefon. Te telefony komórkowe to przekleństwo. Muszę podjąć wiele decyzji, Sandi. Adam mnie zmusza, bym przejął całą odpowiedzialność za zespół. Przemyślę wszystko, co powiedziałaś.

– Chcesz, żebym ci podesłała swojego przyjaciela na miejsce Billy’ego? Jest świetny. Od dwudziestu lat jest twoim fanem. I jest czysty, więc Adam by go zaakceptował. Potrzebuje tylko zaliczki na kilka nowych ciuchów, fryzurę z klasą i nową gablotę. Ma ten sam wspaniały typ osobowości co Billy. Ma rude włosy i mnóstwo piegów. Co powiesz na poniedziałkowe popołudnie? Przywiozę go i możemy z nim wstępnie pogadać. Zaufaj mi, Dallas, to świetny facet.

– Dobrze, ale najpierw zadzwoń.

Sandi wspięła się na palce i delikatnie pocałowała go w koniuszek nosa.

– Czy wciąż mnie kochasz, chociaż troszeczkę? Dallas poczuł się tak niezręcznie, że aż się cofnął.

– Już to przerabialiśmy, Sandi. Jestem zakochany w Sarze. Bez względu na to, co było między nami, to jest skończone.

– Pracuj dalej nad tą piosenką i poćwicz ją z moim imieniem, kiedy już nic ci nie będzie przychodziło do głowy. Nagraj ją, Dallas, i odsłuchaj. Przekonasz się, że dobrze ci radzę. Obiecuj.

– Pomyślę.

– Do zobaczenia, kochanie.

Dallas stał na podjeździe i patrzył, jak Sandi odjeżdża. Gdy mały niebieski samochód zniknął z pola widzenia, pomyślał, że jakimś cudem Sandi wypędziła z jego głowy straszliwy



ból. Nie będzie się zajmował bałaganem w sypialni. Nie będzie się zajmował niczym poza piosenką, którą pisał.

Sara wysiadła z windy i rozejrzała się, szukając wzrokiem Nellie Pulaski. Kiedy ją dostrzegła, uśmiechnęła się.

– Nellie, mam przeczucie, że już tu nie wrócę. Słyszałaś coś?

– Nawet sporo – odparła pielęgniarka. – Wiem o wszystkim, co się dzieje w tym szpitalu, i to na ogół wcześniej niż specjaliści od roznoszenia plotek. A jeśli to, co słyszałam, jest prawdą, już mnie tu nie ma.

Sara poczuła, że jej puls przyśpieszył.

– To brzmi złowieszczo. Powiesz mi, czy to plotka, której nie warto powtarzać?

– Około dziesiątej trzydzięci w biurze Heinricka odbyło się zebranie. Wiem to od Tessie, jego sekretarki. Zarząd głosował przeciwko przedłużeniu twojego kontraktu. Powiedziała, że padły takie argumenty, jak: „obniżenie standardów”, „zmniejszenie kosztów” i „ograniczone dotacje”. Podwyżki płac w ogóle nie wchodzi w rachubę. Z wyjątkiem Tisdale’a i Grangera, którzy dostali podwyżki i przedłużono im kontrakty. Po dyżurze umówiłam się na spotkanie z Heinrickiem. Zamierzam spytać go wprost, czy to prawda. Jeśli tak, składam wypowiedzenie.

Sara poczuła się, jakby dostała cios w żołądek.

– Chyba zrobili to, co musieli zrobić... Jestem pewna, że sprawa pani Osborne miała istotne znaczenie. Ale niczego nie żałuję i drugi raz postąpiłabym tak samo. Proszę, Nellie, nie odchodź ze względu na mnie. Ten szpital cię potrzebuje. A ja... Cóż, chyba powinnam zabrać kwiatki ze swojego gabinetu. – Jej oczy były pełne łez. – Czy padły jakieś zarzuty dotyczące jakości mojej pracy? „Obniżenie standardów” i „zmniejszenie kosztów” to stałe argumenty Harry’ego. Powinni się sprzeciwić, a my mieliśmy negocjować. Jesteś pewna, że Tessie dobrze to rozumiała? Jestem piekielnie dobrym lekarzem, Nellie. Siostra Pulaski miała ponurą minę.

– Nie piekielnie dobra. Jesteś najlepsza. Tessie powiedziała, że jest pewna, powtórzyła rozmowę niemal słowo w słowo. Mówię serio, Saro, odchodzę. Steven McGuire zaproponował mi pracę. Na pół etatu. Chyba przyjmę jego propozycję. I tak jestem w wieku emerytalnym. Praca ze zwierzętami ma same plusy w porównaniu z pracą z ludźmi. Zwierzęta nie narzekają i kochają człowieka za opiekę nad nimi. Nie powinnaś się martwić, Saro. Możesz dostać pracę, gdzie tylko zechcesz. I prawdopodobnie z wyższą pensją niż ta, na jaką liczyłaś w nowym kontrakcie. Moja rada jest taka: wyślij swoje CV do wszystkich szpitali w mieście. Weź miesiąc urlopu, tak jak planowałaś. Spokojnie rozpocznij nowy rok. Do piętnastego stycznia zasypią cię ofertami pracy.

Sara wytarła nos.

– Dlaczego tak jest, Nellie, że kiedy się przykładasz, dajesz z siebie wszystko, dostajesz od losu kopniaka? Gdybym była kiepskim lekarzem, jak niektórzy tutaj, których nie wymienię z nazwiska, mogłabym to zrozumieć. Myślisz, że to kwestia układów?

– Jasne, cały ten szpital jest taki. A przede wszystkim żądni pieniędzy właściciele.

– Nellie, powiedz mi prawdę, czy sądzisz, że śmierć Billy’ego Sweeta albo sprawa pani

Sadie Osborne miały z tym coś wspólnego?

– Nie wiem, Saro. Naprawdę nie wiem. Za dziesięć minut schodzę z dyżuru. Zaczekaj na mnie na parkingu. Pójdziemy na kawę.

– Dziś wieczorem miałam jechać do Dallasa. Ale odechciało mi się. Jasne, że zaczekam na ciebie na parkingu. Weź moje doniczki, Nellie. Monty's Cafe?

– Brzmi nieźle. Możesz nie czekać. Spotkamy się na miejscu. I nie płacz już. Ci ludzie nie są warci ani jednej twojej łzy.

Sara robiła wszystko, żeby uśmiechem usatysfakcjonować Nellie.

Siostra Pulaski pospiesznie poprawiła wykrochmalony fartuch i mocniej przypięła czepek, po czym pomaszerowała do biura Harry'ego Heinricka. Zapukała, jednocześnie otwierając drzwi.

– Harry! – zawołała. Zbliżony wiek oraz lata znajomości z administratorem pozwalały na to, by na osobności mówili sobie po imieniu. W towarzystwie innych pracowników zawsze zwracała się do Harry'ego „panie Heinrick”.

– Co się stało, Nellie? Jestem teraz bardzo zajęty.

– Odchodzę.

– Co?

– To, co słyszałeś. Odchodzę. Jak śmiałeś nie przedłużyć kontraktu doktor Sarze Killian? Jak mogłeś tak postąpić, Harry!?

– Gdzie to usłyszałeś?

– Dobrze wiesz, że wiem o wszystkim, co się dzieje w tym szpitalu. Wiesz także to, iż ja wiem, że ty wiesz, więc przede mną nie udawaj. Sara jest jedną z najlepszych rzeczy, jakie mogły się przytrafić temu szpitalowi, i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Dlaczego nie zwolniłeś Grangera? Dwa razy w tym tygodniu przyszedł do pracy podпиты. Zionęło od niego jak z gorzelnii. Jest alkoholikiem, Harry, a ty w zeszłym miesiącu przedłużyłeś mu kontrakt. Tisdale rozdziela lekarstwa na polu golfowym i leczy pacjentów przez telefon komórkowy. Od miesiąca nie pojawił się w pracy, a ty przedłużyłeś mu kontrakt dwa miesiące temu. I dałeś obu wysokie podwyżki. Sara wykonywała ich obowiązki, a wszystkie pielęgniarki ich kryją. Zamierzam złożyć doniesienie do Stowarzyszenia Lekarzy Amerykańskich i do wszystkich innych organizacji, jakie mi przyjdą do głowy. Co o tym sądzisz, Harry?

– Czy myślisz, że ja o tym nie wiem, Nellie? Ale musisz zdać sobie sprawę z tego, że nie mogę kontrolować zarządu. – Poczul, że żołądek zaczyna mu się kurczyć. Jeśli istniał ktoś, bez kogo szpital Benton Memoriał nie mógł się obejść, to była właśnie Nellie Pulaski. Żałował, że nie ma tuzina takich zrząd. – Ta praca to dla mnie jedyna rzecz, która się liczy, poza nią nie mam nic. Zbliżam się do emerytury. Co więcej, Nellie, potrzebuję tej pracy, bo, tak jak ty, mam wpływ na to, co się tu dzieje. I dobrze mi z tym, tak jak tobie. Czasem cel naprawdę uświęca środki.

– A więc uważasz, że poświęciłeś Sarę dla dobra szpitala Benton. Tak ci się tylko wydaje. Stałeś się... popłuczyną po Harrym Heinricku. Boisz się własnego cienia. Słyszałeś? Powiedziałam, że odchodzę.

– Odchodzisz trzy razy w tygodniu, Nellie. Benton Memoriał to całe twoje życie, tak

samo jak moje i każdego, kto tu pracuje.

– To było moje życie, Harry. Odchodzę ze względu na to, co zrobiłeś Sarze. Chcę, żebyś wreszcie to zrozumiał. I to nie jest pogrożka. Po prostu za chwilę wyjdę stąd po raz ostatni i nigdy nie wrócę. Carly Killian wkrótce pójdzie w moje ślady. Lepiej zrób porządek w aktach pracowniczych. Już widzę, jak po całym szpitalu fruują pozwody do sądu za błędy w sztuce lekarskiej i nadużycia. Już się robisz zielony ze strachu, Harry. Niech wam wszystkim Bóg błogosławi. Do widzenia, panie Heinrick. Wesołego Święta Dziękczynienia. Jestem pewna, że znajdziesz coś, za co będziesz mógł dziękować.

– Nellie, zaczekaj. Nikt nie wie lepiej niż ty, że nic nie jest tylko białe albo czarne. Wszystko ma swoją przyczynę, różne uwarunkowania. .. Zrozum, że nie wolno mi zdradzić ci pewnych informacji. A co będzie z pacjentami? Nie możesz ot tak, po prostu, stąd wyjść.

– Otóż mogę, Harry. Mam już nową pracę. Tak, odchodzę stąd. Odchodzę, zostawiając oddział w nienagannym stanie. To się nazywa profesjonalizm. I tym się różnimy. To, co zrobiłeś Sarze, nie było profesjonalne. Nie mogłeś poczekać, aż sama zrezygnuje? Do zobaczenia, Harry.

Nellie rozejrzała się po nieskazitelnie białym korytarzu. Będzie tęsknić za tym miejscem? Może. A może jednak nie? Czuła, że to, co przed chwilą zrobiła, było słuszne. Miała nadzieję, że stać ją będzie na odwagę, by spełnić groźby, które skierowała pod adresem Grangera i Tisdale'a. Wyprostowała ramiona. Już poczuła się lżej, wiedząc, że nie musi więcej brać podwójnych dyżurów, aby mieć oko na dwóch młodych lekarzy, którzy jej zdaniem nie nadawali się do tego, żeby leczyć ludzi. Nagłe, pod wpływem impulsu, otworzyła drzwi gabinetu Harry'ego i wrzasnęła:

– Nie zapomnij mi przesłać przez kuriera złotego zegarka! – Trzasnęła drzwiami tak mocno, że aż odpadła klamka. Z całej siły kopnęła nogą w drzwi i jak burza pomaszzerowała na parking.

Gdy była już na zewnątrz, rzuciła ostatnie spojrzenie na szpital, w którym pracowała przez tyle lat.

– Życie toczy się dalej – mruknęła. – Masz kota, hodujesz róże i możesz poznać więcej sposobów przyrządzania hamburgerów. Moją nagrodą będzie zasypianie ze świadomością, że asystowałam cholernie dobrej lekarce.

Do Monty's Cafe przychodzili wszyscy pracownicy umysłowi zatrudnieni w promieniu jedenastu kilometrów. Lokal był wypełniony po brzegi dwadzieścia cztery godziny na dobę. I był to jeden z ostatnich bastionów pałacy. Dzięki kosztownej, skomplikowanej wentylacji pałacy i niepałacy mogli tu przebywać w pokojowej koegzystencji. To była ulubiona kafejka Nellie Pulaski.

Dostrzegła Sarę siedzącą przy jej ulubionym stoliku. Przywołała kelnerkę i mruknęła:

– Żałuję, że kazałam twojemu szefowi serwować kawę Starbucks. A jeszcze bardziej tego, że mnie posłuchał. Teraz nie można tu usłyszeć swoich myśli.

– Zły dzień, co, Nellie? – Młoda kelnerka uśmiechała się od ucha do ucha.

– I zły, i dobry. Bilans wychodzi na zero. Dziś odeszłam z Benton Memoriał. Oficjalnie

przeszłam na emeryturę – Nellie spojrzała na zegarek – czterdzieści minut temu. Nie rozpowiadaj tego, kochanie.

Przedarła się między stolikami do miejsca, gdzie siedziała Sara, i z wdziękiem usadowiła zaokrąglone kształty na wygodnym kapitańskim krześle. Natychmiast zapaliła papierosa i wypuściła z ust trzy równiutkie kółeczka dymu, jedno po drugim.

– Pogratuluj mi, Saro. Powiedziałam Harry’emu, co może sobie zrobić z moją umową o pracę. Powiedziałam mu też, żeby mi przysłał złoty zegarek kurierem. Nawet nie złożyłam wypowiedzenia. Co o tym sądzisz?

– Jeśli zrobiłaś to dla siebie, w porządku. Ale jeśli zrobiłaś to dla mnie, to był błąd. Siedziałam tutaj i użalałam się nad sobą. Jesteś pewna, że wszystko mi powiedziałaś?

– Jakżeby inaczej. Ani mi się waży kwestionować swój profesjonalizm i umiejętności. Tu nie ma twojej winy. Obie zapewnialiśmy pacjentom opiekę medyczną wysokiej jakości. Pracowałam tam, bo wiedziałam, że jestem bardzo potrzebna. Myślę, że ty pracowałaś z tego samego powodu.

– Boże, Nellie, jak pomyślę o tych wszystkich latach nauki, o zdobywaniu specjalizacji, pożyczkach na studia... To więcej niż połowa mojego życia. Zrezygnowałam z tylu rzeczy, żeby zostać lekarzem, a teraz... teraz ten drań mi mówi, że nie jestem warta tych pieniędzy. Jasne, że mogę wysłać tuzin ofert, ale jak wytłumaczę fakt, że drugorzędny prywatny szpital nie przedłużył mi kontraktu? Nawet nie mogę im podać żadnego innego powodu prócz finansowego. Czy powinnam jeszcze bardziej się zadłużyć i otworzyć własny gabinet? Czuję się jak stary sweter, który zaczyna się pruć. Rodzice poświęcili wszystko, żeby wykształcić mnie i Carly, a jednak to nie wystarczyło. Siedziałam tu i zastanawiałam się, czy by nie pojechać na kilka lat do któregoś z krajów trzeciego świata, żeby zarobić na spłatę pożyczek. Wiadomo, że można tak zrobić. Mam dwie hipoteki na dom, spłacam raty za samochód. Musiałyśmy kupić nowe sprzęty kuchenne, również na raty. Pod koniec miesiąca zawsze brakuje mi pieniędzy. Powinny być, ale ich nie ma. Wiem, że jestem warta więcej, niż zarabiam. Głupio postąpiłam, kupując tak drogi samochód. Ilekroć siadam za kierownicą, myślę o siedmiuset dziesięciu dolarach miesięcznej raty. To przechodzi ludzkie pojęcie, ile to auto pochłania paliwa. Ani Carly, ani ja nie mamy zbyt wiele oszczędności. Naprawdę będę potrzebować ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Niedługo stuknie mi czterdziestka. Powinnam mieć własną rodzinę i stabilną pozycję zawodową. Nellie, chciałabym wiedzieć, w którym miejscu popełniłam błąd. Dałam się nabrać na ten mit, że lekarze zarabiają kokosy. To chyba najlepszy dowcip roku. Samo ubezpieczenie na wypadek błędu w sztuce lekarskiej może człowieka doszczętnie zrujnować.

– Nie popełniłaś błędu. Wypijmy tę pyszną kawę i porozmawiajmy o innych rzeczach. Naprawdę mnie ciekawi, co cię łączy z Dallasem Lordem, gwiazdą rocka. Czy to coś poważnego? Jakie masz plany na Święto Dziękczynienia?

– Miałam wieczorem pojechać do Dallasa. Zamierzaliśmy przyrządzić świąteczny obiad. Carly jedzie do Hanka. Ale teraz naprawdę nie chce mi się tam jechać. Jedyna rzecz, na jaką mam ochotę, to wrócić do domu, wcisnąć się w kąć i płakać.

– Więc zrób to. Przestań się martwić o innych. Kiedy nauczysz się robić to, na co masz

ochotę? Jestem pewna, że świta, jaką się otacza, zaproponuje mu obiad.

– Właśnie o to chodzi, Nellie. On nie ma żadnej świty. Dał wolne ogrodnikowi, człowiekowi od basenu i gospodarzowi. Chcieliśmy być sami. Członkowie zespołu rozjechali się po całym kraju, z wyjątkiem jednej z dziewcząt z chórką, która czatuje przed bramą. Dallas na mnie liczy. Jest taki zagubiony i samotny. Teraz czuję się dokładnie tak samo jak on. Mogłabym się do niego zbliżyć, tyle nas łączy. Byle nie dzisiaj.

Nellie podniosła swoją filiżankę, by ją ponownie napełnić.

– To, co się dzisiaj wydarzyło, nie stało się z twojej winy. Wszyscy miewamy takie chwile. Trzeba charakteru, żeby iść dalej. Jeśli będziesz go rozpieszczać i mu pobłazać, to jasne, że będzie się ciebie kurczowo trzymać. Jesteś dla niego kimś, na kim może się oprzeć. Najcięższy etap żałoby powinien już mieć za sobą. Ten człowiek ma brata, Saro.

– Nawet nie chcę głębiej się angażować, Nellie. Myślę, że już weszłam w to za daleko. Na początku to mi schlebiało i bawiło mnie. Ale teraz czuję, że to jest ponad moje siły. Uwielbiam Dallasa i chyba się w nim zakochuję. On czasem mnie całuje, ale nie próbował się do mnie dobierać. Uważam, że to jest jakieś... dziwne. Darzy mnie takim – jakby to ująć – staroświeckim szacunkiem.

– Mogłabyś przyjść do mnie na świąteczny obiad. Kupiłam ptaszysko o ciężarze pięciu i pół kilo. Dziś wieczorem będę piec ciasta. Ale muszę cię uprzedzić, że zaprosiłam Stevena McGuire'a, a on przyjął zaproszenie. Zwykle jeździ do swojej rodziny, która mieszka w Indianie, ale ma dwie operacje zaplanowane na dzień po Święcie Dziękczynienia. Wymiany stawów biodrowych u dwóch owczarków z tego samego miotu. Czy to nie zdumiewające? Co o nim myślisz?

– Był bardzo miły. Myślę, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić. Robi się późno, Nellie. Powinnam już iść. Dziękuję ci za lojalność. Jednak będę się o ciebie martwić.

– Bzdury. Składam podanie do zakładu ubezpieczeń społecznych. Emerytura mi wystarczy. Dom mam spleacony. A praca u Stevena na pół etatu z pewnością mi się spodoba. W razie czego zawsze mogę wziąć prywatny dyżur. Martw się więc raczej o siebie. I nie podejmuj nieprzemyślanych decyzji. Chcę, żebyś mi to obiecała, Saro.

– Obiecuję, Nellie. Przynajmniej będę mogła rozpocząć dietę i regularnie ćwiczyć, żeby zrzucić parę kilo. Przytyłam trochę od zeszłego roku. To miało być moje noworoczne postanowienie. Teraz nie będę musiała czekać, by się zabrać do jego realizacji. A ty powinnaś pomyśleć nad rozpoczęciem programu rzucenia palenia.

– Trzeba będzie pomyśleć. To ja ciebie zaprosiłam, więc ja płacę, Saro. Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

– Nie, Nellie, niczego nie jestem pewna, Muszę się głęboko zastanowić. Szkoda, że nie jestem nauczycielką. Mama chciała, żebym kształciła się w tym kierunku. To tata mnie namawiał, żebym została lekarką. Marzył, żeby Carly została architektem. Ona nie dała się przekonać, ja tak. Szczerze mówiąc, pozwoliłam ojcu, by mnie przekonał, że chcę zostać lekarką. Zadzwoń do ciebie w weekend. Dzięki za zaproszenie na obiad. Nie objadaj się. Pozdrów ode mnie Stevena.

– Tylko nie zapomnij zadzwonić, Saro.

– Zadzwoń. Dzięki za wszystko, Nellie. Gdyby nie ty, rzuciłabym pracę w Benton po dwóch tygodniach. Ciesz się emeryturą.

Dochodziła siódma, kiedy Sara wyłożyła zawartość swojej szafki szpitalnej na suszarkę do ubrań w garażu. Spojrzała na dzipa, którego właśnie zaparkowała. Nienawidziła go. Chciała już odzyskać swojego jaguara.

Na ostatnim stopniu schodów Sara zzuła buty i wyłączyła alarm antywłamaniowy. Telefon kuchenny i osobisty telefon Carly zadzwoniły w tym samym momencie. Nie uczyniła kroku w stronę żadnego z nich, tylko usiadła, wyciągając nogi. Wpatrywała się w torbę lekarską leżącą na stole w kuchni. Znów pożałowała, że nie została nauczycielką. Nie miałyby nic innego do roboty, jak tylko przygotowywać konspekty lekcji. Telefony nie przestawały dzwonić. Najwyraźniej ten, kto chciał się dodzwonić, wiedział, że automatyczne sekretarki w obu aparatach włączają się po piątym dzwonku, i w tym momencie rozłączał się, natychmiast przyciskając klawisz ponownego wybierania ostatniego numeru. Życie towarzyskie Sary właściwie nie istniało, więc to na pewno Dallas próbował się z nią skontaktować.

Wstała i odebrała telefon. Odniosła wrażenie, że Dallas jest zmartwiony.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale dziś wieczorem nie przyjadę – powiedziała. – Właśnie użalam się nad sobą i nie byłabym dobrą towarzyszką. Mam nadzieję, że będziesz mieć udane Święto Dziękczynienia. Ja chyba je prześlę.

– Co ci jest, Saro? Czy coś się stało?

– Tak, coś się stało. Dzisiaj się dowiedziałam, że szpital nie przedłuży mi kontraktu. Nie mogę być bez pracy. Mam masę rachunków do zapłacenia, więc muszę się starać o nową posadę. To nie jest dobra pora roku na utratę pracy.

– Myślałem, że masz cały miesiąc na negocjowanie kontraktu. Skąd wiesz, że go nie przedłużą?

– Nieważne. Poza tym to tajemnica, której nie mogę nikomu zdradzić. Nellie rzuciła pracę, protestując przeciwko temu, co mi zrobili. Poznałeś Nellie w szpitalu, kiedy przywiozłeś Billy’ego. To ta pielęgniarka, o której ciągle ci opowiadam. Mogłabym pójść do radcy prawnego i zapytać, czy w tym przypadku nie miała miejsca dyskryminacja kobiet.

– Co przez to zyskasz prócz wysokiego rachunku za poradę prawną? – W głosie Dallasa pojawiła się nuta niepokoju. – Jak chcesz walczyć przeciwko wielkiemu szpitalowi?

– Z tego, co wiem i co potrafię udowodnić, wiele mogę zyskać. Nellie i moja siostra udzielą mi poparcia. Kiedy wywlokę na wierzch wszystkie brudy szpitala Benton, prywatne dotacje staną się przeszłością. Nie miej mi tego za złe, Dallas, jestem zdenerwowana. Zamierzam wziąć gorącą kąpiel i iść spać. Udanego Święta Dziękczynienia. Naprawdę jest mi przykro, ale wiem, że mnie zrozumiesz. W ciągu najbliższych kilku dni pojawię się, żeby zabrać swój samochód. Nie przepadam za twoim dżipem.

Sara odłożyła słuchawkę i wyłączyła telefon. To samo zrobiła z telefonem Carly.

Półtorej godziny później smacznie spała.

DI alias odwiesił słuchawkę. W głowie mu wirowało. „Przemyśl wszystko, ulóż plan i wykonaj go”. Słowa Adama. Rady Adama. I jedno, i drugie wciąż ignorował. Gdyby Sara kiedykolwiek dowiedziała się, co zrobił, zniechęciłaby go. Zresztą i teraz chyba nie za bardzo go lubi. W przeciwnym razie przyjechałaby do niego, żeby porozmawiać o swoim problemie. Chce odebrać samochód. Już sam ten fakt o czymś świadczy. Brudy szpitala Benton. Co to wszystko znaczy? Czy gdyby wycofał się z umowy, Harry Heinrick musiałby powiedzieć o niej prawnikowi Sary?

Dallas poczuł, że zaczyna go dopadać ból głowy. Może nadeszła pora na odrobinę muzyki. Muzyka zawsze poprawiała mu nastrój. Chciał zadzwonić do Adama, ale powstrzymał się. Musi coś zrobić, zanim straci nad wszystkim kontrolę. Gdzie będzie dziś spać? Mimo że dekoratorzy są na pierwszym piętrze, odgłosy będą docierały na górę. A na jego łóżku jest ten bałagan. Oczywiście miał jeszcze sześć innych sypialni, więc było w czym wybierać. Sara chciała odzyskać samochód. Co, u licha, zrobi z tym całym jedzeniem w lodówce? Adam miałby odpowiedź na wszystko przed upływem pięciu sekund. On potrzebował godzin, by problem przemyśleć, a i wtedy nie zawsze znajdował rozwiązanie.

Dallas rozejrzał się po studiu. Wygląd pomieszczenia wskazywał na zaawansowany proces twórczy. Delikatnie przyciskał klawisze, kręcił przełącznikami i gałkami. Dźwięk uderzał w bębny jego uszu. Kiedy nagrywał tu z zespołem, cały kanion kołysał się w rytm muzyki. Ustawił gałki, przełączniki i klawisze na pozycję OFF. Po raz pierwszy w życiu muzyka nie dawała mu odpowiedzi. Potrzebował porozmawiać z Billym, tylko że Billy już nie żył. Już nigdy nie będzie mógł z nim porozmawiać. Jedyną osobą, która zdawała się go rozumieć i oferowała wsparcie, była Sara. A on to spieprzył, jak wszystko, do czego się zabrał. Tak by powiedział Adam. Zastanawiał się, czy Adam kiedykolwiek popełnił jakiś błąd.

Pełen obrzydzenia do samego siebie przeszedł przez kuchnię do garażu. Dobrze. Kluczyki Sary tkwiły w stacyjce. Dwa klucze. Jeden do samochodu, drugi do domu. Wycofał jaguara z garażu. Kiedy tylko otworzyła się brama, samochód potoczył się po podjeździe. Nigdzie żadnych fanów, żadnych paparazzi. Dziwne, ale zamiast ulgi poczuł niepokój. Czyżby tracił popularność? A może po prostu szanowano jego prawo do żałoby?

Jechał prawie przez godzinę, usiłując sobie przypomnieć opisy krajobrazu, które słyszał z ust Sary. Minęła pierwsza w nocy, kiedy reflektory jaguara oświetliły front domu. Cicho zamknął samochód i równie cicho otworzył drzwi garażu. Wpatrywał się w pulpit alarmowy. Świeciło się tylko zielone światelko. System nie był aktywny, więc mógł wejść do domu przez kuchnię.

Kuchnia była ciepła i przytulna. Lampka nocna dawała wystarczająco dużo światła, żeby mógł odnaleźć drogę. Małe wewnętrzne czujniki w zagłębieniach ściany zaświeciły, gdy do nich się zbliżył. Kiedy już wszedł na schody, przechylił się przez balustradę, by przyjrzeć się pokojowi dziennemu. Sara i jej siostra prawdopodobnie spędzały wolny czas w tym pokoju.

Może grały w szachy albo w monopol. Wszędzie były zdjęcia rodzinne. Kominek z polnych kamieni wznosił się aż pod sufit. W wigilijny wieczór pewnie tam wisiały czerwone pończochy na bożonarodzeniowe prezenty. Oczy zaszyły mu łzami, bo przypomniał sobie ten rok, kiedy Adam znalazł czerwoną siatkę po pomarańczach i zrobił dla niego pończochę, do której włożył lukrecjowe laski, cukierki i nowiutki komiks. Dallas rzucił w brata tą ręcznie przygotowaną pończochą i uciekł z wstrętnego, pustego domu, choć widział, jak Adamowi opadają ramiona i łzy stają w oczach. Zrobił to dlatego, że on nigdy nie miał nic dla brata, i dlatego, że był głupi. Nie wierzył, że kiedykolwiek uda mu się naprawić ten błąd.

Delikatnie zapukał w zamknięte drzwi na pierwszym piętrze i zawołał Sarę po imieniu.

Natychmiast się zbudziła.

– Dallas, to ty?

– Tak, to ja. Odprowadziłem twój samochód. Otworzyłem drzwi twoim kluczem i wszedłem tu. Nie gniewasz się, że to zrobiłem?

– Skoro już tu jesteś, to w porządku. Poczekaj, założę szlafrok. Czy coś się stało, Dallas? Nie musiałeś przecież odprowadzać mi samochodu dziś w nocy.

– Wiem. Chciałem cię zobaczyć. Rozmawiając z tobą, miałem wrażenie, że jesteś bardzo nieszczęśliwa. Chciałbym cię o coś prosić. Pokaż mi róg, w którym stawiasz choinkę. Jest Święto Dziękczynienia.

Sara tak ściśle przewiązała flanelowy szlafrok paskiem, że aż jęknęła. Co się tu dzieje? Na jej rękach pojawiła się gęsia skórka.

– W rogu naprzeciwko kominka. Prezenty, które nie zmieściły się pod drzewkiem, mama zawsze układała na pianinie. Zawsze było tu tak... uroczyście na święta.

– Podoba mi się ten dom – powiedział Dallas, prowadząc ją do kuchni. – Dekoratorzy zmieniają mi wystrój biura i strasznie hałasują. Dlatego przyjechałem. No i dlatego, że wiedziałem, że potrzebujesz samochodu.

Sara wsypała kawę do ekspresu.

– Nie miałam pojęcia, że dekoratorzy pracują w nocy.

– Kazałem im do rana skończyć biuro. Trzeba za to dodatkowo zapłacić. Czasami dobrze jest mieć dużo pieniędzy. Posłuchaj, Saro. Chciałbym ci pomóc. Mogę założyć ci gabinet i nawet nie będziesz musiała mi zwracać tych pieniędzy. Pamiętam, co mówiłaś o rachunkach do zapłacenia. Teraz, w tej sekundzie, mogę wypisać czek, który pokryje wszystkie wydatki. Twoje studenckie pożyczki, samochód, hipoteki i wszystko, co kupiłaś na kredyt. Potem, jak już będziesz najbogatszym i najważniejszym lekarzem w kraju, możesz mi zwrócić dług. Jeśli zechcesz. Jeśli nie, nic nie szkodzi.

– Nie mogę przyjąć od ciebie tych pieniędzy. Nie mogę pożyczyć ani centa. Przez krótki czas mogę pobierać zasiłek dla bezrobotnych. Znajdę pracę. Lekarze ciągle są na zasiłku – skłamała. – Carly pomoże mi z tego wyjść. Poradzimy sobie ze spłatą kredytów hipotecznych. W najgorszym wypadku stracę samochód. Wtedy kupię sobie rower.

– Odmawiasz? – Dallas wytrzeszczył ze zdziwienia oczy.

– Odmawiam. Nigdy, przenigdy nie nadużyłabym naszej przyjaźni, pożyczając od ciebie pieniądze. To najlepszy w świecie sposób, żeby stracić przyjaciela.



– Wyjdiesz za mnie?

Kawa, którą Sara nalewała do filiżanki, rozlała się na szafkę. Sara jęknęła, bo kilka gorących kropel pociekło na duży palec jej nogi.

– Wyjdiesz za mnie? Jeśli tak, to połowa mojego majątku będzie twoja i zrobisz z nią, co tylko zechcesz. Nie wierzę w umowy przedślubne. Małżeństwo zawiera się na całe życie. Adam się nie zgadza, ale to mnie nie obchodzi.

– Dallas, usiądź. Posłuchaj mnie uważnie. Bardzo cię lubię. Miło mi było spędzać z tobą czas, ale nie wiem, czy którekolwiek z nas jest gotowe do podjęcia tak poważnego zobowiązania. Znamy się zaledwie miesiąc.

– Domyślam się, że nie jesteś pewna, czy mnie kochasz. Ja też nie jestem pewien. Ale jedno wiem z całą pewnością: że nigdy do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie. Tak więc, no wiesz, wszystko w porządku. Jeśli się pobierzemy, nie będziemy musieli niczego przed sobą udawać. Pomyślisz nad tym?

– Dallas, ja...

– Saro, mógłbym ci wybudować największy, najlepszy szpital w kraju. A może i na świecie. Byłabyś szefową. Styczniowe tournée przyniesie mi dużo pieniędzy. Zaplanowaliśmy nowe albumy. Mam gotowe nowe piosenki. W pewnym sensie te pieniądze są nieskończone. Naprawdę. Byłbym bardzo szczęśliwy, widząc, że moja muzyka pomaga ludziom, którzy wymagają twojej opieki. Chore dzieci, starzy ludzie. Mogłabyś się nimi zająć, nawet nie żądając zapłaty. Jak się nazywa ta pomarszczona staruszka z Indii, która pracuje wśród ubogich i chorych?

– Matka Teresa? – spytała Sara stłumionym głosem.

– Tak, ona. Mogłabyś robić to, co ona. Mogłabyś dzięki temu zostać sławniejsza ode mnie. Podjąłem decyzję. Zamierzam skrócić zaplanowaną trasę koncertową. Co znaczy, że szybko będę w domu. Możemy po prostu nagrywać płyty. Żony chłopaków będą uszczęśliwione. Proszę, Saro, zgódź się. Moglibyśmy nawet tu zamieszkać, gdybyś chciała, albo kupić taki sam dom gdzie indziej. Będę musiał zatrzymać dom w kanionie ze względu na studio nagraniowe. Powiedz coś, Saro.

Sara odchrząknęła.

– Czy jest coś, o czym mi nie chcesz powiedzieć? Czy coś się stało? Co cię skłoniło do tego, żeby mnie poprosić o rękę? Na pewno są miliony młodych kobiet, które wyszłyby za ciebie i kochały cię za to, kim jesteś. Mam prawie tyle samo lat co ty, Dallas. Nie zamierzam mieć dzieci w tak późnym wieku. A ty chcesz mieć dzieci?

– Sandi Sims zadała mi to samo pytanie. Powiedziałem, że tak, bo myślałem, że chcę je mieć. Później, kiedy się nad tym zastanowiłem, doszedłem do wniosku, że prawdopodobnie nie byłbym dobrym ojcem. Więc moja odpowiedź na to pytanie brzmi: nie, nie za bardzo. Nie chcę przekazywać swoich niedoskonałych genów, czy jak to się tam nazywa, jakie dzieci dziedziczą po rodzicach. Nie należę do... najinteligentniejszych ludzi. Jedyne, w czym jestem dobry, to muzyka. Niezbyt dobrze czytam. A jak już czytam, to wielu rzeczy nie rozumiem. Jestem... niezbyt pojętny.

Dallas spojrzął na osłupiałą Sarę i dodał:

– Mój mózg nie jest w stanie się uporać z... no wiesz, ze zwykłymi sprawami. Ze sprawami, które dla ciebie i dla Adama są proste. Nie mogę sobie z tym poradzić. Raz Billy się wściekł i nazwał mnie kretynek. Różnie mnie nazywał. Zawsze mu wybaczałem, bo był moim jedynym przyjacielem. Ale nie sądzę, żebym mu tak naprawdę, z głębi serca przebaczył. Bo kretyn to ktoś niedorozwinięty. Przez cały miesiąc z nim nie rozmawiałem. Przeprosił mnie i stwierdził, że nie mówił tego poważnie. Ale i tak wiem, że wyrwało mu się to, co naprawdę myślał. Nigdy mu nie wybaczyłem tego kłamstwa. Dopiero na cmentarzu, ale już było za późno. Ja rzeczywiście jestem... niedorozwinięty.

– Skąd ci przyszło do głowy coś takiego?

– Mówiłem ci, że jedyną rzeczą, w której jestem dobry, jest muzyka.

– Och, Dallas. To nie oznacza, że jesteś niedorozwinięty. Możliwe, że mało zdolny, i tyle. Miliony ludzi na świecie ma trudności z przyswajaniem wiedzy. To żaden wstyd. Zobacz, czego dokonałeś. Spójrz na swoje osiągnięcia. Czy kiedyś, w szkole, poddawano cię jakimś testom?

– Przez cały czas. Nigdy mi nie powiedziano, jakie były wyniki. Adam zatroszczył się o to, żebym skończył szkołę. Adam był tym bystrym. Charliego i Millie nie obchodziło, jak sobie radzimy w szkole. Nigdy nie prosili mnie o pokazanie dzienniczka. Adam zawsze o to prosił.

Oczy Sary napęłniły się łzami.

– Mam pomysł – powiedziała. – Zabierzmy naszą kawę do pokoju dziennego i rozpalmy w kominku. Ufasz mi, prawda, Dallas?

– Jasne.

– Mam na myśli takie prawdziwe zaufanie. Chcę, żebyś porozmawiał ze mną tak, jak rozmawiałeś z Billym. Usiądziemy przy kominku i opowiesz mi o swoim życiu.

Coś w niej się obudziło, coś, co od lat pozostawało uśpione. Zapragnęła, by wziął ją w ramiona i przytulił. Co się z nią dzieje?

Rozpaliła ogień i usiedli przy kominku z kubkami kawy w dłoniach.

– A jeśli nie zechcesz za mnie wyjść, gdy opowiem ci te wszystkie rzeczy o Adamie? – spytał Dallas.

– Zapytałam cię, czy mi ufasz. Powiedziałeś, że tak. Twoje odpowiedzi nie będą miały wpływu na moją decyzję.

– Obiecujesz, że po naszej rozmowie nie rozgniewasz się na Adama? Co innego, gdy ja się na niego wściekam, bo to przecież mój brat. Ale nie lubię, jak ktoś inny się na niego wścieka. Dziesiątego grudnia jadę do Las Vegas. Gramy koncert charytatywny na rzecz starzejących się muzyków. Bilety są już wyprzedane. Chcę, żebyśmy wzięli ślub po moim powrocie. Ten pokój jest naprawdę przytulny, Saro. Szkoda, że nie masz ptasiego mleczka do przypiekania na ogniu.

– Ależ mam! Siedz tu, zaraz przyniosę. Kiedy będziemy opiekować ptasie mleczko, będziesz opowiadać. Nie miałbyś nic przeciwko temu, gdybym nagrała tę rozmowę? Daję ci słowo, że nikt prócz mnie nie przesłucha tej kasety. Często nagrywam rozmowy z pacjentami. Głównie po to, żeby nie popełnić błędu. Jeśli chcesz, to przysięgnę na pamięć Billy'ego Sweeta.

– Jasne, zgoda. Ja też taki jestem, Saro. Nigdy nie łamię obietnic. Kiedy daję słowo, dotrzymuję go, a kiedy ściskam czyjąś rękę, nigdy nie jest to pusty gest. Widzisz, łączy nas więcej, niż myślisz.

W kuchni Sara oparła się o lodówkę. Musiała pomyśleć, ale w głowie huczało jej jak w ulu. Wróciła do pokoju ze szpikulcami, specjalnym ptasim mleczkiem do opiekania i z bułeczkami. Czuła się odrętwiała. Wiedziała, że to jest punkt zwrotny w jej życiu.

– Zacznę opiekać, gdy tylko kominek się rozgrzeje. Ty po prostu mów. Mów wszystko, co ci ślina na język przyniesie. Dobrze by było, gdybyś zaczął od wspomnień z najwcześniejszego dzieciństwa. I jeszcze jedno, Dallas. Nie będę cię osądzać.

Dallas skinął głową.

Było już zupełnie widno, kiedy Sara wyłączyła magnetofon. Włożyła plik kaset do koperty. Magnetofon powędrował z powrotem do szafki, w której trzymała płyty kompaktowe.

– Nie sądzę, żebym jeszcze kiedyś zjadła cztery hot dogi naraz – powiedziała Sara. – Moje postanowienie na nowy rok brzmi: ćwiczyć i schudnąć o cztery i pół kilo.

– Czemu nie pojedziesz na jedną z tych farm dla grubasów?

– Bo pobyt na takiej farmie kosztuje fortunę. Chcesz powiedzieć, że jestem grubaską?

– Wyjdiesz za mnie? Jeszcze nie jesteś grubaską. Może trochę przy kości. Jaka jest twoja odpowiedź?

– Dallas, potrzebuję trochę czasu do namysłu. To nie ma nic wspólnego z tymi kasetami i naszą nocną rozmową. Miałam takiego pecha w związkach z mężczyznami, że nie chcę podejmować pośpiesznych decyzji. Niepokoi mnie, że żadne z nas nie jest pewne swojego uczucia.

– Nie przejmuj się tym.

– Łatwo powiedzieć.

– Nie myśl o tym. Wszystko między nami się ułoży, bylebyś tylko lubiła mnie, a ja ciebie.

– Właśnie zabiłeś mi największego ćwieka w życiu, Dallasie Lordzie.

Dallas wybuchnął śmiechem.

– To dlatego, że wiesz, że powinnaś schudnąć cztery i pół kilo. Pobierzemy się, kiedy stracisz te kilogramy. To znaczy za dwa tygodnie. I wiesz co, Saro Killian, wkrótce będę miał dla ciebie niespodziankę. Chcę, żebyś ją potraktowała jako prezent ślubny.

I tak oto Sara Killian zgodziła się poślubić Dallasa Lorda, kierując się niewłaściwą motywacją. Później wyraziła zgodę na skromną ceremonię w posiadłości Dallasa w Mandeville Canyon. Na liście gości miała się znaleźć Nellie Pulaski. Wielki Al Cherensky, perkusista Canyon River Bandu i ojciec dziewięciorga dzieci, miał być starszym drużbą, a Carly, siostra Sary, starszą drużną.

– Pojedźmy do mojego domu i zrobmy obiad – zaproponował Dallas, kiedy Sara powiedziała „tak”. – Już nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak wygląda moje nowe biuro. Naprawdę mi przykro z powodu twojej pracy, Saro. – Jego twarz się rozpromieniła. – Teraz nie będziesz się musiała o to martwić. W moim nowym biurze możemy zacząć myśleć

nad nowymi planami. Chcesz jechać za mną swoim samochodem czy pojedziesz ze mną? Jak się zapatrujesz na szofera i rollsroyce'a?

– Nie bardzo mi się podoba ten pomysł. Lubię prowadzić. Lubię wszystko robić sama. Nie sędzę, żebym mogła się przyzwyczaić do gospodyni krzątającej się po moim domu.

– Ale to bardzo wygodne. Dzięki temu człowiek ma czas na rzeczy ważne. Zawsze masz czyste ubrania, czystą podłogę, jedzenie w szafkach i lodówce. Na początku miałem kilku złych pracowników. Okradali mnie, zanim Adam nie zaczął ich krótko trzymać. Teraz każdy, kto u mnie pracuje, musi zostawić zastaw i odciski palców. Ochrona jest poważnym problemem. Adam powiedział, że płace są wyśrubowane. W poniedziałek Sandi przyprowadzi przyjaciela – kandydata na miejsce Billy'ego – żebym go przesłuchał.

Sara skinęła głową! Dallas mówił tak szybko i przeskakiwał z tematu na temat.

– Tylko się ubiorę i pojedziemy do ciebie. Będę jechać za tobą. Możemy przygotować indyka do pieczenia. Obiad powinien być gotowy koło piątej. Czy to ci odpowiada?

– Jasne. Rób wszystko tak, jak uważasz za słuszne, Saro. Czy mogę skorzystać z twojego telefonu, kiedy będziesz się ubierać?

– Oczywiście.

Dallas zaczekał, aż zamkną się drzwi sypialni Sary na pierwszym piętrze. Czy administratorzy szpitali pracują w Święto Dziękczynienia? Wykręcił numer i poprosił o połączenie z Harrym Heinrickiem. Odczekał chwilę i przedstawił się. Cały się trząsał ze złości. Jego głos przypominał syk węża.

– Obiecał mi pan, że Sara się nie dowie aż do chwili, kiedy dam panu znać, że może jej pan to oznajmić. A ona już wie. Wie o tym cały szpital. Sara była zdenerwowana. Do diabła, w jaki interes chce mnie pan wpakować? Nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Mam ochotę się z tego wycofać. Zamierzam wszystko jeszcze raz przemyśleć. Zdecyduję do poniedziałku. Zadzwońię do pana i powiem, jaką decyzję podjąłem. Nie lubię robić interesów z ludźmi, którzy nie dotrzymują słowa.

Dallas odwiesił słuchawkę. Czy Adam załatwiłby to inaczej? A niech to, oczywiście, że tak. Kazałby Heinrickowi się odpieprzyć i powiedziałaby, że już jest po interesie. Nie powiedziałaby, że zastanowi się do poniedziałku.

Cholera, niczego nie potrafię dobrze zrobić.

– Jestem gotowa, Dallas.

– Ja też... Czy jesteś szczęśliwa, Saro?

Wpatrywała się w jego niespokojną twarz. Miał takie piękne ciemne oczy i najbardziej ujmujący uśmiech, jaki w życiu widziała. W spodniach khaki, w nieskazitelnie białej koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami i w mokasynach wyglądał jak gwiazda rocka, którą był.

– Myślę, że tak, Dallas. A jeśli nie w pełni szczęśliwa, to bardzo zadowolona. A ty?

– Jestem szczęśliwy. Od dawna nie byłem tak szczęśliwy. Odkąd wszedłem do twojego domu, nie myślę o Billym. Chyba robię postępy.

– Można tak powiedzieć. Pojadę za tobą.

Dallas czuł się jak dziecko, kiedy wyskakiwał z dzipa. Nie posiadał się ze szczęścia. Gdy Sara wysiadła z samochodu, wziął ją za rękę i razem pobiegli do domu.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę swoje biuro. Sześciu dekoratorów siedziało w kuchni i piło kawę.

– Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, panie Lord – Andrew Morrison, właściciel firmy dekoratorskiej, wskazał kubki z kawą na stole. – Skończyliśmy około godziny temu, ale nie chcieliśmy odjeżdżać przed pana powrotem. Jeśli coś się panu nie spodoba, możemy to teraz zmienić. W furgonie mamy wszystko, co potrzebne.

– Proszę się częstować. – Dallas mówił podekscytowanym, radosnym tonem.

Skinął na Sarą, by szła za nim.

Aż jej dech zaparło na widok świeżo odnowionego biura Dallasa. Wszystkie ściany przecinały zygzaki błyskawic z lśniącej folii we wszystkich odcieniach tęczy. Tło stanowiła tapeta w kolorze jasnego błękitu. Na białoniebieskim suficie bliżej drzwi widać było pyzate białe chmury, które stopniowo ciemniały, by zmienić się w nocne niebo pełne gwiazd, księżyców, tęcz i komet.

Podłogę pokrywała terakota, przy ścianach biała w kolorowe kropki, a w środku jaskrawoczerwona. W centrum tego krwistego okręgu stało gigantyczne białe biurko ze szklanym blatem i czerwono-biało-niebieskie krzesło. Szafki z naturalnego drewna zyskały śnieżnobiałe tło, na którym migały barwne pasemka biegnące w różnych kierunkach. Na przeciwległej ścianie umieszczono w jednej linii złote i platynowe płyty, nagrody, certyfikaty i pochwały. Połyskujące złote ramki wisiały na czerwonym skręconym elektrycznym kablu.

– Boże! Czy to nie wspaniałe? – Dallas klasnął w dłonie i szybko przeszedł po całym pokoju, by obejrzeć go pod każdym kątem. – Powiedziałem im, że chcę, żeby mi z wrażenia oczy wyszły na wierzch. I jestem pod wrażeniem! To jest naprawdę pokój przebudzenia! Co o tym sądzisz, Saro?

Sara zamrugła oczami.

– Z pewnością jest niesztampowy. – Marzyła o okularach przeciwsłonecznych.

– Powiedziałem im, że chcę coś wyjątkowego. I to jest to. Boże, wygląda niesamowicie! Sądzisz, że ten pokój będzie na mnie działał inspirująco? Jakże mogłoby być inaczej! – Sam sobie odpowiedział. – Zostań tu, Saro. Muszę facetom zapłacić. Za kilka minut zaczniemy przygotowywać obiad.

Sara usiadła na dziwnym krześle w barwach amerykańskiej flagi. Zamknęła oczy i natychmiast poczuła się lepiej. Podniosła powieki, dopiero gdy Dallas dotknął jej ramienia.

– Mam wrażenie, że ci się nie podoba.

– Jak na mój gust, tu jest... trochę za dużo tego wszystkiego. Mam raczej konserwatywne upodobania. Ale ważne jest tylko to, że tobie się tu podoba. Nie jestem pewna, czy będą go chcieli sfotografować do „Architectural Digest”.

– Żartujesz! Ci ludzie dzwonią do mnie przynajmniej raz w miesiącu. Wprost rwą się do tego, żeby umieścić zdjęcia mojego domu w swoim czasopiśmie.

Tym razem Sara była zdumiona. Skinęła głową.

– Chyba powinniśmy zacząć przygotowywać obiad.

– Jasne. Jak już wstawimy indyka do piekarnika, możemy zejść do mojego studia. Ale najpierw chcę ci coś pokazać.

Pięć minut później Dallas otworzył drzwi sypialni.

– Widzisz, jaki bałagan. Adam powiedział, że mam to przejąć. To wszystko było w biurze. W biurze Adama. Chciałem, żeby zmieniło się w biuro Dallasa. Teraz rozumiesz?

– Dallas, co to jest?

– Całe moje życie. Moje pakiety akcji. Moje płyty. Tego typu rzeczy. Dla mnie to wygląda tak, jakby było napisane po chińsku. Zamierzam zadzwonić jutro do Adama i powiedzieć mu, że musi to wszystko zabrać z powrotem. Nawet gdybym potrafił się tym zająć, nie wystarczyłoby mi już czasu na muzykę. Wszyscy członkowie grupy mają takie teczki, poza Sandi. Ona jeszcze za krótko z nami śpiewa. Wczoraj musiałem jej pożyczyć pieniądze. Adam nigdy by jej nie dał pożyczki. Jest zbyt skąpy, a ja jestem zbyt hojny. I pomyśleć, że jesteśmy braćmi. Jak to możliwe? Powiedział mi, że mam nikomu nie ufać, bo inaczej puszczą mnie z torbami.

– Powiedział ci prawdę, Dallas. Powinieneś być ostrożny w stosunku do ludzi, których zatrudniasz. Musisz sprawdzać ich przeszłość. I nigdy nie dopuść, by twoje pieniądze przechodziły przez ich ręce. Kiedyś miałam prawnika, który próbował mi wcisnąć podwójne rachunki. Musisz też zwracać baczną uwagę na obciążenie twoich kart kredytowych. Ludzie ciągle popełniają pomyłki. W dzisiejszych czasach nie można być nieuważnym. To wygląda na monstrualną robotę. Czy twój brat sam zajmował się tym wszystkim, czy miał kogoś do pomocy?

– Nie wiem. Adam to człowiek, który potrafi zrobić każdą rzecz. Wszystko doprowadza do samego końca. Nigdy się nie poddaje. Ja wpadam w rozdrażnienie i daję za wygraną. On, tak jak ja, nie ma życia osobistego. Muzyka, interesy, pieniądze – to człowieka wciąga i pochłania. Czasem żałuję, że nie jestem portierem. Są dni, kiedy chcę uciec i nigdy nie wrócić.

Sara roześmiała się.

– A ja czasem żałuję, że nie jestem nauczycielką. Otwórzmy wino i wnieśmy toast. Możesz też zadzwonić do brata i złożyć mu życzenia z okazji Święta Dziękczynienia.

– Lubię cię, Saro. Naprawdę.

– Ja też cię lubię, Dallas. Naprawdę.

– Gdy tylko się pobierzemy, zatrudnię dla ciebie ochroniarzy.

– O nie. Nie rób tego. Moim pacjentom to się nie spodoba.

– Zostaniesz przeżuta i wypluta. Będą za tobą chodzić i gapić się, jak jesz. Będą chcieli włamać się do twego domu i twoich samochodów. Niektóre kobiety przysyłają mi swoją bieliznę. Nie wiem, czy będziesz w stanie to znieść. To nie minie, tylko jeszcze się nasili.

– Później możemy o tym porozmawiać. Weźmy to wino i zajmijmy się indykiem.

– Za co wypijemy? Sarę ścisnęło w dołku.

– Może za długie i szczęśliwe życie?

– Podoba mi się ten toast. Za nasze długie i szczęśliwe życie! Skurcz żołądka się nasilił. Może to tylko sen? A może zwariowała? Nikt się tak o mnie nie troszczył, myślała, sącząc wino. Wszystkie moje związki kończyły się fiaskiem. Ten człowiek sprawi, że moje życie będzie komfortowe i luksusowe. Nie będzie mi stawiał wymagań. Mogę mieć własny szpital.

Mogę pomagać ludziom, którym nikt inny nie udzieliłby pomocy. Nie będę musiała dostosowywać się do chciwych, wszechwładnych korporacji zarządzanych przez nieuczciwych lekarzy. Niedługo skończę czterdzieści lat. Mężczyźni nie interesują się czterdziestolatkami. Wolą dwudziestoletnie idiotki, dzięki którym, jak wierzą, znów poczują się młodo. Nie ma nic złego w tym, co zamierzam zrobić. Zobowiązałam się i dotrzymam słowa. Sprawdzę się w roli żony Dallasa Lorda. Sara Lord. Doktor Sara Lord. Nie, powinno być doktor Sara Killian. Dla nikogo nie zmienię swojego nazwiska. Urodziłam się z nim i z nim umrę.

Sara wsunęła indyka na najniższą półkę piekarnika, a dwa ciasta z dyni na najwyższą.

– Czy pokazywałem ci moją salę gimnastyczną?

– Nie. Nie wiedziałam, że ją masz.

– Chodźmy, doktor Killian. Niech pani doktor nacieszy swoje oczy. Jest tam nawet sauna.

Sara posłusznie potruchtła za Dallasem.

– Ojej! Moja siostra regularnie ćwiczy. Spodobałaby się jej ta sala!

– Jest tu wszystko. Sześćdziesięciocalowy ekran telewizyjny, stepper, bieżnia elektryczna, NordicTrack, wioślarz, rower rehabilitacyjny i najnowocześniejszy sprzęt, którego jeszcze nie zdążyłem rozpracować. Sauna jest za tymi drzwiami. Mam też luksusowo wyposażoną we wszystko łazienkę z jacuzzi.

– Czuję się zmęczona już od samego patrzenia na to wszystko. Często z tego korzystasz?

Dallas zaczerwienił się.

– Jeszcze ani razu tu nie ćwiczyłem. Po prostu chciałem to mieć. Adam też ma salę gimnastyczną. Regularnie ćwiczy. I zdrowo się odżywia. Prawie nigdy nie je mięsa i nie pije alkoholu. Od czasu do czasu pali. Rzucił palenie dawno temu, ale czasami zapali papierosa. Zwłaszcza wtedy, kiedy go zdenerwuję. Jest naprawdę dobrym kucharzem. Kiedy grupa dopiero rozpoczynała działalność, gotował dla nas, żebyśmy mogli zaoszczędzić na restauracjach. To była ciężka praca, bo kapela była liczna. Nawet gdy nam się nie przelewało, zawsze mieliśmy pod dostatkiem dobrego jedzenia.

– Kiedy mi opowiadasz o swoim bracie, mam wrażenie, że jest jednocześnie diabłem i aniołem. Czy kiedykolwiek powiedziałeś mu, co naprawdę czujesz? Jak brat bratu. Carly i ja ciągle tak robimy. To pomaga oczyścić atmosferę. Myślałam, że zamierzasz do niego zadzwonić. Chcesz to zrobić teraz?

– Później. Zejdźmy do studia. Chcę ci zagrać kilka piosenek. A może wolałabyś obejrzeć film?

– Chodźmy do studia. Mam ochotę posłuchać, jak śpiewasz. Uwielbiam Roya Orbisona. Mam wszystkie jego kasety.

– Ja też.

– To chodźmy. – Podała Dallasowi rękę. Wydało jej się to naturalne, stosowne.

– Powinna się pani częściej uśmiechać, doktor Killian. Sara roześmiała się.

– Pan też, panie Lord.

– Usiądź tutaj, Saro. Chcę ci zaśpiewać piosenkę. Potrzebny będzie drugi głos. Poradzisz sobie, jak tylko jej wysłuchasz. Gotowa?

Sara usiadła po turecku na piramidzie z grubych poduszek. Kiedy Dallas wziął gitarę do ręki, zamieniła się w słuch. Dallas zaniknął oczy. Znalazł się w innym świecie – świecie, który sam stworzył. Oczy zaszczyły jej łzami, gdy wsłuchiwała się w słowa, które ułożył właśnie dla niej.

Kiedy skończył, długą chwilę siedział nieruchomo. Wreszcie szeroko otworzył oczy i zapytał.

– Podoba ci się?

– Czy mi się podoba? Ubóstwiam ją! Jest piękna. Czy ma jakiś tytuł?

– Oczywiście. *Piosenka dla Sary*. Uwielbiam pisać ballady. Myślę, że udał mi się ten kawałek. Piosenka jest smutna, chwytająca za serce, a jednak pełna życia. A to tylko dwie zwrotki. Napisałem ją dla ciebie. Kiedy ją doszlifuję, nagram ją. Czy czujesz się na siłach śpiewać ze mną?

– Nie! – odpaliła Sara. – Nie jestem na tyle dobra, żeby śpiewać z Dallasem Lordem. To, że należę do chóru, nie oznacza, że śpiewam tak doskonale, by być profesjonalistką.

– Za bardzo się przejmujesz. Cała ta aparatura jest cyfrowa. Mogę sprawić, że twój głos zabrzmie lepiej niż głos Sandi i pozostałych dziewcząt. Poza tym to jest tylko dla ciebie. Czy też dla nas, jak wolisz. Nikt prócz nas dwojga nigdy tego nie usłyszy. Zrobię dwie kopie – mastera i kopię zapasową. Chciałem stworzyć dla ciebie coś wyjątkowego. Komponowanie to jedyna rzecz, którą potrafię robić, Saro. Naprawdę ci się podoba?

– Dallas, nie wiem, co powiedzieć. Jest tak piękna, że aż łzy stanęły mi w oczach. Masz niesamowity talent. Zachowam ją na zawsze, jak cenny skarb. Chciałabym coś powiedzieć, ale nie znajduję słów. – Przerwała na chwilę i dodała ciszej:

– Czuję to samo, ale nie potrafiłabym tego wyrazić tak, jak ty to zrobiłeś. Wciąż jestem pod wrażeniem. Dziękuję ci, Dallas. Zachowam ją na wieki.

Dallas roześmiał się.

– Wieki to bardzo długo, Saro. Musisz trzymać mastera w bezpiecznym miejscu. Są ludzie, którzy sprzedają pirackie kopie naszych piosenek. Za piosenkę Dallasa Lorda można dostać grube pieniądze. Obiecasz mi, że nie pokażesz jej nikomu? Chcę, żeby była tylko nasza. Może kiedyś, kiedy będziemy starzy, zdecydujemy się ją wydać. Zgadzasz się?

– Jasne. A jeśli ją ktoś ukradnie? Jestem znana z tego, że gubię rzeczy. Nie mówię, że tak będzie, ale gdyby.

– Ty będziesz miała mastera. Od chwili, kiedy ci go dam, będziesz za niego odpowiedzialna. – Dallas zachichotał.

Sara poczuła, że serce wrywa jej się z piersi. Znów zapragnęła, by wziął ją w ramiona. Wirowało jej w głowie. Zamknęła oczy, żeby pozbyć się tego uczucia.

– Nie mów o niej nikomu – poprosił Dallas. – Jeśli zachowasz to w tajemnicy, nikt nie będzie wiedział, że ją masz.

– Mówiłeś komuś, że piszesz tę piosenkę, Dallas?

– Tylko Sandi. Ona nikomu nie powie.

Sara poczuła, że po jej plecach przebiega zimny dreszcz.

– Obiecuję, że zachowam ją tylko dla nas – obiecała.



– Oczywiście, że zachowasz. To będzie mój prezent ślubny dla ciebie. Trzeba ją tylko trochę dopracować. Chcesz posłuchać piosenki na cześć Billy’ego, nad którą pracuję? Później możemy poświęcić *Piosenkę dla Sary* z twoimi chórkami. Mam dla ciebie kopię słów. To cudowne, prawda, Saro?

Sara zadrżała.

– To naprawdę cudowne, Dallas. Kiedy zadzwonisz do brata?

– Chcesz, żebym to zrobił, prawda?

– Tylko jeśli ty tego chcesz, a myślę, że tak. Mogę wyjść do kuchni, kiedy ty będziesz telefonować.

– Dobrze. Zrobię to teraz. Możesz zostać. Sara pokręciła głową.

– Poleję indyka tłuszczem. Zamierzasz mu powiedzieć o tej piosence?

– Nie ma mowy! – odparł Dallas gwałtownie. – Kiedy skończę rozmawiać, odezwę się do ciebie przez interkom.

Sara weszła do kuchni i pochyliła się nad zlewem. Więc po to tyle lat chodziła do szkoły? Czy Dallas Lord był jej przeznaczony? Czy gdyby żyli jej rodzice, pochwaliliby jej decyzję? Czy będzie z nim szczęśliwa? Czy uczyni życie Dallasa – a także swoje – lepszym? Dallas jej potrzebował.

Ja też go potrzebuję. Boże, co ludzie powiedzą, kiedy o tym usłyszą? Ostatni raz ktoś mnie potrzebował, kiedy Carly miała piętnaście lat. Wieki temu.

Westchnęła.

– Jak mawiała Scarlett O’Hara, jutro nad tym pomyślę.

Adam Lord ciągnął drzewko za sobą, aż w końcu wepchnął monstrualnej wielkości choinkę przez bramę na dziedziniec. Ciężko westchnął, kiedy uświadomił sobie, że siedem par oczu wpatruje się w niego z zaciekawieniem.

– To ci dopiero wyzwanie – mruknął do psów. – Bo trzeba ją jeszcze wnieść ją do salonu.

Sześć szczeniaków piszczało, zafascynowanych dziwnym zjawiskiem. Psia mama – teraz o imieniu Izzie – szczekała, a małe gramoliły się pomiędzy gałęzie i przedzierały pośród nich. Izzie nie przestawała wściekle ujadać, wciąż biegając do bramy i z powrotem, aż w końcu pociągnęła Adama za nogawkę.

– Dobrze, już dobrze, rozumiem. Nie zamknąłem bramy na kłódkę. Chcesz, żebym to zrobił. Bo to oznacza bezpieczeństwo szczeniaków. – Kłódka opadła na miejsce, uderzając o metalową listwę. – Nikt nie wejdzie i nikt nie wyjdzie. Dzieciaki są bezpieczne, Izzie.

Adam zmierzył wzrokiem szczeniaki uwijające się pośród gałęzi i Izzie łączącą w pobliżu. Jego pierwsza choinka. We własnym domu. Czuł się szczęśliwy. I pełen wewnętrznego spokoju. Po raz pierwszy w życiu świętował na całego. Nawet planował urządzić małe przyjęcie, zaprosić pośrednika, który sprzedał mu ten dom, dwóch sąsiadów, urzędnika z Banku Wachovia z żoną, swojego nowego weterynarza i kwiaciarza, który udekorował jego dom pachnącymi gałęziami, jemiolą i poinsecjami. Miał nawet prezenty, które zamierzał położyć pod choinką. Wszystkie psie podarunki zamówił w ekskluzywnym sklepie dla zwierząt.

Półtorej godziny później Adam cofnął się o kilka kroków, by podziwiać swoje dzieło. W rogu pokoju dumnie wznosiła się prawie pięciometrowa jodła amerykańska, sięgająca sufitu. Wstrzymując oddech, schylił się, by uratować dwa rezolutne szczeniaki żłopiące wodę ze stojaka. Rozejrzał się dookoła. Teraz dom zdecydowanie wyglądał na zamieszany. Wszędzie, gdzie spojrzał, były plamy psiego moczu. Mimo iż zmywał i szorował, nie schodziły. Cóż, na to też znalazł radę: trener psów, zapewne najlepszy w swojej dziedzinie, wkrótce miał nadjechać. Gwarantował, że nauczy psią młodzież dobrych manier.

Rozdokazywane szczeniaki podsłakiwały do najniższych gałęzi drzewa i zawzięcie je szarpały, a kiedy igły drapały ich małe mordki, parskwały i warczały. Izzie patrzyła pobłaźliwie, jak Adam po kolei zabierał psiaki i zanosił je do zlewu w pralni. Mył je szamponem o cytrusowym zapachu i owijał w żółte, puszyste ręczniki. Powinien był założyć płaszcz przeciwdeszczowy.

Kiedy uporał się z psią kąpielą, poszedł do łazienki na piętrze, a szczeniaki podreptały za nim. Izzie dreptała jako ostatnia, więc mogła podsadzić malucha, który miał zadek zbyt ciężki, by pokonać schodki. Psy bacznie obserwowały każdy jego krok. Gdy tylko zdjął adidas, szczeniaki już hasały na nich. Ze sznurowadeł pozostało ledwie kilka nitek, a wyściółka butów była w strzępach. Kiedy skończył się myć, jeden z piesków spał w jego adidasie, drugi zwinął się w kłębek na mokrych spodniach, a kolejne dwa zmagwały się z jego skarpetą. Nawet z tego miejsca, gdzie stał, widać było dziury. Szczeniaki Trzeci i Czwarty

szamotały się ze sobą, a Izzie patrzyła na to z poduszki Adama, którą obrała sobie za punkt obserwacyjny.

Adam zerwał się na równe nogi, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Miniaturowe stadko pogalopowało do klatki schodowej i stoczyło się po stopniach na dół. Otworzył drzwi, by wpuścić niskiego grubasa w czapeczce baseballowej z napisem Braves i z gwizdkiem zawieszonym na szyi. Rwetes uciszył się natychmiast, gdy tylko zabrzmiał gwizd. Mężczyzna powiedział melodyjnym głosem:

– Panie Lord, jest pierwsza dwadzieścia. Do szóstej dwadzieścia będzie pan miał spokój. Proszę mi pokazać ich posłania, przynieść mi piwo, a potem po prostu wyjść.

Adam zastosował się do poleceń. Wycofał się do salonu, zamknął składane drzwi i zaczął zawieszać lampki na choince. Od czasu do czasu uśmiechał się, słysząc dźwięk gwizdka dobiegający z kuchni.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie ma siedmiu psów. Nikt przy zdrowych zmysłach nie kupuje wozu terenowego za siedemdziesiąt tysięcy dolarów właśnie dla tych psów. Rangę rover był jego gwiazdkowym prezentem dla siebie. Kluczyki leżały na obramowaniu kominka. Wciąż się zastanawiał – zapakować je, jak należałoby zrobić z prezentem, czy nie.

Choinka była ubrana o trzeciej. Do czwartej zapakował psie prezenty: pałeczki do żucia, piszczące zabawki, nowe smycze i obroże. Rozejrzał się dookoła. Było zdecydowanie świątecznie. Nagle zamarzył, by ktoś usiadł przy nim na kanapie. Ktoś, z kim mógłby porozmawiać i kto by powiedział, że drzewko wygląda pięknie. Bez namysłu sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer brata.

– Dallas, mówi Adam. Posłuchaj, może chciałbyś przyjechać do Karoliny Południowej i spędzić ze mną święta. Dzisiaj przyniosłem choinkę i sam ją udekorowałem. Wiem, że jest jeszcze za wcześnie, ale to mój pierwszy raz i chcę jak najdłużej nią się cieszyć. Mam też siedem psów. Tak, tak, siedem. Masz rację, Dallas. Prawie zapomniałem, że wyjeżdżasz do Vegas. Psy zajmują cały mój czas. Kiedy skończysz, przyjedź tutaj, zamiast wracać do Los Angeles. Kiedy przyjedziesz, porozmawiamy o tym bałaganie w twojej sypialni. A niech cię, tak, dom jest już udekorowany. Od strychu po dach. Przysięgam, Dallas, wygląda jak na tych obrazkach, które kiedyś oglądaliśmy w katalogach Millie. Pamiętasz, jak obiecaliśmy sobie, że kiedyś będziemy mieć takie domy? Mam już ten dom, ale czuję, że to jeszcze nie to, bo ciebie przy mnie nie ma. Nad czym tu się zastanawiać, Dallas? Albo chcesz przyjechać, albo nie. Powinniśmy porozmawiać. Cieszę się, że się żenisz. Nie, oczywiście, że się nie gniewam, że wybrałaś Ala na starszego drużbę. To twój ślub. Jedyne, czego zawsze pragnąłem, Dallas, to żebyś był szczęśliwy. Dobrze, zatem jesteśmy umówieni. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mógł wyjechać z Vegas. Przyjadę po ciebie na lotnisko. Chcesz, żebym zabrał ze sobą wszystkie siedem psów? Jasne. Wołam je po prostu: Pierwszy, Drugi, Trzeci, Czwarty, Piąty i Szósty. Matka wabi się Izzie. Najmniejszy to Szósty. Chcesz, żebym go nazwał Dallas? Jasne. Od tej pory nazywa się Dallas Szósty. Co mam zrobić? Jasne, jasne. Patyczki lukrecyjne, cukierki i nowy komiks w siateczce po pomarańczach. W porządku, Dallas. Wiedziałem, dlaczego wtedy tak się zachowałeś. Bezpiecznego lotu. Zadedykuj pierwszy kawałek Dallasowi Szóstemu. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Dallas, naprawdę cię

kocham. Po prostu chcę, żebyś to wiedział. Chyba na starość zachciało mi się biegać z psami po śniegu. Może to dlatego, że mój mały brat się żeni. Reszta jest nieważna. Dobra, Dallas. Do widzenia.

Adam zatarł ręce.

– Ach, życie wygląda niezłe.

Spojrzał na zegarek. Musiał skoczyć do Harrisa Teetera po siatkę pomarańczy.

Godzinę później przycinał nylonową siatkę do formy gwiazdkowej skarpety. Ścisnęło go w gardle, kiedy przypomniał sobie, jak Dallas rzucił w niego tamtym prezentem. Cóż, byli dziećmi. Było, minęło. Liczy się dziś. Weisnął do siatkowej skarpety słodycze i komiks z Supermanem, a u góry przyczepił taśmą klejącą czerwoną aksamitną kokardkę. Powiesił prezent na obramowaniu kominka, obok siedmiu gwiazdkowych skarpet dla psów. Zaczął się śmiać, patrząc na siedem skarpet z czerwonego aksamitu z naszytymi aplikacjami. Każda kosztowała pięćdziesiąt dolców. Wartość ręcznie wykonanego prezentu nie przekraczała sześciu dolarów, jeśli nie liczyć kosztu zakupu czerwonej kokardy. A miał jeszcze tuzin pomarańczy, które mógł zjeść.

Było dziesięć po szóstej, kiedy Adam otworzył puszkę z colą. Nogi oparł na stoliku do kawy. Na dworze było już ciemno. Lampki choinkowe migotały w ciemnym pokoju. Pokój wyglądał tak pięknie, że aż zapierało dech. Nagle dotarło do niego, że od dłuższego czasu nie słyszy gwizdu. Zostało jeszcze pięć minut. Odsunął składane drzwi i na palcach poszedł do kuchni. Gdy zajrzał do środka, musiał zasłonić dłonią usta, by nie parsknąć śmiechem. Psia mama i jej potomstwo ustawiły się w równiutki rząd i trwały w pogotowiu, wyczekując następnego rozkazu. Kiedy zabrzmiały dwa krótkie gwizdy, linia przesunęła się w prawo. Odezwało się siedem kolejnych gwizdów. Psy jeden po drugim biegły do swoich posłań wyłożonych pledami w szkocką kratę. Piątka i Szóstka pomyliły posłania i zostały skarczone długim, przeszywającym kłapsem gwizdu. Natychmiast się poprawiły i otrzymały podarunek.

Tom Silk klaskał w dłonie i melodyjnym głosem chwalił psy, głaszcząc je i delikatnie szczypiąc za nosy.

– Nie wierzę własnym oczom – Adam był zachwycony – Naprawdę pana posłuchały. Izzie zazwyczaj jest posłuszna, ale szczeniaki robią to, na co mają ochotę.

– Bo pan im na wszystko pozwalał. W tym wieku potrzebują tego, by im ustalać granice. Ma pan psie drzwi, więc za potrzebą mogą wychodzić do ogrodu. Musi pan je nagradzać. Bardziej działa na nich ton głosu niż to, co pan powie. Reagują na dźwięk gwizdka, ale nie może pan tego nadużywać. Musi pan przestać je karmić świństwami, które pan do tej pory im dawał. Teraz będą dostawać suchą karmę dla psów. Gdy tylko przyzwyczają się do nowego jedzenia, przestaną sikać i robić kupę co dwie minuty. Będzie pan hodować je wszystkie?

Adam spojrzał na Izzie, która patrzyła i słuchała.

– Oczywiście. – Izzie położyła się i oparła łeb na łapach. Szczeniaki smacznie spały.

– Pozwoliłem sobie napisać kilka wskazówek, żeby panu było łatwiej. Każdy gwizd coś oznacza. Uczą się dzięki powtórkom. Na początku szczenięta mogą robić wiele błędów, więc powinien pan być cierpliwy, a jeśli będą się starać, trzeba je chwalić, bo to działa motywujące. Skąd pan wzięł te psy, jeśli wolno zapytać? Pomyślałbym raczej, że jest pan miłośnikiem

koni.

– Mam ranczo w Wyoming i owszem, lubię konie. Znalazłem Izzie ze szczeniętami w ogrodzie. Myślę, że przedostała się tutaj, kiedy przyszedł inkasent, by sprawdzić stan licznika. Teraz przez cały czas brama jest zamknięta, bo Izzie jest niespokojna, kiedy się ją otwiera. Myślę, że boi się, że ją wypędzę. Nigdy bym tego nie zrobił, ale ona jeszcze tego nie wie.

– Och, wie, wie. Psy mają lepszą intuicję niż ludzie. Wie, że te małe huncwoty są niezdolne, dlatego sama starała się to nadrobić. Wciąż się boi, że może pan je sprzedać albo umieścić w schronisku dla zwierząt. Musi się do pana przekonać. Będzie pan wiedział, kiedy w pełni panu zaufa. Nikt nie będzie musiał tego panu mówić. Kiedy nadejdzie ten moment, będzie to coś niepowtarzalnego – coś, czego pan jeszcze w życiu nie doświadczył. Proszę mi wierzyć.

– W porządku. Proszę posłuchać, w przyszłym tygodniu wydaję małe przyjęcie bożonarodzeniowe. Zechciałby pan przyjść?

– To znaczy z osobą towarzyszącą, w wyjściowych łachach, bez gwizdka?

Adam się roześmiał.

– Tak.

– Przyjdę. Jeśli będzie miał pan jakieś problemy, proszę do mnie zadzwonić, choćby i w środku nocy. Mogę przyjechać w piętnaście minut, gdyby to było coś pilnego. A tak w ogóle, to jestem weterynarzem.

– Nie wiedziałem. Zrezygnował pan z tego?

– Nie. To ze mnie zrezygnowano. Nie mogę uśpić psa. Po prostu nie mogę. Należę do facetów, którzy chcą zabrać wszystkie psy do domu. To działa. Zwierzaki mnie lubią i wiedzą, że ja je lubię. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Nie wiem tego na pewno, ale wydaję mi się, że te szczeniaki będą spały przez całą noc. Proszę im zostawić trochę jedzenia i wody na wypadek, gdyby się obudziły. Czy mogę pana o coś spytać?

– Jasne.

– Wydaję mi się, że skądś pana znam, a przecież nie pochodzi pan z tych okolic. Wiem, że to idiotyczne i dziwaczne pytanie, ale czy pan nie jest jakoś spokrewniony z tym gwiazdorem rocka Dallasem Lordem?

– To mój brat.

– Moja dziewczyna jest jego zagorzałą fanką. Ma wszystkie jego albumy, bez wyjątku. Pan jest tym facetem zza kulis, co?

Adam wzruszył ramionami. Nie zamierzał rozwijać tego wątku.

– Można tak powiedzieć. Dzięki za wszystko. – Wręczył Silkowi czek.

– Proszę zapamiętać, od tej chwili pana ulubione słowa to „powtórka” i „cierpliwość”.

– Będę pamiętać.

Adam zamknął drzwi wejściowe i przekręcił klucz. Przygotowując obiad, przemawiał do Izzie.

– Chodźmy do salonu – ty i ja. Pooglądamy telewizję. Możemy popatrzeć na choinkę, a ja ci opowiem o swoim życiu. Myślę, że wiem, co czujesz. Przez długi czas byłem w podobnej sytuacji. Dallas też. Ty i ja przywiążemy się do siebie, mała damo. Czas najwyższy.

O drugiej w nocy Adam wstał z kanapy, przeciągnął się i ziewnął. Wyłączył telewizor i poszedł za Izzie do kuchni, żeby zajrzeć do szczeniaków. Suka skomlała, wodząc oczami od psiaków do gwizdka leżącego na obramowaniu kominka.

– Oho. Nasz pierwszy problem. – Adam przycupnął i wpatrywał się w szczeniaki. Piątka i Szóstka przytulone do siebie na posłaniu Dallasa Szóstego. – Wiesz, co ci powiem, Izzie? Do licha z tym. Bez gwizdka. Niech sobie śpią. Znasz tę historię, którą ci wcześniej opowiadałem – o Dallasie i o mnie. Kiedyś sypialiśmy razem, bo Dallas zawsze się bał. Ja zresztą też. To jest w porządku. – Spanielka polizała twarz Adama, patrząc na niego proszącym wzrokiem. Adam sprawdził zamki u drzwi, napełnił miski wodą i jedzeniem i zgasiwszy światło, wyszedł z kuchni. Przy drzwiach jadalni odwrócił się.

– Musisz podjąć decyzję, Izzie. Możesz wejść na górę albo zostać tu, na dole.

Merdając ogonem, Izzie truchtała od jednego do drugiego posłania. A potem, najwyraźniej usatysfakcjonowana, pobiegła za nowym panem i jako pierwsza pokonała schody.

– Do głowy by mi nie przyszło, że mając czterdzieści dwa lata, będę sypiał z psem. Nie czuję się aż tak staro. Chrapię i rozpycham się po całym łóżku. I śpię jak kamień. Można mi krzyknąć prosto do ucha, a i tak nie obudzę się przed siódmą. Mówię ci to, żebyś się przypadkiem nie zdziwiła.

Izzie wskoczyła na łóżko. Adam patrzył, jak szuka miejsca na swoje posłanie. W końcu je znalazła i przyciągnęła tam wielką poduchę. Czekwała, aż Adam się położy, i dopiero wtedy cicho szczeęknęła.

– Też ci życzę dobrej nocy, Izzie.

Dallas stał na polu startowym, próbując przez zasłonę ulewnego deszczu wypatrzeć mały prywatny samolot, który miał go zabrać do Las Vegas. Wiedział, że srebrzysty gulfstream gdzieś tam jest. Usiłował zapamiętać, że po powrocie do LA ma zbadać wzrok. Czekając na pilota, starał się przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz w Los Angeles był taki deszczowy sezon. Nie przychodziła mu do głowy ani pora roku, ani data. Było zimno. Nienawidził chłodu. Słońce i jaskrawe światło zawsze poprawiało mu samopoczucie. Nie lubił też ciemności. Niewielu ludzi wiedziało, że sypia przy zapalonym świetle w łazience i dwóch lampkach nocnych. Rozejrzał się dookoła. Gdzie, u licha, jest ten cholerny pilot? Biorąc pod uwagę pieniądze, które mu płaci, facet powinien czekać z termosem pełnym gorącej kawy. A nie wyobrażał sobie, że może podróżować inaczej, jak tylko samolotem z jednoosobową załogą. Chciał spać przez cały czas podróży i nie życzył sobie, żeby ktokolwiek mu nadszukał, prosił o autograf czy zagadywał o pogodzie. A przede wszystkim nie chciał odpowiadać na pytanie o przyszłość Canyon River Bandu.

– Panie Lord. Przepraszam za spóźnienie. Niektóre ulice zalało i ruch skierowano na wielokilometrowe objazdy. Nieprzyjemny dzień na lot, ale podobno w Las Vegas świeci słońce. Chciałbym pana prosić o przysługę, panie Lord.

Dallas wpatrywał się w mężczyznę. Nienawidził słowa „przysługa”. Zawsze oznaczało to zrobienie czegoś, czego nie chciał robić. Zwykle przysługą było coś więcej niż tylko ofiarowanie autografu.

– Słucham.

Pilot mówił pośpiesznie, jednym tchem, żeby przypadkiem w przerwie na oddech nie usłyszeć odpowiedzi odmownej.

– Chciałbym zabrać ze sobą mojego brata Bruce’a. On ma... problem. Chcę go zawieźć do kliniki koło Las Vegas, o której słyszałem. Jego stan zdrowia nie pozwala na lot samolotem krajowych linii, a zawieszenie go tam samochodem byłoby ryzykowne. W tej chwili nawet nie pamięta, jak się nazywa. Przez ostatnich kilka lat starałem się brać takie zlecenia, żeby mu pomóc. Bez skutku. To moja ostatnia próba. Jeśli to kwestia pieniędzy, to zapłacę taką cenę, jaką pan uzna za uczciwą. Jest pan jedynym pasażerem, więc są wolne miejsca. Wiem, że proszę o wiele.

– Czy zawsze się nim opiekowałeś? – spytał Dallas.

– Tak, i mojej byłej żonie to się nie podobało. Wyrzucała go za drzwi sześć czy siedem razy, a ja musiałem później chodzić po mieście i go szukać. Tak czy siak, już wtedy nasze małżeństwo się rozpadało. Rozwiodła się ze mną i wyszła za dentystę. Coraz trudniej mi sobie z tym radzić. Są dni, kiedy chciałbym odejść w siną dal i nawet nie obejrzeć się za siebie. Często się zastanawiam, jak by to było, no wie pan, być całkowicie wolnym; bez zmartwień na głowie i lęków. Proszę sobie wyobrazić: nowe nazwisko, nowa tożsamość, zacząć od zera gdzieś, gdzie nikt człowieka nie zna, i niczym się nie przejmować. Przed nikim nie odpowiadać. Ale można sobie tylko pomarzyć. Przecież nie ucieknę od

obowiązków. Na Boga, to jest mój brat. Nie mogę go zostawić bez opieki. Jak już powiedziałem, to moja ostatnia próba. Ma dopiero dwadzieścia dwa lata. Nikt nie musi wiedzieć, że leci tym samolotem. Wie pan, co mam na myśli.

Dallas nie do końca był pewny, o co chodzi pilotowi, ale udawał, że rozumie.

– Jasne. Po to ma się braci – żeby pomagali młodszym braciom. Pilot westchnął.

– Pan to chyba ma starszego brata.

– Mam.

– Przyniosłem panu termos kawy i trochę ciastek, panie Lord.

– Dziękuję, Don. Masz jeszcze jakąś rodzinę?

– Nie, jesteśmy tylko ja i brat. Może gdzieś są jacyś dalecy krewni, ale nie mam zielonego pojęcia, gdzie i ilu ich jest.

– To tak jak ja. Też mam tylko brata. Gdzie jest twój brat?

– O, tam. To właśnie on. Ten, który tańczy w deszczu. Dzisiaj myśli, że jest Fredem Astairem. Wczoraj wieczorem wspinał się na Mount Rushmore. Proszę już wsiadać, panie Lord. A ja posadzę Bruce'a z przodu.

– Usiądę z tyłu. Chętnie się poczęstuję kawą i ciastkami. Czy ta burza bardzo utrudnia pilotowanie?

– Latałem w jeszcze gorszych warunkach. Jestem dobrym pilotem, panie Lord. Ten samolot to istne cacko. Wylądujemy gładko, jak na jedwabiu. Dzięki za zrozumienie w kwestii mojego brata.

– Nie ma sprawy. Wszyscy musimy robić to, co do nas należy.

– Proszę zapiąć pasy. Przez większą część lotu będzie trzęsło.

Dallas patrzył, jak pilot popycha brata po schodach i wciąga do samolotu. Chłopak wyglądał na zaniechanego. Był nieogolony, miał rzadkie, przetłuszczone włosy. Z pomocą Dallasa Donowi udało się usadowić go na fotelu i zapiąć mu pasy.

– Chyba nikt nas nie widział? – nerwowo spytał pilot. Dallas żałował, że ma słaby wzrok.

– Nie sądzę. Jest pan pewien, że dobrze zniesie podróż?

– Do licha, nie. Proszę mieć na niego oko. On odpłynął w zupełnie inną rzeczywistość.

– Może powinieneś go jakoś związać?

– Jezu... – Pilotowi zabrakło słów.

– Moglibyśmy związać kilka koców i okręcić nimi siedzenie. Od czasu do czasu będę na niego zerkał. Lot nie potrwa aż tak długo.

Dallasowi zbierało się na płacz, sam nie wiedział dlaczego.

– Będę siedział naprzeciwko niego, zanim nie zaśnie – powiedział, kiedy skończył obwiązywać kocami oparcie siedzenia.

Dwadzieścia minut później gulfstream był już w powietrzu. Dallas ściślej przymocował pasy, zerkając na pasażera z przeciwka. Upłynęło następnych dwadzieścia minut, zanim Bruce zapadł w głęboki sen. Dallas rozwiązał koce i poszedł na swój fotel z tyłu samolotu. Po pięciu minutach zasnął. Tak smacznie spał, że nie czuł gwałtownych turbulencji, nagłego spadku samolotu ani pełnego paniki głosu pilota przez interkom. W ogóle do niego nie docierało, że w powietrzu fruwały maski tlenowe. Kiedy jedna z nich uderzyła go w twarz,



wykazał na tyle trzeźwości umysłu, żeby zacisnąć ją na ustach. Wówczas uświadomił sobie, że samolot w zawrotnym tempie leci w dół. Ledwie zdążył włożyć głowę między kolana, poczuł silne uderzenie o coś. Następną rzeczą, którą pamiętał, było to, że wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo. Wciąż był przypięty pasami do siedzenia, ale z oddali widział przednią część samolotu. Czy to koszmar, czy rzeczywistość? Rozejrzał się dookoła i uświadomił sobie, że ogon samolotu oderwał się od kadłuba. Wpadł w panikę, kiedy nie udało mu się rozpiąć pasów.

– Myśl, Dallas – mruknął. – Musi być jakieś wyjście z tej sytuacji. Gdzie jest ten scyzoryk, który Adam dał ci dawno temu? Zawsze go nosisz przy sobie. Weź go, przetnij ten pas. Wyłaż stąd! Natychmiast uciekaj! Kiedy samolot spada, zawsze staje w płomieniach.

Z trudem włożył rękę do kieszeni spodni, ale pas za mocno go ścisnął. Wiercił się i szarpał, aż jego palec wskazujący dotknął małego noża. Jeszcze kilka pełnych paniki minut zajęło mu wydostanie scyzoryka z kieszeni. W końcu uwolnił się z fotela. Dziękował Bogu, że rozwiązał brata pilota.

Kolana miał jak z waty. Gdy tylko odzyskał władzę w nogach, zaczął uciekać, krzycząc do pilota, którego imienia nie mógł sobie przypomnieć. Doganiała go smuga gęstego, czarnego, cuchnącego paliwem dymu. Odwrócił się i biegł na wschód. Po chwili uświadomił sobie, że brodzi w piasku. Znaleźli się gdzieś na pustyni. Instynkt kazał mu paść na ziemię w chwili, kiedy usłyszał rozdzierający huk eksplozji i olbrzymia kula ognia wystrzeliła w niebo. Ziemia się zatrzęsała pod jego rozdygotanym ciałem. Zaczął szlochać, pięściami uderzając w piasek. Przez dłuższy czas leżał w bezruchu. Uratował się, ale nie mógł już nic zrobić dla Dona i jego brata. Kiedy w końcu zdołał wstać, zaczęło mu się kręcić w głowie. Podszedł na tyle blisko do płonącego samolotu, na ile starczyło mu odwagi. Nikt nie mógłby przeżyć takiej eksplozji. To jedno wiedział na pewno. Odwrócił się, poszedł w stronę tylnego odcinka samolotu i zaczął grzebać w głębokim piasku. Znalazł swój niewielki worek podróżny, który wciąż tkwił pod siedzeniem. Wprost nie mógł uwierzyć, że jego rzeczy są nienaruszone. Przewiesił worek przez ramię i ruszył przed siebie. Nie miał pojęcia, gdzie się znajduje ani dokąd idzie. Ale nie chciał czekać, aż przyleci ekipa ratunkowa i go odnajdzie.

Po godzinie poczuł się zmęczony. Słońce smagało go po niczym nie osłoniętej głowie. Zaczął się słać. Świat wirował mu przed oczami. Schylił się i zaczął się poruszać na czworakach. Zastanawiał się, ile czasu minie, zanim straci przytomność. Czy umrze tu, na pustyni? W tej chwili nie wiedział tego i było mu to obojętne.

Słońce było w zenicie, kiedy usłyszał głos dobiegający z oddali. Przestał się czołgać i usiłował spojrzeć w górę, ale słońce go oślepiało.

– Panie, co pana aż tu zanieśło? – zapytał jakiś przepity głos. Dallas usiłował odpowiedzieć, ale zdrętwiały język i spierzchnięte wargi odmówiły mu posłuszeństwa.

Mężczyzna cuchnął, ale Dallas się tym nie przejmował. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy to nie Boga ma przed sobą.

– Oprzyj się o mnie, synu, a ja ciebie zaprowadzę do swojej cimzarówki. Mam tam klimatyzację. To twój worek? – Dallas zdołał skinąć głową. – Zgubił żeś się tutaj? – Dallas znów pokiwał głową. To było prostsze niż podjęcie próby wyjaśnienia sytuacji.

– Motel je tu niedaleko, ze trzynaści kilometry. Chcesz, żeby ja ciebi zabrał? – Głowa Dallasa drgnęła po raz trzeci. – Ot, nic tam takiego, ale czysto. I tanio. Jedzynie potąd.

Powiew zimnego wiatru kołysał Dallasa, który wtulił się w oparcie siedzenia. Nigdy w życiu nie było mu aż tak dobrze. Tyle radości nie sprawił mu ani pierwszy koncert, ani pierwszy czek na zawrotną sumę, ani pierwszy stosunek, nic.

Gdy furgonetka toczyła się po gorącym, suchym piasku, Dallas zastanawiał się, dlaczego wciąż żyje, a inni są martwi. Zastanawiał się też, czy siwy stary człowiek wie o katastrofie samolotu. Już miał o to zapytać, ale się rozmyślił.

– Widział ja ogień na pustyni. Już ci ja myślał, że może być rząd wystrzeliwywuje jaką bombę. Miał już pójść i zobaczyć, co to się dzieje. Tedy ja ciebie zobaczył. A ty to zauważył, synu?

Dallas pokręcił głową.

– Jechał do Vegas? A może tam był i kto ciebie okradł, i tym sposobem ty wylądował aż tutaj? – Dallasowi ta wymówka wydała się równie dobra, jak każda inna. Znów pokiwał głową.

Stracił rachubę czasu, a starzec wciąż trajkotał o życiu na pustyni i o swojej przyczepie, którą zaparkował niedaleko motelu. Już zaczynał drzemać, kiedy kierowca oznajmił mu, że właśnie dojechali na miejsce. Był wdzięczny staruszkowi za to, że pomógł mu wysiąść z samochodu i zaprowadził do małego pokoju przy biurze.

– Zostało ci jeszcze trochę piniędzy, żeby zapłacić za ta izba, synu? Dallas poszperał w kieszeni i wyciągnął dwa banknoty pięćdziesięciodolarowe. Oba wręczył staruszkowi.

– Jeden zachowaj dla siebie – zdołał wymamrotać.

Starszy pan zaniepokoił się, kiedy Dallas potknął się i zderzył ze ścianą.

– Włączę dla ciebi prysznic, synu, i pościelę łóżko. Maggie przyniesie tobi wody do picia i miskę lodu. Nie przemęczaj się teraz. Wpiszę ciebi do książki. Jakie te twoje nazwisko?

– Nazwisko?

– Trzeba jego zapisać na rejestrze.

– Jack.

– Jack. A dalej jak, synu?

– Piper. – Zastanawiał się, dlaczego kłamie. Później będzie się o to martwił. – Czy tu jest telewizor?

– Tak jest, psze pana. Maggie sobie sprawiła taki satelitarny talerz i wystawiła go przodem do tyłu. Ja też mam takiego na moim telewizorze. Potrzebujesz więcej spać, co patrzeć w telewizor. Woda w sam raz. Dobrze szoruj się, ale uważaj na twarz i ramiona, bo są mocno opaleni. Zostawiam cię teraz, synu. Dzięki za pięćdziesiątkę.

Dallas rozebrał się i wszedł pod prysznic. Woda sprawiła mu prawie tyle przyjemności, co wcześniej klimatyzacja. Drugi raz się mydlił, kiedy usłyszał, że coś się rusza za drzwiami łazienki.

– Panie Piper, to ja, Maggie Deering. Wodę i lód zostawiam na toalecie. Niech pan się nie przejmuje, że ta maść nieładnie pachnie. Ten zapach szybko wywietrzeje. Maść złagodzi oparzenia. Kolację podaję o szóstej. Dziś wieczorem jemy pulpety z warzywami. Zawsze

sporo tego zostaje, więc może pan jeść, kiedy tylko pan zechce. Obiad kosztuje dwa dolary. Zamykam za sobą drzwi na klucz, panie Piper.

Dallas poczekał na trzask zamykanych drzwi i wyszedł spod prysznica. Nie zadał sobie trudu, aby się wytrzeć. Za to posmarował twarz i ramiona obrzydliwie cuchnącą maścią. Podreptał do łóżka i wszedł pod kołdrę. Na wpeł odretwiały wychylił się, by wziąć pilota, i włączył telewizor.

Przełączał przyciski, zanim zobaczył jaskrawy napis CNN w dole ekranu. Usta mu się same otworzyły, a brwi wystrzeliły w górę, kiedy usłyszał, jak lokalny reporter przekazuje informację o jego śmierci. Zamknął oczy i zasnął, choć telewizor dalej brzęczał.

Dallas obudził się osiem godzin później. Było zupełnie ciemno. Mrugnął, usiłując spojrzeć w ekran telewizora. Było mu zimno i musiał iść do toalety. Był w pełni przytomny. Znów odkręcił prysznic i tak długo stał pod strumieniem gorącej wody, aż zrobiło mu się na tyle ciepło, że mógł wrócić do łóżka. Zgodnie z jego zegarkiem, który leżał na stole, była pierwsza w nocy. Jego uwagę przyciągnął biały pojemnik ze styropianu stojący przy telewizorze. Zeskoczył z łóżka, żeby sprawdzić, co jest w środku. Pulpety z warzywami, pieczone ziemniaki, zielony groszek i marchewka, a także duża pajda chleba kukurydzianego z masłem. Na samym wierzchu leżał trójkątny kawałek ciasta wiśniowego. Jedzenie było zimne, ale Dallas pochłonał wszystko w kilka minut. Właśnie kończył jeść ciasto, kiedy na ekranie pojawiły się cogodzinne wiadomości. Patrzył, jak wstrząśnięci ludzie tłumnie gromadzą się wokół miejsca katastrofy i wypowiadają się przed kamerą. Zgodnie z tym, co powiedziała telewizja CNN, już nie żył. Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu telefonu, ale nie było żadnego aparatu. Może w biurze motelu jest jakiś telefon? Ale o tej porze nocy biuro na pewno jest zamknięte. Co myślą Sara i Adam? Czy go oplakują? Czy teraz, kiedy już go nie ma, uświadamiają sobie, jak bardzo go kochali? Wiele by dał, żeby to wiedzieć. Ktoś mu kiedyś powiedział, że sławni ludzie po śmierci stają się jeszcze bardziej sławni.

Dallas naciągnął kołdrę aż po podbródek. Czuł się o wiele lepiej, bo wyłączył klimatyzację. Maść również pomogła. Słuchając reporterów, znów powrócił myślami do tej wczorajszej chwili, kiedy stał na polu startowym i rozmawiał z pilotem. Teraz rozumiał, dlaczego uznano go za martwego. Nikt nie wiedział, że na pokładzie znajdował się brat pilota. Ciała były tak zwęglone, że niemożliwe było ich rozpoznanie. Kto będzie oplakiwać Dona i Bruce'a? Nikt. Nie mieli przecież rodziny. Kto zajmie się pogrzebem? Linie lotnicze? Stowarzyszenie Pilotów? Czy istnieje taka organizacja? Przez myśl mu przemknęło pytanie, z jakiej przyczyny samolot stoczył się w dół. Teraz mówili o czarnej skrzynce, w której znajdują się odpowiedzi. Czy samoloty spadają ot tak, po prostu? Jak to się stało, że ogon samolotu oderwał się od reszty maszyny? Dlaczego to on przeżył, a nie pozostali? Czy to coś oznacza? Żałował, że nie jest bardziej religijny. Boża interwencja. Dlaczego? Musiał zadzwonić do Adama i Sary i powiedzieć im, że żyje.

Odejść w siną dal z nowym nazwiskiem i nową tożsamością. Pilot nie mógł tego uczynić, ale on mógł. Gdyby tylko chciał. Może po to przeżył katastrofę? Może przeznaczone mu było rozpocząć nowe życie gdzie indziej. Czy właśnie na tym polega Boża interwencja? Nawet nie był pewny, co te słowa tak naprawdę znaczą. Odejść w siną dal z nowym nazwiskiem i nową

tożsamością. Gdyby rzeczywiście odszedł, jego świat by się rozpadł. Już nigdy nie zobaczyłby Adama ani Sary. Mógłby robić to wszystko, o czym zawsze marzył, a na co nigdy nie miał czasu. Na początek chciał sprawić sobie psa, żeby mieć kumpla. Mógłby też zajrzeć do jednego z takich specjalnych miejsc, gdzie oceniają stan psychiczny ludzi. Sara powiedziała, że z nim jest wszystko w porządku. Przy odpowiedniej pomocy mógłby nauczyć się funkcjonować w świecie Adama. Zastanawiał się, czy stać by go było na to, żeby poddać się czemuś takiemu. Mógłby to zrobić. Gdyby tylko zechciał. Może powinien po prostu zarejestrować się w szpitalu i poprosić o te badania. Pomyślał o bałaganie, który zostawił na łóżku w sypialni. Gdyby uzyskał pomoc, mógłby nadejść dzień, kiedy będzie w stanie powkladać te wszystkie papierki do odpowiednich teczek i naprawdę zrozumieć, o co w nich chodzi. Gdyby tylko chciał. Oczywiście, że Adam by go złątał za zrobienie czegoś, co on uważa za godne potępienia. Ale z drugiej strony, może byłby z niego dumny, gdyby się dowiedział, że jego brat jest w stanie samodzielnie funkcjonować. Mocno zacisnął powieki i usiłował sobie wyobrazić minę Adama. Nie musiałby na zawsze pozostać umarłym. Pewnego dnia, za jakiś czas, znów powróciłby do swego życia i wymyśliłby jakąś historyjkę, która by wszystko wyjaśniła. Gdyby tylko chciał.

Dallas uderzył pięścią w poduszkę, na której leżał. Chciał wyjaśnić samemu sobie, dla kogo zamierza to robić, o ile się zdecyduje. Dla siebie czy dla Adama?

– Dla siebie. Chcę być taki jak wszyscy – wymamrotał. Patrząc na własny życiorys przedstawiany przez CNN, rozmarzył się. Oczami duszy widział, jak podchodzi do domu Sary z bukietem żółtych róż i dzwoni do drzwi. Byłby ubrany jak Adam, w garnitur z krawatem, i miałby porządną fryzurę. Uśmiechnął się, kiedy wyobraził sobie, jak z promiennym uśmiechem rzuca mu się na szyję i namiętnie całuje go w usta. Sara zasługuje na to, co najlepsze. Może za jakiś czas mógłby stać się najlepszy. A jeśli nawet nie najlepszy, to może mógłby po prostu stać się normalnym facetem. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, mógłby nawet kiedyś pójść do college’u. Nigdy nie jest za późno, by zdobyć wykształcenie.

Ale najpierw musiał rozwiązać podstawowy problem: skąd weźmie na to wszystko pieniądze? W worku na rzeczy osobiste miał plik banknotów, bo planował spróbować szczęścia w kasynie. Starczyłyby mu na jakiś czas, może na rok, gdyby był oszczędny. W domu w kanionie trzymał pieniądze w specjalnym sejfie, który Billy Sweet wbudował w podłogę szafy. Nawet Adam nie wiedział o tym sejfie. Były tam pieniądze i harmonijka ustna, którą Adam kiedyś mu podarował. Na początku zamierzał trzymać w tej skrytce tylko kilka tysięcy, ale Billy powiedział: „Człowieku, jaki to ma sens? Powinieneś tę dziuplę napełnić po brzegi, na wypadek gdyby coś nie wyszło”. Zastosował się do rady przyjaciela i o ile pamiętał, miał tam prawie milion dolarów w ścisłych, zbitych plikach. Jednak w tej sytuacji posiadanie tych pieniędzy i możliwość odzyskania ich to były dwie zupełnie różne sprawy. Ale – jak zwykł mawiać Adam – chcieć to móc.

Dallas wypił z butelki łyk ciepłego napoju wiśniowego, który Maggie zostawiła mu razem z obiadem. Zateśknął za zimnym piwem korzennym.

Poczuł się zmęczony oglądaniem siebie w telewizji, więc zaczął przełączać kanały, ale zawsze wracał do CNN. Jak do tej pory, nie widział Sary. Zastanawiał się, dlaczego. Słuchał

tego, co dotyczyło jego brata. Parsknął, kiedy usłyszał, że Adam zamierza wypowiedzieć się później.

Jak postąpić? Czy powinien to zrobić? Ale w jaki sposób? Zdecyduj się, Dallas. Albo zamierzasz to zrobić, albo nie. Jeśli nie, trzeba poszukać automatu na monety i zadzwonić do Adama czy do Sary.

Dallas przewrócił się na łóżku. Co to Adam zwykł mawiać? Kiedy masz wątpliwości, nie rób nic. Jeśli Adamowi wolno było kierować się tą zasadą, to on też mógł z niej skorzystać. Znowu zapadł w sen – głęboki, zdrowy, spokojny.

O ósmej Maggie Deering zastukała do jego drzwi.

– Śniadanie będzie za dziesięć minut, jeśli pan jest głodny.

Dallas wyskoczył z łóżka. Zaskoczyło go, że jego ubrania były wyprane i poskładane. Pachniały jak słoneczny dzień po wielodniowej ulewie. Pieniądze wyjęte ze spodni leżały na toalecie. Pozbierał je i poszedł do głównej sali. Był cały obolały, ale oparzenia słoneczne stanowczo się podgoiły. I był bardzo, bardzo głodny.

– Jak się czujesz, Jack?

Dallas obejrzał się przez ramię, wzrokiem szukając Jacka, aż w końcu przypomniało mu się, że to on ma na imię Jack.

– O wiele lepiej, dziękuję. Dziękuję za upranie moich ubrań i za zostawienie obiadu. Tak mi smakował, że zjadłem wszystko.

– Dobrze, że masz apetyt, bo śniadania serwuję obfite. Mój stary lubił dobrze zjeść po przebudzeniu. Stek, ziemniaki, zawieszisty sos i ciasteczka. Ale dla ciebie mam coś innego. Przygotowałam kilka naleśników, jaja, bekon i kiełbasę. Mam też trochę domowych knedli z prawdziwą śmietaną.

– Poproszę wszystkiego po trochu. – Dwoma haustami wypił pierwszą filiżankę kawy. Druga wystarczyła na trzy łyki. Trzecią popijał w trakcie jedzenia. Gdy skończył, powiedział:

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek w życiu zjadł aż tyle za jednym razem.

Maggie dumnie wypięła pierś.

– Mówi to każdy, kto tu coś zje – powiedziała bez cienia skromności. – Uwielbiam gotować. Dziś wieczorem dostaniesz pieczonego kurczaka, jeśli zostaniesz. To zostajesz? – spytała bez ogródek.

Dallasa zaskoczyła jego własna odpowiedź.

– Zostanę trzy, cztery dni. Wciąż czuję się tak, jakbym był z galarety – rozumie pani.

– Słońce pustyni może człowieka zabić. Dobrze, że Moses w porę cię znalazł. Czuwał tu całą noc, bo niepokoił się o ciebie. Moses to dobry człowiek. Porządny. Mało już na świecie takich ludzi. Mój stary też taki był. Skąd jesteś, Jack?

– Jeżdżę po świecie. Przeważnie mieszkam w Kalifornii. – Oczywiście, tego typu kobieta nie mogła znać się na gwiazdach rocka ani na muzyce rockowej. – Co się dzieje w świecie? – spytał, wskazując telewizor stojący na ladzie.

– Niewiele. Wczoraj na pustyni rozbił się samolot. Nikt nie ocalał. Smutne, naprawdę smutne.

– Ilu ludzi zginęło? – spytał Dallas.

– Dwóch. Jakiś piosenkarz i pilot. Nie przysłuchiwałam się zbytnio. Nie lubię takich wiadomości.

Dallas skinął głową.

– Ja też. Jak daleko jest najbliższe miasteczko?

– Do Dumont jest pewnie z dziewiętnaście kilometrów. Tam się wybierasz? Moses powiedział, że cię okradli. – Młasnęła językiem. – Dużo straciłeś?

– Niestety. Ale jeszcze trochę mi zostało.

– Zabrali ci samochód? Nienawidził kłamać, naprawdę.

– No tak. Muszę kupić inny. Myślisz, że Moses zabierze mnie do miasteczka?

– Jasne. I tak przez cały dzień nic nie robi, tylko włączy się po okolicy. Od czasu do czasu zabija grzechotnika.

– Z czego żyje?

– Nie jest próżniakiem, jeśli to sobie pomyślałeś. Ma tonę pieniędzy, które trzyma w banku, tu, w Dumont. Był właścicielem dużego placu, na którym skupował i sprzedawał starocie. W starociach są pieniądze. Pochodzi ze wschodu. Pojechał tu, na pustynię, bo miał problemy z płucami. Lubi oglądać programy sportowe w telewizji. Od czasu do czasu jeździ do miasteczka, żeby wypić kilka piw i pograć w pokera. Lubi proste życie. Nie jest tak stary, jak wygląda. To przez słońce. Już ci mówiłam, słońce to morderca. Poszukaj go za domem. Pewne wygrzewa się w słońcu.

– Ile ci jestem winien, Maggie?

– Nic. Moses dał mi twoje pięćdziesiąt dolarów i po potrąceniu opłaty za pokój jeszcze zostanie reszta. Kiedy będziesz stąd wyjeżdżał, pewnie będę ci trochę winna. Zostaniesz tu na kolację?

– Tak, zostanę.

Dallas obszedł motel dookoła. Maggie miała rację. Żyłasty staruszek zażywał słońca. Na jego zniszczonej twarzy malował się spokój. Dallas wpatrywał się w niego odrobinę za długo.

– Starasz się mnie zapamiętać, synu?

– W pewnym sensie. Wygląda pan na człowieka zadowolonego. Spokojnego. Nie przypominam sobie, żebym ja kiedykolwiek tak się czuł. – Usiadł na drewnianej skrzynce.

– A jakże to?

– Decyzje, odpowiedzialność. Czasem wydaje mi się, że to mnie wykończy. Nawet kiedy wezmę dzień wolnego, wiem, że następny dzień będzie taki sam. Odkładam wszystko na później i ten jeden dzień urlopu tylko pogarsza sytuację. Słyszałem od Maggie, że miał pan kiedyś sklep ze starociami na wschodzie.

– Aaa, rupiecie... Tylko nerwy człowiekowi zżerali. Musiał najać ochronę, żeby strzec te starocie. Musiał kupić psy obronne, żeby pilnowali ludzi z ochrony. Pieniądze rozchodzili się szybciej, niż przychodzili. W końcu, kiedy żonka zmarła, postanowił spakować manatki i pojechać tu, na pustynię. Dzieci nie miał. Tu się lepiej oddycha. Ile ty stracił, kiedy ciebie obrabowali, synu?

Dallas nienawidził kłamać. Zastanawiał się odrobinę za długo. Staruszek nagle otworzył oczy.

– Uciekasz, synu?

Czy ucieka? Jeszcze się nie zdecydował. Kiedy podjął decyzję, skinął głową.

– Muszę jechać do miasta i kupić jakiś wóz. Będę musiał zapłacić gotówką. Nie mam prawa jazdy. To może być problem.

– Za pieniądze można kupić prawie wszystko, synu. Chciałby ty jeszcze pogwarzyć o tym, czy wolałby, żeby ja pilnował swojego nosa.

Dallas chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Pewnie będzie lepiej dla pana, jeśli pan nie będzie wiedział za wiele. Chcę podciąć włosy i kupić trochę ubrań.

– Maggie umie strzyc – powiedział Moses. – Nigdy specjalnie nie lubił mężczyzn z długimi włosami. Ona to robi akuratnie. Nie opłaca się dbać o siebie, jeśli się... unika ludzi. A co do tego prawa jazdy, to myślę, że mógłby ja jego dla ciebie załatwić takie, co by przeszło przez kontrol. Tylko że to będzie kosztowało. Mogę tobie kupić to auto i zarejestrować na twoje nazwisko. W Dumont mnie znają. Pieniądze za człowieka mówio. Chyba samemu to wiesz. Miasteczko nie jest takie wielkie. Niedużo tam się dzieje, więc ludzie muszą spekulować. Może ja by sobie też przy okazji kupił jakieś ubrania? Łapiesz, o co mnie chodzi?

– Myśli pan, że mógłby mi pan kupić telefon komórkowy?

– A czemuż by i nie? Zapłać najprzód i zostaw godziwy zastaw. Nie zaplanował nic na dziś, tak i możemy zaczynać. Tobie trzeba czapkę założyć i wcisnąć pod nią cała ta czupryna, synu. Myślę, że mam gdzieś czapkę. Maggie może tobie ściąć włosy, jak wrócimy. Ludzie z okolic Dumont nie rozumieją mężczyzn, co to noszą diamenty w uszach.

Dallas zdjął kolczyk z ucha i włożył go do kieszeni. Może w którymś momencie będzie musiał dać w zastaw kolczyk z dwukaratowym brylantem.

Moses wysiadł z przyczepy z czapczką baseballową w rękę. Była równie sfatygowana i wystrzępiona, jak on sam.

– Oto mój najcenniejszy skarb. Dał mnie ją osobiście Joe DiMaggio. Tylko pożyczam ją tobie, synu.

Dallas zebrał długie włosy, ułożył je w kok na czubku głowy i wcisnął pod czapczkę.

– Załóż to – powiedział Moses, podając mu okulary z drucianą oprawką. – Teraz w ogóle nie wyglądasz jak ten tam piosenkarz. – Weszło rechotał, wsiadając za kierownicę starej furgonetki.

– Skąd pan wie?

– Synu, twoją twarzą wczoraj wieczorem oblepili wszystkie mury. Nie musisz się martwić. Nigdy nie paplam sekretu. Jak już wrócimy z miasteczka, dobrze by było o tym pogawędzić. Może ja by mógł tobie pomóc. W telewizorze mówią o tobie same dobre rzeczy. Nie mówię, że chcę wtykać nos w twoje sprawy. Mówię tylko, że musisz przemyśleć swoje plany. Tajemnica to nic dobrego, chyba że jeszcze ktoś o niej wi. Powinien to wiedzieć, synu.

– Nie zrobiłem nic złego. Może to, co planuję zrobić, jest złe, ale...

– Pogadamy później. Maggie robi dla nas lemoniady i możemy cały dzień klekotać. Naprawdę już ciężko mnie słuchać jej gadki na temat tych wszystkich seriali, co ona przez

cały dzień ogląda. Tak, ona to fajna babka, a i dobra kucharka. Ma o mnie dbanie. Każdy potrzebuje kogoś, kto o niego dba, nawet jak mówi, że nie potrzebuje. Rozumiesz, o co mnie się rozchodzi?

– Tak.

– Jak to może być, że taki wielki, postawny mężczyzna jak ty nie ożenił się do tej pory?

– To długa historia. Naprawdę długa.

Dalsza część podróży do Dumont przebiegła w milczeniu. Moses zaparkował na zacienionej, wysadzonej drzewami ulicy.

– Wsiadaj i chodź dookoła. Nie zdejmuj czapki ani okularów, słyszysz? Nie wróć rychlej jak za godzinę. Bez ten czas możesz oglądnąć całe miasteczko. Jak już wszystko oglądniesz, a mnie jeszcze nie będzie, czekaj w furgonetce. – Dallas skinął głową. – Potrzebne mnie będzie trocha pieniędzy, synu.

Dallas sięgnął do tylnej kieszeni. Wręczył staremu dziwakowi plik banknotów. Moses napluł na palec i przesunął nim po wszystkich banknotach.

– To powinno wystarczyć.

Półtorej godziny później Moses zaparkował obok furgonetki chevy blazera. Na przednim siedzeniu leżał stos pudeł.

– Ty jedź moją furgonetką, synu. Po prostu jedź za mną. Tu masz prawo jazdy. Kosztowało prawie tyle, co ta furgonetka. – Chępił się . interesem, który ubił.

Dallas odprężył się za kierownicą starej, rozklekotanej furgonetki. Po raz pierwszy w życiu czuł, że jest w zgodzie z samym sobą.

Moses z aprobatą skinął głową, widząc nową fryzurę Dallasa.

– Wyglądasz jak jaki profesor z college’u. Dallas uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Prawda? – potwierdziła Maggie, podziwiając dzieło własnych rąk. Moses gestem zaprosił Dallasa do środka, kiedy Maggie zamiatała patio przed motelem.

– Synu, myślałem nad tym, co my mieli obgadać. Może potrzebujesz jakiej porady. Nie mam mądrości z książek, ale chłopski rozum. A Maggie ma i jedno, i drugie. Myślisz, że mógłby ty chcieć jej włączyć do tej naszej pogawędki? Ręczę za Maggie. Umarłaby, zanim by wypaplała tajemnicę. Wyobraź sobie, że jesteśmy dla ciebie mamą i tatem. Obejrzyjmy wiadomości, żeby sprawdzić, co się dzieje. Może zechcesz jeszcze raz przemyśleć to, co zamierujesz zrobić.

Dallas pokiwał głową. Nikt prócz tego starego człowieka nigdy nie nazwał go synem. Podobało mu się brzmienie tego słowa.

– Co na deser, Maggie? – zawołał Moses.

– Zamierzałam odgrzać knedle z jabłkami i położyć na nie lody, chyba że wolisz gorący karmel.

– Niech będzie i to, i to – odparł rezolutnie staruszek.

Żeby nie być gorszym, Dallas odpowiedział równie rezolutnie.

– Ja też.

Moses włączył CNN. Dallas przysunął się bliżej do telewizora, żeby widzieć, jak jego brat Adam ofuknął jednego z reporterów.



– Słyszałeś? Zawsze chciałem tak zrobić. Włóż ci pod nos i za nic nie chcą się cofnąć. A jeśli powiesz lub zrobisz coś nie tak, posiekają cię na kawałki – tłumaczył Mosesowi. – To mój brat Adam.

Moses pomyślał, że musiałby być tępy, głuchy jak pień i ślepy, żeby nie zauważyć dumy w głosie Dallasa, kiedy ten wypowiadał słowa „mój brat”.

Drzwi zatrzasnęły się za Maggie. Pochyliła się nad miotłą w rogu.

– Na lunch jest zapiekanka z kurczaka. Nakryj stół, Moses. Mrożona herbata czy kawa?

– Chyba nie robi dziś lemoniady. Lodówka pewnie znów kopie prądem. Cosik mnie się wydaje, że tamten piekarnik też kopie.

– Przestań narzekać, Moses. Co z tego, że zapiekanka jest z jednej strony trochę ciemniejsza. Smakuje tak samo. Jak chcesz lemoniady, to mogę ci ją zrobić.

– Może być kawa – powiedział Dallas, wodząc wzrokiem po przytulnej, czyściutkiej kuchni. Porównał ją ze swoją nowocześnie urządzonej kuchnią. Sarze bardzo by się tu spodobało. I spodobałaby się jej Maggie. On też polubił tę krępa kobietę z grubym warkoczem i błyszczącymi niebieskimi oczami. Oszacował jej wiek na jakieś sześćdziesiąt pięć lat. Wyglądała jak dobroduszna babcia. Miała na sobie fartuch, a na policzku miała ślad po mące. Prawdopodobnie od ciasta na zapiekankę. Prawie jej nie znał, ale coś mu mówiło, że – tak jak Moses – jest godna zaufania. Powinien zaufać im obojgu.

Pół godziny później Maggie podała knedle z jabłkami.

– To ty jesteś ten gość z wiadomości telewizyjnych, prawda? – zapytała.

Dallas przestał przeżuwać i wpatrywał się w nią. Z osowiałą miną skinął głową.

– Siedziałem z tyłu. Samolot eksplodował, zanim zdążyłem pomyśleć. Nic nie mogłem zrobić. Nie wiem, dlaczego ja się uratowałem, a pozostali nie.

Maggie pochyliła się nad stołem.

– Na razie niech te talerze tu zostaną. Myślę, że Moses i ja musimy skupić się na tobie, młody człowieku. Bóg działa w tajemniczy sposób. Wszyscy to wiedzą. Nie wolno kwestionować Jego wyroków. Nauczyłam się tego, kiedy mój stary umarł. On wie, co robi, i wszystko, co nas spotyka, ma sens. A teraz powiedz, dlaczego chcesz zostać Jackiem Piperem?

– Mówiłem ci, że ona jest bystra – wtrącił się Moses. – Zapalmy papierosa do przepyyyszej kawki.

– Nie próbuj się do mnie przymilać. Wiesz, że twój limit to pięć. W ogóle nie powinienes palić. No, ile mam ci dać?

– Dwa – poprosił Moses.

– Jeden, i tyle.

– Niech będzie jeden – zgodził się starszy mężczyzna.

Była to ceremonia, którą odbywali przynajmniej dziesięć razy dziennie. Gdyby mu dać wolną rękę, Moses paliłby jednego za drugim. Maggie wydzielala mu papierosy, więc nie miał wyboru – musiał jej słuchać dla własnego dobra.

– Mów, synu. Powiedz nam wszystko od samego początku. My będziemy siedzieć i słuchać. Nie odezwiem się ani słowem, póki nie skończysz. Może damy ci jakąś radę, a może

nie. Możesz nam zaufać. Dobrze gadam, Maggie?

– Cokolwiek nam powiesz, nie wydestanie się poza te ściany – zgodziła się Maggie.

Dallas zaczął mówić, aż zachrypnął. Kiedy skończył, spojrzał wyczekująco na Maggie i Mosea. Nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, dopóki nie wypuścił z płuc powietrza. Zabrzmiało to jak wystrzał armatni.

– Byłam nauczycielką, zanim przenieśliśmy się tutaj, na pustynię. Mogę ci powiedzieć, gdzie iść i co zrobić. Wydaje się, że ta twoja Sara to bardzo mądra kobieta. Dla mnie jest oczywiste, że masz wobec niej kompleks niższości. Kochasz ją, prawda? A jednocześnie boisz się do tego przyznać. Więc rozegrałeś to na luzie. Czy tak mówią dziś młodzi ludzie? – Zwróciła się do Mosea:

– To jest sposób na to, żeby zachować twarz na wypadek, gdyby później coś źle poszło.

Moses refleksyjnie pokiwał głową.

– Kochasz brata i tak powinno być – ciągnęła Maggie. – Moses i ja wiemy, jak to jest nie mieć dzieci. A jednak żywisz do niego urazę, i to jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności. To, co przytrafiło się tobie, Dallas, jest udziałem wielu dzieci. Pozwolono ci przejść nad problemami do porządku dziennego. To niewybaczalne, ale to już przeszłość. Nie możemy cofnąć wczorajszego dnia. Ale mamy jeszcze dziś i jutro. Z dawnych czasów znam parę osób ze szkolnictwa w Los Angeles. Jeśli chcesz, mogę podzwonić i zorganizować ci spotkanie. Myślę, że potrzebujesz usłyszeć na własne uszy od kogoś, kto się zna na sprawie, że nie jesteś opóźniony w rozwoju. A jeśli już mowa o zdrowiu, to co jest z twoim słuchem?

– Skąd pani wie? Ledwie słyszę na lewe ucho.

– Widzę, jak czytasz z ust. Gdy Moses czy ja powiemy coś do ciebie – stojąc za tobą, nie słyszysz. Aparaty słuchowe to cudowna rzecz.

Udoskonalono je do tego stopnia, że są prawie niewidzialne. Można to naprawić, Dallas. W telewizji podali twój wiek, trzydzieści osiem lat. Wydaje mi się, że powinieneś mieć okulary do czytania. Masz problemy ze wzrokiem?

Dallas skinął głową.

– To też można naprawić. Dlaczego zwlekałeś z tym tak długo?

– Po prostu poddałem się. Moje stosunki z Adamem jeszcze się pogorszyły, a i tak niezbyt dobrze się układały. Potem zmarł Billy. Poznałem Sarę i wszystko zaczęło lepiej wyglądać, ale nie wiedziałem, co dalej. Chciałem być jak... Adam. Dla niej. Już nie chciałem być Dallasem Lordem. Chciałem być przeciętnym obywatelem. Do licha, po prostu chciałem być normalny. Mam za sobą połowę życia. Czy macie blade pojęcie o tym, co mnie ominęło?

– Oczywiście. Niestety, co się stało, to się nie odstanie. Wczoraj już się nie liczy. Jesteś normalny, Dallasie Lordzie. Musisz w to uwierzyć. Pomyśl o tym w ten sposób: wrócisz do szkoły, gdzie nauczyciel będzie udzielał wskazówek właśnie tobie, indywidualnie. Jeśli naprawdę tego chcesz. Czy jesteś w pełni świadom konsekwencji tego, co się stanie z twoim bratem, posiadłością, zespołem i wszystkim tym, co stanowiło twoje dawne życie?

– Wszyscy są finansowo zabezpieczeni. Adam tego dopilnował. Sara ma zawód. Sandi Sims to jedyna osoba, która mnie niepokoi. Jest zdolna do podłości. Może próbować manipulować Adamem, ale on od razu przejrzy jej zamiary. Obawiam się, że może chcieć

ukraść *Piosenką dla Sary*. Ona jest jedyną osobą, której Adam nie zabezpieczył.

– Dlaczego? – spytała Maggie.

– Była nowa w zespole. Popełniłem... popełniliśmy... Według mnie to nie zdało egzaminu. Wiem, że mnie wykorzystywała. Łatwiej było machnąć ręką na pewne rzeczy. Mówiłem wam, że już mi było wszystko jedno. Nie mam czym się chwalić. Wtedy musiałem tak postąpić.

– Czy naprawdę potrafisz zrezygnować ze sławy, pieniędzy, uwielbienia?

– Nie wahałbym się ani przez sekundę. – Dallas położył rękę na piersi. – Skoro już grunt został przygotowany, chcę się dowiedzieć, jakim jestem człowiekiem. Jeśli muszę stać się Jackiem Piperem, aby tego dopiąć, stanę się nim. Niepokoją mnie tylko Adam i Sara. Kiedy umiera artysta, jego dzieła zyskują na wartości. Widziałem film dokumentalny w telewizji, więc wiem, jak to działa. Nie wiem, czy Sara zachowa tę piosenkę tylko dla siebie. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek próbowała ją sprzedać. Jeśli prawdą jest to, co mówili w tym filmie, ta konkretna piosenka będzie dla świata muzyki bezcenna. Sandi nie ma żadnego... morale. Będę musiał nad tym pomyśleć.

– Możesz się zagubić w LA, Dallas, jeśli będziesz zachowywać się tak, aby nie zwracać na siebie uwagi. Gdybyśmy, Moses czyja, mogli ci jakoś pomóc, to wystarczy do nas zadzwonić. Z twojego nowego telefonu komórkowego.

Dallas roześmiał się.

– Wiem, że to, co zamierzam zrobić, nie jest w porządku, ale jeśli tego nie zrobię, nigdy się nie dowiem, jak to jest wieść normalne życie. Myślę, że ocalałem z tej katastrofy właśnie po to. Wydaje mi się, że Bóg chce mi dać jeszcze jedną szansę. Nie mogę jej zaprzepaścić.

Maggie skinęła głową.

– Aloeś ładnie goi twoje oparzenia słoneczne. Może byście poszli z Mosesem na spacer, żebym mogła posprzątać i zacząć przygotowywać kolację. Wszystko będzie dobrze, kochanie. Możesz do nas dzwonić, kiedy tylko będzie ci źle. Nie zdradzimy tajemnicy.

Na podwórzu Moses zapalił papierosa.

– Ja capnął, jak nie patrzyła. – Był tak dumny ze swojego sprytu, że Dallas nie ośmielił się go krytykować. – Mówił ci, że Maggie jest mądra. Zamierzasz iść na te testy, co ci o nich Maggie gadała?

– Tak. Przebadam też oczy i uszy. Odbębnię to wszystko. Ale pierwsza rzecz, jaką zrobię, kiedy pojutrze stąd wyjadę, to kupię sobie psa. Mój brat ma ich aż siedem. Aż trudno mi w to uwierzyć. Jednego z nich nazwał Dallas Szósty. Czujesz bluesa?

– Pies to duża odpowiedzialność. Coś mnie się widzi, że ty nigdy nie brał odpowiedzialności za nic innego, jak tylko za muzykę.

– Cholernie smutne, prawda? Moses pokiwał głową.

– Jutro zabiorę cię do schroniska dla zwierząt. Jest tam wielu zwierzątek, co to szukają dobrego domu.

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie miałeś dzieci?

– Ot, nigdy się nie zdarzyło.

– A Maggie?

– Powiada, że nie donosiła ciąży. Pewno tak miało być.

– Kiedy byłem mały, bardzo chciałem mieć mamę. Zdarzało się, że płakałem tak długo, aż zasnąłem. Adam robił dla mnie wszystko, ale ja i tak strasznie chciałem mieć mamę. Myślę, że bardziej niż tatę. A kiedy trochę podrośliśmy, rozmawialiśmy o tym, co by robił ojciec. No wiesz, że zabierałby nas na ryby, chodziłby z nami na mecze i kupował nam hot dogi.

– Jak chcesz przybranego tatę, to ja składam podanie o posadę – zaproponował Moses. – Dam głowę, że Maggie byłaby niezmiernie uszczęśliwiona, jakby zastąpiła tobie mamę.

Dallas przez dłuższą chwilę przyglądał się starszemu. Oczy zaczęły go piec. Nie mógł powstrzymać łez, więc uciekł do swego pokoju i zaniósł się szlochem.

Moses też otarł oczy zewnętrzną stroną dłoni. Wrócił do kuchni, aby porozmawiać z Maggie.

Dallas spakował worek podróżny, ogarnął pokój i rozwiesił mokre ręczniki, zanim zszedł na ostatnie tutaj śniadanie. Przez krótką chwilę wydawało mu się, że pomylił drzwi. Poczul, że gardło mu się ścisza, kiedy zobaczył Maggie i Mosesa ubranych w odświętne stroje. Moses miał na sobie trzyczęściowy niebieski garnitur, który mocno trącił naftaliną. Zdobył się nawet na to, żeby zgolić postrzępioną brodę. Maggie miała podkreślane włosy, upudrowaną twarz, a usta umalowane czerwoną szminką. Ubrana była w przepiękną suknię w kwiaty, która mogłaby konkurować z angielskim ogrodem.

– Chcieli my cię godnie pożegnać, Jack. Wykombinowali my, że jak mamy być twoimi przybranymi rodzicami, to mus wyglądać jak wiarogodne rodzice. Co by było tak bardziej urzędowo.

– Życie na pustyni sprawia, że łatwo jest przestać dbać o siebie – powiedziała Maggie. – Jest gorąco, sucho i coraz mniej klientów tu zagląda. W naszym wieku wydaje się, że wygoda znaczy więcej niż wygląd. Ale Moses ma rację. Chcieliśmy, żebyś był z nas dumny. Nigdy wcześniej nie byliśmy rodzicami i dla nas jest to coś naprawdę ważnego. Możesz na nas liczyć, bez względu na to, co się stanie. No dobrze, pora zacząć jeść. Zgaś tego papierosa, Moses. Znasz zasady.

Dallas usiadł. Oczy aż mu błyszczały z zachwyty.

– A co byś, synu, zjadł na śniadanie? – spytała Maggie.

– Zjem cokolwiek, mamó. To, co podasz tacie.

– Nic z tego nie kapuję, Maggie. On gada iden tyko jak ja. No nie?

– Oczywiście, że tak.

– Znam was dopiero od trzech dni, a już was kocham – powiedział Dallas.

Maggie chwyciła za rąbek fartuszka, żeby otrzeć oczy. Moses potarł oczy, uśmiechając się od ucha do ucha.

Życie wygląda dobrze, pomyślał Dallas. Naprawdę dobrze. Ostatni raz uściskali go i ucałowali. Dallas miał łzy w oczach.

– Wszystko ci się ułoży w życiu, synu. Wcale nie jesteś podobny do prawdziwego Dallasa Lorda – powiedziała Maggie. – Masz tę mapę, którą dał ci Moses? – Dallas pokiwał głową. –

Obiecuj, że zadzwonisz, gdy tylko znajdziesz jakieś lokum. Mamy trochę pieniędzy, na wypadek gdyby twoje się skończyły. Moses i ja zgodziliśmy się co do tego, więc jedyne, co musisz zrobić, to dać nam znać, że potrzebujesz. Możemy ci przesłać przekaz telegraficzny przez Western Union.

– Dam sobie radę. Zamierzam po drodze odebrać psa. Był okropnie zaniedbany i cuchnął schroniskiem. Pielęgniarka powiedziała, że jak będę go odbierał, to go nie poznam. Wielkie psisko. Pies dla mężczyzny. Polizał mi rękę. Myślę, że będzie dobrze. Jak mam się wam odwdzięczyć?

– Nie trzeba się odwdzięczać, synu. Po prostu zrób wszystko, co Maggie dla ciebie pozałatwiała. Masz te wszystkie papierki i numery telefonu w kieszeniu, nie?

– Wszystko mam. Cóż, komu w drogę, temu czas.

– Chyba tak – powiedziała Maggie. – Zadzwonisz do nas w święta Bożego Narodzenia, Dallas?

– No jasne.

Łzy spływały mu po policzkach, gdy już siedział za kierownicą swojego blazera. Ledwie odważył się spojrzeć w lusterko wsteczne. Moses trzymał Maggie w ramionach i głaskał japo plecach.

Dallas czuł, jakby rzeczywiście byli jego rodzicami.

Kiedy dojechał do Dumont, krążył w tę i z powrotem po głównej ulicy handlowej, aż znalazł sklep ze sprzętem gospodarstwa domowego. Zamówił zamrażarkę, lodówkę, sześciopalnikową kuchenkę Magie Chef z dwoma piekarnikami i dwukomorową mikrofalówką oraz sześćdziesięciocalowy telewizor Mitsubishi. Wyciągnął pieniądze z rulonu banknotów, poważnie uszczuplając rezerwę gotówki. Zanim wyszedł, spytał, gdzie może zamówić większą ilość mięsa wołowego, które mógłby trzymać w zamrażarce.

– Mogę to załatwić, proszę pana. Chce pan, żeby dostarczyć je razem ze sprzętem?– Tak.  
– Pieniądze trafiły z ręki do ręki.

– Dostawa będzie kosztować trzydzieści dolarów. Dallas wyciągnął z rulonu dziesiątkę i dwudziestkę. „Proszę pana”.

Sprawdzian jego nowej tożsamości. Młody człowiek po trzydziestce nie rozpoznał go. Nawet się za nim nie obejrzał. I to by było wszystko, jeśli chodzi o wielką sławę w błyskach fleszy.

– Proszę to wszystko dostarczyć do motelu Desert Inn.

– Weźmie pan paragony czy mają być załączone do sprzętu? Dallas wpadł w panikę. Adam by wiedział, jak odpowiedzieć na to pytanie. Kiedy masz wątpliwości, zadawaj pytania. Wyprostował się.

– Nie chcę, żeby się dowiedzieli, ile to kosztowało.

– To może dołączymy tylko karty gwarancyjne.

– Świetnie. – Dallas włożył paragony do kieszeni.

– Chce pan dołączyć kartkę do tych rzeczy? Czy to prezenty gwiazdkowe?

– Jasne. Proszę napisać. – Dallas nie chciał, żeby sprzedawca widział, ile wysiłku go kosztuje napisanie kilku słów – po prostu: „Wasz syn, Jack”.

– Cóż, Jack, to jest wystrzałowy prezent gwiazdkowy. Musisz mieć wspaniałych rodziców.

– Są wspaniali. Naprawdę. Miło z panem załatwiać interesy.

– Do czwartej zawieziemy wszystko i zainstalujemy. Dallas znów skinął głową.

Minutę później znów siedział za kółkiem. Serce waliło mu jak młotem, kiedy krążył po ulicach, aż dojechał do małego prywatnego domku oddalonego od drogi. Biała tablica informowała, że jest to salon piękności dla psów.

– Pański pies jest gotowy, panie Piper. Bardzo dobrze się sprawował. Ktoś, kto był jego właścicielem, musiał go prowadzić do salonu piękności. Dokładnie wiedział, co ma robić. Lubi ciasteczka Lorna Doone. Może zechce pan kupić pudełko.

Dallas miał zdezorientowaną minę.

– Sprzedaje je pan?

– Kupuje sieje w sklepie spożywczym. Mam dwa pudełka, które mogę panu odsprzedać. Będzie pan potrzebował smyczy i obroży. Mamy je w sprzedaży. Myślę, że dla psa odpowiedni jest kolor czerwony.

– W porządku.

– To zdrowy pies, panie Piper. Pozwoliłem sobie wezwać weterynarza i przebadać go. Powiedział, że ma około czterech lat. Proszę tu poczekać, przyprowadzę go.

Dallas przykucnął, kiedy pielęgniarz wprowadził psa do małego biura. Pies wyczuł jego zapach, wyrwał się pielęgniarzowi i wpadł na Dallasa, przewracając go. Lizał mu twarz, włosy i próbował mu wskoczyć na uda. Dallas śmiał się, a jego głos rozniósł się po całym budynku.

– Już mu pan nadał imię?

– Tak, wabi się... Adam Pierwszy.

– Oryginalnie. Wydaje mi się, że ma przewagę krwi labradora. Weterynarz się z tym zgodził. Moim zdaniem labrador to najlepsza rasa, jaka może być. Są inteligentne i wierne. Jak pan widzi, ten pies jest bardzo przyjazny. Obaj jesteście szczęśliwcami, że znaleźliście siebie.

Dallas zapłacił za pielęgnację, smycz, miskę i ciasteczka. Wciąż się śmiał, bo pies targał nogawkę jego spodni.

– Dobra, kupimy ci jakiś lunch, Adamie Pierwszy. Wyrzuciłem tę paczkę psiego jedzenia, którą dał mi weterynarz. Wyglądało jak królicze bobki.

Labrador przeciągnął łapą po jego ręce na znak aprobaty. Dallas zawrócił blazera i skierował się w stronę głównej szosy. Zatrzymał się przy pierwszym napotkanym Burger Kingu. Podjechał do okienka obsługi zmotoryzowanych i złożył zamówienie.

– Sześć whooperów. Sosu mało, z sałatą też oszczędnie. Dorzucicie trochę bekonu i ser ma być podwójny. Poproszę dwa koktajle truskawkowe i duży pojemnik schłodzonej wody.

Jedli na parking, pochłaniając każdy okrucuch. Kiedy pies usiadł i wpatrywał się w niego pełnymi wyczekiwania oczami, Dallas zebrał papierowe śmieci.

– Dobra, rób. Masz dziesięć minut. Ty idź na trawkę, a ja to posprzątam. Biegnij!

Pół godziny później znów byli w drodze. Pies oparł łeb na prawym ramieniu Dallasa. Raz

czy dwa razy cicho zaszczeakał. Dallas odczytał to jako oznakę akceptacji. Przez cała drogę do Los Angeles czule drapał Adama Pierwszego za uchem i przemawiał do niego. To był naprawdę pierwszy dzieñ jego nowego życia, w które wkroczył jako Jack Piper. Rozkoszował się każdą jego sekundą.

– Wygrałem ten dzieñ, Adamie Pierwszy. Nie wiem, czy na niego zasługuję, ale wiem, że go wygrałem – wyszeptał.

Labrador przysunął się jeszcze bliżej do swojego nowego pana i nosem musnął jego szyję.

Kiedy wczesnym rankiem zadzwonił telefon, Izzie była w gotowości bojowej. Zeskoczyła z łóżka, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku ze szczeniakami. Przebiegła się też po pokojach, gdzie rozdzwoniły się wszystkie telefony.

Adam obudził się o siódmej. Telefon zadzwonił dwa razy, kiedy brał prysznic. Nie słyszał go. Zszedł do kuchni, zrobił kawę i nalał sok do szklanki. Przedtem przejrzał listę wskazówek, którą zostawił mu Tom Silk. Wziął do ręki gwizdek i trzy razy zagwizdał, otwierając drzwi kuchni.

– Każdy wychodzi, każdy robi to, co do niego należy, a potem jedzenie. Start! – Gdyby były większe, stratowałyby go. Izzie trąciła nosem Dallasa Szóstego, który najwyraźniej się ociągał. Pulchny szczeniak niezgrabnie wtoczył się na najwyższy stopień i spuścił po schodach stróżkę moczu. Powtórka i cierpliwość. Cierpliwość i powtórka. Adam posprzątał po psiaku, umył ręce i nalał sobie kawy.

– Zobaczmy, co się wydarzyło w świecie, kiedy spaliśmy, Izzie.

Odwrócony plecami do ekranu, słuchał gospodyni programu *Today Show*, Katie Couric, prezentującej najświeższe wiadomości. Skrzywił się, kiedy usłyszał, że rozbił się prywatny samolot. Gdy odwrócił głowę, na ekranie mignęło zdjęcie brata. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Adam z bijącym sercem sięgnął po słuchawkę. Kiedy słuchał zdławionego głosu Ala Cherensky'ego, na czoło wystąpiły mu kropelki potu.

– Dzięki, Al. Już jadę. Słuchaj uważnie. Masz zadanie do wykonania. Natychmiast muszę wynająć samolot. Zobaczmy się w LA. Zajmij się wszystkim, zanim dotrę na miejsce. Nie opuszczaj mnie teraz.

Nie myśl. Działaj. Nie myśl. Niemożliwe, żeby Dallas zginął. Nie myśl. Działaj. To fałszywy alarm. Nie Dallas. Nigdy Dallas. Dzięki Ci, Boże, za to, że natchnąłeś mnie, żebym wczoraj wieczorem zadzwonił do Dallasa. Nie myśl. Wiesz, co masz robić, więc rób to. Później możesz się smucić. Masz na to całe życie. Nie myśl.

Wszystkie lata ćwiczeń i dyscypliny wzięły w łeb. Z telefonem w rękę w tempie błyskawicy przeprowadzał rozmowy, jednocześnie ubierając się i pakując. Dwie wypchane po brzegi aktówki dodał do stosu bagażu. Rozejrzał się po kuchni. Na jego twarzy pojawił się wyraz paniki. Boże, co zrobi z psami? U góry kartki, na której wypisane były instrukcje, widniał numer telefonu.

– Tom?

– Panie Lord, Jezu... Tak mi przykro, właśnie usłyszałem. Co mogę dla pana zrobić?

– Możesz natychmiast tu przyjść i pojechać ze mną do Kalifornii. Nie pożałujesz, zobaczysz. Nie mogę zostawić psów. Nie opuszczę ich. Zarezerwowałem samolot. Mamy pół godziny na ich przygotowanie i dotarcie na lotnisko. Zrobisz to?

– Już jadę.

Adam zacisnął pięść i z całej siły walnął w ekran telewizora. W górę wystrzelił snop iskier. Krew trysnęła na wszystkie strony. Adam poczuł przeszywający ból, ale był on niczym



w porównaniu z bólem, który trawił jego duszę. Izzie warknęła, a szczeniaki zaczęły uciekać spod jego stóp. Wiedział, że powinien użyć gwizdka, ale nie miał siły.

– Jest, jak jest. Musimy stawić temu czoła najlepiej, jak tylko potrafimy. – Schylił się, żeby podnieść Dallasa Szóstego i przytulić do policzka. – Nawet nie zdążył się z tobą spotkać. Przekłęty sukinsyn! – Postawił szczeniaka na podłodze, tuż przy Izzie, i popędził przez dom, wyłączając wtyczki i zaciągając żaluzje. Ostami raz sprawdził zamki. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w choinkę. Jego wzrok przeniósł się na skarpety z prezentami wiszące na obramowaniu kominka. Łzy stanęły mu w oczach, kiedy zdejmował skarpetę własnej roboty i wkładał ją do torby. Sam nie wiedział, dlaczego to zrobił.

Tom Silk zadzwonił do kuchennych drzwi.

– Dotarłem tu najszybciej, jak mogłem. Ściąga tu stado dziennikarzy. Zaparkowałem z tyłu domu. Jeśli się pośpieszymy, zdołamy ich ubiec. Pan weźmie bagaże, a ja szczeniaki. Izzie pobiegnie za nami. Jezu, można by iść na wojnę z taką hordą psów. Szybko, szybko, ja się nimi zajmę. Proszę pamiętać, że to mój zawód.

Pieski skamlały, kiedy Tom rozkładał poślania w tyle rozklekotanej furgonetki. Gwizdek dźwięczał co dwie sekundy aż do chwili, gdy szczeniaki położyły się na swoich kocykach. Tylko Izzie nie mogła usiedzieć w miejscu. Uspokoila się, kiedy Adam śpiewnie się do niej odezwał z przedniego siedzenia.

– No, ruszamy! – wrzasnął Tom, gwałtownie zjeżdżając z drogi. Wytarte opony zapiszczały. – O, cholera, namierzili nas!

– Jakoś sobie poradzimy – powiedział Adam.

– Co pan miał na myśli, mówiąc, że nie pożałuję, panie Lord?

– Że zapłacę tyle, ile sobie zażyczysz. Innymi słowy, cena nie gra roli.

– Proszę posłuchać, jestem...

– Wiem. Wolałbym, żebyśmy odłożyli tę rozmowę na później. Teraz nie mogę rozmawiać o swoim bracie.

Tom wcisnął głębiej czapkę na głowę.

– Jak poszło tej nocy? – spytał.

Dzisiejsza noc, wyjąwszy pakowanie siatkowej skarpety, stanowiła bezpieczny temat.

– Domyślam się, że chodzi ci o psy? Szczeniaki spały zgodnie z twoimi przewidywaniami. Szósty miał wypadek. Jako ostatni przechodził przez psie drzwi i przypuszczam, że już dłużej nie mógł wytrzymać. Szczerze mówiąc, to wcale nie były psie drzwi. Otworzyłem te wielkie drzwi i nie mogłem pokonać schodka ani przejść przez próg. Dobrze poszło. Izzie trochę się zdenerwowała. Spała ze mną, nawet wzięła sobie jedną z moich poduszek. Chyba jednak mi ufa, tak jak mówiłeś.

– Eee tam. To nic nie znaczy. Będiesz wiedział, kiedy to nastąpi. Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli będę ci mówił po imieniu? Nie lubię być na „pan”, to nie w moim stylu. Nie znoszę całej tej pompy. Człowieku, nie mogłeś mnie znaleźć w lepszym czasie. Interesy idą naprawdę kiepsko. Nikt nie chce wykładać pieniędzy na psy, kiedy święta za pasem. Mitzi, moja dziewczyna, a ściślej biorąc, narzeczona, nie była uszczęśliwiona, ale zrozumiała. Masz dom w LA?

– Nie. Będziemy mieszkać w domu mojego brata w Mandeville Canyon. Jest ogrodzony. Ma najnowocześniejsze zabezpieczenia. Nie wiem, ile czasu to potrwa, to znaczy...

– Wiem, co chcesz powiedzieć. Mój czas należy do ciebie. Nie martw się o psy. Jeśli tylko będą cię widywały i będziesz spędzać z nimi trochę czasu, wszystko będzie dobrze. Słusznie zrobiłeś, zabierając je ze sobą. Dojeżdżamy do zjazdu na lotnisko. Od tej pory musisz mnie prowadzić. Nie podróżuję po świecie tak często jak ty i moja wiedza na temat wynajętych prywatnych samolotów jest zerowa. Mam zostawić tu samochód na dłużej, czy jak?

– Zjedź na pole startowe. Ktoś odprowadzi furgonetkę i zaparkuje ją. Możesz zadzwonić z samolotu do dziewczyny i powiedzieć jej, żeby zabrała samochód.

– Jak to jest być bogatym? – W głosie Toma nie było zazdrości, tylko ciekawość.

– Wtedy człowiek ma zupełnie inne problemy. Na przykład mam więcej bezsennych nocy. Choć muszę przyznać, że ostatnio śpiam raczej dobrze. Innymi słowy, nie jest tak, jak ludzie mówią. Myślę, że byłem szczęśliwszy, kiedy z trudem wiązałem koniec z końcem. Gdy wspinasz się na szczyt, wydaje ci się, że to bonanza. Ale to nieprawda. Bo kiedy znajdujesz się na górze, diabeł wtrąca swoje trzy grosze i musisz kopać, chwycić pazurami i drapać, żeby się utrzymać na wierzchołku. A gdy się poślizgniesz, spadasz na samo dno i nie masz już siły, żeby ponownie się wspinać. To jest cholerny wyścig szczurów. Im szybciej biegniesz, z tym większymi szczurami konkurujesz.

– Przepraszam, że o to spytałem. Jest już twój samolot. Co teraz? Autobus?

– Nie jestem ekspertem pod tym względem, wbrew temu, co myślisz. Zostań z psami, a ja z kimś porozmawiam. Zabiorę torby. Jak widzę, nie masz dużego bagażu.

– To, co widzisz, odpowiada rzeczywistości. Mówiłem ci, że jestem prostym człowiekiem. Kiedy się pracuje ze zwierzętami, i tak trzeba ciągle prac ubrania i od razu zakładać. Czy będziesz się za mnie wstydził?

– Coś ty! W porządku, Izzie. Zaraz wracam. Ty i dzieciaki też lećcie.

– Potrzebuję pomocy, żeby sobie z tym wszystkim poradzić – powiedział, podszedłszy do samolotu.

Załoga stała na schodach, wpatrzona w Toma Silka i psiaki, które skamlały i wyły.

Pilot wyszedł Adamowi na spotkanie.

– John La Cross, panie Lord, pierwszy pilot – przedstawił się. – A to Michael Trainer, drugi pilot. Po mojej lewej stronie stoją Trący Blevins i Marie Landry. Nie było mowy o hordzie psów.

– Biorąc pod uwagę sumę, jaką płacę za lot, niech lepiej nikt nie piśnie słówkiem na temat tych psów. Gdzie jadę ja, tam jadą i one. – Odrobinę minął się z prawdą, kiedy dodał:

– Są tresowane.

– Będą musiały lecieć w luku bagażowym. Adam przymrużył oczy.

– Wszyscy polecimy pierwszą klasą. To długa podróż i trochę się śpieszę, więc może wreszcie skończymy tę gadaninę i wystartujemy. Kiedy pan będzie robił wszystko, co do pana należy, jedna z tych miłych pań mogłaby podać mi kawę. Ale nie tę, którą wlewacie z tych zardzewiałych rur w kuchni pokładowej. A teraz proszę wnieść bagaże na pokład.

– Kim jest ten pieprzony typ, żeby tak się szarogęsić? – syknął drugi pilot do stewardesy.

– Ten pieprzony typ płaci wam za zawieszenie go do Kalifornii – warknął Adam. – A teraz, do licha, zjedź z drogi, żeby psy mogły dostać się na pokład.

– To jest brat Dallasa Lorda – wyjaśniła stewardesa. – Okaż trochę współczucia. Wystarczy popatrzeć na pana Lorda, żeby wiedzieć, że to ktoś z elity. Ale jak ktoś urodził się chamelem, to nigdy się nie zmieni – dodała pogardliwie.

Kiedy samolot uniósł się w powietrze, Adam przeszedł do tylnej sekcji samolotu.

– Muszę przemyśleć wiele rzeczy, Tom. Byłbym ci wdzięczny, gdybyś został z przodu, przy szczeniakach.

– Jasne. Czy mogę w czymś pomóc?

– Gdybyś mógł, nie zawaham się poprosić. Dzięki ci, że tu jesteś. Mam wrażenie, że te dwie hostessy zamierzają bawić się z pieskami przez całą drogę do LA. Lot będzie długi, więc rozłóż siedzenie. Nie zapomnij zadzwonić do narzeczonej. Stewardesy powinny wiedzieć, gdzie jest zaparkowany twój samochód.

Adam oparł się plecami o siedzenie. Teraz myśl o załatwianiu spraw. Zapomnij na chwilę, że Dallas to twój brat. Ułóż plan. Myśl o tym w kategoriach kontroli strat. Myśl, myśl, myśl. Śmierć Dallasa jest największą sprawą od czasu, kiedy zmarł Elvis. Nie popełnij tego samego błędu, jaki popełnił Colonel Parker i otoczenie Elvisa. Nie pozwól, by to się zmieniło w cyrk medialny. Myśl. Planuj. Planuj i myśl. Jaki jest najlepszy sposób przeprowadzenia tego? Czego by chciał Dallas?

Dallas zażyczył by sobie całego cyrku z trzema arenami. Ale show cyrkowy nie dojdzie do skutku. Adam już tego dopilnuje. Powinien pomyśleć o zespole i o tym, co dla nich wszystkich będzie najlepsze. A co istotniejsze, musiał się zastanowić, gdzie pochować Dallasa. Nigdy nie rozmawiali o śmierci, więc sam musiał podjąć decyzję. Pewnego razu, wiele lat temu, rozmawiali o kremacji. Dallas powiedział wtedy: „To świetna sprawa! Po prostu idzie się z dymem, a prochy są rozrzucone po całym świecie”.

Może powinien kierować się tymi słowami. Ale jak, na Boga, może spalić już zwęglone szczątki, zmieniając je w popiół? A potem włożyć do urny i pogrzebać dwa metry pod ziemią? Może więc wybudować podziemne mauzoleum. Tak czy inaczej, Dallas byłby zamknięty w pudełku wewnątrz betonowej struktury. Dallas, wolny duch, nienawidziłby tego.

Adam zmienił temat rozmyślań na finanse. Dallas miał ubezpieczenie na życie na kwotę pięćdziesięciu milionów dolarów. Z tej sumy po milionie miał otrzymać każdy członek zespołu należący do Canyon River Bandu od dziesięciu lat. Nancy dostanie to, co przypadało Billy’emu. Resztę dziedziczył Adam. Łącznie z ubezpieczeniem dalekowschodniego tournée, które miał się odbyć w styczniu. Azjaci robili dużo hałasu o tę polisę, ale kiedy im wyjaśnił, że w przypadku Canyon River Bandu taka kwota to standard, w końcu się zgodzili. Tyle pieniędzy.

Adam mocno zacisnął powieki. Żadna suma nie będzie dostatecznym zadośćuczynieniem za śmierć brata. Po prostu musi odpowiednio się zachować wobec wszystkich, którzy byli w to zaangażowani. Zadrżał na myśl o tym, co go czeka.

Sara przewróciła się na drugi bok i wtuliła w miękką poduszkę. Na ogół sypiała dobrze,

budziła się tuż przed sygnałem budzika. Ale tej nocy po powrocie od Dallasa nie nastawiła budzika. Uchyliła jedną powiekę i wpatrywała się w zasłonięte okno na przeciwległej ścianie. Na dworze było jeszcze ciemno. Zerknęła na budzik. Wskazywał piątą trzydzieści. Migające światełko pod spodem informowało, że jest dziesiąty grudnia.

Sara położyła się na plecach i splotła ręce pod głową. Nie spała, nie musiała wstawać. Gdyby chciała, mogła zostać w łóżku do południa. Dziś nie miała nic do roboty, z wyjątkiem przejażdżki do miasta po odbiór sukni ślubnej. Garsonka Carly w kolorze mięty będzie gotowa dopiero jutro. Może więc poczekać i odebrać obie naraz. Ale co będzie robiła przez cały dzień? Zamknęła oczy, wspominając pożegnanie z Dallasem przy bramie. Znowu spojrzała na budzik. Samolot Dallasa właśnie ląduje w Las Vegas. Dzwonił do niej tuż po starcie.

Cholera, chyba lepiej wstać. Jeśli tego nie zrobi, będzie leżała i myślała o tym, że być może popełnia największy błąd w życiu. Albo o tym, że właśnie podejmuje decyzję, która zapewni jej szczęście na całe życie. Z drugiej strony, jeśli wstanie i zejdzie na dół, będzie musiała spojrzeć w zatroskane oczy Carly. Zwyciężył głód i potrzeba zaaplikowania działki kofeiny. Do dziewiątej powinna wyjść z domu, aby dokończyć przedświąteczne zakupy. Dallas dał jej zwitek studolarówek – tak gruby, że jej torebka nie mogła się domknąć. Nieśmiało poprosił, by kupiła prezenty dla chłopaków z zespołu i dziewczyn z chóru. Dodał, że po jego powrocie, dwudziestego pierwszego grudnia, urządzą przyjęcie gwiazdkowe dla całego zespołu. Jej zadaniem jest zakup choinki i udekorowanie domu. Powiedział też, że wieczorem dwudziestego trzeciego pojedą do Adama, do Charleston, żeby z nim spędzić święta. Uznała to za nie najlepszy pomysł, ale Dallas ją udobruchał i w końcu się zgodziła. Stwierdzenie, że obawia się tej wizyty, byłoby największym eufemizmem roku.

Ubrana w wytartą flanelową podomkę, którą miała od pierwszego roku college'u, Sara snuła się po kuchni, mieszając ciasto na naleśniki, smażąc bekon i parząc kawę. Podobnie jak Carly, śniadanie lubiła najbardziej ze wszystkich posiłków.

Włączyła telewizor, który stał na blacie, aby usłyszeć poranną prognozę pogody. Carly lubiła być przygotowana na każdy rodzaj pogody. Sara przeciwnie – warunki atmosferyczne w ogóle jej nie obchodziły, ale wcześniej rano głosy w kuchni dodawały otuchy. Dla niej było to jak posiadanie prawdziwej rodziny, która rozmawia o tym, co ma się wydarzyć w ciągu nadchodzącego dnia.

Nie chciała być starą panną. Zawodową starą panną. Lekarką starą panną. W jej życiu nadszedł czas na zmiany. Obie, Nellie i Carly, miały rację. Powinna korzystać z życia. A Dallas Lord ofiaruje jej wszystko, o czym można zamarzyć. Serce jej mocniej zabiło. Będzie cudownie, pomyślała.

Sara otarła łzę z kącika oka. Szkoda, że nie wiem, czy Dallas mnie kocha. Jestem pewna, że mu na mnie zależy. Ale chcę usłyszeć te słowa. Potrzebuję usłyszeć te słowa.

Czy kiedyś je wypowie? Mogliby być przyjaciółmi, wspaniałymi kompanami. Niewiele to miało wspólnego z miłością. Ale przecież miała smak miłości. Doświadczyła jej już trzy razy. I co z tego miała? Rozdarte serce – nic więcej. Z Dallasem przynajmniej wiedziała, na czym stoi. Wszystko powiedzieli sobie otwarcie. Nie będzie więc żadnych podchodów. Życie

będzie takie, jakim je sama uczyni. A to całkiem niezła perspektywa.

– Dlaczego tak wczesnie wstałaś, Saro? Powinnaś spać do południa – powiedziała Carly, wchodząc do kuchni. – O, naleśniki! Moje ulubione. Polejemy je syropem borówkowym i stopionym masłem? – Porwała plasterek bekonu i tanecznym krokiem wymknęła się z kuchni właśnie wtedy, kiedy Sara miała ją trącić łąpatką po palcach.

– Kolejna katastrofa samolotu. Ciii. Chcę słyszeć. – Carly nastawiła głośniej telewizor.

– Ile naleśników, Carly?

– Wyłącz palnik i chodź tu, Saro.

– Ty słuchasz za nas obie. Nienawidzę patrzeć na takie rzeczy. Ile naleśników, Carly?

– Saro, chodź tu wreszcie!

Sara wytarła dłonie o ścierekę, którą trzymała w ręku.

– Dobra! To ktoś, kogo znamy? O Boże!

– Dasz radę, Saro. Głęboko oddychaj. Dobrze. A teraz wypij to – Carly podała siostrze kieliszek brandy. Sama była równie blada, jak Sara i trzęsły jej się ręce.

Rozdygotana Sara ścisnęła pękaty kieliszek, aż kostki jej palców zbieleły. Wypiła duży łyk ognistego płynu.

– Może to jakaś makabryczna pomyłka. Dallas dzwonił do mnie z samolotu. Był taki podekscytowany. Jak to możliwe, żeby... nie żył?

Carly nalala kawy. Mówiła cichym, przytłumionym głosem.

– Nie ma żadnej pomyłki, Saro. Wszystkie stacje telewizyjne podają wiadomość o tej katastrofie. Reporter CNN był na urlopie w Vegas.

On pierwszy poinformował świat o tym, co się stało. Zastanów się, Saro. Czy powinniśmy coś zrobić? Myślisz, że powinniśmy pojechać do jego domu? Kiedy mama i tata zmarli, ty się wszystkim zajęłaś. Nie wiem, co... Może powinniśmy zadzwonić do Nellie. Ona wie, jak się zachować w... takich wypadkach.

Sara zapatrzyła się w dal. Przez chwilę milczała.

– Przynies mi torebkę, Carly, i weź z biurka magnetofon – powiedziała wreszcie. – Chcę, żebyś czegoś posłuchała.

Po kilku minutach Carly znów była w kuchni. Patrzyła, jak siostra wkłada małą kasetę do magnetofonu. Słuchała ze łzami w oczach. Kiedy piosenka się skończyła, powiedziała cicho:

– Saro, to było takie piękne.

– Dallas powiedział, że nie mogę tego nikomu odtworzyć. Myślę, że chodziło mu o to, że... dopóki żyje... To miała być nasza piosenka. Wiesz, tylko dla nas dwojga. Nawet nadał jej tytuł: *Piosenka dla Sary*. Powiedział, że może kiedy będziemy starzy, rozpowszechni ją. To miał być mój prezent ślubny.

Carly usiadła naprzeciwko Sary. Pochyliła się ku niej nad stołem.

– W życiu nie słyszałam nic piękniejszego niż ta piosenka. Wczoraj była warta miliony. Dzisiaj... dzisiaj stała się po prostu bezcenna.

Sara otarła łzy z policzków serwetką, którą mocno ścisnęła w dłoni.

– O czym ty mówisz?

– Nie chciałam, żeby to tak niezręcznie zabrzmiało. Chciałam tylko powiedzieć, że masz

w ręku coś bezcennego. Prawdopodobnie powinnaś zamknąć to w sejfie bankowym. Odsłuchiwanie tego teraz może tylko pogorszyć sprawę. A właśnie tak chciałaś zrobić: słuchać tego na okrągło, prawda?

– To niemożliwe, żeby on nie żył, Carly. Dallas był najbardziej żywotną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Był tak podekscytowany rozmową, którą przeprowadził z bratem. Wybieraliśmy się do Karoliny Południowej, żeby spędzić z nim święta.

– Jak zamierzasz postąpić z bratem Dallasa?

– Postąpić?

– Tak, postąpić. Założę się, że niedługo przyleci. Zamierzasz tam pojechać? No wiesz, przedstawić się, zapytać, czy w czymś możesz pomóc?

– Nie. Tylko bym przeszkadzała. I chyba nie mogłabym się zdobyć na coś takiego. Wciąż myślałam o tym, co mogło być. Może powinnyśmy pomyśleć o wyjeździe na jakiś czas. Od miesiąca czułam, że coś wisi w powietrzu. To, co Dallas robił... mówił... Miał takie niesamowite odczucie, że Billy jest zawsze z nim, że czeka. Właśnie tak powiedział: czeka. No wiesz, jakby miał przecucie. Naprawdę mnie wystraszył. Przeważnie udawało mi się go przywołać do rzeczywistości, kiedy popadał w... obsesję – choć to może nie jest najtrafniejsze określenie. Jak to dobrze, że pojednał się z bratem. Zarówno ze względu na Adama, jak i na niego samego.

Obie zerwały się z krzeseł, kiedy zadzwonił telefon na ścianie za plecami Sary. Żadna jednak nie uczyniła kroku, aby go odebrać. W końcu Carly sięgnęła po słuchawkę.

– To Nellie – szepnęła do siostry. Sara pokręciła głową.

– Jest półżywa, Nellie. Nie, damy sobie radę. Oczywiście, że zadzwonimy. Przez cały dzień zostanę przy niej. Poproszę, żeby później do ciebie zadzwoniła.

Carly odwiesiła słuchawkę i zwróciła się do siostry:

– Nie rób ze mnie kłamczuchy, Saro. Nie zapomnij później zadzwonić do Nellie.

– Carly...

– Tak?

– Nie wiem... To znaczy wydaje mi się, że nie byłam zakochana w Dallasie. Ja go kochałam. Kochać i być zakochanym to dwie różne rzeczy. On... Myślę, że on czuł to samo. Boże, czuję się tak, jakby ktoś ze mnie wyrwał wnętrze. Powiedział, że nie musimy przed sobą udawać. Chciał mi wybudować szpital. Pozwoliłam, by mnie przekonał, że od tej pory życie będzie piękne. Postanowił skończyć z trasami koncertowymi. Powiedział, że będzie nagrywał płyty i występował tylko na koncertach dobroczynnych. Miał co wieczór wracać do domu na kolację. Zamierzaliśmy wziąć do domu kilka zwierzątek i zastanowić się nad adopcją dziecka. Ale nie od razu. Naprawdę spodobał mu się ten dom. Chciał wiedzieć wszystko o tym, jak się wychowywałyśmy. Na przykład spytał mnie, gdzie stała choinka, gdzie się bawiłyśmy, tego typu rzeczy. Był inny niż wszyscy. Taki wrażliwy, delikatny, taki uroczy. – Oczy Sary zasły łzami. Usiłowała się opanować.

Carly bezradnie wpatrywała się w siostrę.

– Nie wiedziałam... Myślałam... Słuchaj, Saro. Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałam. Chcesz powiedzieć, że zamierzałaś wyjść za niego dla pieniędzy?

– Nie. W pewnym sensie... Boże, nie wiem. Sprawiał wrażenie, że mnie potrzebuje. Myślę, że na swój sposób też go potrzebowałam. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy dobrnęłabym do końca ceremonii ślubnej.

Wybuchalam na zmianę to chłodem, to żarem, a częściej chłodem niż żarem. Chciałam... no wiesz, przespać się z nim. Naprawdę chciałam się z nim kochać. Ale on mnie darzył... jakimś szczególnym szacunkiem. Staroświeckim. Nawet mi się to podobało, dopóki moje hormony się nie rozszalały. Były takie chwile, kiedy wprost spalała mnie żądza, a on... ignorował to. Powiedział, że będziemy ze sobą sypiać, jak się pobierzemy. Był taki staromodny w kontaktach ze mną. Naprawdę go Kocham... kochałam, Carly.

– Nic się nie dzieje przypadkiem. Już tyle razy o tym rozmawialiśmy. To ty zawsze mówiłaś, że wszystko zostało wcześniej zaplanowane. Chcesz powiedzieć, że się myliłaś?

– Nie. Ale nie mogę uwierzyć, że jego już nie ma. Po prostu nie mogę.

– Ale to się stało i razem stawimy temu czoła. Jestem przy tobie, tak samo jak ty zawsze trwasz przy mnie. Weźmy prysznic, ubierzmy się i bądźmy gotowe na wszystko, cokolwiek nas dziś jeszcze czeka. Ty idź pierwsza, a ja posprzątam w kuchni.

Sara skinęła głową.

Była już w połowie schodów, ale wróciła do kuchni po kasetę i dyktafon. W salonie przystanąła przy biurku. Wyjęła z szuflady kopertę pełną kaset, które nagrała z Dallasem w przeddzień Święta Dziękczynienia. Poszła do swojego pokoju i włożyła to wszystko do pakownej pikowanej torby na ramię, z którą nigdy się nie rozstawała. Nie wiadomo dlaczego poczuła ukłucie lęku. Przecież wiedziała, że kasety są bezpieczne w jej torbie.

W łazience usiadła na krawędzi wanny, opuściła głowę i oparła ją na dłoniach. Usiłowała przywołać twarz Dallasa pod zamknięte powieki, ale jego rysy nie chciały się wyłonić z ciemności. Rozplakała się, bo nie wiedziała, co ma dalej robić.

Wzięła chłodny prysznic, ubrała się i znów zaczęła płakać. Nie znalazła lepszego zajęcia, więc położyła się do łóżka. Powróciła myślami do przeszłości. Przypominała sobie krok po kroku bieg swojego życia. Może nie było jej pisane doświadczyć tego rodzaju szczęścia, jakiego zaznały jej koleżanki, które założyły rodziny? Może jej przeznaczeniem było odnaleźć życiowe spełnienie tylko w karierze zawodowej? A może problem polegał na tym, że w kontaktach z mężczyznami była psychologiem od siedmiu boleści i nie umiała trafnie ocenić ich charakteru? Czekala na mężczyznę, który obudzi w niej najgłębsze uczucia. Pojawił się Dallas: wraz z nim nadzieja. Ale Dallasa już nie ma. A ona nigdy sienie dowie, czy był jej przeznaczeniem – mężczyzną, z którym spędziłaby resztę życia. Czy wyszłaby za niego, czy wycofała się w ostatniej chwili? Po prostu nie wiedziała.

– Saro, wszystko w porządku? – zawołała Carly z dołu. Sara zsunęła się z łóżka.

– Tak – odpowiedziała i zerknęła na zegar. Okazało się, że spała przez kilka godzin.

– Zejdź tu! Pokazują Adama! Ekipa filmowa jest w domu Dallasa. Boże, wygląda na to, że świat rozłożył się obozem pod bramą. Jego brat ma wygłosić oświadczenie. Pośpiesz się, Saro.

Sara westchnęła. Co takiego może powiedzieć Adam Lord, co by mogło ją zainteresować? Nic.

Zeszła jednak do dużego pokoju, gdzie Carly oglądała wiadomości CNN. Nastawiła telewizor na cały regulator. Sara wzięła z rąk siostry filiżankę kawy i usiadła na ulubionym krześle, aby przyjrzeć się człowiekowi, który był autorem sukcesu finansowego Dallasa i Canyon River Bandu.

– A więc tak wygląda Wielki Biały – mruknęła Carly. – Ma na sobie garnitur Savile Row, uszyty na zamówienie. Wiem to na pewno, bo doktor Mitchell ma właśnie taki. Leży na nim jak ulał. Kolory dobrane przez projektanta, koszula z monogramem, ręcznie wykonane buty. Chodzące konto bankowe. Moim zdaniem nie wygląda, jakby rozpaczał. A twoim?

– Ludzie różnie reagują na nieszczęście. Przecież wiesz, Carly. Ten człowiek na pewno jest w szoku. Tak jak ja. I ty też, jeśli już o tym mowa.

– Według mnie wygląda bardzo spokojnie i na luzie. Chyba go nie lubię – oświadczyła Carly stanowczo.

– Przecież go nie znasz. Nie powinnaś tak mówić.

Sara wpatrywała się w mężczyznę stojącego przy bramie, przez którą tak wiele razy przejeżdżała. W górze krążyły helikoptery. Operatorzy z kamerami wychylali się najdalej, jak mogli, aby zdobyć jak najlepsze ujęcia. W środku stał ktoś, kto ich podtrzymywał, ściskając liną w pasie. Hałas był ogłuszający.

I wtedy twarz Adama Lorda wypełniła całą powierzchnię ekranu. Sara poczuła instynktowną niechęć do człowieka, który był bratem Dallasa. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ma zaciśnięte pięści. Adam Lord przemówił spokojnym, opanowanym głosem:

– Jeśli jeszcze raz szturchnie mnie pan w twarz tym mikrofonem, zje go pan na obiad. – Cofnął się o krok, poprawił eleganckie okulary przeciwsłoneczne. – Proszę was wszystkich, byście uszanowali naszą żalobę i naszą prywatność. Zdaję sobie sprawę, że macie zadanie do wykonania, aleja również mam posługę do spełnienia. Dallas był moim bratem. Proszę więc, byście zrobili mi trochę miejsca.

Słońce rzucało jaskrawe światło na wytworne okulary Adama. Sara żalowała, że nie widzi jego oczu. Chwilę później wślizgnął się do dżipa Dallasa, tego, którym tak wiele razy kierowała.

– Czy to prawda, panie Lord, że Dallas zamierzał się ożenić? Niech pan nam powie, kto to jest. Wcześniej czy później i tak się dowiemy – nie ustępował reporter.

– O Boże, Saro, oni wiedzą! – krzyknęła Carly.

Dżip z warkotem oddalił się po podjeździe, a za nim poleciał helikopter.

Carly wyłączyła telewizor.

– Nie powiedział im – mruknęła Sara. – Nie zna mojego nazwiska czy je zapomniał? Jeśli nikt nie zna mojego nazwiska, nie mogą nas dopaść.

– Zejdz z obłoków, Saro. Mówimy o Dallasie Lordzie. To oznacza, że w grę wchodzi ogromne pieniądze za jakiegokolwiek zdjęcia czy opowieści, nieważne, jak bardzo przesadzone. Wielki Al Cherensky wie o twoim istnieniu. I była dziewczyna Dallasa. Możliwe, że już cały zespół o tobie wie. Widział cię też facet, którego Dallas zatrudnił na miejsce Billy’ego Sweeta. Jesteś bez szans w walce z nimi, Saro. Te szmatławce mają masę pieniędzy. Potrząsną sakiewką i w końcu znajdą kogoś, kto zechce mówić.



– Naprawdę myślę, że powinniśmy gdzieś wyjechać. Zwłaszcza ja. Bo ty wybierasz się na narty z Hankiem, tak?

– Wyjeżdżamy pod koniec przyszłego tygodnia. Słuchaj, Saro. Właśnie przyszła mi do głowy straszna myśl. Czy była dziewczyna Dallasa wie o piosence?

Sara skinęła głową. Jej twarz zastygła w osłupieniu.

– Pamiętasz, co ci wcześniej mówiłam? Jeśli Adam Lord dowie się o tej piosence, będzie chciał ją mieć. Kiedy umierają artyści, ich obrazy nagle zyskują na wartości. W tym wypadku jest podobnie. Czy istnieją jakieś kopie tej piosenki, o których nie wiesz?

– Nie. Mam matrycę i jedną dodatkową kopię, a także zapis nutowy. Dallas mi je dał. Są moje i nie sprzedam ich. Ani nie oddam. Dallas i ja zgodziliśmy się co do tego, że ta piosenka należy tylko do nas.

– Saro, wczorajszy dzień minął. Reguły się zmieniły. Do licha, sama już nie wiem, czy w ogóle istnieją jakieś reguły. Na twoim miejscu natychmiast zanosłabym kasetę do sejfu bankowego. Jeśli masz jeszcze jakieś jego rzeczy, a chcesz zachować je przed światem, też je tam zanieś. Pojadę z tobą. Tylko wezmę torebkę. Ja prowadzę. Wyglądasz, jakbyś dostała obuchem w głowę. Musisz wziąć się w garść.

Sara tak długo wpatrywała się w młodszą siostrę, że oczy zaczęły jej łzawić. Oczywiście, że Carly miała rację.

– Skoro już idziesz na górę, to przy okazji weź moją torbę.

– Gdzie jest twój klucz do skrytki?

– W portfelu.

W samochodzie Sara założyła okulary przeciwsłoneczne.

– Jestem pewna, że niepotrzebnie panikujemy – powiedziała. Brak przekonania w jej głosie sprawił, że Carly parsknęła zdegustowana.

– Znajdą cię, Saro. Dogrzebią się do Billego Sweeta i pójdą dalej tym tropem. Jestem tego pewna. I myślę, że ty też. Jakie wrażenie na tobie sprawił ten brat?

Sara starannie dobierała słowa.

– Myślę, że tłumi w sobie żal. W tej chwili musi opanować sytuację i podjąć stanowcze decyzje. Z tego, co Dallas mi mówił, Adam nie należy do osób, które przejmują się tym, co ktoś pomyśli czy powie. Sam stanowi dla siebie punkt odniesienia. Pewnie zrobi to, co będzie najlepsze dla wszystkich. To tylko moje domysły, ale sądzę, że Adam Lord stawia własne potrzeby na szarym końcu.

– Czy pójdziesz na pogrzeb, Saro?

– Nie. Będą tam tylko nieliczni wybrani i będzie można wejść tylko z zaproszeniami. Ale przecież mogę iść na cmentarz każdego innego dnia. – Sara nachyliła się ku siostrze. – Carly, smutno mi, czuję się otepiała i chce mi się płakać. A przede wszystkim mam wszechogarniające poczucie... winy. Dlaczego? Czy dlatego, że to on, a nie ja? Dlatego, że ja jestem wciąż tutaj, a on odszedł? Powiedz mi, ale szczerze.

– To normalne. Wierz mi. Kiedy wyjdziemy z banku, zatrzymajmy się przy świętej Małgorzacie, żeby zmówić różaniec za duszę Dallasa i zapalić świeczkę.

– O tak, zróbmy to. Dziękuję ci, Carly, za to, że jesteś moją siostrą.

– To ja ci dziękuję. A teraz posłuchaj. Idąc do skarbcza, nie zachowuj się tak, jakbyś miała coś cennego. Udawaj, że chowasz do skrytki dokumenty ubezpieczeniowe. I nie spędź tam całego dnia. Mierzą ci czas. Wcześniej czy później ktoś zacznie węszyć. Oglądam seriale kryminalne, więc wiem, jak to robią.

Kiedy tylko drzwi bankowego sejfu się zamknęły, Sara poczuła ogromną ulgę.

– Będę tego strzec, jak oka w głowie, Dallas. Obiecałam ci, a ja zawsze dotrzymuję obietnic – szeptała do siebie, wracając do samochodu. – Bardzo za tobą tęsknię. Śpiewaj aniołom, Dallas.

Łzy płynęły jej po policzkach. Nie powstrzymywała ich i nie przejmowała się nimi. Niczym się już nie przejmowała.

Adam wszedł do domu brata przez kuchenne drzwi. Członkowie Canyon River Bandu siedzieli przy stole i pili kawę. Wszyscy spytali, czy mogą w czymś pomóc. Adam przecząco pokręcił głową i ruszył na górę.

Zaglądał po kolei do każdej sypialni, wreszcie wszedł do niewielkiego pokoju w końcu korytarza. Okna wychodziły na kort tenisowy i basen. Zasłonił kotary i włączył światła. Helikoptery wciąż krążyły wokół domu, ale nie mogli przeniknąć grubych zasłon swoimi teleobiektywami.

Adam rozpakował torby, schował ubrania do szafy, a potem usiadł na krawędzi łóżka z aktówką na kolanach. Drżącymi rękami otworzył skórzaną kasetkę i wyjął z niej oprawione zdjęcie jego i Dallasa zrobione w dniu pierwszego koncertu brata. Dallas obejmował go za ramię i obaj się uśmiechali. Ta fotografia była jedną z najcenniejszych rzeczy, jakie posiadał, nigdy bez niej nie podróżował. Oczy miał pełne łez. Jedna z nich spłynęła po policzku. Ramiona zaczęły mu się trząść. Zaciśniętymi pięściami uderzał w materac.

– Dlaczego?! Dlaczego, Dallas?! – zawołał ochryłym głosem.

W tej chwili na dole rozpętało się istne piekło. Słyszał szczekanie, głośny skowyt i ostre dźwięki gwizdka. Wybiegł na korytarz i zobaczył Izzie biegnącą po schodach na górę, a za nią sznureczek pulchnych psiaków. Przycupnął u szczytu schodów. Izzie przewróciła go, szczeniaki otoczyły go, piszcząc i poszczekując jak miniaturowa banda Indian. Gwizdek Toma Silka równie dobrze mógłby być pod wodą, skutek byłby ten sam, czyli żaden. Członkowie zespołu patrzyli z otwartymi ustami, jak Adam szamocze się ze sforą psów.

– Wybacz, Adamie – powiedział Tom. – Izzie wiedziała, że jesteś na górze. Nie mogłem jej powstrzymać. Miała gdzieś ten gwizdek, szczeniaki też. Ale jutro będzie inaczej. Gwarantuję.

– W porządku, Tom. Muszą poznać nowe miejsce, wszystko dokładnie obwąchać. Zostaniemy tu przez jakiś czas. Dzisiaj niech chodzą, gdzie chcą. Gdzie jest Dallas Szósty? – spytał zdławionym głosem.

– To ten, który robi kupę w rogu. Zajmę się tym. Ty masz ważniejsze sprawy na głowie. Zanim się ściemni, będą spokojne. Poświęć chwilę zorganizowaniu miejsc do spania. A propos, w kuchni jest jakaś wyfiokowana lala, która cię szuka. Powiedziała, że nazywa się Sandi Sims.

Adam skinął głową. Sandi mogła poczekać. Teraz miał inne rzeczy na głowie. Szczeniaki skakały jeden przez drugiego, wyprzedzając go, Izzie biegła za nimi, a Tom Silk zamykał pochód. Adam szukał sypialni Dallasa. Gdy ją znalazł, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Rozejrzał się po ogromnym pokoju. Dostrzegł bałagan na łóżku. Pomijając stertę teczek i segregatorów, w pokoju panował idealny porządek. Na ścianach pełno było zdjęć zespołu z różnych koncertów. Na stoliku przy olbrzymim łóżku stała jego podobizna w dużej złotej ramie, wycięta z jakiegoś kolorowego czasopisma. Pod spodem, w prawym rogu, widniały dziecinne bazgroły Dallasa: „Mój brat Adam”.

Adam tak mocno przygryzł dolną wargę, że aż poczuł smak krwi. Ścisnęło go w gardle.

Pomyślał, że pokój wygląda tak, jak gdyby nikt nigdy w nim nie spał. Z jakiegoś powodu oczekiwał stosu śmieci i szmat porzucanych dookoła. Dwa czasopisma muzyczne, które wyglądały na nietknięte, leżały na stole obok krzesła, które wyglądało tak, jakby właśnie przyniesiono je z salonu wystawowego.

Szafa ścienna, ciągnąca się na całą długość pokoju, była prawie pusta. Doliczył się dziewięciu par dżinsów; większość z nich były to znoszone, wytarte spodnie, niektóre miały dziury na kolanach – wizytówkę Dallasa. Koszule wisiały na wieszakach. Buty z cholewkami, adidas i jedna para lśniących wyjściowych pantofli były ustawione w równiutkim szeregu, jak żołnierze. Smoking i wyjściowy garnitur wisiały na odległym drążku okryte folią. Brezentowy worek, sfatygowany i podniszczony, leżał na najwyższej półce, a jego zawartość stanowiły zimowa kurtka i wiatrówka. Szafa Dallasa. Gruda w gardle Adama jeszcze się powiększyła.

Szuflady komody były prawie puste. Jedna zawierała bieliznę firmy Fruit Of The Loom, w drugiej pełno było bawełnianych skarpetek i dwie pary czarnych skarpet do garnituru. W trzeciej leżały dwa tuziny wyprasowanych podkoszulek. W ostatniej szufladzie znajdowały się dwa swetry.

Adam spojrzął na tecki i segregatory. Ależ to musiało Dallasa przytłaczać. I przerażać. Usiłował sobie przypomnieć, gdzie jest biuro. W głębi korytarza, po lewej.

Adam otworzył drzwi i przystanął w progu. Oto pokój w stylu Dallasa. Wszedł do środka. Zasalutował przed krzesłem w barwach flagi narodowej, zanim na nim usiadł. Obrócił się. Przez kilka chwil podziwiał oślepiające kolory. Zastanawiał się, na co Dallas zamierzał przeznaczyć to pomieszczenie. W pokoju pachniało farbą i klejem do tapet. Nawet podłoga wyglądała zupełnie inaczej niż przedtem.

– Chcę cię wyczuć, Dallas. Chcę czuć twoje fluidy. Do licha, gdzie mieszkałeś? Jeśli nie w tym pokoju, jeśli nie w tej sypialni, to gdzie?

Oczywiście w studiu. Zbiegł na dół, a potem ruszył korytarzem do studia z czerwonym światłem nad drzwiami. Oto jaskinia Dallasa. Tutaj spędzał czas, kiedy był w domu. Prawdopodobnie jadł w tym pokoju i spał na podłodze.

Niech to licho, Dallas, jak mogłeś zginąć?! To nie był czas na ciebie. Oczy zasły mu mgłą. Otarł je wewnętrzną stroną dłoni.

– To ja powinienem był zginąć, a nie ty, Dallas – wyszeptał. Usiadł na wysokim stołku, na którym Dallas zawsze pozował do zdjęć na okładki albumów. Wstrząsał nim rozdzierający

szloch. Wreszcie dał upust rozpaczy, którą tłumił w sobie przez tyle godzin.

Kiedy zabrakło mu łez, zsunął się ze stołka. Czuł się, jakby miał sto lat.

– Nie wiem, co robić, Dallas. Do cholery, po raz pierwszy w życiu nie wiem, co robić. Potrzebuję czyjejś pomocy. Wiem, że jesteś gdzieś tam, w górze, i patrzysz na mnie. Założę się nawet, że obejmiesz Billy’ego za ramię. Pewnie mówisz coś takiego: „Popatrzmy, jak stary Adam sobie z tym radzi”. Czuwajcie nade mną, chłopaki, bo ja idę po omacku.

Adam rozejrzał się dookoła. Na podłodze leżało kilka kartek zapisanego papieru nutowego. Schylił się, aby je podnieść. Pismo Dallasa. Prawdopodobnie ostatnia rzecz, nad którą pracował. Przycisnął kartki do piersi. Dallas już nigdy nie napisze żadnej piosenki, nie wejdzie na scenę, nie weźmie do ręki gitary. Już nigdy nie wejdzie do tego studia. Nigdy.

Dallasa już nie ma, ale jego muzyka będzie żyć wiecznie. On, Adam, dopilnuje, by pozostała przy życiu. Ma w sobie dość siły, aby przenieść muzykę Dallasa i pamięć o nim w dwudziesty pierwszy wiek. Dzięki tej sile muzyczny świat będzie nadstawiał ucha. I co z tego, że będzie to robił ze ściśniętym sercem. Dallas właśnie tego by oczekiwał, i dlatego on to zrobi.

Adam spojrzął na kartki, które miał w ręku. Piosenka dla Billy’ego, oczywiście, niedokończona. Pomyślał, że małe kleksy na papierze to najprawdopodobniej łzy Dallasa. Jakie to dla niego musiało być trudne. Przejrzał kolejne strony. Różne wersje tekstu do piosenki dla Billy’ego. Może zespół mógłby coś z tym zrobić? A co znaczy „SS”? Inny tekst, ujmujący, piękny. Słowa płynące prosto z serca, ale to tylko fragmenty. Żałował, że tak mało wie o tym, co działo się w tym studiu. Pod tym względem zawsze był outsiderem.

Pora pójść do kuchni i porozmawiać z chłopcami. Miał nadzieję, że znajdzie odpowiednie słowa. Czego od niego oczekują? Czy tego samego, co zawsze? Żeby mówił oficjalnie i tylko o interesach? Cóż, trzeba po prostu zacząć i jakoś dobrać do końca. Za czterdzieści minut musi wyjechać na lotnisko i odebrać ciało Dallasa. Kiedy wszedł do kuchni, poczuł ostry skurcz żołądka.

– Słuchajcie, sądzę, że żaden z nas nie ma ochoty wałkować tematu na okrągło – zaczął. – Co się stało, to się nie odstanie. Nie wskresimy Dallasa. Musimy iść dalej. Dallas ucieszyłby się, że wszyscy siedzicie w jego kuchni i pijecie kawę. Wiem, że jest tam w górze i kiedy my tu sobie rozmawiamy, pisze o tym piosenkę. Zdecydowałem się na kremację. Dallas chciał być... Chciał, żeby jego ciało rozwiła się na cztery strony świata. Wierzył, a skoro on wierzył, to i ja muszę wierzyć, że stanie się częścią tego świata. Zachowam trochę jego... popiołów i zaprojektuję mauzoleum w postaci ogrodu, tu, w kanionie. Nie chcę komercjalizować śmierci brata, ale chcę, żeby żył dla tych wszystkich młodych ludzi, którzy jeszcze nie zasmakowali jego muzyki. Jeśli świat chce jeszcze jednego Graceland, damy mu to. Ale jeszcze nie teraz.

– Wszystkie szczury świata wyjdą ze swoich nor. Zaczną krążyć opowieści. Chcę, żeby każdy z was dał mi słowo honoru, że nie będzie udzielać żadnych wywiadów. Chciałbym, żebyście wszyscy podnieśli ręce do przysięgi. Boże, wiedziałem, że mogę na was liczyć, chłopcy. Zamówię mszę pogrzebową w Dobrym Pasterzu, na pojutrze. Uroczystość będzie skromna, w prywatnym gronie. Nie wiem, co innego miałbym wam powiedzieć na temat tego

tournee, jak tylko tyle, że zostało odwołane. Wykupiłem ubezpieczenie, więc żaden z was nie straci. Jeszcze przez trzydzieści dni będziecie otrzymywać wynagrodzenia, zgodnie z tym, co zostało ustalone w indywidualnych umowach. Myślę, że nie przesadzę, jeśli powiem, że pod względem finansowym wasze życie się nie zmieni. – Dallas nalegał, żeby wykupili ogromne ubezpieczenie na wypadek, gdyby coś takiego się wydarzyło. – Czy chcecie mnie o coś zapytać?

Wielki Al Cherensky wstał.

– Czy ktoś zadzwonił do Sary?

– Do Sary? – spytał Adam.

– Do tej pani, którą Dallas zamierzał poślubić. Przecież wiesz o tym, Adamie. Po prostu teraz jesteś w szoku. Zrobiłbym to, ale nie wiem, gdzie ona mieszka. Jestem pewien, że usłyszała tę wiadomość. Byłoby miło, gdyby ktoś z nas do niej zadzwonił. Tym kimś powinieneś być ty, Adamie, jako brat Dallasa. Odeszła ze szpitala, bo nie odnowiono jej kontraktu.

– Mówiłam Dallasowi, że to znachorka – odezwała się Sandi Sims. – Założę się, że po prostu nie była na tyle doświadczona, aby uratować życie Billy’emu. To też powiedziałam Dallasowi. Zastanawiał się nad odwołaniem tego ślubu. Mówił mi to, kiedy przesłuchiwał mojego przyjaciela, szukając zastępstwa na miejsce Billy’ego. Chcę też swoją piosenkę. Jest moja.

– O jakiej piosence mówisz? Jedyna piosenka, nad którą pracował Dallas, to utwór na cześć Billy’ego. Niezbyt dobrze mu szło. Nie mógł jej dokończyć – powiedział Al. – Po prostu jesteś wściekła, bo Dallas z tobą zerwał. Przyznaj się. Jesteś też zazdrosna o Sarę. Ale nie waż się źle o niej mówić. To naprawdę miła kobieta.

Adama rozboleła głowa, kiedy słuchał tej słownej potyczki. Co tu się u licha, dzieje?

– To ja z nim zerwałam, dupku. Powiedziałam Dallasowi, że nie jestem jeszcze gotowa wyjść za męża. A ona po prostu się do niego przylepiła. Pomogła mu przebrnąć przez trudny okres, kiedy zmarł Billy. Powiedział mi to, więc nie waż się mówić, że zmyślam, Al.

Adam przeszył Sandi Sims ostrym spojrzeniem – Może powinnaś wyjaśnić, co masz na myśli, mówiąc o swojej piosence?

– Mogę nie tylko wyjaśnić. Mogę wam zaśpiewać jej fragment. Zamierzał ją zatytułować *Piosenka dla Sandi*.

Adam wysłuchał początkowych taktów. Zaniepokoił go wyraz triumfu na twarzy Sandi. Przypomniawszy sobie odręcznie pisane fragmenty i skrót „SS” na postrzępionych kartkach papieru nutowego.

– Jeśli to była twoja piosenka, to dlaczego ci jej nie dał? – powiedział lodowatym tonem.

– W studiu nic takiego nie zauważyłem, a Dallas nic mi o niej nie mówił. Chłopaki, czy któryś z was coś wie o tej piosence?

Członkowie zespołu pokręcili głowami.

– Założę się, że... ta lekarka po prostu ją zabrała i chce ją przywłaszczyć. Biorę was wszystkich na świadków i zgłaszam swoje roszczenie. Adam, do ciebie należy odzyskanie jej. Kilka tygodni temu była tutaj. Jeśli już jej nie ma, to znaczy, że ta lekarka ją ukradła! – Sandi

miała tak bojową minę, że Adam aż zbladł.

– Jest lekarką. Nie mogłaby nic ukraść. To byłoby wbrew etyce zawodowej – wtrącił Al.

– Aha, dobre sobie. Chciałabym wiedzieć, co byś zrobił, gdyby Dallas napisał piosenkę dla ciebie. Powtarzam wam wszystkim: Dallas zastanawiał się nad odwołaniem tego ślubu. Może wtedy mi uwierzycie, kiedy ona sprzeda tę piosenkę.

– Robisz to z czystych pobudek, co?

Al tak ją zmroził tonem swego głosu, że aż przeszła na drugi koniec kuchni.

– Upominam się o coś, co do mnie należy. Może byśmy ubili interes? Dostaniemy tę piosenkę i nagramy ją. Podzielimy się zyskiem po równo. I co wy na to?

– Dosyć tego. Gdyby istniała taka piosenka, zostałyby po niej jakiś ślad. A w studiu nie było nic prócz odrobiny bazgrołów. Potrzebuję czegoś, na czym mógłbym się oprzeć, czegoś bardziej wiarygodnego niż twoje słowa, Sandi. Nie mogę oskarżyć szanowanej lekarki o kradzież czegoś, co Dallas równie dobrze mógł ofiarować jej. Nie zamierzam dopuścić do tego, aby posiadłość Dallasa zmieniła się w pole bitwy prawników.

– Tak? A co zrobisz, jeśli ona sprzeda tę piosenkę? Na pewno trafi na pierwsze miejsca list przebojów. Wiesz, że tak będzie. Sprzątnęła ci ją sprzed nosa. Dallas był... czasem nie zwracał uwagi na pewne rzeczy. Zawsze najpierw sporządzał zapis nutowy, więc będzie na nim jego charakter pisma. Jak odeprzesz ten argument, Adamie Lordzie? Za pieniądze, które zarobi na tej piosence, będzie mogła wybudować sobie prywatny szpital. Prawdopodobnie o to właśnie jej chodzi.

– Zaniknij się, Sandi, nic nie wiesz o doktor Killian. Poza tym powiedziałaś, że to ty zerwałaś z Dallasem. A on mówił mi, że było zupełnie inaczej – oświadczył Al.

Adam masował sobie skronie z nadzieją, że to złagodzi pulsujący ból głowy.

– Na razie dajemy sobie z tym spokój. Muszę jechać na lotnisko. Interesy będziemy załatwiać po nabożeństwie za duszę Dallasa. Do licha, nie chcę słyszeć ani słowa więcej na temat tej piosenki i na temat romansów. Zrozumiano? Rozejdźcie się, idźcie do domków i rozgoście się tam. Porozmawiamy później.

– Panie Lord, czy mogę pana prosić na słowo? – Adam odszedł w róg kuchni, a za nim gospodyni Dallasa, Tellie. – Chciałam tylko powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu pańskiego brata. Dallas... Kazał mi zwracać się do siebie po imieniu. Nigdy nie traktował mnie jak pracownika. Zawsze był miły i wyrozumiały. Często zatrudniał dodatkowych ludzi, aby mi ulżyć. Powiedział, że nie chce, żebym się przepracowywała. Prawdopodobnie nie wie pan tego, a Dallas zabronił mi o tym mówić, ale teraz... Pomógł mojemu synowi skończyć studia. Nie chcę, żeby pan myślał, że go o to prosiłam albo coś w tym rodzaju. Pewnego dnia podsłuchał, jak rozmawiam przez telefon z college'em, aby ustalić plan opłat. A potem po prostu zapłacił. Nie wspominał mi o tym ani słowem. Dwa dni później zadzwonili do mnie z college'u i powiedzieli, że rachunek Josha został uregulowany przez pana Lorda. Zdenerwował się, kiedy próbowałam mu dziękować. Josh i jego koledzy mieli zawsze miejsca w pierwszym rzędzie na jego koncertach.

Ramiona Tillie zaczęły się trząść, kiedy usiłowała powstrzymać łzy.

– Jeśli już mnie pan nie potrzebuje, panie Lord, proszę się nie obawiać i otwarcie mi to

powiedzieć. Nie będę miała problemów ze znalezieniem nowej pracy. Dallas dał mi bardzo sowitą premię gwiazdkową zaraz po Święcie Dziękczynienia. Poradzę sobie. Zostanę tak długo, jak długo będzie mnie pan potrzebować. Nie mogę uwierzyć w to, że już go nie ma. – Tym razem nie zdołała powstrzymać łez. – Już nigdy nie wejdzie do kuchni, żeby mnie poprosić o zrobienie hot doga z kiszoną kapustą ani nie zagra próbnej wersji piosenki. Usiłowałam mu wytłumaczyć, że parówki zawierają zbyt wiele azotanów, ale nie przejmował się tym. Naprawdę lubił hot dogi. I cukierki ze słodkiej pianki. Wprost uwielbiał jeść byle co. Dallas umiał gotować. Czy wiedział pan o tym, panie Lord?

– Nie, Tillie, nie wiedziałem – odparł Adam zdławionym głosem.

– Opowiadał mi, jak pan kiedyś gotował dla zespołu, żeby zaoszczędzić pieniądze. Był taki dumny z pana, panie Lord. Wiecznie mówił Joshowi, jaki pan bystry i jak pan dba o wszystko i o wszystkich. Kazał Joshowi przysiąc, że skończy studia i zdobędzie tytuł magistra. Powiedział, że za to wszystko zapłaci. Powiedział też Joshowi, że najlepszym prezentem, jaki może mi dać, będą tak dobre stopnie w szkole, jakie pan miał. Mój syn jest teraz notariuszem i myśli o tym, żeby założyć z przyjacielem prywatne biuro. Nie wiem, kto był bardziej z niego dumny, pański brat czyja. Przyjechał z Nowego Jorku na rozdanie dyplomów w szkole Josha. Na koniec całej uroczystości Dallas zaśpiewał. To było wspaniałe. Wiem, że Josh nigdy nie zapomni tego dnia. Kiedy mu powiedziałam o... Wyciągnął swojego dziesięciobiegowego grata i wyrwał przed siebie. Wrócił dopiero po siedmiu godzinach. Tak bardzo się zdenerwował.

Adam próbował coś powiedzieć, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło. Poklepał Tillie po ramieniu.

– Już dosyć tej mojej paplaniny – rzekła przyciszonym głosem. – Teraz proszę mi powiedzieć, co mam robić. Czy ci wszyscy ludzie zostaną tu na obiad?

– Tak. Po prostu zrób to, co będzie na miarę twoich sił, Tillie. Jakies kanapki, jajecznicę, cokolwiek. Najlepiej zamów jedzenie na następnych kilka dni. Poradzisz sobie z tym?

– Tak. Proszę pana?

– Słucham?

– Ta lekarka to sympatyczna kobieta. Pan Lord bardzo ją lubił. Tylko dwa razy ją spotkałam. Pański brat bardzo się martwił, że media naruszają jej prywatność. Nie chciał, żeby to się stało. Słyszałam, jak śpiewał dla niej piosenkę. Potem słyszałam, jak śpiewali ją razem. To była naprawdę ładna piosenka. Szkoda, że nie pamiętam słów. – Znow zaczęła płakać.

Adam skinął głową.

– Dzięki, że mi o tym powiedziałaś, Tillie.

Wyszedł na zewnątrz. Teraz musi dokonać rzeczy niemożliwej – odebrać ciało brata. Jak, na Boga, uda mu się to zrobić, nie rozdzierając serca na strzępy?

Sara usiadła na leżaku i przykryła się pledem. Było chłodno jak na tę porę roku, ale ona drżała nie z zimna. Wpatrywała się w ogród za domem. Docierało do niej, że wkrótce się ściemni, ale było jej wszystko jedno. Kolejny dzień, kolejna noc. Co za różnica? Każdy dzień był taki sam jak poprzedni.

Minął tydzień od pogrzebu Dallasa. Nikt się z nią nie skontaktował, więc razem z całym światem oglądała uroczystość żałobną w telewizji aż do momentu, kiedy już nie mogła tego znieść ani chwili dłużej i wyłączyła odbiornik. Ciało zostało skremowane, ale nie wiedziała, co się stanie z prochami. Czy powinna komuś powiedzieć, że Dallas chciał, aby jego prochy zostały rozrzucone z samolotu i rozwiały się – jak to określił – na cztery strony świata? Ale komu? Kto by jej posłuchał?

Boże Narodzenie już za kilka dni. To też będzie tylko kolejny dzień. Może powinna spędzić święta z Nellie Pulaski i jej kotami? A może lepiej zostać w domu. Nic już nie wydawało się ważne.

Otworzyły się drzwi na taras. Carly przygotowywała duszoną wołowinę. Pachniała wspaniale. Co nie oznaczało, że Sara jej choćby spróbuje. Już nie musiała się martwić o tych kilka kilogramów, które jej przybyły w ciągu ostatniego roku. W ciągu ostatnich dziesięciu dni schudła o siedem kilo. Carly powiedziała, że wygląda jak szkielet.

– Saro, za dziesięć minut będziemy jeść. Przyniosłam ze strychu wszystkie gwiazdkowe ozdoby. Po obiedzie pojedziemy na bazar i odbierzemy choinkę. Kilka dni temu wybrałam drzewko i podpisałam je.

I nie chcę słyszeć ani słowa sprzeciwu, Saro. Nie wyjadę na narty, zostawiając cię tu bez choinki. Wszystko przygotujemy tak samo, jak to robiłyśmy co roku od czasu śmierci mamy i taty. W tym roku nie będzie ani trochę inaczej. Kiedy skończymy ubierać choinkę i wszystko posprzątam, chcę zobaczyć, jak pakujesz prezenty. Chcę to zobaczyć, Saro. Zobaczyć, jak dajesz coś z siebie. I jeszcze jedno, idź na górę i nałóż pod oczy trochę różu. Wyglądasz przerażająco. – Wszystko to wypowiedziała w przypiływie emocji, jednym tchem.

– Dobrze, mamusiu. Czy jeszcze coś jest ze mną nie tak?

– Wiele rzeczy, Saro. Nie widzę, żebyś czyniła jakiegokolwiek wysiłki, aby dojść do siebie. Nie możesz przez resztę swego życia nurzać się w smutku.

– Carly, minął dopiero tydzień od pogrzebu. Co chcesz, żeby robiła? Posprzątałam w domu, wyprałam zasłony, zrobiłam zakupy. Przyniosłam tonę drewna do kominka i poukładałam je, bo ty lubisz ogień. Ale teraz chcę... pomyśleć.

– O czym? O tym, że nie byłaś pewna, czy jesteś w nim zakochana, a mimo to zgodziłaś się za niego wyjść? A może myślisz o prywatnym szpitalu, którego nie będziesz mieć?

– Odpowiadam tak na pytanie pierwsze, a nie na drugie. Za każdym razem, kiedy pomyślę o Dallasie, coś mnie ściska w dołku. Nazajutrz po Bożym Narodzeniu jadę do Nowego Jorku. Wysłałam oferty z życiorysem do kilku nowojorskich szpitali. Muszę doprowadzić wszystko do końca. Widzisz? Ułożyłam plan i będę się go trzymać. Chcesz,



żebym potłukła ziemniaki przed czy po tym, jak pójde na górę nałożyć róż na policzki?

– Może być po. Wolisz kukurydzę czy groszek?

– Nieważne. No dobrze, niech będzie kukurydza.

– Rusz się!

Carly paplała przez cały obiad. Sara przewracała i rozgniatała widelcem jedzenie na talerzu.

– Powinnaś się wstydzić, że zmarnowałaś tyle jedzenia. Nie mamy nawet psa, któremu mogłybyśmy to dać. Nie wyobrażasz sobie, ilu ludzi na świecie głoduje. I założę się, że w tej chwili jest ci to obojętne. To był dobry obiad. Nawet nie udawałaś, że jesz. Jeśli zachorujesz, nie będę się tobą opiekować. Bierz płaszcz i jedźmy po tę choinkę.

– Ktoś dzwoni do drzwi. To pewnie Nellie, więc zaprosz ją do środka – powiedziała Sara, poprawiając płaszcz na ramionach. – Zaczekam w garażu.

Carly wyrwała jak burza w stronę drzwi. Miała zaciśnięte pięści. Chętnie przyłożyłaby siostrze, żeby wbić jej trochę rozumu do głowy. Gwałtownie otworzyła drzwi i aż ją zamurowało. Tylko spokojnie. Opanuj się. Maskę na twarz.

– Słucham?

– Doktor Killian?

– Nie.

– To kim pani jest? – chłodno spytał Adam.

– Osobą, która tu mieszka. A czy dowiem się, kim pan jest?

– Nazywam się Adam Lord. – Wręczył jej wizytówkę. Carly zerknęła na nią, a potem spytała:

– I co z tego?

– Chciałbym porozmawiać z doktor Killian.

– Dlaczego?

– To sprawa osobista.

– Moja siostra i ja nie mamy przed sobą tajemnic. Proszę mi powiedzieć, czego pan chce, a ja zobaczę, czy Sara zechce z panem rozmawiać.

Adam wpatrywał się w młodą kobietę, która przed nim stała. Przypomniały mu się lata, kiedy był dla Dallasa tarczą chroniącą przed światem. Przystawił się na inny tok myślenia.

– Chcę porozmawiać o... Billym Sweetie.

– Po tego typu informacje powinien pan iść do Benton Memoriał. Moja siostra była tylko jednym z wielu lekarzy, którzy opiekowali się Billym Sweetem. Ja jestem pielęgniarką, która pełniła przy nim dyżur. Jeśli to już wszystko, to muszę pana pożegnać. Proszę mi wybaczyć, ale mam plany na dzisiejszy wieczór.

– Muszę porozmawiać z doktor Killian – nie ustępował Adam.

Carly wiedziała, że Sara nie jest gotowa do tej rozmowy.

– Czy mam powtórzyć coś z tego, co właśnie powiedziałam? Bo widzę, że czegoś pan nie rozumie.

– Nie rozumiem niczego. Niech pani przyprowadzi siostrę.

– Arogancki typ z pana – oświadczyła Carly, zatraskując mu drzwi przed nosem.

Sekundę później była w garażu.

– A gdzie Nellie? – spytała Sara.

– To nie była Nellie. To był Adam Lord. Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem. Jest tak arogancki, na jakiego wyglądał w telewizji. Chciał się z tobą spotkać. Powiedział, że chce porozmawiać o Billym Sweecie. Widać było, że kłamie. Dosłownie zażądał, żebym ciebie przyprowadziła. Przyprowadziła. Dokładnie tego słowa użył. Słyszysz? O, znowu dzwoni do drzwi. Co za bezczelność!

– Może powinnam z nim porozmawiać i mieć to z głowy.

– Wykluczone. Ten facet to potwór. Jesteś zbyt podatna na ciosy, żeby rozmawiać z kimś takim. To typ faceta, który wbiłby cię w glebę i przydeptał. Prędzej czy później da za wygraną.

– Czy to znaczy, że nie jedziemy po choinkę?

– Cóż...

– Wiem, że robisz to dla mojego dobra. Ale nie jestem aż tak podatna na ciosy, jak ci się wydaje. Porozmawiam z nim i pojedziemy po to drzewko. Wiedziałyśmy, że wcześniej czy później się pojawi. Nie mam nic do ukrycia.

– A piosenka? Co zrobisz, gdy cię o nią zapyta?

– Ta piosenka to nie jego sprawa. Nie będę o niej rozmawiać.

– A więc zamierzasz kłamać.

– Tak, będę kłamać – powiedziała Sara obojętnym tonem.

– No, zuch dziewczyna! – Carly poklepała siostrę po plecach. – To wąż, Saro. Bądź czujna. No widzisz? Dobrze, że nałożyłaś róż pod oczy, prawda?

– Otwórz drzwi, Carly.

Carly otworzyła. Sara wystąpiła naprzód.

– Jestem doktor Killian. Siostra mówiła, że chce pan porozmawiać o panu Sweecie. Niezmiernie mi przykro, ale nie mogę z panem rozmawiać o panu Sweecie i sędzę, że pan to wie. Czego więc pan sobie życzy, panie Lord?

– Chciałem z panią porozmawiać o moim bracie.

– Ktoś robi zdjęcie! – krzyknęła nagle Carly. – Spójrz na tych wszystkich ludzi! Mówiłam ci, że to się stanie. – Drugi raz tego wieczoru Carly zamknęła Adamowi drzwi przed nosem.

Pobiegły do sypialni Sary, a tam podeszły do okna, aby popatrzeć na zbiegowisko pod domem.

– Te szmatławce wiedzą o tobie, Saro. Będą wypytywać sąsiadów, sprzedawcę ze sklepu mięsnego, obsługę pralni, dentystę. Będą grzebać w naszych śmieciach. To bestie. Zrobią aferę z faktu, że nie przedłużyli ci kontraktu. Nigdzie nie dostaniesz pracy. Szpitale nienawidzą tego rodzaju sławy. Będziemy musiały zamknąć dom i zamieszkać gdzie indziej. Może nawet będziemy musiały sprzedać ten dom. Do końca życia będziemy musiały się ukrywać. Możemy się pożegnać z jakąkolwiek pracą. Kto zapłaci nasze rachunki?

– Nie będziemy się przed nikim ukrywać – oświadczyła Sara. – A jeśli nie dostaniemy pracy, sprzedamy piosenkę. Widzisz, gdy się dobrze pomyśli, na wszystko znajdzie się rada.

To jak? Chcesz jechać po tę choinkę czy nie?

Carly uśmiechnęła się od ucha do ucha na widok nieoczekiwanej iskierki w oczach siostry.

– A niech się wali i pali – chcę! Jedźmy.

– Dobra. Powiem ci, jak to załatwimy. Nie będziemy w ogóle się odzywać. Niech sobie robią zdjęcia, jeśli chcą. Ale jeśli nic nie powiemy, nie będą mogli nas cytować. Kiedy wrócimy do domu, zasłonimy okna, rozpalimy ogień w kominku i ubierzemy choinkę. Chciałam za niego wyjść, Carly. Dzisiaj to zrozumiałam. Wiesz, skąd ta pewność? Odebrałam suknię ślubną. Nawet buty odebrałam. Zapłaciłam za to wszystko. Ta piosenka mnie niepokoiła. Dallas mi ją podarował. Jest więc moja. Żartowaliśmy, że to prezent ślubny. Ale to nie piosenka była ślubnym podarunkiem, tylko prywatny szpital, który zamierzał mi wybudować. Więc właściwie mogłabym ją oddać. Ale to by świadczyło, że nic dla mnie nie znaczyła. A przecież była dla mnie ważna. Bardzo ważna. Napisanie i podarowanie mi tej piosenki było dla Dallasa niezwykle istotne. Nie oddam jej. Czy teraz, gdy to powiedziałam, poczułaś się lepiej?

– Tak, tak, tak. Chodź, jedziemy. Chcę poczuć zapach jodły.

– Ja też. Mam też ochotę na zapiekankę z wołowiną.

Drzwi garażu otworzyły się. Carly wyprowadziła dżipa na zewnątrz, włączyła bieg i ruszyła po podjeździe. Gdy skręciła w ulicę, pomknęła z prędkością stu kilometrów na godzinę, by uciec przed sforą reporterów.

W salonie wybrzmiało dwanaście kurantów zabytkowego zegara po dziadku. Sara wstała, żeby popatrzeć na choinkę.

– Włącz lampki. O jejku, jest piękna i wspaniale pachnie. To najpiękniejsze drzewko, jakie kiedykolwiek miałyśmy.

– Co roku tak mówimy. Ale na pewno jest największa. Ciągłe nie mogę uwierzyć, że same ją ustawiliśmy. Musimy pamiętać, żeby codziennie zmieniać wodę w podstawce. Pójdę pozmywać, a ty zrób zapiekankę z wołowiną. I gorącą czekoladę. Zjemy tutaj, przy świetle lampek. Będzie jak za dawnych lat, tylko ty i ja. Znow czuję się jak dziecko. Co masz dla mnie na gwiazdkę?

– Nieważne. Dziś i tak nie będę pakować prezentów. Jestem zmęczona.

– Ja też. Te typy ciągle tu koczują. Na litość boską, już północ. O ile chcesz się założyć, że będą tu jutro rano?

– Byłabym frajerką, gdybym chciała się zakładać. Dodać chrzan do pieczeni?

– Tak. I pomidora. Chyba wezmę prysznic i spróbuję wyjąć jodłowe igły z włosów.

Telefon zadzwonił, kiedy Sara zaczęła smarować chleb i mięso sosem. Rozmówcę powitała ostrożnym „halo”.

– Doktor Killian, mówi Adam Lord. Przepraszam, że dzwonię tak późno. W ciągu ostatnich godzin kilkakrotnie przejeżdżałem obok pani domu, ale paparazzi rozpanoszyli się tam na dobre. Chciałem za to przeprosić. Nie miałem zamiaru ich do pani przyprowadzić.

– Ale pan to zrobił. Nie można się od nich opędzić. Czego pan ode mnie chce?

– Chcę wiedzieć, czy zamierzała pani wyjść za mojego brata i czy napisał dla pani

piosenkę.

– Sądę, że to nie pańska sprawa, panie Lord. Moje życie prywatne należy tylko do mnie. A że jestem między jedną pracą a drugą, mam tylko życie prywatne. Naprawdę bardzo panu współczuję z powodu śmierci Dallasa. Był wspaniałym człowiekiem i bardzo mi go brakuje. Już późno, a ja jestem zmęczona.

– Muszę z panią porozmawiać. Mam kilka ważnych pytań. Dopóki nie poznam odpowiedzi, będę miał związane ręce i nie będę mógł zamknąć spraw zawodowych Dallasa.

– Nie mam nic wspólnego ze sprawami zawodowymi Dallasa. Łączyły nas wyłącznie więzy osobiste, a o nich nie mam zamiaru rozmawiać ani z panem, ani z nikim innym. Jeśli ma pan związane ręce, to nie z mojego powodu. Byłabym wdzięczna, gdyby przepędził pan tych wszystkich ludzi spod mojego domu.

– Jestem gotów zapłacić pani pięć tysięcy za tę piosenkę.

– Wolne żarty!

– No dobrze, dziesięć tysięcy.

– Dobranoc, panie Lord. Proszę już do mnie nie dzwonić i nie wpadać na pogawędkę. Proszę mi pozwolić wrócić do normalnego życia.

Sara odłożyła słuchawkę i wyłączyła telefon.

– To Nellie dzwoniła? – spytała Carly.

– Nie, Adam Lord. Zaproponował mi pięć tysięcy za tę piosenkę, a potem podniósł cenę do dziesięciu tysięcy. Chciał wiedzieć, czy zamierzałam wyjść za Dallasa. Nie przyznałam się do niczego. Nie wiem dlaczego, ale nie chcę, żeby czegokolwiek się dowiedział. Dallas stawał na głowie, żeby ukryć to przed światem. Zaufał mi.

– Bo jesteś osobą godną zaufania, Sara Killian. Nie mówmy już o tym. Rozkoszujmy się jedzeniem i tą wspaniałą choinką. Jutro będzie nowy dzień. Dzień bezrobotnych. Czy kiedykolwiek przemknęło ci przez myśl, że któraś z nas będzie czekać w kolejce bezrobotnych? A siedzisz tu ze świadomością, że w skrytce bankowej masz piosenkę wartą miliony dolarów. Ironia losu, co?

– Z pewnością tak.

Ogień w kominku już dogasał, kiedy Carly odezwała się sennym głosem:

– Sądę, że Hank nie jest mężczyzną dla mnie. Kiedy mnie całuje, chcę fajerwerków. A tylko się pocę. Może powinniśmy pojechać do jakiegoś kraju trzeciego świata i zaoferować nasze usługi.

Sara zgniotła serwetkę i rzuciła nią w siostrę.

– Pora spać, Carly. Pozmywamy rano. Nastaw budzik i chodźmy na górę.

– Chodźmy. Wiesz, muszę przyznać, że to chłop na schwał.

– Kto?

– Kto? A jak myślisz? Adam Lord. W rzeczywistości wygląda o wiele lepiej niż w telewizji. Jest taki... ładnie zbudowany. Twardy, chłodny i ładnie zbudowany. I drętwy. Założę się, że nigdy się nie śmieje. Jak to możliwe, żeby rodzeni bracia byli zupełnie do siebie niepodobni?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Poza tym nie wydał mi się atrakcyjny. Myślę, że jest

pazernym, ambitnym człowiekiem. Dziesięć tysięcy dolarów za taką piosenkę! Uważa mnie za idiotkę!

– Wróci – powiedziała Carly, otwierając drzwi swojej sypialni. – Chyba wyłączę swój telefon.

Sara pokiwała głową.

– Dobranoc, Saro. Cieszę się, że wróciłaś do świata żywych.

– Ja też. Dobranoc, Carly. Nie zapomnij zmówić pacierza.

– Nie zapomnę.

Sara uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od kilku tygodni. ‘

Adam napełnił dzbanek świeżo zaparzoną kawą i poszedł do studia Dallasa. Może tutaj odnajdzie odpowiedzi. A może nie ma czego szukać. Czy Al Cherensky mówił prawdę, a Sandi Sims kłamała? Nie ufał tej dziewczynie, wyczuwał w niej jakiś fałsz. Ale była jeszcze doktor Sara Killian i jej siostra o ciętym języku. W głębi serca wiedział, że ta piosenka istnieje. Ale gdzie jest? Czy ma jąta lekarka? Podniósł wzrok, kiedy usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę wejść.

Tom Silk zajrzał do środka.

– Wszystkie się zadomowiły. Przykro mi to stwierdzić, ale zadomowiły się w twoim pokoju. Izzie ciągle wynosiła je z posłań, gdy tylko je kładłem. W głowie im się zaczyna kręcić od przenosin z miejsca na miejsce, które ona im urządziła. Chce, żebyście wszyscy spali razem. Myślę, że na razie to najlepsze rozwiązanie. Izzie jest wystraszona, szczeniaki też. Ty stanowisz dla nich punkt oparcia. Wiesz, co mam na myśli? Wszystkie wyczuwają twój niepokój, więc pozwoliłem sobie zająć sypialnię obok twojej, na wypadek gdyby w nocy się rozbrykały.

– Chcesz kawy?

– Czy to oznacza, że szukasz towarzystwa?

– Tak, szukam towarzystwa. Potrafisz słuchać?

– Zobaczymy.

Tom Silk był przyjacielem, na jakiego Adam nigdy przedtem nie miał czasu, i bratem, jakiego zawsze chciał mieć. Rozmawiali do późnej nocy.

– Dzbanek już pusty i mam wrażenie, że moja głowa też. Jezu, nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek tak dużo gadał. Czy chciałbyś na koniec powiedzieć coś ważnego, coś w rodzaju konkluzji?

– Czegoś tu nie rozumiem. Jeśli twój brat dał tej lekarce piosenkę, to teraz piosenka należy do niej. Tylko do niej. Jakim prawem chcesz ją odebrać? Gdyby twój brat nie zginął, nawet byś nie wiedział o tej piosence – chyba że ta lekarka powiedziałałaby ci o niej.

– Nie znalazł Dallasa. On w ogóle nie myślał o pieniądzach. Jestem pewien, że nigdy się nie zastanawiał nad wartością tej piosenki, nad tym, ile może na niej zarobić. Jeżeli ta piosenka istnieje, nie jest to jakiś tam kawałek za parę groszy. Mówimy o piosence Dallasa Lorda. O platynowych płytach i grubych milionach dla właściciela. A właścicielem jest jego spadkobierca.

– Rozumiem twój tok myślenia. Ale mówię ci jak kumpel kumplowi: te dziesięć tysięcy to była obelga. Myślę, że nie doceniasz tej lekarki. Jeśli chciała wyjść za twojego brata, to ma rozdarte serce. Nie zaproszono jej na pogrzeb. Nikt się z nią nie skontaktował. A na dodatek ściągnąłeś pod jej dom te wampiry. Wzięli ją na cel. Jak teraz będzie wyglądać w oczach swoich pacjentów? To, co zrobiłeś, było wtargnięciem w jej życie. Moim zdaniem – a pamiętaj, że właśnie o to mnie spytałeś – miała prawo powiedzieć, że jej życie osobiste to nie twoja sprawa.

– Więc uważasz, że powinienem zrezygnować z tej piosenki i pozwolić jej ją zatrzymać? A jeśli Sandi mówi prawdę i to jest jej piosenka? Możliwe, że ta lekarka ją ukradła. Chociaż przypuszczam, że raczej Sandi kłamie. Dallas często... obdarowywał ludzi za usługi. Wyobrażam sobie, jak daje tej lekarce piosenkę w zamian za opiekę nad Billym. Jeśli napisał ją dla Sandi, to tylko zmienił imię w tekście. A może nawet tego nie zrobił. Sandi znała tekst. Ta lekarka nawet by się nie przyznała, że jest jakaś piosenka. Ale gospodyni powiedziała mi, że słyszała, jak Dallas i ta lekarka ją śpiewali. Możliwe, że coś jej się pomyliło z tymi słowami. A może jednak miała rację. Nauczyłem się, że tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze, wszystkie zasady biorą w łeb. Na razie muszę przyjąć, że ta piosenka, o ile istnieje, jest własnością posiadłości Dallasa. A lekarka ją przetrzymuje, żeby później odsprzedać za grube dolary. Do diabła z tym. Chodźmy spać. Jutro będzie nowy dzień.

– Gwoli ścisłości, już jest jutro. A może byś tak zaczął grać Miłego Gościa? Moja mama zawsze mówiła, że pokorne ciele dwie matki ssie.

– Dallas i ja nigdy nie mieliśmy mamy – powiedział Adam ochryplym głosem.

– Hej, przepraszam cię, ale jeśli chcesz mojej rady, zrób tak samo, jak wtedy, kiedy znalazłeś Izzie. Nie myśl tylko głową. Posłuchaj też serca. Ta pani doktor jest osobą, co oznacza, że czuje i cierpi podobnie jak ty. Tak jak cierpiała Izzie. Teraz ci ufa. Każdy by to uznał za plus. Ile jeszcze pieniędzy potrzebują tacy ludzie jak ty? Gdzie jest granica, przy której mówi się „dosyć”? Myślałem, że pieniądze są po to, żeby uszczęśliwiać ludzi. Przyznaję, jestem tu bardzo krótko, ale nigdy wcześniej nie spotkałem tylu takich „biednych” ludzi. I wcale nie mówię o ich żalu. Pewnie jestem jakimś rarogiem, bo nie mogę się doczekać, by rano wstać. Prosty, uczciwy byt to dobry sposób na życie. Dlatego tak lubię zwierzęta. Cholernie dużo można się od nich nauczyć, jeśli tylko się chce. Myślałem, że jesteś na właściwej ścieżce, Adamie. Ale ten cały kołowrót z piosenką znów wciąga cię w wir, w którym tkwiłeś, zanim pojawiła się Izzie.

Adam milczał. Był już zmęczony usprawiedliwianiem siebie, swojego stanowiska i postępowania.

– Do zobaczenia rano, Tom – powiedział tylko.

– Śpij dobrze.

– A pewnie, że będę.

Kiedy wszedł do pokoju, Izzie pomerdała ogonem i zeskoczyła z łóżka. Poczekala, aż Adam ją przytuli, i oprowadziła go przy rządki psich łóżeczek. Wszystkie szczeniaki smacznie spały. Dallas Szósty miał pod łebkiem zwiniętą skarpetę Adama. Izzie podeszła, aby ją wyciągnąć.

– Nie, zostaw. Jutro dam mu jedną ze skarpet Dallasa. Ten smyk jest chyba najmniejszy i najsłabszy z nich wszystkich, co? Nie martw się, Iz. Będziemy się nim troskliwie opiekować. Chodź, kładziemy się. To był piekielnie ciężki dzień. Jutro przerzucimy się na „plan B”, gdy tylko ustalę, co to jest ten „plan B”. – Kiedy zasypiał, w uszach wciąż dźwięczały mu słowa Toma: Ile pieniędzy potrzebują tacy ludzie jak ty? Gdzie jest granica, przy której mówi się „dosyć”?

Adam obudził się o świcie. Gdy tylko zsunął stopy z łóżka, szczeniaki jak jeden mąż zeskoczyły z posłań i gęsiego pobiegły w stronę drzwi. Adam i Izzie pognali za nimi. Ledwie małe beczałki przetoczyły się przez otwarte drzwi, na schodach były już kałuże i strumyczki.

W ekspresie parzyła się kawa, a Adam wycierał schody. Potem poszedł pod prysznic. Potrzebował planu. Ile pieniędzy potrzebują tacy ludzie jak ty? Kiedy mówi się „dosyć”? Tacy ludzie jak ty, czyli tacy jak Adam Lord. Przez całą noc poszukiwał w snach odpowiedzi na pytanie, co to za ludzie, o których Tom Silk powiedział, że są tacy jak on.

Czy odważy się jeszcze raz pojechać do domu doktor Killian? Czy odważy się znów do niej zadzwonić? Może Tom Silk miał rację, może powinien grać Miłego Gościa? Cóż, do licha, przecież jest miłym gościem.

– Cholera – bąknął. Okręcił się ręcznikiem w pasie. Zadzwonił telefon wiszący za toaletką. Telefony łazienkowe uważał za dekadenski wymysł. Podniósł słuchawkę i burknął coś na powitanie.

– Panie Lord, mówi Jon James z „Tattlera”. Czy zechce pan skomentować fakt, że pański brat zobowiązał się ponieść koszty budowy nowych skrzydeł szpitala Benton Memorial?

– Nie.

– To może powie pan coś na temat doktor Killian? Administrator szpitala powiedział mi – a nie zastrzegł, że to tajemnica – że ta lekarka i pański brat zamierzali się pobrać.

– Nie.

– Czy zechce pan coś powiedzieć na temat wizyty, jaką pan złożył wczoraj wieczorem w domu doktor Killian? Jakie są pana odczucia w związku z tym, że kontrakt doktor Killian nie został przedłużony? Czy to ma coś wspólnego ze śmiercią Biłły’ego Sweeta?

Adam mocno zacisnął zęby.

– Tylko spróbujcie wydrukować tę wypowiedź, a pan i ten szmatławiec, dla którego pan pracuje, będziecie do końca życia włączyć się po sądach.

– To znaczy, że oba fakty mają jednak jakiś związek.

Adam odłożył słuchawkę z taką siłą, że aż odbiła się od ściany. Teraz miał drugi powód, żeby odwiedzić Sarę Killian. Powinien ją ostrzec przed tym, czemu będzie musiała stawić czoła. Żałował, że nie może cofnąć zegara do tych chwil, kiedy mieszkał w Karolinie Południowej, a jego jedynym zmartwieniem było, jak dać sobie radę z siedmioma psami.

Sara zaniósła kubek po kawie do zlewu.

– Nie mogę się doczekać tego śniadania w mieście. Śniadanie to mój ulubiony posiłek. Możemy już jechać, jeśli ty jesteś gotowa. Sprawdziłam wszystkie drzwi i okna. Zanim wyjdziemy, włączymy alarm antywłamaniowy. Ciągłe są pod domem, ale tylko czterech.

– Znowu ten telefon – burknęła Carly.

– Włącz automatyczną sekretarkę. Powinniśmy pomyśleć nad kupieniem poczty głosowej. Dallas ją miał. Żadnych dodatkowych gadżetów, żadnych kabli ani migających czerwonych światełek. Masz kod odbioru swoich wiadomości. Dallas uwielbiał to urządzenie – powiedziała Sara.

Carly jeszcze raz rozejrzała się po kuchni i zaciągnęła zasłony.

– To okropne, że musimy się w ten sposób ukrywać.

– Nic na to nie poradzimy. O rany, znowu dzwoni. Chodźmy. To będzie wspaniały dzień. Wszystkie sklepy są udekorowane. Na dworze jest naprawdę rześko. Nawet mamy trochę pieniędzy, które możemy wydać. Musimy zastanowić się nad kupnem jakiegoś sympatycznego prezentu gwiazdkowego dla Nellie.

– Będą nam deptać po piętach, Saro.

– To niech depczą. Zanudzimy ich na śmierć. Może nawet dadzą za wygraną.

– Miejmy nadzieję – powiedziała Carly. Uruchomiła silnik dzipa, szybko wyjechała z garażu i pomknęła po podjeździe. Dwa razy ostro zatrąbiła i wystrzeliła w górę środkowy palec w niedwuznacznym geście. – Musiałam to zrobić, Saro. Naprawdę musiałam.

Sara śmiała się, a lekki wiaterek rozwiewał jej włosy.

– Wiem, sama miałam ochotę to zrobić. Kupmy sobie coś naprawdę... dekadentckiego.

– Już za chwileczkę, za momencik pojawią się dwa dekadentckie prezenty – takie ni to, ni owo. Jadą za nami, Saro.

– Zgubimy ich, kiedy dojedziemy do centrum. To nasz dzień i nie pozwolimy im go zepsuć. Szybko, Carly.

Sandi Sims trzy razy przejechała w jedną i w drugą stronę, zanim zdecydowała się zaparkować samochód w bocznej uliczce. Krył ją jak wyjęła z bagażnika dziecięcy wózek pożyczony od sąsiadki. Przechadzała się z nim po ulicy, tak jak inne młode matki z tego osiedla. Kiedy zbliżyła się do podjazdu Sary, skręciła i nonszalancko podeszła do drzwi garażu. Wyciągnęła z kieszeni cienki drucik i zaczęła majstrować nim w zamku. Po chwili zamek puścił, drzwi przesunęły się w górę.

Sandi wepchnęła wózek do garażu, a sama przykucnęła, aby przejść pod drzwiami. Natychmiast je zatrzasnęła. Czekala dziesięć długich minut, aby się upewnić, że nikt nie zainteresował się jej poczynaniami. Potem podeszła do panelu alarmowego przy kuchennym wejściu. Duke Luchera – perkusista zespołu i spec od elektroniki – uwierzył, że wypytuje go, bo ma problemy z własnym systemem alarmowym. „Po prostu wymyśl coś, żeby mogła dezaktywować system na wypadek, gdybym zapomniała kodu. Wciąż mi się włącza alarm, bo nie pamiętam kolejności cyferek. Te dzwonki i gwizdy doprowadzają mnie do szału”. Bawiła się małą czarną skrzyneczką, którą trzymała w ręku, aż pod klawiaturą pojawiła się kolejność cyfr, o jaką jej chodziło. Wystukała ten numer. Aktywne czerwone światełko zmieniło się w zielone. Mogła bezpiecznie wejść do domu. Dzięki karcie kredytowej, cieniutkiemu dłu i pewnej ręce była w stanie otworzyć drzwi.

Sandi poruszała się szybko, przetrząsając dom w poszukiwaniu kasety, którą Dallas –



wiedziała to – dał Sarze. Godzinę później miała skwaszoną minę. Uświadomiła sobie, że ani kasety, ani zapisu nutowego nie ma w domu. Może ta lekarka wzięła je ze sobą? A może zamknęła w skrytce bankowej? Uśmiechnęła się złośliwie, patrząc na bałagan, jaki zostawia. Jej uwagę zwróciło czerwone światełko migające na automatycznej sekretarce. Włączyła odsłuch i wysłuchała dwudziestu dwóch wiadomości, wśród nich sześciu od Adama Lorda. Skasowała je wszystkie. Ostatnią rzeczą, jaką zrobiła przed opuszczeniem domu, było przewrócenie wspaniałej choinki.

W garażu przez długą chwilę wpatrywała się w jaguara. Podniosła maskę i spojrzała na silnik. Wiedziała co nieco na temat samochodów, silników i okładziny szczęk hamulca. Poszperała w kieszeni w poszukiwaniu kluczyków do swojego samochodu. Oстрым zakończeniem kluczyka wyłobiła otwór w drzwiach kierowcy, potem w drzwiach pasażera. Następnie zdjęła z maski figurkę jaguara i wrzuciła ją do wózka.

Pozostało tylko nastawienie alarmu przy kuchennych drzwiach. Dziesięć minut później Sandi jechała do domu.

Kiedy zatrzymała się na światłach, włączyła telefon komórkowy, żeby odsłuchać pocztę głosową Dal ęasa Lorda. Wcisnęła jego kod i wysłuchała wiadomości Adama Lorda. Żadna nie była jej przydatna. Nacisnęła klawisz z gwiazdką, by zachować wiadomości. Adam nigdy się nie dowie, że je odsłuchiwała.

Sara i Carly wyszły objuczone kolorowo opakowanymi prezentami i wybornymi świątecznymi zakupami. Nie zwracały uwagi na dziennikarzy, którzy nie odstępowali ich ani na krok.

Sara wcisnęła kod i otworzyła drzwi. Po chwili obie z przerażeniem patrzyły na zrujnowaną kuchnię. Podłoga i blaty były zaśmiecone mąką, cukrem, kawą i potłuczonymi naczyniami. Ktoś rozbił doniczki z kwiatami o ścianę; na szorstkim tynku pozostały ślady ziemi. Drzwi lodówki, piekarnika i wszystkich szafek były pootwierane. Duszona wołowina i resztki sosu ściekały po zewnętrznej stronie drzwi lodówki.

Przeszły do pokoju, oszołomione, wciąż niosąc w rękach paczki i chińskie jedzenie.

Carly usiadła na pozostałościach poduszki z kanapy.

– Mówiłam, że tak będzie, Saro. Ci ludzie są bezlitośni. Teraz pewnie oskarżą cię o kradzież. Miałaś motyw i okazję. Byłaś tam prawie codziennie po śmierci Billy'ego. Powiedzą, że ukradłaś tę piosenkę – zaniósła się szlochem. – Jak nam się uda kiedykolwiek to posprzątać?

– Ciii, nie płacz, Carly. Jesteśmy ubezpieczone. Zadzwońię do zakładu usług porządkowych. Przyjadą całą ekipą i zanim się obejrzymy, wszystko uprzątną. Idź poszukać jakichś widelców. Zjemy tutaj, w salonie.

Zaraz potem zadzwonimy na policję. Wszystko będzie dobrze, Carly. Zaufaj mi.

– Oddaj im tę przeklętą piosenkę, Saro. Co będzie, jeśli... spróbują nam zrobić coś złego? Czy nie tak postępują ludzie tego pokroju?

– Nie dam się zastraszyć. Piosenka jest bezpieczna. Złożymy doniesienie na policji. A teraz idź po te widelce.

Sara ugryzła kęs chrupiącego, przypieczonego pasztecika. Kiedy Carly wpatrywała się w swój stek z papryką, zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Może zapomnieli coś zrobić? – zażartowała. – Gdzie spluwa taty? Sara spojrzała na siostrę.

– Na obramowaniu kominka za wazą. Uważaj, Carly, jest naładowana.

– Chcesz powiedzieć, że mam nie strzelać do tego sukinsyna?

– Mówię ci tylko, żebyś uważała. To może być Nellie. Wyrzyj, zanim otworzysz drzwi.

– A ty zamierzasz siedzieć tutaj i jeść ten pasztecik?

– Idę tuż za tobą. Na litość Boską, nie odstrzel sobie stopy.

– Kto tam? – krzyknęła Carly, żeby usłyszał ją ten, kto stał za drzwiami.

– Adam Lord – padła odpowiedź.

– Mam strzelać przez drzwi czy poczekać, aż tu wejdzie?

– Poczekaaj, aż wejdzie do środka. Nie ma sensu wywoływać kolejnego zamieszania.

Carly odciągnęła kurek i otworzyła drzwi.

– Proszę wejść, panie Lord. A tak, broń jest nabita i odbezpieczona. Sara ugryzła kęs pasztecika.

– Ona świetnie strzela. Nerwowo, ale celnie. Mam nadzieję, że ma pan ze sobą sprzęt do sprzątnia.

– Wielki Boże! – jęknął Adam, kiedy zobaczył pobjowisko za plecami kobiet.

Jeśli nie chcecie, żeby te szakale spod domu to zobaczyły, lepiej zaproście mnie do środka – powiedział Adam. – Wpuść go, Carly – Sara ruchem głowy wskazała zdewastowany salon widoczny z korytarza. – Przypuszczam, że zamierza mi pan powiedzieć, że nic pan o tym nie wie.

– Właśnie to zamierzam pani powiedzieć. Kiedy to się stało? Kto to zrobił?

Sara wzruszyła ramionami.

– Czy sądzi pan, że gdybym wiedziała, ta rozmowa w ogóle miałaby miejsce? W tej chwili to pan jest głównym podejrzanym. Nie było nas przez cały dzień. Ten, kto to zrobił, znał kod naszego alarmu. To był ktoś z pana świty, panie Lord, bo tylko Dallas znał mój kod. Zamierzam to oświadczyć na policji. Innymi słowy, nie wierzę panu. Właśnie zamierzałyśmy zadzwonić na policję, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

– Ani tego nie zrobiłem, ani nie mam z tym nic wspólnego. Włamywanie się do cudzego domu to nie moja specjalność. To nielegalne, a ja jestem prawnikiem i składałem przysięgę, że będę przestrzegał prawa. Czy reszta domu też tak wygląda?

– Tak – odpowiedziała Carly.

– Nie jestem detektywem, ale najwyraźniej ktoś myśli, iż jesteście w posiadaniu czegoś, co ten ktoś chce mieć.

– Jest pan jedyną osobą, która myśli, że coś mamy. Nawet oferował pan pewną sumę za to coś. To pana stawia na czołowym miejscu listy podejrzanych. I właśnie to zamierzam zeznać na policji – powiedziała Sara zjadliwym tonem.

Adam poszedł na obchód mieszkania. Kiedy wrócił, miał posępną twarz.

– Całkowita dewastacja. Czuję się winny, bo mój przyjazd tutaj mógł to spowodować. Sądzę, że Dallas chciałby, bym wziął odpowiedzialność za to, co się tutaj stało. Dlatego pokryję wszystkie straty, co zaoszczędzi paniom trudu wypełniania formularza ubezpieczeniowego. Gdy tylko wystąpicie o odszkodowanie, wasze składki znacznie wzrosną. Niech panie nie traktują mojej oferty jako przyznania się do winy. Proszę oszacować straty i zadzwonić do mnie.

– Wielu z tych rzeczy nie da się odkupić. Należały do moich dziadków i pradziadków. Stanowiły pamiątki rodzinne. To przekracza wszelkie pojęcie. To... jest...

– Złośliwe. Wstrętne. Obrzydliwe. Nie rozumiem, po co ten ktoś przewrócił choinkę.

– Do czego pan zmierza, panie Lord? – spytała Sara. Trudno było nie zauważyć irytacji w jej głosie.

– Chcę znać prawdę i mieć tę piosenkę. Jeśli pani jej nie ma, nie ma się pani czego bać. Gdyby się jednak okazało, że pani ją ma, pozwę panią do sądu, aby ją odzyskać. W trakcie procesu wasze życie będzie tak nieprzyjemne, że będzie mnie pani błagać, abym ją od pani wziął. Proszę posłuchać, nie zamierzam tego robić dla siebie. Chcę, żeby pamięć o Dallasie była wiecznie żywa. I zrobię wszystko, aby tak się stało. Ta piosenka, o ile istnieje, jest ostatnią rzeczą napisaną przez mojego brata. Jest więc bezcenna, jak pani pamiątki rodzinne.

Sandi Sims twierdzi, że mój brat napisał piosenkę dla niej. Zna jej słowa i utrzymuje, że Dallas zamierzał zrezygnować z małżeństwa z panią i poślubić ją. Jak pani zapewne wie, Dallas był jednym z najhójniejszych ludzi na świecie. Może dał pani tę piosenkę pod wpływem nagłego impulsu. Robił takie rzeczy, bo działał bez zastanowienia. Nie twierdzą, że w tym przypadku tak było. Mówię tylko, że będzie pani musiała udowodnić, że ta piosenka należy do pani.

– Wiedziałam, że tak powie, Saro – Carly nie kryła irytacji. – Ludzie tacy jak pan mogą mówić i robić wszystko, co im się żywnie podoba. Wie pan co? My też jesteśmy ludźmi. Jesteśmy uczciwymi, ciężko pracującymi ludźmi oddanymi leczeniu chorych. Nie chcę więcej słuchać obelg z pana ust, panie Lord. Czy nie ma pan dość pieniędzy? Ile jeszcze pan potrzebuje? Potrzebuje pan kolejnej posiadłości, samolotu? Proszę się wynosić z naszego domu.

Ludzie tacy jak ty. Coś ścisnęło Adama w żołądku i w gardle.

– Chce się pani wzbogacić na śmierci mojego brata?

– Nie – odparła Sara i dodała: – Mogłabym zadać panu to samo pytanie, panie Lord.

– Dallas był moim bratem. Muszę stać na straży jego własności. Grzecznie panią proszę o oddanie mi tej piosenki. Proszę wyznaczyć cenę albo będzie pani musiała spróbować swoich szans w sądzie. Ostrzegam panią, to nie będzie miłe. Kariery obu pań legną w gruzach. Świat was pozna jako żądne pieniędzy pijawki. Prasa nie zostawi na was suchej nitki.

Sara poczuła, że zbiera jej się na wymioty.

– Myślę, że powinien pan wyjść, panie Lord – powiedziała. – I proszę tu nie wracać. Jutro złożę podanie o ograniczenie pana praw. Jeśli będziemy musiały, zdobędziemy zastrzeżony numer telefonu. Ale zanim pan wyjdzie, chciałabym pana o coś zapytać. Czy fakt, że Dallas dał Sandi Sims sto tysięcy dolarów, ma z tym coś wspólnego? Czy zamierza pan wnieść sprawę do sądu o odzyskanie tych pieniędzy? A teraz może pan już iść, panie Lord. – Jego nazwisko wypowiedziała z wyraźnym obrzydzeniem w głosie.

– Nic o tym nie wiem. Jeszcze nie miałem okazji przejrzeć wszystkich spraw finansowych. Jeśli Sandi jest winna te pieniądze, będę się domagał ich zwrotu. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał:

– Pani doktor, Sandi Sims zna słowa tej piosenki.

– Jeśli zna słowa, to wystarczy tylko dopasować je do melodii.

– Sandi twierdzi, że Dallas nagrał kasetę. Nie pamięta całego tekstu. Mamy niezbite dowody, pani doktor.

– Proszę złożyć pozew, panie Lord. Spróbuję swoich szans w sądzie.

– Jak na kogoś o pani inteligencji, pani doktor, to bardzo nierozsądne podejście. Proponuję pięćdziesiąt tysięcy dolarów i prawa do rozpowszechniania historii powstania tej piosenki. Dallas napisał piosenkę dla pani, ponieważ zamierzała pani za niego wyjść, itp. , itd. Może pani sprzedać tę historyjkę wszystkim brukowcom na świecie, kiedy piosenka dotrze na pierwsze miejsca list przebojów. Zarobi pani tyle, że nie nadaży pani z liczeniem swoich pieniędzy. Będzie pani miała miliony i nie będzie pani musiała pracować. Obie panie, o ile dzielicie się pieniędzmi. Moim zdaniem to godziwa oferta.

– Tu nie chodzi o pieniądze, panie Lord. Dlaczego wszystko sprowadza pan do pieniędzy? Dallas powiedział, że to główna cecha pana charakteru. Moja siostra i ja uczyliśmy się wiele lat, aby wykonywać swój zawód. Lubimy pracować. Nie potrzebujemy milionów. – Nie była tego pewna, ale zdawało jej się, że w oczach Adama Lorda zobaczyła iskierkę szacunku. I coś jeszcze, ale nie potrafiła tego określić.

Ludzie tacy jak ty.

– Sto tysięcy. To moja ostateczna oferta. Proszę nie pozbawiać fanów Dallasa jego ostatniego dzieła. Zgadzam się, że pieniądze nie mają z tym nic wspólnego.

– To był mój argument, a nie pański. I tak zawsze wszystko sprowadza się do pieniędzy. Proszę opuścić ten dom, panie Lord – powiedziała Sara.

– Dlaczego pani jest taka uparta i tak cholernie pazerna? Czego pani chce? Proszę podać cenę. Uczciwi, ciężko pracujący ludzie, jakimi panie są, muszą mieć jakiś przemyślany plan. Piosenkę dostanie ten, kto zaoferuje najwięcej? Czy tak?

Carly znów odbezpieczyła broń. Podniosła ją do wysokości piersi.

– Strzełę, gdy doliczę do trzech, i pocisk trafi pana około piętnastu centymetrów poniżej pasa. Wynocha!

Adam wyszedł, wrząc gniewem. Nie miał innego wyboru. Te kobiety z pewnością nie były kwiatkami na prerii. Miały charakter i stalowe kręgosłupy.

– Strzeliłabym do niego, Saro. Przysięgam na Boga, że tak. W stopę – powiedziała Carly drżącym głosem.

– Jejku, a ja myślałam, że naprawdę chcesz go trafić tam, gdzie powiedziałaś. Odłóż broń na miejsce i rozładuj. Zastanawiam się, dlaczego człowiek, który to zrobił, nie zabrał rewolweru. Zawsze zabierają spluwy. Odłóż go. Broń palna mnie przeraża. Zamierzam zadzwonić na policję.

Było już po północy, kiedy ostatni policjant wyszedł z domu. Sara zatrzaskała drzwi, widząc błyski fleszy. Poprosiła policjantów, żeby nie rozmawiali ze sforą reporterów stojących pod domem, ale wiedziała, że to daremne prośby. Każdy chce mieć swoje pięć minut sławy.

– Te gliny prawdopodobnie dostaną po pięćdziesiąt tysięcy dolców za opis naszego domu. Spłacą hipoteki, wymienią samochody na nowe i pójną do ekskluzywnej restauracji z dansingiem. A to wszystko dzięki włamaniu do naszego domu. I dalej będziemy żyć w strachu, bo Adam Lord przygotowuje się do zaskarżenia nas. Gdzie w tym wszystkim sprawiedliwość?

– Nie wiem, Carly. Chodźmy spać.

– Gdzie? Pocięli nasze materace. Czuję się, jakbym została zgwałcona. Już na samą myśl o dotknięciu czegokolwiek zbiera mi się na wymioty. Boję się, Saro. Naprawdę.

Sara przytuliła siostrę.

– Mama nam zawsze mówiła, że jedynym prawdziwym zagrożeniem jest sam strach. Damy sobie radę. Jesteśmy silne, Carly.

– Tak, ale mama mówiła nam też, że jeżeli walczysz o zasady, zawsze przegrywasz. Powiedział, że zrujnuje nam życie. Saro, słyszałaś to?!

– Oczywiście, że słyszałam. Próbuje nas zastraszyć, bo nic nie może zrobić. Niczego nie może udowodnić. Pierwszą rzeczą, jaką powie sędzia, będzie: „Proszę pokazać dowód”. A nie ma żadnego dowodu. Zastanów się, Carly. Zaczął od pięciu tysięcy, a doszedł do stu. Niezłe tempo. Mam pomysł. Przez cały dzień chodzi mi to po głowie. Zadzwoń do sędziego Iversona i powiem mu o naszych problemach. Był najlepszym przyjacielem taty i zna nas od urodzenia. Jest też moim chrzestnym ojcem. Będzie wiedział, co zrobić. Odpowiada ci to, Carly? Jutro kupię nowy magnetofon i zrobię dodatkowe kopie tamtej kasety, kiedy będziemy w banku. Ta kasetka jest bardzo ważna, bo Dallas podpisał ją na nalepce. Prawie o tym zapomniałam. Drukowanymi literami wykaligrafował: MATRYCA, a pod spodem napisał: „Dla Sary od Dallasa”, i podpisał: „Dallas Lord”. To dowód, że piosenka należy do mnie.

– Brzmi niezłe – ucieszyła się Carly. – Dzwoniłam do Hanka, żeby odwołać wyjazd na narty. Wydało mi się, że jest mu wszystko jedno, czy pojedę, czy nie. Nie mogę zostawić cię tu samej i wyjechać, żeby się dobrze bawić. Chybabym umarła ze strachu o ciebie.

– Szkoda, że to zrobiłaś, Carly. Dałabym sobie radę. Już odzyskałam formę. Kto by pomyślał, że prosta pioseneczka z moim imieniem spowoduje takie zamieszanie.

– Potrzebujemy trochę snu. Połóżmy się przy choince i owińmy w afgańskie koce. – Carly ziewnęła. – Wiesz, co najbardziej mnie wkurzyło? Ta choinka. Wszystkie ozdoby i lampki potłuczone. To okropne. Miałyśmy je od zawsze, Saro.

– Wiem, wiem. Śpij już – powiedziała Sara i przykryła siostrę jednym z kolorowych pledów mamy. – Zanim się obejrzyysz, wstanie nowy dzień. Rano postawimy choinkę. Potem pójdziemy do Targeta i kupimy trochę nowych ozdób. Jest, jak jest, Carly. Co się stało, to sienie odstanie.

Zwinęła się w kłębek tuż przy siostrze. Pomyślała o Adamie Lordzie i o jego dziwnym spojrzeniu. Co ono oznaczało? Próbowała sobie przypomnieć wszystko, co Dallas mówił o swoim bracie. Miał mu wiele do zarzucenia, ale zawsze twierdził, że Adam ma zasady, że jest szlachetny i bezpośredni. „Prostolinijny” i „niezakłamanym”, tak go określał. I dodawał, że nikt – nawet on, czyli rodzony brat – nie wie, co tak naprawdę Adam myśli. Sara westchnęła. Zastanawiała się, czy w życiu Adama jest jakaś kobieta, a jeśli tak, to jaka. Czy jest wysoką, smukłą blondynką? Czy nosi ubrania od projektanta, nakłada warstwy makijażu i spryskuje się drogimi perfumami? Jak ma na imię? Może Sabrina lub Tatiana albo może Gennifer na „G”? Sara ziewnęła i przymknęła oczy. Chwilę później już spała.

Adam chodził w tę i z powrotem po korytarzu na piętrze i zastanawiał się nad wydarzeniami minionego dnia. Pomyślał o swoim domu w Karolinie Południowej. Jak by się czuł, gdyby ktoś się tam włamał i wszystko zniszczył?

– Do cholery, czułbym się tak samo, jak czuły się te kobiety – mruknął.

Nic nie zginęło. To zaś oznaczało, że osoba albo osoby, które dokonały włamania, szukały czegoś konkretnego. Czegoś małego, co można schować w puszcze na mąkę albo w poduszce. Kasety?

Kto mógł to zrobić? Któryś z członków zespołu? Wszyscy wrócili do domów, do swoich rodzin. Sandi? Bardzo prawdopodobne.

Bezwiednie przyspieszył. Echo jego kroków niesło się po całym domu. Podbiegła do niego Izzie, cicho skamłając.

– Już dobrze, dziewczynko. To tylko mały problem, z którym muszę się uporać. Gdzieś w tym domu musi być dowód na to, że jedna z nich – Sara albo Sandi – mówi prawdę.

Przysiadł na najwyższym stopniu schodów, a Izzie położyła się obok niego.

– To była prawdziwa osoba, Izzie. Nie spodziewałem się tego. Najpierw myślałem, że to wyrachowana materialistka. Potem, że może jakaś zwariowana wielbicielka. A teraz myślę, że jest dokładnie tym, kim jest, czyli wiarygodną lekarką, która ma siostrę pielęgniarkę. Żadna z nich nie przypomina kobiet, którymi Dallas się otaczał. I wiesz, Izzie, zdaje się, że doktor Killian to lekarka bez pracy. Rano to sprawdzimy. Przejrzemy też osobiste konto bankowe Dallasa.

Adam oparł się plecami o ścianę i głaskał spanielkę po jedwabistej głowie. Dawno nie fantazjował na temat żadnej kobiety. Ale nie było nic złego w fantazjowaniu, pod warunkiem że nie wymykało się spod kontroli.

– Nawet mi się spodobała. Spodobały mi się jej oczy i to bezpośrednie spojrzenie, kiedy wpatrywała się we mnie. Jest tak jakoś naturalnie piękna. Założę się, że gdy się odstawi, nie ma sobie równej. Wydała mi się uczciwa i myślę, że naprawdę lubiła Dallasa. Ta druga była bardzo napastliwa, ale po prostu broniła siostry. Spodobało mi się to. Kiedyś tak samo osłaniałem Dallasa. Mamy jakiś punkt wspólny. To dobrze. Jak do tej pory, żadna z nich nie przyznała, że istnieje jakaś piosenka. Cała ta sprawa przyprawia mnie o mdłości. Ciągle zadaję sobie pytanie, czego by Dallas ode mnie oczekiwał, i nie znajduję odpowiedzi. Święta tuż-tuż. Jezu, naprawdę nie mogłem się ich doczekać. Może jutro kupimy choinkę. Żadne może. Kupujemy choinkę i już. Mam... mam gwiazdkową skarpetę, którą muszę zawiesić. Chcesz iść na spacer, Izzie, zanim uderzymy w kimono?

Spanielka zbiegła na dół i podreptała w stronę kuchni, cicho poszczekując.

Dochodziła czwarta nad ranem, kiedy Adam poszedł na górę do sypialni. Spał niespokojnie, przewracając się z boku na bok. Śnił o kobiecie w białym fartuchu, ze słuchawką na szyi. Obudził go Tom Silk, gdy o wpół do siódmej uchylił drzwi, żeby zabrać Izzie i szczeniaki na spacer. Adam jęknął. Kolejny dzień. I kolejne problemy. Był tego pewny.

Ekipa porządkowa przyjechała o ósmej rano. Sara i Carly miały w rękę płaszcze i torebki, były gotowe do wyjścia.

– Skończymy do trzeciej, psze pani – powiedział kierownik ekipy.

– Do tej pory powinnyśmy wrócić. Ale na wypadek, gdybyśmy nie zdążyły, zostawiłyśmy czek na blacie w kuchni. Tylko proszą zamknąć za sobą drzwi.

Gdy weszły do garażu, Sara od razu zauważyła, że na masce jaguara brakuje statuetki.

– To dopiero mnie wkurza! – krzyknęła i uderzyła pięścią w twardą plastikową szybę dżipa.

– Ty prowadź – powiedziała Carly. – Muszę wykonać kilka telefonów. Po chwili Sara z otwartymi ustami słuchała, jak siostra słodkim głosem pyta, ile może być warta nienagrana dotąd piosenka Dallasa Lorda.

– Nieważne, kim jestem. Proszę mi dać ten numer. Cóż, dlaczego nie? Bezcenna bezcennej nierówna. O ilu zerach pan mówi? Aha, rozumiem. Jeszcze się z panem skontaktuję.

– Nie wiem, czy to było mądre posunięcie, Carly. Skąd wiedziałaś, do kogo zadzwonić?

– Mam kilka albumów Dallasa i kilka kaset. Po prostu zadzwoniłam do tej firmy z okładki.

– Wiesz, że informacja o twoim telefonie znajdzie się w dzisiejszych wiadomościach?

– I co z tego! Nie podałam nazwiska. A bardzo trudno jest namierzyć telefon komórkowy. Nawet pogotowie ma czasem problemy ze znalezieniem ludzi, którzy dzwonią z komórek. Nie rozmawiałam dłużej niż trzy minuty. Może to da panu Lordowi do myślenia. Dokąd jedziemy, Saro?

– Do sklepu meblowego O’Briena. Musimy kupić łóżko i parę innych mebli. Potem możemy odpocząć. Więc co ci powiedzieli? Ile ta piosenka jest warta?

Oczy Carly stały się szkliste.

– Powiedział, że najważniejsze są trzy początkowe cyfry. Chyba miał na myśli sto milionów. To możliwe, prawda? Pamiętam, że gdzieś wyczytałam, że tyle zapłacono za piosenkę Michaela Jacksona, a on przecież jeszcze żyje.

– Myślę, że wszystko jest możliwe. Nic dziwnego, że pan Lord tak bardzo jej pragnie.

– Uwierzyłaś mu, kiedy powiedział, że Dallas zamierzał odwołać ślub?

– Nie. Dallas nie mógł się doczekać chwili, kiedy powie „tak”. Myślę, że chciał dorównać bratu. Przez całe życie towarzyszyła mu obawa, że jest opóźniony w rozwoju.

– Co takiego?

– To, co słyszałaś. A nie jest... nie był. Ale nie jestem pewna, czy Adam i cały zespół o tym wiedzieli. Dallas naprawdę był przekonany, że oni wszyscy uważają go za niedorozwiniętego. Powiedział, że było prościej przejść nad tym do porządku dziennego. A myślał tak dlatego, że sam wierzył w swoją ułomność.

– Mój Boże, to okropne.

– Tak, to było okropne – powiedziała cicho Sara. – Wyobrażasz sobie, mieć na sercu taki ciężar i nieść go przez całe życie?

– Jesteś pewna, Saro? Powiedziałaś mu, że to nieprawda?

– Carly, jestem lekarzem. Oczywiście, że jestem pewna, i tak, powiedziałam mu to. Szkoda, że nie widziałaś jego miny. Nigdy, przenigdy nie zapomnę radości, jaką zobaczyłam na jego twarzy. Dokładnie w tym momencie Dallas stał się innym człowiekiem. To jeszcze jedna rzecz, która utwierdza mnie w przekonaniu, że Dallas nie zamierzał odwołać ślubu. Chcę zawsze pamiętać go takim, jakim był tego dnia: pełen życia, energii, gotowy podbić świat, a nie chować się za swoją muzyką. Powiedział mi coś zabawnego, a zarazem smutnego. „Teraz mogę patrzeć bratu prosto w oczy”. Rozpłakałam się. Właśnie wtedy dał mi kasetę z tą piosenką.

– W takim razie za żadne skarby nie zrezygnujemy z niej! – orzekła Carly. – Kupmy taką wymuskaną satynową kanapę, co? I fotel do kompletu.

– Co tylko chcesz. Lepiej zadzwoń do firmy ubezpieczeniowej, zanim wejdziemy do



sklepu. Po prostu spytaj o Joego Hamiltona. Numer jest w notesie z adresami w mojej torbie.

Carly sięgnęła po pakowną pikowaną torbę siostry.

– Co masz w tej torbie, Saro?

– Swoje życie.

Sara właśnie wjeżdżała na parking przy sklepie meblowym O'Briena, kiedy Carly skończyła rozmowę.

– Musimy wziąć kopię raportu policyjnego i przesłać faksem do Joego. Musimy też sporządzić listę strat. Potrącają dwieście dolarów. Może powinniśmy skorzystać z oferty pana Lorda i pozwolić mu umeblować nasz dom?

– Niczego od niego nie chcę. Mam nadzieję, że ty też. W tym przypadku musimy postępować ściśle według zasad. Jeśli zaczniemy przyjmować jego reguły gry, już po nas. Uwierz mi. A teraz chodź wybrać tę satynową kanapę i fotel.

Adam pił poranną kawę na dworze, bo chciał popatrzeć, jak psy baraszkują z Tomem Silkiem. Był potwornie zmęczony. Tej nocy spał niecałe trzy godziny i był to niespokojny sen. Kiedy tylko zamykał oczy, widział przejętą, zalęknioną twarz Sary. Myśli wymykały mu się spod kontroli i zastanawiał się, jak ktoś taki jak doktor Killian mógł się zainteresować Dallasem. Był pewien, że Sara Killian nie jest fanką rocka. Czy pociągały ją pieniądze Dallasa i sława płynąca z poślubienia gwiazdora? Nie przypuszczał, by tak było.

A jeśli nie ma żadnej piosenki? Jeśli wszystkie jego wysiłki są niepotrzebne? Nie. Musi być jakaś piosenka. Czy Dallas ją ukrył? Albo może oddał komuś na przechowanie? Raczej nie, bo jedyną osobą, której kiedykolwiek ufał, był Billy Sweet. Czy doktor Sara Killian ma tę piosenkę i zamierzają zachować aż do właściwego momentu? A może ogłosi, że ją ma, żeby rozpętać burzliwą licytację?

– Mogłeś zostawić jakąś wskazówkę, Dallas – coś, co by mi pozwoliło posunąć się naprzód – mruknął.

Kiedy wypił ostatnią kroplę kawy z filiżanki, ciężkim krokiem poszedł do domu po dolewkę. Wciąż myślał o Sarze Killian. Wczorajszego wieczoru zobaczył w jej oczach dziwny błysk, którego nie potrafił zdefiniować.

– Czy masz dla mnie jakieś zadania na dziś? – zawołał Tom znad basenu.

– Około południa jadę po choinkę. Jeśli chcesz, możesz jechać ze mną. Wcześniej muszę załatwić kilka spraw. Zajmie mi to parę godzin.

– Jejku, uwielbiam kupować choinki. Nie śpiesz się. Będę robić postępy w treningu. Potrzebujesz pomocy w ubieraniu choinki? I czy w ogóle masz jakieś ozdoby choinkowe?

Adam uśmiechał się od ucha do ucha, patrząc na rozmarzoną minę Toma.

– Jak najbardziej potrzebuję pomocy. Zadzwoń do kogoś i wszystko zamówię. Słuchaj, czy nie brzęczy dzwonek przy bramie?

Adam nadal szeroko się uśmiechał. Usiłował sobie wyobrazić minę trenera, kiedy rano w dzień Bożego Narodzenia zobaczy nowiutką furgonetkę Dodge Ram. Nie tylko Dallas potrafił być hojny.

Zajął się stertą papierów leżących w sypialni Dallasa.

Było po dziesiątej, kiedy wszystkie teczki wróciły na swoje miejsce. Wyjął wszystko z

biurka i przeniósł do swojego pokoju. Było tego niewiele. Książeczka czekowa, której Dallas nigdy nie bilansował, pojedyncze rachunki, paragony ze sklepów, odręczne notatki i małe pudełeczko od jubilera. Oczy zaszyły mu łzami, kiedy pomyślał, jak proste życie prowadził Dallas. Niech to lichy, nie będzie powstrzymywał płaczu. I rzeczywiście, zaniósł się tak rozdzierającym szlochem, że aż trzęsło się łóżko, na którym siedział. Płakał nad tym, co było, nad tym, co powinno się stać, i nad tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby...

Znów doszedł w nim do głosu analityczny, metodyczny umysł – już odarty z wszelkich emocji. W książeczce czekowej Dallasa znalazł zapis, o którym wspominała doktor Killian. W głębi duszy wiedział, że nie istniał żaden skrypt dłużny. Sandi Sims powie, że te sto tysięcy to prezent. Najprawdopodobniej będzie musiał spisać tę sumę na straty.

Adam nigdy nie miał problemu z robieniem dwóch rzeczy naraz. Lewą ręką przekładał karteczki z odręcznymi zapiskami, a drugą sięgnął po notes i odszukał numer agencji detektywistycznej, której zlecił sprawdzenie Sandi Sims i Sary Killian.

Wystukiwał kolejne cyfry, wciąż przekładając karteczki. Przedstawił się, kiedy w słuchawce zabrzmiał głos detektywa, a potem słuchał, coraz bardziej marszcząc czoło.

– Ta lekarka ma nieskazitelną reputację. Kiedy odbywała praktykę w szpitalu, ujawniła, że lekarz, z którym w tym czasie miała romans, włamał się do szafki z lekami na jej dyżurze. Ma dobre ryzyko kredytowe, żadnych wykroczeń drogowych. Cieszy się bardzo dobrą opinią wśród współpracowników. Jej saldo bankowe jest dodatnie, ale niewielkie. Raty za samochód spłaca w terminie, podobnie rachunki za sprzęty domowe. To wszystko.

Gdy skończymy tę rozmowę, prześlę panu faksem raport na temat Sandi Sims. Jeśli chodzi o Benton Memoriał, to natrafiłem na mur milczenia. Nikt nie chce nic mówić. Próbowałem wszystkiego. Facet, z którym powinien pan porozmawiać, to Harry Heinrick. Nazywają go Jastrzębiem. Rachunek za usługi załączam do faksu. Wesołych świąt, panie Lord.

– Wzajemnie.

Adam długą chwilę patrzył przez okno. W głowie miał mętlik. Detektyw przeczytał raport na temat Sary Killian, ale protokół dotyczący Sandi Sims przesyła faksem. Dlaczego?

Poszedł do biura, wziął z faksu sześciostronicowy raport i wrócił do sypialni. Zaczął czytać:

Sandi Sims to pseudonim zawodowy Mony Wilson. Była kelnerką, śpiewała w ekskluzywnych klubach. Ubrana w skąpe bikini sprzedawała używane samochody, mając znakomite obroty. Przez rok uczęszczała do college'u i w tym czasie brała udział w torowych wyścigach samochodowych. Nie zdołałem potwierdzić tej działalności, ponieważ najwyraźniej posługiwała się innym nazwiskiem niż Mona Wilson czy Sandi Sims. W okresie, o którym mowa, miała rude włosy. W ciągu ostatnich lat była związana z kilkoma starszymi mężczyznami, większość z nich to typ „słodkiego tatusia”. Jeden opłacił jej kosztowną operację wstawienia implantów piersi. Posiada dwa apartamenty, z których jeden wynajmuje, a w drugim mieszka. Oba luksusowe. Biorąc pod uwagę jej wiek, konto bankowe ma więcej niż solidne. Jeździ najnowszym modelem 560 SL – podarunkiem od ostatniego „tatusia”. Wszystko wskazuje na to, że jej karty kredytowe to lipa, a rachunki płaci kto inny,

nie ona sama.

Na marginesie był odręczny dopisek:

*Myślę, że facet, który reguluje jej rachunki, to jakiś dobrze ustawiony prawnik spod ciemnej gwiazdy. Płaci gotówką. Rachunki opiewają na trzy do pięciu tysięcy miesięcznie. Jedyne opis, jaki udało mi się uzyskać, pasuje do setek osób.*

Adam prychnął. Raport można dopasować do połowy kobiet z Kalifornii. Rzucił kartki na łóżko i z pamięci wystukał numer Sandi. Podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku. Odezwała się zasnętym głosem.

– Mówi Adam, Sandi. Dlaczego mi nie powiedziałaś o stu tysiącach dolarów, które Dallas ci pożyczył?

– Nie pożyczył mi ich. Dał mi je. Kazał mi kupić coś miłego dla rodziców na święta. Zasugerował rejs z wszystkimi udogodnieniami. Chcesz powiedzieć, że mam zwrócić te pieniądze? Zapłaciłam za rejs i za wszystko. To był prezent, Adamie. – Głos Sandi już nie był zasnęty, teraz przypominał nosowe skamlenie.

– W książeczce czekowej Dallasa jest napisane zupełnie co innego – odparł Adam. – Cytuję: „Pożyczka dla Sandi”.

– Nie wierzę! Sam powiedz, dlaczego Dallas nie kazał mi niczego podpisać? Bo to był podarunek. Nie możesz mnie zmusić, żebym to spłaciła. Dlaczego zachowujesz się wobec mnie tak nieładnie?

– Sto tysięcy dolarów to dużo pieniędzy. To musiała być niezła wycieczka. Gdzie dokładnie wysłałaś rodziców? Dookoła świata?

– Na Karaiby. Czyli tam, gdzie chcieli pojechać. Musiałam im kupić nową garderobę i dać im pieniądze na zakupy. To był pomysł Dallasa. Nic nie mówił na temat zwrotu tej sumy. Powiedział za to, że mam kupić coś miłego na gwiazdkę także sobie. Na litość boską, Adamie, gdzie jest twój świąteczny nastrój? Masz jakieś wieści na temat mojej piosenki?

Adam odłożył słuchawkę, przerywając jej w pół zdania. Sandi kłamała. Instynktownie to wyczuwał. A jeśli kłamała w tej sprawie, to co jeszcze było kłamstwem?

Adam zadzwonił do szpitala Benton Memoriał. Zostawił wiadomość dla Harry’ego Heinricka, kotką i treścią: „Będę w pańskim biurze o pierwszej”.

Opadł plecami na łóżko. Żałował, że nie może znów być w Karolinie Południowej, z psami, we własnym domu. Chryste, jak nienawidził tego czarnobiałego nowoczesnego domu ze szkła i chromu. Podniósł się gwałtownie. Kieszenie. Nie przejrzał kieszeni brata. Już jako dziecko Dallas tak wypychał kieszenie różnymi rzeczami, że aż ciężko mu było chodzić. Gdy Adam wstawał z łóżka, stracił na podłogę pudełeczko od jubilera. Podniósł je i otworzył. Na czarnym aksamicie osadzone były złoty pierścionek zaręczynowy z brylantem i obrączka ślubna, również wysadzana brylantami. Widać było, że złoto jest najwyższej próby, a kamienie bez skazy. Wcisnął pudełeczko do kieszeni spodni. Stanowiło wiarygodny pretekst do kolejnej wizyty w domu doktor Killian.

Sprężystym krokiem szedł korytarzem do sypialni brata. Przyznał się przed sobą, że z niecierpliwością wyczekuje ponownego spotkania z Sarą Killian. Jak zareaguje, gdy zobaczy obrączkę i pierścionek?

Adam wziął głęboki wdech i otworzył szafę Dallasa. Sięgnął po dzinsy wiszące na wieszakach. Wiedział, że tam coś znajdzie.

Przeszukał kieszenie. Znalazł te same śmieci, co zawsze: wymiętą serwetkę z kilkoma taktami nagryzmołonych nut, pióro bez atramentu, postrzępioną łapkę królika – już bez sierści, klucze, których nie rozpoznawał, dwadzieścia siedem pensów i małą buteleczkę aspiryny Bayera. W drugiej parze dzinsów był paragon z Burger Kinga, dwa dolary w drobnych monetach, trzy pudełka zapalek z bazgrołami, których nie potrafił rozczytać, drugi klucz, dwie paczki gumy do żucia Trident, kolejna buteleczka aspiryny Bayera i dwa zgniecione banknoty jednodolarowe. Kieszenie trzeciej pary dzinsów zawierały trzysta trzydzieści pięć dolarów zwiniętych w rulon i ściśniętych gumką, klucz, pustą buteleczkę po aspirynie, opróżnioną do połowy paczkę karmelków i trzy kamyki.

Adam zostawił w kieszeniach wszystko z wyjątkiem kluczy. Wydawały się identyczne. Połączył je, kładąc jeden na drugim. Żłobienia się pokrywały. Co otwierają te klucze?

Bez względu na to, co to było, musi zaczekać, pomyślał Adam. Teraz pora jechać na spotkanie z Harrym Heinrickiem.

Kiedy Sara otworzyła drzwi do kuchni, w nozdrza uderzył ją przyjemny cytrynowy zapach. Dom lśnił czystością. Rozglądając się dookoła, podziwiała staranność ekipy sprzątającej. Wszystkie zniszczone meble, materace i śmieci zostały wyniesione.

– Spójrz. Nawet wyczyścili kominek i położyli w nim świeże drewno. Wszystko, co musimy zrobić, to rozpalić ogień. O, jadą meble! – zawołała Carly od frontowego okna.

Dwie godziny później ich nowe łóżka były już posłane, meble ustawione, a choinka stała i czekała na gwiazdkowe ozdoby.

– Chyba kupiliśmy za mało lampek – martwiła się Carly. – Uwielbiam, jak jest zatrzęsienie światełek na choince. Pojadę do sklepu i trochę ich dokupię. Mogę przywieźć jakiś obiad z Boston Chicken – zaproponowała.

– To lepsze niż gotowanie – zgodziła się Sara.

– Wezmę twój samochód. W moim prawie skończyło się paliwo. Sara poszperała w torebce i rzuciła siostrze kluczyki.

– Wezmę szybki prysznic, a potem rozpalę w kominku – powiedziała. – Możemy udawać, jak to robiłyśmy w dzieciństwie, że jesteśmy harcerkami przy ognisku. Na wszelki wypadek kup dwa komplety lampek.

– Tyle na pewno wystarczy. Wrócę za pół godziny.

Carly nie wróciła za pół godziny ani za godzinę. Sara trzy razy wychodziła na dwór, żeby wyrzucić na drogę. Była coraz bardziej niespokojna. Przechadzała się nerwowo dookoła. Kiedy rozległ się dzwonek, podbiegła do drzwi. Myślała, że to Carly, obładowana obiadem i lampkami. Nellie Pulaski była ostatnią osobą, jaką spodziewała się zobaczyć.

Pielęgniarka uniosła dłoń w uspokajającym geście.

– Z Carly wszystko w porządku, Saro, ale zdarzył się wypadek. Poważny. Poduszka powietrzna uratowała jej życie. Pogotowie zabrało ją do Benton, a Harry zadzwonił do mnie. Policja miała cię zawiadomić, ale powiedziałam, że ja to zrobię. Wszystko będzie dobrze, Saro. Carly wyjdzie z tego.

Sara szamotała się z siatkami pełnymi zakupów, szukając swojej torebki.

– Jak to się stało? – spytała krótko. Cała się trzęsła, ale wiedziała, że nie powinna wpadać w panikę.

– Na zakręcie zawiodły hamulce i Carly straciła panowanie nad kierownicą. Drogi są raczej śliskie, bo przez kilka godzin utrzymywała się mgła.

– To niemożliwe. Miesiąc temu oddałam jaguara do przeglądu. Oprócz kilku zadrapań na drzwiach i odłamanej figurki z maski wszystko było bez zarzutu. Nellie, te przeklęte hamulce były sprawne!

– W tej chwili nie to jest najważniejsze. Przede wszystkim musisz zobaczyć się z Carly. Sama wiesz, że lekarze i pielęgniarki to najgorsi pacjenci. Carly jest przekonana, że zostanie kaleką na całe życie. Musieli jej dać środek uspokajający, żeby ją uciszyć. A naprawdę wszystko z nią w porządku – zapewniła Nellie. – Ale twój samochód jest skasowany. Chyba

musisz mi opowiedzieć, co tu ostatnio się dzieje, Saro. Wszystko.

Sara opowiedziała całą historię, od dnia pierwszej wizyty w posiadłości Dallasa do splądrowania domu i kupna nowych mebli.

– Mówię ci, Nellie, hamulce były w porządku. To nie był wypadek – zakończyła. W jej głosie nie było już słycać hysterii, tylko chłód i gniew.

– Podejrzewasz, że ktoś grzebał w hamulcach? – spytała Nellie.

– A co byś pomyślała na moim miejscu? Nellie mruknęła pod nosem coś niezrozumiałego.

Resztę drogi do szpitala przebyły w ciszy, każda pogrążona we własnych myślach.

– Nie martw się, Saro, jutro wieczorem Carly będzie w domu. Zostanę z nią przez całą noc – powiedziała Nellie, gdy dotarły na miejsce.

– Jastrząb nie miał nic przeciwko temu. Zauważyłam, że coś go trapi. Jest cały rozdygotany. Podejrzewam, że datki świąteczne nie wpłynęły na czas. Spytał mnie, co ma zrobić, żebym wróciła do pracy. Pokazałam mu figę. No, to ten oddział. Poszczyp policzki, bo jesteś okropnie blada. Carly to zauważy.

– Nie chciała przyjąć środka uspokajającego – poinformowała dyżurna pielęgniarka. – Nie siedź tu zbyt długo, Saro. Ona potrzebuje odpoczynku.

Sara skinęła głową.

– Tak mi przykro z powodu twojego samochodu. Wiem, jak go kochałaś. Po prostu puściły hamulce. Czy ktoś jeszcze jest ranny?

Carly mówiła tak sennym i osłabionym głosem, że Sara ledwie zdołała wykrztusić:

– Nie, nikt inny nie został ranny. Wszystko będzie dobrze, Carly. Nellie powiedziała, że jutro wieczorem będziesz już w domu.

– A co powiedział lekarz?

– Czy to ważne, co powiedział jakiś tam lekarz? Jeśli Nellie mówi, że możesz iść do domu, to znaczy, że możesz iść. Ale teraz musisz wziąć środki uspokajające i postarać się zasnąć. Nellie z tobą zostanie. – Sara przeczesala ręką wilgotne loki siostry przyklepione do czoła. Kiedy Carly zapadła w sen, Nellie powiedziała:

– Rozmawiałam z doktorem Olsenem. Widzę, że cię korci, by stąd wyjść i coś zrobić. Idź i zrób to. Tutaj wszystko jest pod kontrolą.

– Mogę pożyczyć twoją furgonetkę, Nellie?

– Jasne. Odpręż się, Saro. Przemyśl wszystko i działaj z głową, a nie pod wpływem emocji.

Sara skinęła głową.

– To ja miałam być w tym samochodzie, Nellie. Nie Carly. Wróć, jak tylko... Mam coś do zrobienia.

– Saro, uważaj na siebie. To wszystko... Nie to miałam na myśli, kiedy ci mówiłam, że powinnaś nabrać mądrości życiowej. Ci ludzie to nie twoja liga.

Sara wciągnęła powietrze przez zęby.

– Gdybyś miała się zakładać, Nellie, to na kogo byś postawiła – na mnie czy na nich?

– Na ciebie, mała. Pierwsze, drugie i trzecie miejsce.

– Dobra. Wróć. Jeśli wyląduję w więzieniu, to zapłacisz za mnie kaucję?

Nellie skinęła głową.

– Daj komuś kopniaka w dupę, Saro – wymamrotała Carly z łóżka.

Sara wyszła na parking. Wzięła kilka głębokich oddechów, aby uspokoić nerwy, i wsiadła do starego pikapa Nellie. Jechała powoli, aż poczuła się pewnie w niezniszczalnym wozie, prawie tak starym, jak jego właścicielka. Nellie uwielbiała tego gruchota. W tej chwili Sara też go kochała. Zajeżdżała do domu po pistolet taty.

Była już jedną nogą za drzwiami, kiedy zawróciła i ruszyła w stronę telefonu. Z pamięci wykręciła numer Dallasa. W słuchawce odezwał się jakiś obcy głos.

– Mówi doktor Killian. Chciałabym rozmawiać z panem Lordem.

– Z tej strony Tom Silk, pani doktor. Adam wyjechał mniej więcej przed kwadrans. Powinien wrócić za jakieś czterdzieści pięć minut. Czy coś przekazać?

– Nie. – Sara odłożyła słuchawkę i spojrzała na zegarek. Większość ludzi wraca na noc do domu przed dziesiątą. Dokąd Adam Lord mógł pojechać o tej porze? Do Benton Memoriał, żeby sprawdzić skutki własnej roboty? Na komisariat policji? Nie, to byłoby zbyt ryzykowne. Prawdopodobnie pojechał na spotkanie ze swoim wspólnikiem. Na pewno miał wspólnika. Człowieka od brudnej roboty.

Brudna robota. Sara ciężko opadła na sofę. Ktoś próbował ją zabić. Ktoś, kogo nie obchodziło, czy przeżyje, czy nie. Dla kogo ludzkie życie nic nie znaczy. Wściekłość rozrywała ją na strzępy. Zerwała się na równe nogi, wybiegła na podwórze i wsiadła do furgonetki Neilie. Wrzuciła pistolet i ciężką torbę na siedzenie pasażera. Najpierw zajeżdżała na posterunek policji, gdzie zażądała spotkania z oficerem śledczym prowadzącym sprawę wypadku Carly.

Wysłuchiwała szczegółowej relacji detektywa Luzaka, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

– Powiem panu coś i nie chcę, żeby pan to uznał za objaw kobiecej hysterii. Od kilku dni mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje i chodzi za mną krok w krok. To nie był wypadek. Nie dalej jak miesiąc temu oddałam samochód do przeglądu. Sprawdzono stan techniczny i wymieniono klocki hamulcowe. – Wyjęła z torby protokół kontroli technicznej i kopię wczorajszego raportu policyjnego. – Te dwa zdarzenia są ze sobą powiązane. Osoba, która włamała się do domu, dobierała się do mojego samochodu. Moja siostra mogła zginąć. Co pan zamierza zrobić w tej sprawie, detektywie Luzak?

– Zamierzam pojechać na miejsce, gdzie odholowano pani samochód, i osobiście to sprawdzić, doktor Killian. Kończę służbę o jedenastej, a to miejsce jest po drodze do mojego domu.

– Wystarczy, jeśli pan to zrobi jutro rano – powiedziała Sara.

– Jutro mam wolne, więc wolałbym to zrobić dziś. Zadzwoń do pani, gdy tylko będę coś wiedział. Jeśli pani podejrzenia się potwierdzą, wrócę tutaj i rozpocznę śledztwo. A na razie niech pani się cieszy, że poduszka powietrzna uratowała życie pani siostrze.

– Cieszę się, detektywie Luzak. Nie ma pan pojęcia, jak się cieszę.

– Zadzwoń do pani, gdy tylko będę coś wiedział, doktor Killian. Sara wróciła do starej

furgonetki i sięgnęła po papierosa, jednego z tych, które Nellie zawsze trzymała na tablicy rozdzielczej. Musiała obmyślić plan. Na pewno coś przyjdzie jej do głowy. Kopciła papierosa, aż oczy piekły ją od dymu, który kłębił się w ciasnej kabinie pikapa. Musi się odprężyć, a wtedy będzie wiedziała, co robić.

Adam nalał sobie kawy. Kiedy szedł z pełną filiżanką w stronę stołu, szczeniaki krążyły wokół jego stóp. Poświęcił im trochę czasu, pieszcząc każdego po kolei. Izzie patrzyła na to ze swojej pozycji przy kuchennych drzwiach.

– Wyglądasz na wycieńczonego – zauważył Tom, zerkając na monitor nad kuchennym wejściem.

– To był długi dzień. Spotkałem się z tym... idiotą z Benton Memoriał. Kilka godzin spędziłem w gmachu sądu. Nigdy nie jest łatwo, kiedy umiera ktoś bliski. A kiedy tym kimś jest słynny Dallas Lord, wszystko jest o sto procent trudniejsze – powiedział Adam ponurym tonem.

– Ten dom jest jak forteca – ciągnął. – Nienawidzę go. Wszędzie widzę Daliasa. Czasem wydaje mi się, że go słyszę. Mam przerażające uczucie, że naprawdę jest tutaj, w tym domu. To chyba dziwne, prawda? Mógłbym przysiąc, że dzisiaj rano czułem jego wodę po goleniu. – Zadrżał, wypowiadając te słowa.

– Zamierzasz zrealizować swój plan i zmienić to miejsce w nowe Graceland?

Adam schylił się, żeby podnieść Daliasa Szósteego, który skulił się przy jego nodze.

– Z twojego tonu wnioskuję, że nie pochwalasz tego pomysłu.

– To ogromne przedsięwzięcie. Kto będzie nad tym wszystkim czuwał? Ty? A jeśli nie, to kto? I czy jesteś pewien, że twój brat właśnie tego by chciał?

– Zawsze chciałem postępować właściwie. Ale wiem, że to, co ja uważałem za słuszne, czasem wcale takie nie było w oczach Daliasa. Masz rację, nie jestem pewien, czy mój brat właśnie tego by chciał.

Wysunął na środek stołu pustą filiżankę. Tom wlał kawy jemu i sobie.

– Oddzwoniłeś do doktor Sary Killian? – spytał. Adam spojrzał na zegarek.

– Jest późno. Rano do niej zadzwonię.

Tom wpatrywał się w monitor. Izzie warknęła. Szczeniaki podbiegły do niej, merdając ogonkami.

– Powinieneś na to spojrzeć, Adamie. Jeśli kiedykolwiek widziałem furgonetkę-czołg, to jest właśnie to. Spodziewałeś się towarzystwa? Ta furgonetka wygląda na solidną. Może to jakiś złodziej robi rozeznanie domu. Chcesz, żebym wezwał gliny?

Adam podszedł do drzwi, żeby dokładniej przyjrzeć się obrazowi na monitorze.

– Co, u licha?! To wygląda na... Tak, to naprawdę doktor Killian.

– Mam otworzyć bramę?

– Nie nacisnęła na dzwonek? Może po prostu chce tam posiedzieć. Jak sądzisz, skąd wytrasowała taki pojazd?

– Może należał do jej pradziadka. Nie wierzę, że przyjechała tu, żeby popatrzeć na bramę. Ty też chyba w to nie wierzysz. Oo! Cofa się. Jejku, teraz jedź do przodu. I znów się cofa.



– Cholera! Robi to, żeby wziąć rozpęd. Zamierza staranować bramę! Otwieraj tę pieprzoną bramę! Szybko!

Tom nie zdążył. Obaj mężczyźni patrzyli na fontannę iskier, która wytrysnęła, kiedy furgonetka Nellie Pulaski powaliła bramę i z warkotem sunęła pod dom.

– Cholera! – zaklął Adam, otwierając drzwi na oścież. Izzie i szczeniaki popędziły za nim. Tom zamykał pochód. Odskoczyli na bok, kiedy masywna furgonetka zatrzymała się ze zgrzytem. Część bramy, która przylgnęła do jej boku, odpadła i z przeraźliwym trzaskiem runęła na ziemię.

Dziewięć par oczu patrzyło, jak z furgonetki wyskakuje Sara Killian, potrząsając pistoletem, który trzyma w drżącej ręce. Rozdrażniona Izzie zawyła. Sara przytrzymała prawą rękę lewą dłonią, żeby pewniej trzymać pistolet.

– Próbowalesz mnie zabić, co? Ty podstępny draniu! I widzisz? Żyję i stoję tutaj. To ja mam w ręku pistolet. Rusz choćby palcem, a już po tobie. Moja siostra mogła zginąć! Leży w szpitalu. Czy ta przeklęta piosenka jest warta mojego życia albo życia mojej siostry? Nie, nie jest! Zastraszanie i upokarzanie to nie są metody, które na mnie działają, panie Lord!

– O czym pani mówi? Czy ten pistolet jest nabity?

– A żebyś wiedział, że jest! Patrz, ty sukinsynu! – Bez chwili zastanowienia trzy razy wystrzeliła wprost pod nagie palce u stóp Adama. Tom Silk odskoczył do tyłu, a Izzie i szczeniaki przybiegły, by osłonić swego pana. – Następny pocisk trafi cię dokładnie między nogi. Mam jeszcze dwa naboje, więc nie... – Sara szukała w głowie odpowiedniego słowa, jakiego Carly użyłaby na jej miejscu – nie wkurzaj mnie. Wiesz co? Miałaś rację. Naprawdę mam tę piosenkę. I wiesz co jeszcze, łajdaku? Nie dostaniesz jej! Potraficie tylko oszukiwać, zwodzić i kraść. To, co zrobiłaś mojej siostrze, było usiłowaniem morderstwa. Nawet nie próbuj mi wmawiać, że nie masz z tym nic wspólnego. Problem polega na tym, że to moja siostra jechała jaguarem. Moja malutka siostrzyczka. Całe życie uważałam, żeby jej się nic nie stało, i nie pozwolę, żeby jakiś podły rekin jak ty coś tu zmienił. Nie będę tego tolerować! Słyszysz? – Druga seria wystrzałów rozległa się pośród nocy.

– Nie wiem, o czym pani mówi. – Opiekowała się małą siostrzyczką przez całe życie, tak samo jak on opiekował się Dallasem. To musi coś oznaczać, pomyślał.

– No tak, pewnie. A ja w to uwierzę. Otóż nie uwierzę. Złożę na ciebie doniesienie na policji. Może oni uwierzą w twoją historyjkę, ale ja z pewnością nie. A teraz zamierzam powiedzieć całemu światu o tej przeklętej piosence. I jak to się panu podoba, panie Lord? Popęłnił pan wielki błąd, zadzierając z moją siostrą. Powiedziałam, że masz się nie ruszać. Zrób to jeszcze raz, a zalejesz się krwią. Wiem, gdzie cię trafić, i wiem, ile krwi stracisz. Nie ruszę palcem, żeby ci pomóc. Na wypadek, gdybyś zapomniał, jestem lekarką.

– Proszę mnie posłuchać. Nie zrobiłem niczego z pani samochodem ani z pani domem. I nie wynajęłem nikogo, żeby to dla mnie zrobił. Naprawdę przykro mi z powodu pani siostry. Mogę wytłumaczyć, gdzie byłem w dniu, kiedy miało miejsce to włamanie. A teraz proszę odłożyć broń, zanim pani kogoś zastrzeli.

– Niech pan mi nie mówi, co mam robić – oświadczyła Sara. Zachwiała się, trzęsły jej się nogi i drżały ręce. Kątem oka zobaczyła, jak poważnie brama uszkodziła furgonetkę Nellie.

Kolejny rachunek. Łzy napłynęły jej do oczu, ale pistolet w drżącej dłoni nadal był gotowy do strzału. I nagle wszystko w niej pękło. Zniosła się szlochom, a kolana się pod nią ugięły. Po chwili otoczyły ją psy. Poszczekując i skamłając, zlizywały łzy z jej twarzy i tuliły się do jej ramion. Izzie stała nieruchomo. Dopiero gdy podszedł do niej Tom Silk, przytuliła nos do szyi Sary, zmuszając ją do pogłaskania jedwabistej głowy.

– Do kogo należą te psy? – spytała oszołomiona Sara.

– Do mnie – odpowiedział Adam.

– Do pana! – zawołała ze zdumieniem.

– Czy to panią dziwi? – On z kolei uznał za bardzo dziwne, że Izzie i szczeniaki najwyraźniej polubiły Sarę. Może jej płęć miała tu coś do rzeczy? Nagle poczuł się zazdrosny. Strzelił palcami, przywołując Izzie do siebie. Spanielka podniosła głowę i wpatrywała się w niego, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Oczywiście, że mnie to dziwi. Psy podobno trafnie oceniają charakter człowieka. Proszę je odwołać. Muszę zadzwonić na policję. – Skrzywiła się, patrząc na skrzydło połamanej bramy. – I nie zapłacę za tę bramę. Powiedzmy, że wyrównałam rachunki za to, co pan zrobił z moim domem.

Sara próbowała wstać. W końcu podniosła się na kolana. Tom wyciągnął rękę, aby jej pomóc, ale pomachała pistoletem, odganiając go. Natychmiast się wycofał.

– Kiedy wreszcie do pani dotrze, że nie mam nic wspólnego z tamtym włamaniem? Niech pani przestanie grać strzelca wyborowego, bo to nie western. Lepiej wejdźmy do domu, napijmy się kawy i porozmawiajmy o tym spokojnie.

– Dzwonię na policję. Chcę, żeby wiedzieli, gdzie jestem. Tak na wszelki wypadek. Kawą chętnie się poczęstuję, panie Lord. Lubię kawę po irlandzku.

Adam najeżył się.

– Chyba damy sobie z tym radę, prawda, Tom? – Tak na wszelki wypadek. Co, do licha, miało to znaczyć?

– Tak, poradzimy sobie z tym – odparł Tom.

– Pójdę za wami – powiedziała Sara, unosząc pistolet. – Byłabym wdzięczna, gdybyście panowie uspokoili psy. Głowa mnie boli od tego hałasu.

Kiedy weszła do kuchni Dallasa, poczuła się jak Gumby, ulubiona zabawka Carly z czasów dzieciństwa. Przypomniała sobie, jak Dallas usiłował wyrzucić na niej wrażenie samodzielnie przygotowanym spaghetti. Wydawało się, że to było wieki temu. Musiała usiąść. Ból głowy gwałtownie się nasilał.

Sara wybrała miejsce za stołem, które pozwalało jej obserwować obu mężczyzn i psy. Jeśli Adam Lord mówił prawdę, nie miała czego się obawiać. Jeśli jednak kłamał, to popełniła poważny błąd, wchodząc do domu z tymi dwoma mężczyznami. Byli silniejsi i w kilka sekund mogliby ją pokonać.

– Jaką kawę pani sobie życzy, pani doktor? – spytał Tom, wpatrując się w pistolet leżący na kolanach Sary.

– To nie jest towarzyska wizyta, panowie. Czarną. Czarną i mocną. – Zastanawiała się, czy nie traci rozumu. Czy osoba przy zdrowych zmysłach zrobiłaby to, co ona właśnie

zrobiła, a potem usiadła i piła kawę z kimś, kto w jej mniemaniu usiłował ją zabić?

Tom odszedł w stronę zlewu, a Adam usiadł naprzeciwko Sary. Łokcie położył na stole i oparł brodę na zaciśniętych pięściach. Słuchał, jak krople kawy przeciekają przez filtr. Odezwał się, ale Sara wyciągnęła rękę w uciszającym geście i zaczęła szperać w torbie, szukając telefonu komórkowego.

Najpierw zadzwoniła do szpitala i porozmawiała z Nellie. Dowiedziawszy się, że Carly spokojnie śpi, zadzwoniła do detektywa Luzaka. Słuchała z przymrużonymi oczami.

Adam patrzył z niedowierzaniem, jak ręka Sary podnosi się na stół. Pistolet był wycelowany prosto w jego serce. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu, kiedy Sara powiedziała:

– Detektywie Luzak, proszę powtórzyć panu Lordowi to, co pan właśnie powiedział. A propos, siedzę przy jego kuchennym stole. Tak, w domu Dallasa Lorda, w kanionie. Wpadnę rano, żeby odebrać pański raport dla firmy ubezpieczeniowej. Chwileczkę, przekażę słuchawkę panu Lordowi.

Adam przejął telefon komórkowy, nie spuszczać z oka pistoletu wymierzonego we własną pierś. Słuchał, piniąc się z wściekłości. Na zakończenie podziękował detektywowi i natychmiast wyłączył telefon.

– Nie zrobiłem tego, doktor Killian. Jediną rzeczą, za którą ponoszę winę, jest próba kupienia od pani tej piosenki. Gdyby pani od razu powiedziała mi prawdę, nie siedzielibyśmy teraz tutaj, po przeciwnych stronach barykady.

– Mógł pan kazać komuś to zrobić, panie Lord. Tacy ludzie jak pan nie brudzą własnych rąk. Nie wierzę panu. Ta piosenka jest warta miliony dolarów. Ludzie zabijają dla dużo mniejszych pieniędzy. – Upiła duży łyk kawy. Była tak gorąca, że oczy jej zaczęły łzawić. Ale była to najlepsza kawa, jaką kiedykolwiek piła.

Adam pochylił się w jej stronę nad stołem.

– Robi mi się niedobrze, gdy słyszę, jak pani i pani siostra mówią o mnie „ludzie tacy jak pan”. Brzmi to, jakbym był z piekła rodem. Jestem równie normalny, jak pani. I jak Tom. Ani nie jestem tym kimś, kto usiłował panią zabić, ani nie wiem, kto to jest.

Sara wysunęła filiżankę, by ją ponownie napełnić.

– Słowa, słowa, słowa. Zamiast martwić się o piosenkę, która do pana nie należy, może by się pan postarał znaleźć osobę albo osoby, które usiłują mnie zabić, a jednocześnie zrobić pana. Jeśli – rzecz jasna – to, co pan mówi, jest prawdą. – Prychnęła z irytacją. Dallas Szósty wskoczył jej na kolana i zaczął lizać po twarzy. Jej mina złagodniała. Uśmiechnęła się do tłustego szczeniaka i podrapała go za uchem. – Pański brat uwielbiałby tego pieska, panie Lord.

Jest ładna, pomyślał. Nie dziwił się, że Dallas chciał się z nią ożenić. Zamknął na chwilę oczy, by odpędzić nagłą potrzebę przytulenia jej i szepnięcia, że wszystko będzie dobrze. Patrzył, jak dopija kawę i wyciąga filiżankę, by ją napełnić po raz trzeci. Czy tylko sobie to wyobraża, czy naprawdę jej oczy stają się szkliste? W porę się obrócił, aby zobaczyć, jak Tom wlewa irlandzką whisky do filiżanki i dodaje kawy. Bezgłośnie wymówił słowo „nie!”, ale było już za późno. Sara wyciągnęła rękę po filiżankę. Tom wzruszył ramionami i podał ją

jej.

– Ta kawa postawi panią na nogi. Może odwiezę panią do domu, pani doktor?

– Odwieźć mnie do domu?! Raczej nie, panie Lord. Poza tym jeszcze nie skończyliśmy. Miał mi pan dać listę osób, które mogą poświadczyć, gdzie pan był w ciągu ostatnich kilku dni. Proszę to zrobić. Jutro osobiście wszystko sprawdzę. – Pistolet niedostrzegalnie się poruszył, ale wciąż go trzymała pewną ręką. Dallas Szósty zasnął na jej kolanach. Sara upiła łyk kawy. Przymrużyła oczy, usiłując ostrzej zobaczyć twarz Adama. Nie pamiętała, by kiedykolwiek czuła się aż tak zmęczona. Wydarzenia kilku ostatnich dni totalnie ją osłabiły. Nellie powiedziała, że wygląda, jakby ktoś ją przepuścił przez maszynkę do mielenia mięsa. Musiała też iść do toalety. Jak jej się uda to zrobić ze śpiącym pieskiem na kolanach i pistoletem w ręku?

Adam przesunął kartkę po stole. Sara udawała, że ją przegląda, ale słowa zlewały się w jedną wielką plamę. Wolną ręką złożyła kartkę i wcisnęła do czarnej torby.

– Panowie, teraz mam zamiar wyjść. Zabierzcie tego psa z moich kolan. Albo nie, sama go zdejmę. Ooo, ojoj – mruknęła. Usiłowała złapać równowagę, wymachując pistoletem we wszystkie strony.

– Czy ten pistolet jest zabezpieczony? – nerwowo spytał Adam.

– Nie, nie jest – odpowiedziała Sara powoli, starannie wymawiając każde słowo. – Celnie strzelam. Tak jak moja siostra. Kobiety muszą się chronić przed takimi ludźmi jak pan.

– Tego już za wiele! Niech pani siada, doktor Killian, zanim pani upadnie. Na wypadek, gdyby pani tego nie zauważyła, oświadczam, że jest pani pijana jak bela. W takim stanie nie może pani nigdzie pojechać.

– Pijana?! Ja?! Musiał mnie pan pomylić z doktorem Grangerem. Nigdy nie wypijam więcej niż kieliszek wina. Co panu przyszło do głowy?

– Nie mieliśmy gotowej kawy po irlandzku, więc Tom dodawał irlandzkiej whisky do pani kawy – wyjaśnił Adam. – Myślę, że wlała pani w siebie ze cztery podwójne kolejki. Przepraszam. Tom też przeprasza. Może się pani przespać w którejś z moich sypialni.

– O, nie. Nienawidzę tego domu. On nie jest... Nie jest przytulny. Upił mnie pan. Zamierza mnie pan przekabacić? Mam pistolet! Chcę jechać do domu. Muszę sprawdzić, jak się czuje moja siostra. Nellie będzie potrzebowała furgonetki. Pan naprawdę jest draniem. Nie dostanie pan tej piosenki. Nikt jej nie dostanie. Zamierzam ją spalić. Co pan o tym sądzi? Czy kiedy ją spalę, zostawi pan mnie i moją siostrę w spokoju?

Adam z całych sił uderzył pięścią w stół. Nie zwracając uwagi na pistolet, który Sara miała w drżącej ręce, chwycił ją za barki.

– Jeszcze raz powtarzam, doktor Killian: nie mam nic wspólnego z tym, co się pani przytrafiło. Myślę, że ma pani całkowitą rację i powinna pani spalić tę piosenkę. Za kilka dni kończę załatwianie spraw tutaj i od razu wracam do Charleston, z panem Silkiem i z psami. Zamierzam sprzedać ten dom, a pieniądze przeznaczyć na fundację emerytowanych muzyków. Nie wiem, czy Dallasowi odpowiadałoby to, co zrobię, czy też nie. Podobnie to, co pani robi albo czego nie robi z tą piosenką, zależy od pani. Jedyne, za co powinienem panią przeprosić, to moje wtargnięcie w życie pani i pani siostry. – W następnej sekundzie pistolet

był już w jego ręce. – Oddam go, kiedy pani wytrzeźwieje.

– Wiarygodna historyjka – syknęła Sara. Gwałtownie podniósł jej ręce w górę.

– Proszę bardzo! Niech mnie pan zastrzeli! Wcale mnie to nie rusza! No, na co pan czeka?

Adam wyjął z pistoletu magazynek, wcisnął go do kieszeni spodni i podszedł do wielkiej czarnej torby.

– Dobry Boże, aż dziw, że nie ma pani całkowicie zwichniętego barku! Co, u licha, jest w środku?

– Nie pański interes. Moje życie. Noszę je ze sobą przez cały czas, żeby ludzie tacy jak pan nie mogli... nie zabrali... Moja torba to nie pański interes.

Adam poczuł, że oczy zaczynają go piec.

– Siadaj, Saro. Opowiedz mi o swojej torbie. Kiedyś miałem aktówkę, którą zawsze ze sobą nosiłem. Wciąż ją mam. Kim jest doktor Sara Killian? Naprawdę chcę to wiedzieć. Usiądźmy tutaj, z psami, i... porozmawiajmy.

– Myślałam, że pan powiedział, że jestem pijana. Po co miałby pan rozmawiać z osobą nietrzeźwą?

– Powiedzmy, że jest pani sympatycznie podchmielona. Naprawdę zamierzała mnie pani zastrzelić?

– Tak.

– Lubię szczerłość.

– Kryminaliści i kanciarze zawsze tak mówią, żeby wyprowadzić tę drugą osobę z równowagi. Podoba mi się ten pies. Przepada za mną.

– Proszę się nie przywiązywać. Są moje. – Jego głos zabrzmiał zbyt defensywnie, nawet w jego własnych uszach. – Za mną też przepadają. Karmię je i opiekuję się nimi dokładnie tak, jak troszczyłem się o Dallasa. Tak samo, jak pani opiekuje się swoją siostrą. Miała mi pani opowiedzieć o doktor Sarze Killian.

Sara wzruszyła ramionami.

– Carly i ja wychowałyśmy się w Hastings, małym miasteczku w Pensylwanii. Mieszkałyśmy w brązowym domu z gontami na Bridge Street. Był tam ogromny ogród, a w nim zatrzesienie śliw. Miałyśmy koleżanki i przyjaciółki, jak to dzieci. Mój ojciec nigdy się nie pogodził z faktem, że jesteśmy dziewczynkami. Tak bardzo pragnął mieć syna, że chciał nas przemienić w chłopaków. Nie najlepiej mu to wychodziło. Wolałyśmy bawić się lalkami, jak wszystkie dziewczynki. Nigdy nie chciałyśmy chodzić na ryby, polować ani wędrować po lesie. Teraz wydaje mi się, że w domu zawsze były jakieś zgrzyty. Mamie nie podobało się to, co ojciec z nami robił. Ale on nie liczył się ani z jej, ani z naszym zdaniem. Carly lepiej niż mnie szło upodabnianie się do mężczyzny, co wydaje się dziwne, bo naprawdę jest osobą niezależną. Wreszcie i ja się poddałam. Nie wiem, dlaczego. Chyba dlatego, że dzieci zawsze pragną akceptacji rodziców, bez względu na to, ile mają lat.

– Nigdy nie miałem rodziców, więc trudno mi coś powiedzieć – przyznał Adam. – Przynajmniej wychowywali cię kochający rodzice. Dallas i ja mieliśmy tylko siebie.

– Nie było aż tak słodko. Mama i tata nie byli dla nas kumplami. Byli rodzicami. To

dzięki przyjacielom chciało się nam wstawać co rano. McDermottowie mieszkali po sąsiedzku. Mieli liczną rodzinę, dużo dzieciaków. Byli tam: Gene, Anna, Eleanor, Margie, Dootsie, Clarence i Paul. No i oczywiście moja najlepsza przyjaciółka Barbara. Mieli nawet psa, który wabił się Cappy. Raz ugryzł mnie w biodro. Po prostu podskoczył i mnie ugryzł. Wyłam wniebogłosy, a tata dał mi klapsa i powiedział, że na pewno coś zrobiłam temu psu. Nic mu nie zrobiłam. Po prostu tam stałam, a on ugryzł mnie bez powodu. Barbara teraz jest mężatką i ma syna, który jest zaprzysiężonym rewidentem księgowym. Mieszkają w Detroit. Pisujemy do siebie od czasu do czasu. Jest sentymentalna, podobnie jak ja, i tak jak ja jest bardzo związana z rodzeństwem. Organizują wspólne pikniki i zjazdy rodzinne. Zamierzam pojechać na któryś z nich. Barbara mnie zaprasza. Tylko że Barb ma rodzinę, a ja nie. Ich tata był szeryfem. Myślałam, że to wprost cudowne mieć takiego ojca. Kiedy byłam mała, bałam się, że jeśli nie zrobię tego, co tata mi kazał, on powie panu McDermottowi, żeby mnie aresztował. – Sara zrobiła wystarczająco długą pauzę, by wziąć głęboki oddech. Widziała już nieco lepiej i mniej ją mdliło.

– To było duże miasteczko czy całkiem małe?

– Malutkie. Około tysiąca dwustu mieszkańców. Każdy każdego znał. Nasz aparat wydzwaniał dwa krótkie sygnały i jeden długi. Mogłyśmy wszędzie chodzić. Za domem była zatoczka. Brodziłyśmy w niej i robiłyśmy małe sadzawki, kiedy woda sięgała do kolan. W nocy bawiłyśmy się w czerwone i zielone światło. Carly i ja tygodniami płakałyśmy, kiedy przeprowadziłyśmy się do Kalifornii. Obie nienawidziłyśmy tu mieszkać. Teraz, kiedy nie mam pracy, mogłabym wrócić do Pensylwanii. Lubię małe miasteczka. Nie znoszę atmosfery wielkich szpitali. Mogłabym nawet założyć prywatny gabinet. Przyszło mi na myśl, że wchłania pan to wszystko jak gąbka. Czy zamierza pan to kiedyś wykorzystać przeciwko mnie?

– Nie. Myślę, że może pani mi mówić po imieniu. Myślę też, że w głębi serca pani wie, że nie jestem winny tych wszystkich rzeczy, o które mnie pani oskarżyła. Gdyby tak nie było, nie siedziałyby tu pani ze mną i nie rozmawiała.

– Nie chcę wierzyć w to, że brat Dallasa mógłby mnie skrzywdzić. Ale kto? Muszę wiedzieć, kto mnie terroryzuje. Czy był pan szczerzy, mówiąc, że ta piosenka pana nie obchodzi?

– Tak – zapewnił. – To musi być twoja decyzja. Chcę, żebyś bardzo uważnie posłuchała tego, co zamierzam ci powiedzieć. Byłem na spotkaniu z Harrym Heinrickiem w Benton Memoriał.

Gdy skończył mówić, Sara nie wiedziała, jak zareagować. Po długiej chwili zdołała wykrztusić:

– Dallas to zrobił?

– Tak. Heinrick powiedział, że jesteś najlepszą lekarką, jaka kiedykolwiek pracowała w Benton. Dallas musiał cię bardzo kochać, skoro zrobił coś takiego.

– Zamierzasz doprowadzić do końca to, co obiecał Dallas?

– Nie. Heinrick rozumie powody, dla których nie będę honorował obietnicy Dallasa. Wierzę, że zamierza zaproponować ci powrót do pracy. Przyjmiesz tę ofertę?

– Nigdy w życiu. Myślę, że w tej chwili już mogę usiąść za kierownicą. Chyba powinniśmy się pożegnać. Chcę, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Nie zapłacę za tę bramę ani nie dam ci piosenki.

– Rozumiem.

Sara uśmiechnęła się – Powinnaś robić to częściej. Jesteś bardzo piękna, kiedy się śmiejesz.

– Dallas zawsze mówił, że potrafisz być czarujący. Adam odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

– Można by pomyśleć, że stanowimy towarzystwo wzajemnej adoracji. A teraz powiedz mi, czy jeszcze w czymś mógłbym ci pomóc?

– Postaraj się znaleźć winowajcę. Przepraszam za ten pistolet. Czuję się niezręcznie i martwię się o siostrę. Poza tym nienawidzę się błąkać po zaułkach pamięci. Do widzenia... Adamie.

Adam uściśnął wyciągniętą rękę Sary. Nagle zrozumiał, że nie chce, by poszła. Nie chciał przyjąć do wiadomości faktu, że nigdy więcej jej nie zobaczy. Działo się coś, czego nie rozumiał. Może zaczęło się wtedy, kiedy Dallas Szósty wskoczył jej na kolana.

Miała miękką dłoń z krótkimi, wypolerowanymi paznokciami. Dobre, silne dłonie. Zastanawiał się, jak by to było poczuć ich dotyk na twarzy i piersi. Kobiety lubią masować męski tors. I plecy. Inne miejsca też. Wszystko wskazywało na to, że trudno mu miarowo oddychać. Więc zatrzymał w płucach serię płytkich wdechów i zakasłał, aby ukryć to, co czuje.

Może nie doszłoby do tego, gdyby szczeniaki nie wybiegły z domu do miejsca, gdzie stali. Później wmawiał sobie, że to był tylko i wyłącznie pierwotny odruch. Bez względu na to, co to było, przyciągnął Sarę do siebie i odnalazł ustami jej usta. Wiedział, że w ciągu tej krótkiej chwili między jednym i drugim uderzeniem serca świat nieodwracalnie się zmienił. A potem eksplodował wokół niego, porywając jego głowę w przestworza.

Nieświadoma bólu, jakiego Adam doświadczał, Sara mruknęła:

– Podobało mi się. Zrób to jeszcze raz. – A jednak to nie było to samo, co pocałunek Dallasa, który ściał ją z nóg.

– Przed czy po tym, jak umrę z bólu? Spójrz! Ten mały potwór mnie ugryzł. Najwyraźniej pomyślał, że robię ci krzywdę.

– Jakie to słodkie! – powiedziała pieszczotliwie Sara. – Jestem lekarką. Mogę się tym zająć. O rety! To naprawdę wygląda okropnie. Założę ci opatrunek na rany, ale będziesz potrzebował zastrzyku przeciwwężcowego.

– Rany? Liczba mnoga? Jezu, ile razy mnie ugryzł?

– Widzę trzy ślady. Pewnie wypróbował swoje stałe zęby. Bardzo dobrze całujesz. Podobnie jak Dallas. To chyba rodzinne – powiedziała bezceremonialnie.

Adam skakał w kółko na jednej nodze.

– Ty też zrobiłaś to nie najgorzej. Kiedy się podlecę, moglibyśmy to zrobić jeszcze raz.

Sara sięgnęła do torby i wyciągnęła brązową buteleczkę i strzykawkę.

– Nie ruszaj się. To będzie szczypało.

- Zawsze jesteś przygotowana na każdą ewentualność?
- Nie cieszysz się, że jestem? A teraz opuszczaj spodnie.
- Tutaj? Tom może zobaczyć przez okno.
- Czy on ma coś innego niż ty?
- Nie o to chodzi.
- A o co? – spytała Sara, przygotowując strzykawkę. Z igły wytrysnęła strużka płynu.
- Prawie cię nie znam.
- To cię nie powstrzymało przed pocałowaniem mnie. Jak by to określiła. moja siostra, wymieniliśmy się śliną. Opuszczaj portki.

Adam zsunął spodnie do połowy prawego pośladka. Sara chwyciła za materiał i szarpnęła. Igła wstrzeliła się na miejsce, zanim Adam zdążył wrzasnąć wniebogłosy.

- Niezłe bułeczki. – Sara powstrzymała chichot. Carly byłaby z niej dumna.

Adam oblał się rumieńcem. Nie wiedział, co ze sobą zrobić, więc podniósł Dallasa Szóstego i przytulił go do policzka.

- Prześlę ci rachunek – oznajmiła Sara.
- Mam ubezpieczenie – odpowiedział rezolutnie.
- Ja też. Nienawidzę formularzy. Dobranoc, Adamie. Podtrzymuję swoją wcześniejszą opinię: bardzo dobrze całujesz.
- Bezwstydnica – syknął Adam.
- To najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam.
- Daj mi znać, jak się czuje siostra.
- Dobra. Jutro rano zmień opatrunek i polej rany wodą utlenioną. Nie martw się, będziesz żyć.

Adam wpatrywał się w olbrzymią furgonetkę, aż w oddali widać było tylko czerwone kropeczki tylnych świateł.

– Widziałem! Widziałem! – rechotał Tom, stojąc w drzwiach. – Naprawdę ją zwałeś – a może mówi się ściałeś – z nóg. Przyjeżdża tutaj, taranuje twoją bramę, niemal odstrzeliwuje ci palce u nóg, a kończy się to tak, że całujesz ją i opuszczasz spodnie. I to wszystko w pięć minut!

- Zamknij się! – burknął Adam i pomaszerował prosto do domu. Tom śmiał się i śmiał. Psy szczekały i skamlały.

Adam potknął się na progu i fiknął koziołką. Jego szyja przybrała tę samą barwę purpury co twarz.



Sara szła do separatki Carly, rozglądając się po szpitalnym korytarzu. Dyżurna pielęgniarka i siostra oddziałowa wypełniały dokumenty i popijały kawę. Pielęgniarka podniosła wzrok, zauważyła Sarę i pokiwała głową. Nellie, niezrównana ze swoim szóstym zmysłem i sokolim okiem, wychyliła głowę zza drzwi i przyłożyła palec do ust w uciszającym geście.

– Wyglądasz... Oj, wyglądasz...

– Śmiało możesz to powiedzieć, Nellie. Wyglądam upiornie. Mam za sobą ciężki wieczór. Czy z Carly wszystko w porządku?

– Śpi jak niemowlę. Podejrzewam, że wyśpi się za wszystkie czasy. A teraz powiedz mi, co się stało.

Sara westchnęła.

– Wszystko i nic. Obawiam się, że trochę poharatałam twoją furgonetkę, Nellie. Staranowałam bramę Dallasa. Jestem zaskoczona, że nie poraził mnie prąd. Nawet o tym nie pomyślałam. Uświadomiłam to sobie dopiero po fackie. Zapłacę za wszystkie uszkodzenia. On tego nie zrobił, Nellie. Ma te psy, a one kochają go tak, że skoczyłyby za nim w ogień. On też je kocha. Strzeliłam do niego i niemal odstrzeliłam mu palce u nóg. Chciałam, żeby wiedział, że nie żartuję. Powinnaś była słyszeć, jak się zaklinam. Czułam się jak obłąkana. Zamierzam wysłać Carly do mojej ciotki Florence do Nevady. Tam będzie bezpieczna. Wiem, że proszę o wiele, Nellie, ale czy pojechałabyś z nią?

– Co za głupie pytanie. Oczywiście, że z nią pojedę. Ale czy ona zechce jechać?

– Musi. Wymyślę jakąś historyjkę, że wyjeżdżam do Nowego Jorku na rozmowę w sprawie pracy. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie zechce zostać sama w domu. Nie jestem pewna, jak wygląda sprawa z nią i Hankiem. To się rozchodzą, to znów są razem. Ale myślę, że obie ją przekonamy.

– Co jeszcze się zdarzyło? Wiem, że było coś więcej. Chcę usłyszeć wszystko.

– Upili mnie. Może to była moja wina. Kiedy się uspokoiłam, powiedzieli, że powinnam napić się kawy, a ja odpowiedziałam, że lubię kawę po irlandzku. Miałam na myśli taką aromatyzowaną kawę od Glorii Jean. Takiej nie mieli, więc Tom – i nie pytaj mnie, kto to jest Tom – dodał do kawy irlandzkiej whisky. Żłopałam ją, jakby to był koktajl mleczny. Trzy filiżanki, Nellie. Adam powiedział, że byłam zalana. Naprawdę szybko wytrzeźwiałam. Co może działać wstrząs! Pocałował mnie. Nellie, nikt nigdy tak mnie nie pocałował. Oprócz Dallasa – dodała smutnym tonem. – Boże, Nellie. Posłuchaj.

– Słucham i podoba mi się to, co słyszę. Teraz jesteś pewna, że to nie on?

– Tak. Głowa, serce, instynkt – wszystko mi mówi, że mam rację. Widziałam jego minę, kiedy mu powiedziałam o Carly. Pomijając wszystko inne, opowiedziałam mu o swoim dzieciństwie. Nie wiem, co się ze mną stało dziś wieczorem, Nellie. Osoba, która zrobiła te wszystkie rzeczy, to ja, a jednak nie ja.

Nellie uśmiechnęła się.

– To była prawdziwa Sara. Ta Sara, którą wszyscy znamy – poprawna i opanowana – jest nieprawdziwa. Twój ojciec jest za to odpowiedzialny. Dotychczas usiłowałaś być osobą, którą on chciał, żebyś była. Dziś wieczorem zerwałaś te pęta. I co? Dobrze całuje? Myślisz, że będzie lepszy niż Dallas?

Sara zachichotała i doszła do wniosku, że podoba jej się ten odgłos.

– Najlepszy. Tak myślę. Co prawda to tylko moja opinia, ale myślę, że będzie... świetny w łóżku. Jest takim... intelektualistą, powolnym i zrównoważonym. Tacy ludzie... no wiesz... Sądzę, że pod tą fasadą kryje się bardzo czuły człowiek. Ale dopóki się go nie pozna, sprawia zupełnie inne wrażenie. Powiedziałam mu, że nie zapłacę za bramę i że nie oddam mu tej piosenki. A on na to: „W porządku”. Chce sprzedać dom Dallasa i przekazać pieniądze na fundusz emerytowanych muzyków, czy coś w tym rodzaju. Za kilka dni wyjeżdża. Wraca do Charleston. Ale wiesz, Nellie, za każdym razem, kiedy na niego patrzę, widzę Dallasa. Serce mi pęka. Dlaczego on musiał umrzeć?

– Nie nam rozstrzygać, dlaczego. Daj sobie szansę, Saro. Tylko raz idzie się przez życie. Spraw, żeby ta wędrówka była warta zachodu.

– Nie będę za nim się uganiać. Wie, gdzie mieszkam. Ma mój numer telefonu. To głupie. Już to przerabiałam. W końcu nigdy nie wychodzi. Ani nie chcę, ani nie potrzebuję kolejnego romansu.

– A jeśli on jest nieśmiały w stosunku do kobiet? Jeśli boi się ciebie – ciebie i tego, co możesz mu zrobić jako lekarka?

– Teraz nie mam siły się nad tym zastanawiać. Jadę do domu, Nellie. Prześpię się kilka godzin i wrócę. Może byśmy zjadły razem śniadanie? Zadzwoń do ciotki Florence i spakuję rzeczy Carly. Chcę, żebyście wyjechały bezpośrednio ze szpitala. No dobra, porozmawiamy rano. Nellie, dzięki za wszystko, ale przede wszystkim za to, że jesteś moją przyjaciółką. Jak wrócę, to ci coś powiem o Harrym Jastrzębiu.

– Ja też mam ci coś do powiedzenia. Jedź do domu, Saro, i prześpij się.

– Najpierw chcę zobaczyć Carly. Tylko do niej zajrzę przez uchylone drzwi.

– Pół minuty, Saro. Carly potrzebuje odpoczynku.

– Wiem, ale muszę ją zobaczyć. Obiecuję, że będę cicho jak mysz pod miotłą.

Telefon w kuchni zaczął dzwonić w chwili, kiedy Sara wchodziła do domu. Wyłączyła system alarmowy i sięgnęła po słuchawkę. Myślała, że to Nellie.

Głos był niewyraźny, ale wydał jej się znajomy. Kiedy słuchała, kąciki jej ust wykrzywił uśmiech.

– Doktor Killian... Saro... Z natury nie jestem zrzędlivy, ale czy nie uważasz, że powinnaś mi dać trochę tabletek przeciwbólowych?

– Mogłeś wziąć aspirynę i zadzwonić do mnie rano. – Upajała się każdą sekundą tej rozmowy.

– Już jest rano, Saro.

– Rzeczywiście. Filizanka gorącej herbaty działa rozluźniająco. Mógłbyś spróbować.

– I jak to wpłynie na mój tyłek? Nie mogę usiąść, bo na pośladku mam guza wielkości

cytryny.

– Adamie, czy my ze sobą flirtujemy?

– Ja tak. A ty?

Sara uśmiechnęła się, słysząc to wyznanie.

– Też, ale nie jestem w tym zbyt dobra.

– To tak jak ja. Może byśmy od razu przeszli do rzeczy i umówili się na prawdziwą randkę? Ja do ciebie dzwonię, ty się zgadzasz, ja przynoszę kwiaty i dzwonię do twoich drzwi. Muszę ci powiedzieć, że jestem raczej kiepski w takich rzeczach jak randki.

– Ja też. Jak myślisz, kiedy do mnie zadzwonisz?

– Odłóż słuchawkę, a zadzwonię od razu. Zamierzasz powiedzieć tak, prawda?

– Owszem, zamierzam powiedzieć tak. – Sara roześmiała się, kiedy w jej uszach zabrzmiał odgłos wybierania numeru. Odłożyła słuchawkę. Sekundę później zadzwonił telefon.

– Tak – pośpieszyła się.

– Jeszcze cię nie spytałem. Zbiłaś mnie z tropu. Pani doktor, czy zechce pani zjeść ze mną kolację dziś wieczorem? Jakoś tak zwyczajnie. Bez strojenia się i bez ceregieli.

– Zjem, jeśli mi obiecasz, że przestaniesz się do mnie zwracać „pani doktor”.

– Chcesz się teraz rozłączyć?

– A ty?

– Nie. To o czym porozmawiamy?

– Chyba o czymś, co mi najbardziej zaprzęta głowę: o osobie, która mnie ściga. Masz jakieś pojęcie, kto to mógł być? – O mały włos wygadałaby się, że wysłała Carly do ciotki Florence, ale w porę ugryzła się w język. Nellie zawsze powtarzała, żeby nie mówić wszystkim wszystkiego. Prawdopodobnie to bardzo dobra rada.

– Masz system alarmowy?

– Tak. Był włączony w dniu, kiedy miało miejsce włamanie do domu. Pozamykałam wszystkie zamki, co do jednego.

– Niewielu ludzi jest na tyle sprytnych, aby wyłączyć system alarmowy. Uważaj. Mam kilka pomysłów i wiele podejrzeń, których tropem planuję dzisiaj pójść. Wieczorem zdam relację z wszelkich postępów. Czy odpowiada ci godzina siódma?

– Siódma mi pasuje. Bardzo cię boli?

– Kłamałem.

– Wiem.

Adam roześmiał się.

– Do zobaczenia o siódmej.

– Już nie mogę się doczekać.

– Ja też.

Uśmiech pozostawał na twarzy Sary, kiedy brała prysznic i słała łóżko. Znikł, gdy myła zęby, ale znowu się wyłonił, kiedy tuliła się do poduszki. A potem popłynęły łzy.

– Och, Dallas, tęsknię za tobą. To ty powinieneś zaprosić mnie na kolację, nie twój brat. Ale to tylko mała, głupia randka połączona z kolacją. To nic nie znaczy. Naprawdę. – Kilka

sekund później smacznie spała na poduszce mokrej od łez.

Kiedy Sara się zbudziła, poduszka wciąż była wilgotna. Ale i tak wiedziała, że ma przed sobą cudowny dzień. Nellie zabierze Carly do Nevady, gdzie siostra będzie bezpieczna. Postanowiła zawieźć piosenkę Dallasa do sędziego Iversona na przechowanie, żeby móc wrócić do normalnego życia. Miała nadzieję, że troszkę miejsca w tym życiu zajmie Adam Lord.

Zegar na szafce nocnej wskazywał siódmą. Spała zaledwie trzy godziny, a mimo to czuła się jak nowo narodzona. W niecałe pół godziny zdążyła wziąć prysznic, umyć włosy, ułożyć je, zrobić kawę, zmienić pościel – tak na wszelki wypadek – i spakować torbę Carly. Kiedy spojrzała na nie ubraną choinkę, miała chwilę zwątpienia. Doszła do wniosku, że może uda jej się wcisnąć dekorowanie choinki w plan dnia, o ile nie zapomni kupić dwóch kompletów lampek. I butelki bardzo dobrego wina. Tak na wszelki wypadek. Przy odrobinie szczęścia uda jej się też kupić coś, w co się ubierze na zwyczajną randkę z Adamem. Potem pojedzie do szpitala, żeby dopilnować, by Nellie i Carly wyruszyły w podróż.

Ze szpitala wróci do domu, weźmie kąpiel w pianie i będzie czekała na randkę. A może powinna najpierw odwiedzić szpital? Czekają dzień pełen wrażeń. Wiedziała, że będzie się upajać każdą minutą. Może nie starczy jej czasu na myślenie o Dallasie i rozważanie, czy dobrze robi, umawiając się z jego bratem. To tylko mała, głupia randka połączona z kolacją. Powtarzała to w myślach na okrągło. Pościel i wino nic nie znaczyły.

Najważniejsze to właściwa kolejność. Musiała iść do banku po kasetę i zapis nutowy. Czy powinna była umówić się na spotkanie z sędzią Iversonem? Nie. Jeśli powie, że to sprawa niecierpiąca zwłoki, stary przyjaciel ojca z pewnością znajdzie dla niej chwilę czasu. Jeśli zaś nie, to zawsze może spakować kasety z listem i zostawić u kancelisty Iversona. Wiedziała, że dobrze robi, oddając taśmy na przechowanie do sędziego. Gdyby coś złego przytrafiło się Carly, sędzia zajmie się ich sprawami. Carly przekonała ją, że nie powinna zostawiać kaset w skrytce bankowej. Sędzia Iverson jest zaprzysiężonym urzędnikiem sądowym i bezpiecznie przechowa tę taśmę.

Kiedy stała już w garażu z kluczykami w ręku, przypomniała sobie nagle, że w dziuple Carly skończyło się paliwo. Do licha! Włożyła kluczyki do stacyjki i utkwiała wzrok we wskaźniku paliwa. Rzeczywiście, bak już był prawie pusty. Zaryzykować czy nie? Miała zbyt wiele rzeczy do zrobienia, żeby nie spróbować swoich szans. Ledwie zdążyła dotrzeć do stacji benzynowej odległej o sześć przecznic, kiedy dżip zaczął krztusić się i prychać. Wlała paliwo, zapłaciła rachunek i wyjechała na szosę.

W połowie drogi między bankiem i sądem zobaczyła w lusterku wstecznym tego samego ciemnoniebieskiego taurusa, który wcześniej za nią jechał. Przypadek czy coś innego? W ostatniej sekundzie ostro skręciła w prawo bez włączania kierunkowskazu. Taurus pojechał prosto, ale znalazł ją przecznicę dalej. Zaczęła szperać w swojej czarnej torbie. Pistolet prawdopodobnie był na dnie. Adam Lord wyjął z niego magazynek i go nie oddał. Dodatkowy magazynek zostawiła w kieszeni kurtki w domu.

Serce waliło jej jak młotem. Po raz kolejny skręciła w prawo, potem w lewo i zawróciła

drogą, którą przyjechała. Następny przystanek będzie przy Benton Memoriał. Zaalarmuje strażnika, który z kolei zadzwoni na policję. Cały jej plan dnia spalił na panewce. Strażnik uważnie wysłuchał jej reakcji.

– Niestety, panie Phelps, nie widziałam tej osoby. Przednia szyba była przyciemniona, a poza tym słońce świeciło prosto na szkło. Wiem tylko tyle, że ten ford towarzyszył mi przez cały ranek. Nie jestem pewna, ale wydaje mi się też, że za fordem jechało jakieś auto. Zdaję sobie sprawę, że nie ma go teraz na parkingu, ale kiedy stąd wyjadę, znów będzie mnie ścigał. Z przodu nie miał numeru rejestracyjnego, więc nie mogłam go spisać. Panie Phelps, wiem, że już tu nie pracuję, ale byłabym bardzo wdzięczna, gdyby pan mi pomógł. Myślę, że pan Heinrick nie będzie miał nic przeciwko temu, że poświęci mi pan kilka minut swojego czasu. Jeśli będzie mnie pan potrzebował, to jestem na czwartym piętrze, gdzie leży moja siostra.

Carly siedziała w łóżku ze skrzywioną miną. Nellie karcąco pokiwała jej palcem przed nosem. Zrezygnowana Carly skinęła głową, zgadzając się na wszystko, co mówiła starsza pielęgniarka.

– Wyglądasz dobrze, Carly. Jak się czujesz?

– Już lepiej. Ale jedzenie jest okropne. I ten gips. Muszę go nosić przez sześć tygodni!

– Mogło być gorzej, Carly. Ciesz się, że żyjesz i nic ci nie jest.

– Cieszę się. Tak jak z tego, że nikt inny nie został ranny. Nie jadę, Saro. Ciotka Florence chce, żeby wciąż grać z nią w monopol. W dodatku oszukuje. Będzie robić ceregiele i stroić fochy. Dlaczego nie mogę zostać u Nellie? Albo u Hanka. Nadal mam klucze.

– Posłuchaj, Carly. Chcę, żebyś była tak daleko stąd, jak to możliwe. Kochasz ciotkę Florence. Nellie powinna wyjechać z tobą. Będę się lepiej czuła, wiedząc, że jesteście bezpieczne. W tym stanie... sama rozumiesz, nie możesz się narażać na walkę, uciekanie i... takie tam rzeczy. Adam i ja zamierzamy... razem to rozpracować.

– Adam? To stąd ta iskierka w twoich oczach. Nie musiałaś wymyślać historyjki o ucieczce. Mogłaś po prostu powiedzieć, że masz taki to a taki problem, a zesłabym ci z drogi.

– Nie sądziłam, że tak łatwo się zgodzisz – powiedziała Sara i mrugnęła do Nellie.

– Wiedziałam! – zawołała Carly. – Widziałam, jak ten facet na ciebie patrzy. Myślałam tylko, że te podchody zajmą mu więcej czasu. Najpierw wydawał się zimny jak lód. Ma świetne rokowania i jest bogaty. Pochwalam wybór! Wiem, że jeszcze nie przebolełaś Dallasa, więc bez nerwów, nie musisz się śpieszyć.

– To tylko zwyczajna randka z kolacją. Za kilka dni wyjeżdża, wraca do Karoliny Południowej. Prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczę. Wkrótce wybieram się do Nowego Jorku.

– Samoloty, pociągi, autobusy, samochody. Całodobowa poczta, telefony, faksy. Najwspanialsze muszą być listy miłosne przesyłane faksem. Tym razem nie pokpij sprawy, Saro.

– Dobra, Carly. Mogę ci pomóc się ubrać?

– Nie. Nellie powiedziała, że mam sobie radzić sama. Czuję się, jakbym ważyła ze sto kilo. Ale chyba się do tego przyzwyczaję. Pół godziny temu dostałam wypis. Jak rozumiem,

oznacza to, że możemy już jechać.

– Tak – powiedziała Sara. – Jesteś gotowa, Nellie?

– Zaraz po twoim telefonie pojechałam do domu i przywiozłam wszystko, co potrzebne. Steven zajmie się zwierzakami. Bierzymy mojego pontiaca. Carly nie może jechać furgonetką, boby za bardzo trzęsło. Kluczyki do furgonetki i klucze do mieszkania zostawię u ciebie, Saro. Nie wiem, czy ten samochód-zabawka, którym jeździ Carly, będzie działać, czy nie. Furgonetka stoi na parkingu koło mojego domu. Trudno jej nie zauważyć. Jeśli wolisz, to przed wyjazdem odprowadzę ją pod twój dom. Możemy zostać w Nevadzie tak długo, jak zechcesz, Saro. Zadbaj o swoje sprawy i zadzwoń, żeby dać nam znać, jak ci idzie. Czy ta starsza pani naprawdę oszukuje?

– Tak samo jak ty, Nellie. Nie martw się o furgonetkę. Jeśli będę jej potrzebować, wiem, gdzie ją znaleźć.

Carly wyszła z łazienki.

– Jesteś pewna, że dobrze robimy, Saro?

– Tak. Szczęśliwej drogi, Carly. I nie wpadaj zbyt często do kasyna.

– Widziałaś się z sędzią Iversonem?

– Nie. Wpadnę do sądu po drodze do domu. Nellie wszystko ci powie. Nie zamocz gipsu.

– Saro.

– Tak?

– Uważaj na siebie. Jesteś moją jedyną siostrą.

– Będę uważać. Nie daj się Nellie we znaki. Obiecuj.

– Obiecuję. Chodź, Nellie, zbieramy się. Moja siostra ma wiele spraw do załatwienia. Musi kupić trochę nowych fatalaszków, żeby zabłysnąć. Użyj tego przydymionego cienia do powiek. Dzięki niemu twoje oczy wyglądają tajemniczo.

– No idźcie już!

Sara stała przy windzie, gdy Carly wsiadała na wózek inwalidzki. Kiedy drzwi windy się zamknęły, odetchnęła z ulgą. Skierowała się w stronę drzwi z napisem „Wyjście” i zeszła po schodach na izbę przyjęć.

– Jakież sukcesy, panie Phelps?

– Ani śladu po niebieskim sedanie ani żadnym innym dziwnym samochodzie, doktor Killian. – Strażnik wręczył jej wizytówkę. – Detektyw Nelson prosił, żeby pani do niego zadzwoniła, jeśli znowu zobaczy pani ten samochód. Powiedział, że kiedy pani będzie do niego dzwoniła, ma pani zwyczajnie jechać dalej i nie zatrzymywać się. Wyślą samochód, żeby sprawdzić, kto panią śledzi.

– Dziękuję, panie Phelps. Wesołych świąt.

– Wzajemnie, doktor Killian. Brakuje nam tu pani.

Sara uśmiechnęła się i pomachała strażnikowi ręką. Rozejrzała się po parkingu. Nigdzie nie było widać ciemnoniebieskiego sedana.

Włączyła się do ruchu, jednym okiem patrząc na drogę, a drugim zerkając w lusterko wsteczne. Kiedy zaparkowała dżipa przed sądem, przypomniała sobie o pistolecie. Musiała wyjąć go z torby, bo w sądzie był wykrywacz metalu. Schowała pistolet pod siedzenie, wzięła

kilka głębokich oddechów i wysiadła z samochodu. Znow się rozejrzała, szukając ciemnoniebieskiego sedana. Kiedy szła przez parking do budynku, wciąż towarzyszyło jej nieprzyjemne uczucie, że ktoś ją obserwuje.

Badawczo przyglądała się każdej osobie, która zbliżała się do niej w drodze na siódme piętro, gdzie urzędował sędzia Iverson. Przez czterdzieści minut odsyłała ją od Annasza do Kajfasza, zanim wreszcie kancelista wprowadził ją do gabinetu sędziego.

Ronald Iverson był wysokim, przystojnym mężczyzną między sześćdziesiątką i siedemdziesiątką. Niskotłuszczowa dieta połączona z wyteżonymi ćwiczeniami pozwalała mu zachować szczupłą sylwetkę. Stosował starożytny grecki preparat na włosy i był jedyną osobą, która znała tę recepturę. Za każdym razem, kiedy Sara go spotykała, była zdumiona tym, jak pięknie się starzeje. Od pięciu lat był wdowcem, a krążyły o nim plotki, że nie przepuści żadnej młódce i że z żadną z nich nie jest zbyt długo, bo uważa, że w urozmaiceniu tkwi uroda życia. O ile dobrze pamiętała, w przyszłym roku miał przejść na emeryturę. A potem już tylko Palm Springs, golf, tenis i długonogie piękności – do ostatnich dni życia.

– Sara Killian! Przepraszam, doktor Sara Killian. Tak się cieszę, że cię widzę. Jak się miewa Carly? Siadaj, kochanie. Mam tylko dziesięć minut, potem muszę zasiąść na ławie sędziowskiej. Czy coś się stało? Tylko mi nie mów, że masz zbyt dużo mandatów drogowych – zażartował.

– Niestety nie chodzi o mandaty. Mam nadzieję, że uda mi się wyłuszczyć sprawę w ciągu dziesięciu minut. Proszę mi pozwolić po prostu to z siebie wyrzucić, a jeśli czegoś pan nie zrozumie, później wyjaśnię. Chciałabym, żeby pan coś dla mnie przechował. – Sara opowiedziała całą historię, miotając słowa szybciej niż pociski. – Nie wiem, kto to jest. Jedyne, co wiem na pewno, to że umieram ze strachu o Carly.

– Dobry Boże. Nie wierzę w to, co słyszę. Na dziś wieczór umówiłem się na koktajl z komisarzem policji. Trochę go zaskoczę. Wiesz, Carly ma głowę na karku. Powinnaś przestać jej matkować, Saro. Sama może się o siebie zatroszczyć. A teraz chciałbym się upewnić, czy dobrze cię zrozumiałem. To, co trzymam w ręku, to piosenka, którą Dallas Lord, ten sławny gwiazdor rocka, napisał dla ciebie. Właściciel może za nią otrzymać miliony dolarów, a w tej chwili tym właścicielem jesteś ty. Brat pana Lorda chce ją od ciebie odkupić za drobną sumę, żeby świat mógł się cieszyć ostatnią piosenką Dallasa. Jak sobie radzę do tej pory?

– Świetnie, sędzio.

– Chcesz, żebym ją przechował w bezpiecznym miejscu do czasu, kiedy będziesz dokładnie wiedziała, co chcesz zrobić z tą piosenką. Mogę ją przechować, Saro. Mam sejf właśnie tu, w tym biurze. Nikt oprócz mnie i kancelisty nie zna kombinacji. Czy to jedyna kopia, jaką posiadasz, i czy to jedyny rękopis, jaki istnieje?

Chyba sam diabeł dyktował Sarze, co ma odpowiedzieć.

– Ten dokument to fotokopia. Nie mogłam znaleźć oryginału. Chyba się zawieruszył wśród sterty dokumentów, które Dallas dał mi na przechowanie. – Kłamała, nie wiedząc, dlaczego to robi. – Tak, to jedyna kasetka – znow skłamała. – Dallas napisał tę piosenkę dla mnie. To miał być prezent ślubny.

– Więc to jest matryca?

– Chyba tak. Dallas po prostu mi ją wręczył. Nie wiem, jaka jest różnica między matrycą i kopią. Możliwe, że chodzi o jakość dźwięku. A więc przechowa pan to?

– Oczywiście. Czy chcesz ją kiedyś sprzedać, czy też zamierzasz ją oddać? Masz jakiś plan? W grę wchodzi miliony dolarów, młoda damo.

– Miałam tyle planów, że nie wiedziałam, za co się zabrać. Wydawało się, że nic się nie układa. Boję się przebywać we własnym domu.

– Posłuchaj, mam pomysł. Mam domek w Alpine Forest. Lubię tam jeździć, kiedy mam już wszystkiego dość. Jest tam mnóstwo jedzenia, wody i drewna do kominka. To przytulna chatka i tobie i twojej siostrze będzie tam bardzo wygodnie. Chcę, żebyście tam pojechały i zostały przez jakiś czas, zanim cała sprawa nie ucichnie. Wygląda na to, że ten brat to chciwy drań. Wasz ojciec nigdy by mi nie wybaczył, gdyby któreś z was, dziewczyny, przytrafiło się coś złego. Chcę, żebyś wzięła ten klucz i pojechała tam już dziś. Proszę. Napiszę, jak tam dojechać. Nie chcę się o was martwić.

– Sędzio, nie mogę jechać dzisiaj. Mogę... Możemy pojechać jutro. Ja... Carly i ja spędzimy dzisiejszy wieczór u przyjaciół i wyjedziemy rano, gdy tylko się rozwidni.

– Zadzwoń do mnie, jak tylko wyruszyicie. Zaalarmuję konnych policjantów, żeby mieli na was oko. Obiecuj mi to, młoda damo.

– Obiecuję.

– Dobra dziewczynka. Niezmiernie mi przykro, ale muszę już skończyć tę rozmowę. Czekają na mnie.

– Rozumiem. I dziękuję. Carly i ja jesteśmy naprawdę wdzięczne za pomoc.

– Już nie musisz się martwić. Teraz ja się wszystkim zajmę. Po to są przyjaciele.

Sara westchnęła. Zjeżdżając na dół windą, zastanawiała się, dlaczego nie czuje się ani trochę lepiej niż w chwili, kiedy wchodziła do gmachu sądu.

Założyła ciemne okulary, żeby zasłonić oczy przed jaskrawym grudniowym słońcem, i wsiadła do dżipa. Wyjęła pistolet ojca spod siedzenia i natychmiast poczuła się lepiej. Nikt nie wiedział, że broń nie jest naładowana. Nie znosiła dotyku chłodnej stali, więc włożyła pistolet na dno czarnej torby.

Czujnym okiem rozglądała się dookoła. Wszystko wydawało się normalne, ale jej wciąż towarzyszyło odczucie, że ktoś na nią patrzy. Czy to cisza przed burzą? Włączyła się do ruchu. Stopniowo opanowywała nerwy. Słuchała w radiu prognozy pogody. Na wyżej położonych terenach śnieg i słońce. W dolinach deszcz. Przez najbliższe trzy dni pełne zachmurzenie. Sara uniosła okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy, ale natychmiast je opuściła, bo promienie słoneczne odbiły się od przedniej szyby, oślepiając ją. To był jeden z tych nielicznych dni, kiedy prezenter prognozy pogody trafił celnie.

Kiedy przejechała półtora kilometra, dostrzegła parking przed całodobowym drugstorem. Weszła i kupiła trzy komplety kolorowych lampek i sześć puszek cukierków miętowych na choinkę.

Czekając na ponowne włączenie się do ruchu, powtarzała w myślach listę rzeczy do zrobienia. Najpierw kupi coś do ubrania, potem butelkę wina, zje jakiś lunch i wróci do domu, aby ubrać choinkę i wziąć gorącą kąpiel.



W małym butikiu Sara zdecydowała się na pierwszy komplet, jaki przymierzyła – barwną kloszową spódnicę i miękką jak jedwab białą bluzkę. Jej niebieski żakiet będzie idealnie pasować do tej spódnicy. Niewyszukany, a jednocześnie elegancki strój. Więcej czasu poświęciła na wybór wina. W barze dla zmotoryzowanych kupiła kanapkę. Jadła ją po drodze. Kiedy weszła do domu, dochodziła dwunasta. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po zamknięciu drzwi na klucz i włączeniu systemu alarmowego, było załadowanie pistoletu i wrzucenie go – razem z zapasowym magazynkiem – do torby. Teraz czuła się bezpiecznie.

Powiesiła lampki na choince i włączyła. Zamrugały do niej dziesiątki małych żaróweczek. Łzy stanęły jej w oczach. Brakuje mi cię, Dallas, pomyślała. To miały być nasze pierwsze wspólne święta. Otarła łzy, wyprostowała ramiona i kontynuowała ubieranie choinki. Właśnie wieszła ostatnią bombkę, kiedy zadzwonił telefon.

– Halo – odezwała się chrapliwym, urywanym głosem. Nie usłyszała odpowiedzi, więc dwa razy powtórzyła powitanie. Cisza. Drżącą dłonią odłożyła słuchawkę. Ktoś sprawdzał, czy jest w domu?

W ciągu następnych trzydziestu minut odebrała jeszcze trzy głuche telefony. Nagle poczuła się zagrożona, bezbronna, podatna na ciosy. Wciąż trzymając w ręku słuchawkę, z pamięci wybrała numer Dallasa. Nikt nie odbierał, więc zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce:

– Przyjeżdż po mnie na ulicę Coriander 210. To kompleks domków, odległy o niecały kilometr od mojego domu. Teraz jest druga trzydzieści. Za chwilę wyjeżdżam, bo dzieją się tu dziwne rzeczy.

Pobiegła na górę, spakowała małą torbę i zaniósła ją do garażu. Kiedy wyłączyła lampki choinkowe, znów zebrało jej się na płacz. Cała radość oczekiwania na randkę z Adamem minęła. Teraz towarzyszyły jej tylko strach i wszechogarniające poczucie straty.

Wyjeżdżając z domu, wiedziała, że tam nie wróci. A jeśli już, to tylko po to, by spakować rzeczy. Nie zadała sobie nawet trudu, by włączyć alarm. Jechała szybciej niż zwykle, aby jak najprędzej dotrzeć do kompleksu domków, w którym mieszkała Nellie. Nie znalazła wolnego miejsca do parkowania, więc zatrzymała się przed biurem administratora, by zapytać, co da się zrobić.

– Jeśli pani jest przyjaciółką Nellie, to nie widzę powodu, aby nie udostępnić pani miejsca w garażu pod dachem. Proszę, to jest pilot do drzwi. Tylko proszę go odnieść, kiedy pani już zostawi tam samochód. Na długo Nellie wyjechała? – spytał.

– Mniej więcej na tydzień – odparła. – Jestem panu bardzo wdzięczna. Dziękuję, panie Owens.

– Czego się nie robi dla Nellie? Udziela pomocy medycznej wszystkim mieszkańcom kompleksu i nie bierze za to ani centa. Cała przyjemność po mojej stronie, doktor Killian.

Segment był przestronny, z dwiema sypialniami, każda z łazienką. Miał też jadalnię ze sklepieniem sufitem i salon, do którego schodziło się kilka schodków niżej. Kuchnia była kolorowa i przytulna, a meble w salonie stare, wygodne i wysłużone. Koszyki kocich i psich zabawek i słupki do drapania zajmowały cały jeden róg. W drugim rogu stała mała sztuczna choinka, a pod nią leżały prezenty. Sara włączyła lampki i badawczo przyjrzała się

karteczkom z imionami na paczkach ułożonych w piramidkę. Jedno pudełko było dla niej, drugie dla Carly, a trzecie dla Jastrzębia. Długie, wąskie pudełko, w którym pewnie znajdowała się wędka, było opatrzone napisem „Steven”. Na kolejnych paczuszkach widniały imiona: Cosmo i Mandy. To kot i pies Nellie.

Sara wróciła do kuchni i zrobiła sobie filiżankę herbaty. Chciała usiąść, odprężyć się i udawać, że nie ma żadnych powodów do zmartwień. Dopiero wtedy będzie mogła wziąć kąpiel.

Pomyślała o swoich planach na wieczór, czystej pościeli na nowym łóżku i o butelce drogiego wina, które kupiła. Tak na wszelki wypadek.

– Nikt tego wszystkiego nie dostanie – mruknęła, niosąc herbatę do salonu.

– Proszę, Boże, spraw, żeby to wszystko minęło – szepnęła. – Chcę odzyskać swoje nudne, zdrowe życie. Obiecuję zrobić wszystko, żeby być tym, kim chcesz, żebym była. Tylko niech ten koszmar się skończy.

Sandi Sims przeglądała pocztę, która zawsze przychodziła o tej samej porze co „LA Times”, czyli późno. Kawa, poczta i gazeta. To dobry sposób na rozpoczęcie dnia – o ile rozpoczyna się dzień tak jak ona, o drugiej po południu. Jednak dzisiaj skrzywiła się, kiedy zobaczyła szeleszczący, biały list urzędowy z adresem zwrotnym Lord Enterprises. Katalogi, korespondencja dotycząca mieszkania, rachunki z zakładów użyteczności publicznej i gazeta były porzucane na kuchennej ladzie. Dopiero druga po południu, a już wiedziała, że to będzie zły dzień.

Przymrużyła oczy i rozerwała szeleszczącą białą kopertę. Na stół wypadły dwa zielone czeki urzędowe. List był krótki, chłodny i rzeczowy. Adam Lord rozwiązuje zespół Canyon River Band ze skutkiem natychmiastowym. W załączeniu przesyła czek z sześciomiesięczną odprawą i czek z sześciomiesięczną składką na ubezpieczenie zdrowotne. Przypomina, że terminowe ubezpieczenie na życie zostało opłacone do końca pierwszego dnia stycznia przyszedłego roku. Sandi odebrała to jako wyrzucenie na bruk.

Sięgnęła po papierosy i słuchawkę telefonu bezprzewodowego leżące po drugiej stronie stołu. Wypuszczając w górę kłęby dymu, wybrała numer, pod który dzwoniła dziesiątki razy dziennie od dnia śmierci Dallasa Lorda – numer poczty głosowej Dallasa. To był jej sposób na to, by w całym zamieszaniu nie stracić panowania nad sytuacją. Adam otrzymywał interesujące informacje finansowe, ale dotychczas nie dowiedziała się niczego w kwestii Sary Killian i tej piosenki. Wystukała kod, nacisnęła odpowiednie klawisze i czekała. Bawiła się dwoma czekami na łączną sumę dwudziestu pięciu tysięcy dolarów i słuchała wiadomości adresowanych do Adama Lorda. Z tyłu szeleszczącej koperty zapisywała informacje.

Nic się nie układało po jej myśli. Do tej pory powinna już mieć piosenkę i czekać na najkorzystniejszą ofertę kupna. Powinna być urządzona na całe życie. A zamiast tego miała list z odprawą i nędzne dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Jeśli nie nastąpi szybki zwrot wydarzeń, będzie musiała wrócić do puszczenia się za dwieście dolców za noc. Albo – o tym nawet nie chciała myśleć – obniżyć standard życia, czyli przeprowadzić się do jakiegoś ciasnego mieszkania w bloku, sprzedać drogi sportowy samochód i apartamenty, a kupić jedną z tych przestarzałych hond, którymi jeździ pół miasta. Gdyby miała znów wyjść na łowy, musiałaby kupić całkiem nową garderobę. Dwadzieścia pięć tysięcy rozeszłoby się w mgnieniu oka. Nie dopuszczała do siebie myśli o uszczknięciu stu tysięcy, które wyłudziła od Dallasa. Odłożyła je na czarną godzinę i w żadnym wypadku nie chciała ich tknąć. Zadrzała, kiedy wyobraziła sobie, jak przejeżdża przestarzałą hondą obok okienka Burger Kinga, usiłując się skryć za ciemnymi okularami. Nigdy w życiu – ani w tym, ani w przyszłym wcieleniu!

Kilka minut później Sandi wyłoniła się z sypialni ubrana w kanarkową sukienkę z lycry i sandały na szpilkach w identycznym kolorze. Na dnie obszytej jedwabiem torebki od Chanel znajdowały się narzędzia pracy, czyli prezerwatywy, telefon komórkowy, najnowocześniejszy zestaw miniprzyborów wyłudzony od hołoty na torze wyścigowym, magnes i różne inne

rzeczy. Z torby Gucciego, którą nosiła na co dzień, przełożyła tam saszetkę drogich kosmetyków, klucze, papierosy i złotą zapalniczkę.

Przejrzała jeszcze gazetę. Zawsze chciała wiedzieć, co wyczyniają najbardziej wpływowi ludzie w LA. Jej uwagę zwrócił mały artykuł na czwartej stronie. Carlisle Killian, siostra doktor Sary Killian, została ranna w wypadku, w którym jaguar doktor Killian został doszczętnie zniszczony. Podejrzewa się celowe uszkodzenie samochodu.

– Właściwy samochód, niewłaściwa siostra – syknęła Sandi. Miała cholernego pecha, że w samochodzie siedziała nie Sara, lecz Carly. Coś ją tknęło i ponownie wystukała numer poczty głosowej Dallasa Lorda. Po chwili z furją notowała. Lekarka się przeprowadza! Kiedy przerwała połączenie, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Znow przystępowała do akcji.

Sandi już zamykała drzwi, kiedy zadzwonił telefon. Z uśmiechem na ustach wróciła do mieszkania, aby go odebrać po czwartym dzwonku. Skrzywiła się, kiedy rozpoznała głos w słuchawce.

– Kochanie, już wychodziłam z domu. Kolacja? Niespodzianka! Uwielbiam niespodzianki. Daj mi jakąś maciupeńką, drobniuśką podpowiedz. Masz rację, to nie byłaby niespodzianka. Mogę wybrać restaurację? Świątujemy coś wielkiego czy coś małego? Wielką rzecz! Głupio mi o to pytać, skarbie, ale co ja z tego będę miała? Pławienie się w luksusach do późnej starości? Skoro tak, mam wolny cały wieczór. Nowy strój od stóp do głów! Mówisz poważnie? Oczywiście, że jestem zainteresowana. Mam kazać pracownikom sklepu zadzwonić do ciebie czy bezpośrednio przesłać rachunek? Mam jakiś limit? Jejku, to musi być coś wielkiego! Wiem, że przepadasz za czerwonym gorsetem z mnóstwem tasiemek i koronek. Mogę około szóstej wpaść na koktajl albo spotkać się z tobą w restauracji. Od miesiący nie mieliśmy całonocnej zabawy. Jesteś pewien, że dasz sobie radę? O siódmej w restauracji. Wprost nie mogę się doczekać.

Sandi usiadła na jednym z kuchennych krzeseł. Do końca życia pławić się w luksusach. Nigdy więcej walki o byt ani prostytucji. Człowiek w wieku Ronalda Iversona nie może żyć w nieskończoność, bez względu na to, jak często grałby w tenisa i jadł beztłuszczową żywność.

W sypialni zdjęła sukienkę z lycry. Buty na szpilkach pofrunęły w różne strony pokoju. Pięć minut później miała już na sobie ogrodniczki, adidas i ciemnoniebieską skórzaną kurteczkę. Blond włosy okrywała baseballowa czapeczka z napisem Dodgers. Markowe okulary zastąpiła okularami pilota, takimi, jakie noszą młodzi chłopcy z LA, żeby wyglądać poważniej.

Na parkingu Sandi omiotła spojrzeniem rząd samochodów ustawionych pod długim dachem. Wiedziała, które mają kluczyki w środku, a do których kluczyki znajdują się pod wycieraczką, właściciele zaś śpią. Już nieraz pożyczowała samochód bez wiedzy właściciela. Zawsze pamiętała, aby uzupełnić paliwo i cofnąć licznik. Dzisiaj miała wyjątkowo szeroką ofertę. Mogła się zdecydować na zielone bmw, białe audi albo na ciemnoszarego rangę rovera. Właściciele bmw i audi położyli się spać po szóstej, co oznaczało, że wstaną późnym popołudniem, kiedy to znow będą gotowi balować. Właściciel rangę rovera wyjechał do Arizony. Gdyby wybrała audi lub bmw, miałyby nieco ponad cztery godziny, a rangę roverem

mogłaby jeździć tygodniami bez niczyjej wiedzy. Zdecydowała się wybrać rangę rovera, pożyczała go już wcześniej i bardzo przypadł jej do gustu. Nie dalej jak wczoraj pożyczyła sobie ciemnoniebieskiego taurusa, żeby śledzić Sarę Killian. Rozejrzała się po parking, ale taurusa już nie było.

Sandi wrzuciła brązową płócienną torbę firmy Gap na tylne siedzenie. Torebka od Chanel nie pasowałaby do jej stroju. Ustawiała siedzenie, poczęstowała się papierosem właściciela i ruszyła w stronę wyjazdu z parking. Wiedziała, że Jim Laker przed wyjazdem oddał samochód do serwisu i że bak jest pełny. Laker, amator przygód plenerowych, trzymał na tylnym siedzeniu mnóstwo sprzętu kempingowego, wszystko ładnie poukładane. Wyjeżdżał na całe tygodnie, aby oczyścić ciało i własnoręcznie zdobywać pożywienie na łonie natury. Uważała go za świra, ale z okazałym funduszem powierniczym, co trudno jej było zlekceważyć.

Już prawie wyjechała poza parking, kiedy kierowca poczty kurierskiej pomachał ręką, aby ją zatrzymać. Przystanęła, omiatając go gniewnym spojrzeniem. Miała nadzieję, że kierowca nie zna Jima Lakera. Najwyraźniej nie znał, bo podał jej list ekspresowy i powiedział:

- Ekspres dla pani, panno Sims. Ładny pojazd.
- Dzięki, mnie też się podoba.

Usiłowała rozczytać bazgrały na liście przewozowym. Frank Ryan. Poczuliła w żołądku ukłucie strachu. Po cóż Frank Ryan miałby do niej pisać? Zerknęła w lusterko wsteczne, żeby się upewnić, czy nie tamuje ruchu. Rozerwała papierową taśmę zabezpieczającą list. Zauważyła, że ręce jej się trzęsą. Była tak zdenerwowana, że tę jedną kartkę papieru musiała trzymać obiema dłońmi. Zaczęła czytać:

*Ktoś o Ciebie wypytywał. Do biura przyszedł faks z Twoim zdjęciem. Powiedziałem im, że Cię nie znam. Dobrze, że mi podałaś swoje prawdziwe nazwisko, bo bym Cię wsypał. Zadzwoni do mnie. To jeszcze nie wszystko.*

*Frank*

Sandi cofnęła samochód i odprowadziła go z powrotem na parking. Serce jej waliło jak młotem, kiedy wyciągała telefon komórkowy, aby zadzwonić pod numer podany w liście. Słuchawkę podniósł Frank.

- Dostałam twój list. Co się dzieje?

– Kilka dni temu był tu jakiś prywatny detektyw i wypytywał o ciebie. Chciał wyciągnąć od chłopaków wszystko, co wiedzą na twój temat. Muszę ci powiedzieć, mała, że tylko ja cię rozpoznałem. Ostatnio dobrze wyglądasz. Większość starej ekipy już odeszła. Wiesz, jak jest w tym biznesie. Poza tym nikt nie chce się wplątywać w cudze kłopoty. Wszyscy z toru wyścigowego dostają wysypki na widok glin, a zwłaszcza prywatnych detektywów. Wpakowałaś się w jakieś kłopoty, mała?

– O ile mi wiadomo, to nie. Śpiewałam z Canyon River Bandem, dopóki nie zginął Dallas Lord. W tej chwili jestem bez pracy. Niedługo przed śmiercią Dallas napisał piosenkę, która

zaginęła. Jego brat próbuje ją odnaleźć.

– A ty oczywiście nic o niej nie wiesz.

– Szczerze mówiąc, Frank, to co nieco o niej wiem. Dallas napisał tę piosenkę dla mnie, kiedy byliśmy... razem. Sprawy ułożyły się nie tak, jak trzeba, i uczepiła się go jakaś lekarka, która opiekowała się Billym Sweetem po zawale. Myślę, że albo ją ukradła, albo Dallas dał ją jej w chwili słabości, bo gniewał się na mnie za to, że z nim zerwałam. Ten brat, nawiasem mówiąc taki cichociemny gość, jest upierdliwy jak wrzód na tyłku. Gdybym miała tę piosenkę, byłabym teraz w doskonałym położeniu. Ale wygląda na to, że niepisana mi chwila wytchnienia. Co słychać na torach wyścigowych?

– To samo, co zwykle. Jeśli ten facet znów tu przyjdzie albo przyśle następne faksy, to co mam zrobić?

– Nic im nie mów, Frank. Nie chcę, żeby jakiś proces nabruździł mi w znalezieniu nowej pracy.

– To, co przytrafiło się temu piosenkarzowi, było okropne. Zadzwoń do mnie od czasu do czasu, Sandi.

– Ty też, Frank. Dzięki za list. Chyba muszę zwracać większą uwagę na to, co się wokół mnie dzieje.

– Jeśli kiedykolwiek znajdziesz tę piosenkę, sprzedaj ją i odpal mi parę groszy. Niedługo będę za stary na to cholerstwo.

– Możesz na to liczyć. Czy może to pozostać między nami dwojgiem, Frank?

– Jasne, mała. Myślisz, że gdyby było inaczej, dałbym ci znać?

– Jeszcze raz dziękuję, Frank. I życzę ci wesołych świąt.

– Wzajemnie, mała.

Sandi wytarła rękawem krople potu z czoła. Policzyła do dwudziestu pięciu, zanim oddech się uspokoił. Więc Adam Lord nie jest aż tak głupi, jak myślała. Kto inny prócz Adama zatrudniłby prywatnego detektywa, aby sprawdzić jej przeszłość? Czy podejrzewa, że to ona stoi za włamaniem do domu Sary Killian? Nie zostawiła żadnych śladów i wiedziała, jak się zakamuflować. Walnęła zaciśniętą pięścią w podłokietnik.

– Muszę mieć tę przeklętą piosenkę!

Sandi wyjechała z parkingu i włączyła się do ruchu. Zaczęło padać. Skręciła w pierwszy napotkany zjazd. Zdecydowała, że pojedzie bocznymi uliczkami. Kiedy dotarła do kompleksu domków, gdzie mieszkała Nellie Pulaski, było już tak ciemno, że miała problemy z odczytaniem numerów budynków. Trzy razy przejechała obok parkingu, szukając dżipa Sary Killian. Przyszło jej do głowy, że lekarka mogła już odjechać albo schować dżipa gdzie indziej. Cóż, był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. Jeszcze raz okrążyła parking, aby znaleźć ustronne miejsce, gdzie rover byłby bezpieczny i niezauważalny.

Zaparkowała wóz i zaczęła szukać na tylnym siedzeniu jakiegoś płaszcza nieprzemakalnego. Gdyby wyszła na tę ulewę, w ciągu kilku sekund przemokłaby do suchej nitki. Myszkowała tak długo, aż znalazła brązowe ponczo z żółtymi lamówkami. Założyła je, usiłując zapamiętać, jak Laker poukładał rzeczy. Zanim wysiadła, chwyciła jeszcze czarną maskę narciarską i wcisnęła ją za pazuchę.

Przedzierając się przez ulewę, szukała budynku Nellie. Bez problemu otworzyła drzwi, które prowadziły do niewielkiego przedsionka, gdzie były skrzynki pocztowe. Było wyjątkowo cicho. W takich budynkach zazwyczaj są cienkie ściany, przez które słychać magnetofony i telewizory. Może to dom seniora i mieszkają tu sami starsi ludzie? To by tłumaczyło brak rowerów i wózków dziecięcych, które zwykle stoją w korytarzu. Ale przecież starsi ludzie mają problemy ze słuchem i włączają telewizory i magnetofony na cały regulator. Nie było też czuć żadnych zapachów kuchennych. Zastanawiała się, czy to cokolwiek znaczy. W końcu doszła do wniosku, że nie ma się czego obawiać. Zerknęła na zegarek. Była szesnasta trzydzieści.

Sandi przyłożyła ucho do drzwi Nellie i przez dobrych pięć minut słuchała całkowitej ciszy za drzwiami. Przymrużyła oczy, usiłując coś zobaczyć przez malutki wizjer. Niczego nie dostrzegła, więc wyciągnęła z zestawu narzędzi miniaturowy śrubokręt i włożyła go do zamka. Po kilku sekundach miedziana klamka obróciła się w jej dłoni. Jeszcze raz przymrużyła oczy i zajrzała przez judasz. Nic się nie zmieniło. Ani śladu Sary Killian.

Założyła maskę narciarską, weszła do mieszkania i cicho zamknęła za sobą drzwi. Rozejrzała się dookoła. Widywała już mieszkania o takim rozkładzie. Sypialnie i łazienki były na lewo, jadalnia i kuchnia na prawo. Weszła do wyłożonego dywanem salonu. Podążyła za dźwiękiem muzyki i czegoś, co przypominało strumień wody. Zawirowało jej w głowie, kiedy rozpoznała piosenkę Dallasa Lorda. Poczekała, aż plusk wody ucichnie. Ciche chlupnięcie i pomruk „Ooo” oznaczały, że lekarka bierze kąpiel i woda jest gorętsza, niż Sara się spodziewała. Doskonale. Nie mogłaby być bardziej podatna na ciosy niż w chwili, gdy była naga.

Sandi znów przystanęła. Kiedy była pewna, że Sara na dobre zanurzyła się w wodzie, weszła do sypialni. Na łóżku leżała wielka czarna torba – ta, z którą lekarka nigdy się nie rozstawała. Sandi przejrzała zawartość, ale nie znalazła ani śladu kasety. Pistolet i zapasowy magazynek włożyła do kieszeni ponczo. Przez chwilę wpatrywała się w dwa komplety kluczy. Włożyła do kieszeni ponczo ten, w którym dostrzegła kluczyk do skrytki bankowej. Drugi komplet pewnie należał do właścicielki mieszkania. Zostawiła go na łóżku. Portfel z kartami kredytowymi i prawem jazdy Sary powędrował do kieszeni ogrodniczek. Gdzie ta przeklęta kasetka?

Piosenka się skończyła i rozbrzmiała następna, również jedna z jej ulubionych. Słuchała, bezgłośnie wymawiając słowa, które śpiewała tak wiele razy. Zobaczyła mały kącik z toaletką przy łazience. Pokręciła głową. Łazienki z toaletkami na zewnątrz obecnie są w modzie. Sama taką ma. Ale zainteresowała ją nie sama toaletka, lecz to, co na niej leżało: suszarka do włosów podłączona do prądu bardzo długim sznurem. Gdyby chciała, mogłaby ją wrzucić do wanny z miejsca, gdzie stała. Wystarczy kopnąć uchylone drzwi na bok i wrzucić suszarkę. Lekarka nie miałaby żadnych szans.

Sandi poprawiła maskę narciarską tak, żeby jej oczy były prawie niewidoczne. Z suszarką w jednej ręce, a naładowanym i odbezpieczonym pistoletem w drugiej kopniakiem otworzyła drzwi. Miała ochotę się roześmiać, kiedy Sara zakryła piersi.

– Głupia suka – syknęła pod nosem.

Sara wyskoczyła z wanny dokładnie w chwili, kiedy suszarka wpadała do wody. Przez moment ślizgała się po posadzce, zanim uderzyła ręcznikiem po nogach Sandi. Piosenkarka odskoczyła do tyłu, tracąc równowagę. Podniosła się i wycelowała pistolet w głowę Sary.

– Gdzie ona jest? – syknęła.

Sara wiedziała, o co chodzi napastniczce. Nie było sensu udawać, że nie wie.

– Nie mam jej. Oddałam ją sędziemu Iversonowi na przechowanie. Nigdy jej nie dotkniesz. Kim jesteś? Jak mnie znalazłaś? Gdzie Adam? Tylko on wiedział, że tutaj jestem. Nie krępuj się, zabij mnie. Złapią cię, i to z jakiego powodu? Przez głupią piosenkę! Czy jest warta tego, żeby spędzić w więzieniu resztę życia? Zamierzam oddać tę piosenkę Adamowi. Możesz mu to powiedzieć. Jeśli chcesz mnie zabić, zrób to od razu albo wynoś się stąd. – Sara sięgnęła po ręcznik, którym uderzyła Sandi, i okręciła go wokół nagiego ciała. Patrzyła w oszłomieniu, jak Sandi się wycofuje. Nie miała siły, aby pobiec za nią. Usiadła na krawędzi taboretu przy toalecie. Kiedy usłyszała dźwięk zamykanych drzwi, osunęła się na podłogę i zanosła się histerycznym szlochem.

Leżała na podłodze i waliła pięściami w posadzkę. Gdyby się nie ruszyła w odpowiednim momencie, już by nie żyła. Teraz musi wstać, ubrać się i wyjść stąd, zanim napastniczka wróci. A dlaczego w ogóle wyszła? Na pewno nie przez jej mniej niż doskonałą przemowę. Nie. Może dlatego, że usłyszała, że Sara odda tę piosenkę Adamowi.

Sara chwiejnym krokiem poszła do sypialni. Znowu zachciało jej się płakać, kiedy zobaczyła zawartość czarnej torby rozsypaną na łóżku. Czyjeś ręce dotykały jej najcenniejszych skarbów. Ręce osoby pełnej nienawiści i chciwości. Wkładając rzeczy do torby, uświadomiła sobie, że napastniczka zabrała pistolet i dodatkowy magazynek. Zniknęły też portfel oraz klucze. Nie miała już pieniędzy ani kart kredytowych. Co teraz powinna zrobić? Niech to richo, dlaczego nie posłuchała sędziego Iversona, kiedy kazał jej jechać do Alpine Forest? Gdyby to zrobiła, byłaby teraz bezpieczna w jego chacie. A teraz? Teraz musi czekać na randkę z największym mętem, jaki chodzi po tej ziemi!

Czy Adam Lord pojawi się o siódmej? Czy będzie kontynuował tę grę? Oczywiście, że tak. Płakała nad własną głupotą. Łzy spływały jej po policzkach. Szperała w szafie Nellie, szukając ciepłych rzeczy do ubrania. Wszystko było na nią za duże, ale nie zważała na to. Musi się stąd wydostać, i to jak najszybciej. Potrzebowała pieniędzy. Przed wyjazdem musiała kupić paliwo. Nellie z pewnością trzyma w domu trochę pieniędzy. Ale gdzie? Czy należy do osób, które mają skrytki w cukiernicy, czy raczej schowała gotówkę w bezpieczniejszym miejscu? Cały kwadrans zajęło jej odnalezienie tajemnego skarbcza. Za okładką książki kucharskiej było trzysta dolarów. Zwinęła banknoty w wałeczek i włożyła do kieszeni sztruksowych spodni, które miała na sobie.

Sara po raz ostatni rozejrzała się po mieszkaniu. Nie miała pojęcia, gdzie może być szafka z bezpiecznikami, i nie miała czasu jej szukać. Kiedy dotrze do chatki sędziego, zadzwoni do Nellie i wytłumaczy, co się stało. Carly będzie wiedziała, o co chodzi, bo ciągle ogląda programy kryminalne.

Zostawić włączone światła? A może zgasić? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Nie. Ten wąż Adam Lord i tak będzie wszystko wiedział. Wspólniczka zda mu raport. Dostawała



drgawek na samą myśl o tym.

Kiedy wyszła na zewnątrz w deszczową noc, przeszył ją taki strach, że ledwie mogła ustać na nogach. Oparła się o drzwi, żeby przeczłubić zawroty głowy. Weź się w garść, Saro. Żyjesz. Masz samochód i pieniądze. Jedziesz do przytulnego zakątka, gdzie będziesz bezpieczna. Jutro zadzwonisz do sędziego Iversona i powiesz mu, żeby skontaktował się z Adamem i oddał mu tę piosenkę. Ruszaj się! Natychmiast!

Sara pobiegła do furgonetki Nellie. Myśl tylko o tym, by jak najszybciej wjechać na autostradę. Jedź, jedź, jedź!

Widoczność była fatalna. Wycieraczki wściekle łomotały o przednią szybę.

Jak mogła się aż tak pomylić co do Adama Lorda? Pomylić się to za mało powiedziane. Wyglupić się – to właściwe określenie. Niecałą godzinę temu była o włos od śmierci. Chciała do kogoś zadzwonić, żeby powiedzieć o tym, co się stało. Ale do kogo? Do detektywa Luzaka? Do sędziego Iversona? Czy telefon komórkowy wciąż jest w torbie? Nie przypominała sobie, żeby go widziała. Na kolejnym czerwonym świetle Sara zaczęła szperać w torbie. Nie znalazła telefonu komórkowego. Teraz była zdana wyłącznie na siebie, odcięta od świata. Kiedy ktoś się zorientuje, że znikła? Czy detektyw Luzak zajrzy do jej domu? A napastnik czeka – co w tej chwili robi? Może jest gdzieś za nią wśród wielokilometrowego sznura samochodów? A gdyby nawet, i tak nie mogłaby nic zrobić. Raz jeszcze pomyślała o swojej sytuacji i poczuła całkowitą bezsilność.

Przez całe życie była osobą pogrążoną w książkowym świecie, zasiedziała, oddaną swojej profesji lekarką. Nie zajmowała się sportami, jak Carly. Wszystko, czego nauczyła się w harcerstwie, dawno uleciało z jej pamięci. A Carly odwrotnie. Miała mnóstwo wiadomości na temat lasów, wiedziała, które jagody są jadalne, jakie owady mają dużo białka. Potrafiła skrzesać ogień, pocierając dwa patyki. Carly wiedziała, jak przetrwać, i potwierdzały to liczne odznaki, jakie otrzymała. Sara przez wszystkie lata przynależności do harcerstwa zdobyła jedną, jedyną sprawność: wzorowej frekwencji. Jaki to smutny komentarz jej życia.

Pomyślała jednak, że musi wierzyć w siebie. W przeciwnym razie nie będzie miała żadnych szans.

Sandi Sims odstawiła rangę rovera na miejsce. Spokojnie wysiadła z wozu i obeszła go dookoła, aby poukładać rzeczy w bagażniku. Zdjęła żółtobrązowe ponczo, osuszyła je rękawem swojej kurtki i starannie złożyła, tak jak było ułożone przedtem. Jim Laker nigdy się nie dowie, że pożyczła jego samochód. Ustawiła siedzenie do pozycji, w jakiej je zastała, wsiadając do auta. Załedwie kilka minut temu zatankowała sześć litrów paliwa. Rozważała pomysł cofnięcia licznika. Czy Jim zauważy różnicę czternastu kilometrów? Raczej nie. Kluczyki położyła z powrotem pod wycieraczkę i zamknęła drzwi, przyciskając guzik przy szybie, ale bagażnik zostawiła otwarty. Zamykaniu zwykle towarzyszyło głośne trzaśnięcie, które z jakiegoś powodu drażniło jej uszy.

W mieszkaniu Sandi rozebrała się, wyłączyła telefon komórkowy i poszła do łazienki. Musiała pomyśleć, a najlepiej jej się myślało w wannie z gorącą wodą. Ronald Iverson miał to, czego chciała. Właśnie to była ta wielka niespodzianka. Godzinę temu była gotowa popełnić morderstwo, aby zdobyć kasetę, którą jej stary kochanek dostał od Sary Killian.

Gdyby lekarka nie wyskoczyła z wanny we właściwym momencie, ona, Sandi, zostałaby morderczynią. Czy w Kalifornii obowiązuje kara śmierci? Za nic nie mogła sobie przypomnieć. Sędzia by wiedział. Spędzenie wielu lat w więzieniu za usiłowanie morderstwa było czymś, o czym nie chciała nawet myśleć. Postanowiła na wszelki wypadek wyrzucić ubrania, które miała na sobie. W chwilach zagrożenia życia ludzie mają wyostrzoną percepcję. Lekarka mogła zapamiętać kolor jej spodni, adidas, cokolwiek.

Sandi usiadła naga na krawędzi wanny. Czy popełniła błąd, nie zabijając Sary Killian? Powodem był szok, jakiego doświadczyła, kiedy usłyszała, że lekarka oddała kasety Iversonowi. Powinna była dokończyć dzieła. Przekląła swoją pazerność.

Sandi ubrała się w gołębio-szary kostium ze spodniami. Ten wieczór nie będzie taki, jak zaplanował sędzia. Nie będzie wystawnej kolacji w ekskluzywnej restauracji i żadnego seksu do chwili, kiedy uzyska to, czego chce. Czy sędzia zabierze kasety i zapis nutowy do domu? Doszła do wniosku, że to mało prawdopodobne. Iverson nie zaufałyby jej. W grę wchodziła zbyt duża suma pieniędzy. Stawka była za wysoka.

Sandi wypła solidną porcję bourbona Wild Turkey – ulubionego trunku sędziego, wzięła worki na śmieci, w których były jej ubrania, i wyszła z domu. Każdy z worków wrzuciła do innego kontenera na śmieci – na wypadek, gdyby jakiś sprytny glina skojarzył fakty. Czekaając na światłach, wybrała domowy numer sędziego. Gdy usłyszała jego głos, język jej się rozwiązał.

– Coś mi wypadło, Ronnie. Jestem w drodze do twojego domu. Zatrąbią, kiedy będą pod bramą. Stój na zewnątrz i czekaj na mnie. Proszę, nie spóźnij się. Porozmawiamy o tym, kiedy się spotkamy. – Czy popełniła kolejny błąd, dzwoniąc do sędziego z komórki? Poczula się, jak gdyby wokół jej głowy bzycał cały rój szerszeni. Zegar na tablicy rozdzielczej wskazywał szóstą czterdzieści pięć. Adam Lord jedzie, by zabrać Sarę. Uświadomiła sobie, że popełniła kolejny błąd, zabierając pistolet. Gdyby go zostawiła, ta naiwna lekarka prawdopodobnie wpakowałaby kulę prosto w serce Adama.

Sandi podjechała pod dom Iversona na Brentwood i dwa razy zatrąbiła. Po chwili w bramie pojawił się sędzia. Niczego nie niósł. Ale kasetka jest mała, mogła się zmieścić w jego kieszeni.

– Wsiadaj, skarbie. Zapnij pasy. Przepraszam za zmianę planów, ale coś się wydarzyło. Muszę z tobą porozmawiać na osobności, gdzieś, gdzie nikt nas nie rozpozna. Może byśmy pojechali do tej małej włoskiej knajpki, gdzie parking zawsze jest zapełniony.

– Myślałem, że nie znosisz włoskiej kuchni. Skąd masz ten samochód?

– Pożyczyłam od kolegi. W moim popsuły się wycieraczki – skłamała gładko. – Naprawdę nie znoszę włoskiej kuchni. Nie powiedziałam, że będziemy jeść. Pogadamy na parkingu.

– Wciąż masz problemy z tym zagranicznym samochodem. Za każdym razem, kiedy cię widzę, jeździsz samochodem kolegi. Mówiłem ci, żebyś kupiła amerykański wóz.

– Wiem, kochanie. Mówiłeś. Ale ten jest w porządku. Po drogach jeżdżą miliony takich aut. Nikt nie rozpozna żadnego z nas. Wiem, jak się przejmujesz takimi rzeczami – szczebiotała. – Jak ci minął dzień, skarbie?

Podniecało go samo tylko patrzenie, jak Sandi obraca kierownicą. Zapach jej perfum, jej zwierzęca bliskość oszałamiały go. Otworzył okno. Poczul na twarzy krople deszczu, a w nozdrzach woń własnej wody po goleniu. Podarowała mu ją jakiś czas temu i zawsze obficie nią się skrapiał, aby zapach pozostawał na długo. Zdarzało się, że kiedy siedział na ławie sędziowskiej i słuchał zeznań świadków, zapach ten przywoływał na myśl konkretne wspomnienie. Wówczas musiał zarządzić dziesięciminutową przerwę, żeby móc zamknąć oczy i uporać się z tym w zaciszu swojego gabinetu. To oczywiste jak dwa razy dwa, że był uzależniony od Sandi Sims. Wiedział to, podobnie jak ona. Czy gdyby tak nie było, siedziałby teraz na parkingu w pełnym pary samochodzie z bolesną wprost erekcją?

Pragnienie, by przytulić się do niej, po omacku szukać intymnego miejsca i przyciągnąć jej głowę do swojego krocza, było tak silne, że aż zacisnął zęby. Sandi Sims nie lubiła spontanicznych odruchów. Wolą planować, aranżować, uwodzić. Lubiała bawić się w małą dziewczynką i dużego tatusia. Bywało, że skóra mu od tego cierpła, ale eksplozja namiętności wieńcząca grę sprawiała, że akceptował te gierki.

Niecierpliwie czekał, aż umilknie silnik i urządzenie odszraniające.

– Myślę, że masz mały kłopot, kochanie. Chciał coś powiedzieć, ale mu przerwała:

– Poczekaj, wysłuchaj mnie do końca. Wiem o twojej niespodziance. Szkoda, że mi o tym wcześniej nie powiedziałaś. Wszystko ci opowiem. Jesteś nie tylko sędzią, ale i adwokatem, więc to, co ci powiem, traktuj jako poufne. Nie przerywaj mi, dopóki nie skończę. Kilka godzin temu usiłowałam zabić Sarą Killian. Już by nie żyła, gdyby nie była tak zwinna. Po prostu wyskoczyła z wanny, zanim suszarka do włosów wpadła do wody.

Sędzia słuchał z przerażeniem. W kalejdoskopie pamięci migały mu nagłówki artykułów na temat kolegów, których doprowadziły do upadku takie kobiety jak Sandi Sims. Pomyślał o swojej żonie Myrnie, o jej długotrwałej śmiertelnej chorobie i o tym, jak mu jej brakuje. Ich dzieci nigdy by nie zrozumiały jego związku z Sandi Sims. Poczul, że zbiera mu się na wymioty. Zimny, ostro smagający deszcz podziałał jak okład z lodu. Nie zamknął okna. Powinien teraz być u swojej córki Cissie i pomagać wnukom dekorować choinkę.

Jeszcze może się z tego wypłatać, naprawdę może. Jedyne, co musiał zrobić, to otworzyć drzwi samochodu i wysiąść. Obsługa restauracji wezwałaby dla niego taksówkę. Do tej pory nie czuł się winny. To prawda, związał się z kobietą, która mogłaby być jego córką. Ale prawo nie zabrania sędziemu współżycia z młodą kobietą, która z niejednego pieca chleb jadła. Nie powiedział wprost, że Sara dała mu kasetę. Mógł mieć poczucie winy z powodu myśli i zamiarów, ale to jedyna rzecz, w której zawinił. Musiał zrobić coś, co sprawi, że nie pogrąży się głębiej. Odpowiadać wymijająco. Grać na zwłokę – Ronnie? Kotku słodki, powiedz coś. – W innym czasie, w innej sytuacji jej namiętny głos doprowadziłby go do szału. – Ty masz tę kasetę. Sama Sara mi to powiedziała. To cudowne, że zadzwoniłeś do mnie, gdy tylko uświadomiłeś sobie, co trzymasz w ręku. Pomyśl o tym, kochanie. Możemy zwiedzić cały świat. Te pieniądze nigdy się nie skończą. Już nigdy nie będziesz musiał zasiadać na ławie sędziowskiej. Tylko pomyśl, ile mógłbyś zrobić dla swoich dzieci.

Mówiłeś, że Cissie nawet przy twojej pomocy trudno związać koniec z końcem. Dzieci mają duże potrzeby. Chcesz, żeby twoje wnuki zdobyły jak najlepsze wykształcenie. Teraz możesz kupić wnukowi tego cheerokee, którego tak bardzo chciał mieć. Możesz wykupić mu ubezpieczenie. Żadne z nas już nigdy nie będzie musiało bilansować książeczki czekowej. Będziemy razem, tylko ty i ja, dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Usiłowanie morderstwa to bardzo poważna sprawa – zdołał wreszcie wykrztusić sędzia Iverson. – Nie można nad tym przejść do porządku dziennego. Sara nie jest idiotką. Skojarzy fakty i wyciągnie wnioski. Przyszła do mnie, ponieważ mi ufa. Nie mogę zawieść jej zaufania. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że jesteś zdolna do czegoś tak podłego. Jak mogłaś, Sandi?

– Wsłuchaj się siebie, Ronnie. Jak ja mogłam? Przecież rozważałeś zachowanie tej piosenki dla siebie. Chciałeś na niej zarobić. Ja również miałabym udział w tym zysku. Ludzie zabijają dla kilku nędznych dolarów. Ostatecznie bilans się równoważy. Ktoś się bogaci, a ktoś inny biednieje. Sara żyje. Nie zabiłam jej, więc nie jestem morderczynią. Popatrz na to w ten sposób. Dallas Lord nie żyje. Cały jego majątek przechodzi na brata, który i tak jest niesamowicie bogaty. Korzystając z samych tylko odsetek, mógłby dziesięć razy przejść, przez życie. Dallas pisał tę piosenkę z myślą o mnie. Sara pojawiła się w nieodpowiednim momencie i ukradła to, co się prawnie należało mnie. Czy ośmielisz się zaprzeczyć, kochanie?

– To nie zmienia faktu, że usiłowałaś zabić Sarę Killian, kobietę oddaną ratowaniu ludzkiego życia. To są dwie różne rzeczy. Chcę, żebyś się powstrzymała, Sandi. Nie będę brał udziału w morderstwie. Można o mnie powiedzieć wiele złego, ale nie to, że jestem mordercą.

– Czy to znaczy, że się wycofujesz? Że chcesz z tego wszystkiego zrezygnować? Jedyne, co musimy zrobić, to pojechać do Alpine Forest i sprawić, by Sarze przydarzył się jakiś wypadek. Wiem, że ją tam wysłałeś. Widzisz, kochanie, tak dobrze cię znam. Prawdopodobnie kazałeś jej tam jechać i czekać, aż wszystko ucichnie. Chciałeś mieć czas na rozmowę ze mną. Chciałeś tak to załatwić, żeby żaden ślad nie prowadził do ciebie. Ja się tym zajmę. Nie będziesz musiał brudzić rąk. Nie słuchałeś uważnie, kotku. Sara nie rozpoznała mnie. Myślała, że jestem jednym z wynajętych bandytów Adama Lorda. O wszystko obwinia jego. Więc jak, powiesz, że się rozmyśliłeś?

– Nie tylko się rozmyśliłem, ale w ogóle przez myśl by mi to nie przeszło. To poniżej mojego poziomu, Sandi. Tak, przez kilka minut chciwość i namiętność wzięły nade mną górę.

– Gdzie ona jest, Ronnie?

– A skąd mógłbym wiedzieć?

– Nie udawaj niewiniątka, kochanie. Wiem, że kazałeś jej jechać do Alpine Forest. Wystarczy, że spojrzę ci w twarz, i już wiem, że to prawda. Wysłałeś ją do tej samej chaty, do której zabierałeś mnie. Pamiętasz te cudowne weekendy, które tam spędziliśmy? Pamiętasz, jak byliśmy tam szczęśliwi? Znów tak może być, kochanie. Tylko ty i ja, i te prześliczne pieniądze.

– Musi być lepszy sposób. Nie wezmę udziału w morderstwie.

– Wolne żarty. Jaki scenariusz ty wymyśliłeś? Zamierzałeś powiedzieć, że ktoś się

włamał do twojego sejfu? Na litość boską, w sądzie? Można pęknąć ze śmiechu. A może planowałaś zabrać kasetę do domu i powiedzieć, że ktoś się włamał i ją ukradł? I co potem? Chciałaś wyjechać do jakiegoś kraju trzeciego świata, gdzie byłbyś bezpieczny? Powiedz, kochanie. Jeśli masz lepszy plan od mojego, chcę go usłyszeć.

– Nie miałem aż tak dalekosiężnych planów. Z przykrością przyznaję, że moje myśli nie wykraczały poza pragnienie podzielenia się z tobą informacją, że mam tę piosenkę. To jeszcze nie wszystko. Dzisiaj przez cały dzień mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Może ten brat wynajął prywatnego detektywa, aby szpiegować ciebie, i w ten sposób wpadł na mój trop. Nie widzisz, że wszystko wymyka się spod kontroli?

Sandi przybrała skupiony wyraz twarzy.

– Przyznaj, że to zabawne. Ostatnio dosyć często i ja mam takie odczucie. Słyszę kroki za plecami, a kiedy się odwracam, nikogo nie ma. Myślę, że to Adam Lord albo ten facet, którego ze sobą przywiózł. Ale to tylko odczucie. Złóżmy je na karb winy, która ciąży na nas obojgu. Zatem, kochanie, podsumujmy nasze rozważania. Pomyśl, zanim odpowiesz, i zastanów się, jak by to było mieć wszystko – tak, jak mają Adamowie Lordowie tego świata. Musimy podjąć jakąś decyzję. Jeśli wyjeżdżamy do Alpine Forest, musimy ciepło się ubrać. Będziemy potrzebowali samochodu z napędem na cztery koła. To żaden problem, mogę taki pożyczyć. Pojedziesz ze mną, ja się przebiorę i zawiozę nas do Brentwood, żebyś ty mógł się przebrać.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Pomyślę, że jesteś głupcem.

– W takim razie jestem głupcem. Jeśli cokolwiek stanie się Sarze Killian, będę zmuszony powiedzieć władzom o tym, co wiem.

– Na twoim miejscu nie robiłabym tego. To, co ci powiedziałam, było poufne. Nie możesz zawieść mojego zaufania. Daj mi tę kasetę, kochanie. Wiem, że masz ją w kieszeni.

– Nie mogę, Sandi. A ty nie zrób czegoś, czego będziesz żałowała przez całe życie – dodał, widząc pistolet w jej ręce. Pomyślał o swojej świętej pamięci żonie Myrnie i o córce Cissie dekorującej w domu choinkę razem z dziećmi. Młody Jack będzie musiał poczekać kolejny rok na swojego cheerke. Może znajdzie jakiś używany w niezłym stanie. Potem pomyślał o swoim synu Mitchu. Jeśli jego samolot przyleci na czas, wyląduje na lotnisku w LA za kilka godzin. Przyjeżdża do domu na święta. Betsy pojawi się jutro rano z aktualnym narzeczonym – z tym, o którym powiedziała „ten jedyny”.

– Oddaj mi ją, Ronnie. Proszę po raz ostatni.

Chciał zobaczyć Cissie, wnuki, Mitcha, Betsy i „tego jedyne”, więc wręczył Sandi kasetę.

– Co zamierzasz zrobić? – spytał.

– Zamierzam poważnie przystąpić do dzieła. To twoja ostatnia szansa, Ronnie. Piszesz się na to?

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Nade wszystko w świecie pragnął spotkać „tego jedyne” i wyruszyć na łowy, aby znaleźć używanego cheerke. Jutro pójdzie na cmentarz – nie był tam od lat – aby poprosić Myrnę o przebaczenie. Jak gdyby granitowy grobowiec

mógł udzielić rozgrzeszenia. Cofnął się o krok, potem następny. Wiedział, co Sandi zamierza zrobić. Poczul ból, zanim kula trafiła w bok głowy. A potem nie czuł już nic.

– Dałam ci szansę, kochanie. Byłeś dla mnie taki miły, kiedy byliśmy razem, zamierzam więc przesłać twojemu wnukowi nowiutkiego dżipa cheerokee. Jaskrawoczerwonego. Anonimowo. Prześlę też Cissie hojny czek. Również anonimowo. A swoją drogą, nie kupiłam dziś żadnej garderoby – zawołała Sandi, zanim zamknęła okno.

Zadziwiająco, pomyślała, wyjeżdżając z parkingu, że ani jedna osoba nie wyszła z restauracji, aby sprawdzić, co to za strzał. Pewnie z powodu ulewy. Nikt nie chciał zmoknąć. Chuchnęła na lufę pistoletu, tak jak to robili aktorzy w filmach, które oglądała.

Trzeba jeszcze załatwić kilka spraw i pojechać w parę miejsc. Ale najpierw musiała zwrócić samochód, którym jechała, i znów pożyczyć od Jima rangę rovera. Miał pełen bak i był gotowy do drogi. Jeśli nadal szczęście będzie jej sprzyjać, dotrze do Alpine Forest przed północą.

Zgodnie z tym, co głoszą reklamy, rover maże ją zawieźć wszędzie, bez względu na pogodę i warunki drogowe.

Adam wyjechał z kanionu. Był niespokojny, rozdrażniony. Od kilku dni miał wrażenie, że ktoś go obserwuje i depta mu po piętach. Tom też podejrzewał, że ktoś się czai za murem posiadłości. Izzie i szczeniaki ciągle obwąchiwały ogrodzenie. Poza tym psy nie jadły normalnie, i to było niepokojące.

Cały wieczór lało jak z cebra. W taką pogodę najlepiej siedzieć w domu i oglądać telewizję. Do licha, skarpety przesiąkły mu wodą, gdy biegł z domu do garażu. Prawdopodobnie złapie cholerną grypę i będzie chory, kiedy nadejdzie pora lecieć do Charleston. Na myśl o wyjeździe poczuł skurcz żołądka.

Adam wyciągał szyję, żeby dojrzeć znaki drogowe, ale przy tym wietrze i deszczu widoczność była prawie żadna. Potrzebował radaru. Spojrzał na tablicę rozdzielczą samochodu. Mozaika czerwonych i zielonych światełek. Ani trochę nie zaskoczyłoby go, gdyby zobaczył, jak cyfrowa informacja zaczyna migać na tablicy przyrządów kontrolno-pomiarowych. Najwyraźniej jeszcze nie wymyślono takiego urządzenia do samochodów, bo w przeciwnym wypadku Dallas by je miał.

– Brakuje mi ciebie, Dallas. Robię, co mogę. To prawdopodobnie za mało, biorąc pod uwagę twoje standardy, ale staram się. Gdziekolwiek jesteś, mam nadzieję, że mnie słyszysz. Mogę zdać się jedynie na własny instynkt, a on mi podpowiada, że ścieżka, którą obrałem, jest tą właściwą. Jeśli jestem na złej drodze, daj mi jakiś znak. Zawsze myślałem, że opowieści o życiu pozagrobowym to banialuki. Teraz nie jestem tego taki pewny. Żałuję, że nie rozmawialiśmy o tych sprawach. Mimo woli zastanawiam się, co byś powiedział na to, że zapraszam doktor Sarę Killian na kolację. Jest mi trochę głupio z tego powodu. Byłbym wdzięczny, gdybyś również na ten temat przesłał mi jakiś znak. Dallas, dzieje się coś, czego nie rozumiem. Dlaczego, na Boga, nie miałeś jakiejś zapasowej kopii? W twojej profesji kopia to podstawa. Do tego punktu wszystko mi szło jak z płatka. Wciąż powtarzam sobie, że gdzieś zostawiłeś jakąś wskazówkę. Sandi Sims prawie mnie zmusiła, bym jej uwierzył. To

jeden wielki kocioł, Dallas. Ktoś usiłuje zabić Sarę. Ktoś bardzo chce mieć tę piosenkę. Podejrzewam, że aż tak daleko nie wybiegałeś myślą w przyszłość, bo przecież nie wiedziałeś, że twoje dni są... Chciałem powiedzieć, że nikt nie spodziewa się, że umrze. Billy Sweet stanowi tu doskonały przykład. Z jakiegoś powodu ludzie zawsze myślą, że będą żyć w nieskończoność. Na Billy'ego przyszedł czas. Ale ty, Dallas, odszedłeś w niewłaściwym czasie. Nie wiem, skąd to wiem, ale wiem.

Adam poczuł się oglupiałą, więc zapalił papierosa. Opuścił szybę, nie zważając na to, że krople deszczu siekają go w twarz. Jeszcze bardziej opuścił szybę, usiłując odczytać zbliżający się znak drogowy. Dobrze, już jest w sąsiedztwie Sary. Zostały mu tylko dwie przecznice. Potem skręci w prawo i zjedzie na drogę wiodącą do kompleksu domków, do których uciekła Sara. Zastanawiał się, jakie to dziwne rzeczy miała na myśli. Bez względu na to, co to było, wystraszyło ją tak, że uciekła. Pomijając irracjonalne zachowanie poprzedniego wieczoru, Sara Killian wydawała mu się inteligentną, zrównoważoną kobietą. Tak, doktor Sara Killian jest inteligentną, zrównoważoną kobietą. Nie dałaby się nastraszyć bez powodu. Lekarze nie mogą sobie pozwolić na wpadanie w panikę. Mają stalowe nerwy. Musiało to być coś poważnego, skoro zmusiło kogoś takiego jak Sara do porzucenia domu.

Samochód jadący przed Adamem zwolnił, pozwalając mu zobaczyć pochylony przez deszcz znak kołyszący się na wietrze: „Oxford Garden”. Teraz musiał tylko znaleźć starą furgonetkę i miejsce do parkowania. Zajęło mu to dwadzieścia minut. Niebo przecięła błyskawica, oświetlając oznaczenia budynków ze strzałkami we wszystkich kierunkach.

Adam wyskoczył z samochodu i popędził w stronę budynku. Miał nadzieję, że w mieszkaniu jest suszarka do ubrań. Zadzwoił do drzwi raz, drugi, trzeci. Nie usłyszał odpowiedzi, więc przekręcił klamkę. Drzwi się otworzyły.

– Saro, to ja, Adam! – zawołał. – Wszedłem. W porządku? Wciąż nie było odpowiedzi, więc ostrożnie postąpił kilka kroków.

Wciąż wołał Sarę po imieniu, przechodząc przez salon do jadalni, a potem przez mały przedpokój do sypialni. Sary nigdzie nie było. Najwidoczniej nie miała stalowych nerwów. Po raz drugi wpadła w panikę i już czmychnęła z mieszkania. Ubrania były wszędzie porozrzucane, drzwi szafy otwarte. Ani śladu ciężkiej torby, którą zawsze nosiła ze sobą – potwierdzenie, że uciekła.

Jaskrawe światło nad toaletką było włączone, ale w łazience panował mrok.

Popchnął drzwi, aby oświetlić ją światłem z przedpokoju, i znów zawołał Sarę.

Wessał przez zęby powietrze. Serce mu zamarło, kiedy zobaczył suszarkę w napełnionej wodą wannie.

– Sukinsyn! – zaklął. Cofnął się pod toaletkę i wyciągnął wtyczkę z gniazdka. Wrócił do przedpokoju i otworzył skrzynkę z bezpiecznikami.

Przesuwał palcem po czarnej tablicy, aż odnalazł przycisk, o który mu chodziło. Wcisnął go i znów popędził do łazienki. Podłoga była cała zachlapana wodą, mokry ręcznik leżał w wejściu. Zrozumiał, że ktoś chciał zabić Sarę, ale mu się to nie udało. Sara uciekła. Ale dokąd? Czy jest na zewnątrz, pośród złowieszczej zawieruchy i po prostu jeździ bez celu, czy zmierza do jakiegoś określonego miejsca? Tego nie wiedział. Ale wiedział, że Sara jest w

śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Przemoczone buty zostawiały ślady na dywanie, kiedy Adam rozglądał się dookoła w poszukiwaniu telefonu. Wreszcie dostrzegł aparat, usiadł na krawędzi łóżka i zadzwonił do domu w kanionie. Zauważył metki na ubraniach porzucanych na łóżku. Mimo że miała tak wiele spraw na głowie, zdołała znaleźć chwilę czasu, aby kupić nowy strój na ich randkę, pomyślał. Koło ubrań leżało opakowanie gumy do żucia, miętowe dropsy, małe kawałki folii i coś, co wyglądało jak granulki tytoniu. Albo ktoś przetrząsał jej torbę, albo Sara sama to zrobiła.

– Tom, to ja. Czy Sara dzwoniła? Dobra, słuchaj uważnie. Chcę, żebyś ułożył psy do snu, zostawił im wystarczającą ilość jedzenia i wody i przyjechał tu. Weź mój neseser, trochę pieniędzy i pistolet. Jest w najwyższej szufladzie komody. Kopertę z gotówką znajdziesz w zamrażalniku. Dallas zawsze chował pieniądze pod tackami z kostkami lodu. Porozmawiamy, kiedy przyjedziesz.

Adam odłożył słuchawkę i poszedł do łazienki. Włożył rękę do wanny. Woda była wciąż ciepła, co oznaczało, że Sara wyszła stąd niedawno. Godzinę temu, może trochę wcześniej. Nawet nie chciał myśleć o tym, jak udało jej się wydostać z wanny na czas. Serce zaczęło mu walić jak młotem.

I to wszystko dla jakiejś choleryjnej piosenki, pomyślał.

Kwadrańs po siódmej rozległ się dzwonek. Adam otworzył, aby wpuścić Toma Silka.

– Myślę, że zabrałem wszystko, co trzeba – powiedział Tom. – Masz jakieś ręczniki?

Adam był zajęty przeglądaniem dokumentów w aktówce. Ruchem głowy wskazał łazienkę.

– Jejku! – usłyszał po chwili okrzyk Toma.

– Sam widzisz. Ktoś usiłował zabić Sarę Killian. Musi mieć niezły refleks, skoro zdążyła wyskoczyć z wanny. Ucieka, a my musimy ją znaleźć, zanim ją dopadnie ten świr.

– Stawiam na tę wychudzoną piosenkarkę – powiedział Tom, wycierając włosy. – Wszyscy pozostali wyjechali do domów, na święta. Ta piosenkarka jest samotna, do towarzystwa ma tylko podtatusiałych facetów.

Sądziś, że to dobry pomysł, żebym podzwonił tu i tam i spróbował ją namierzyć? Mam ze sobą raport na jej temat. Jej rodzice mieszkają tutaj, w Kalifornii.

– Pomysł dobry, ale nie alarmuj jej rodziców. Wymyśl jakiś pretekst, na przykład zapytaj, czy dostarczono prezent gwiazdkowy albo o coś w tym rodzaju. Czy psy dobrze się sprawowały?

– Oczywiście. Ale gdy ty jeszcze spałeś, Izzie zrobiła coś dziwnego dziś rano. Zeszła po schodach obok kuchni, nagle się zatrzymała, rozejrzała dookoła, a potem pobiegła prosto do klatki schodowej. Biegała w tę i z powrotem po korytarzu, węsząc i skamłąc. Założę się, że masz gdzieś jakieś gniazdo myszy.

– Dzięki za informację, Tom. Wiesz, czuję, że najbardziej liczy się czas. Prawdopodobnie Sarę ktoś ściga. Musimy ją odnaleźć.

– W Los Angeles? Zejdz z obłoków, Adam. Nie mamy żadnych szans – odparł Tom. – Będę dzwonił z kuchni, żebyśmy nie wchodzili sobie w drogę.



– Agencja detektywistyczna jest zamknięta na święta, więc spróbuję namierzyć kogoś z torów wyścigowych – powiedział Adam. – Mamy też kilka nazwisk przyjaciół Sary. Ale oni raczej nic nie wiedzą. Doktor Sara Killian ma mało czasu na spotkania z przyjaciółmi i życie towarzyskie. Trzymaj kciuki, żebyśmy na coś wpadli.

– Powodzenia – mruknął Tom, odchodząc w stronę kuchni. Adam wpatrywał się w sześć nazwisk na raporcie z dochodzenia.

Od razu wyeliminował Nellie Pulaski i zadzwonił do Harriet Willowby, której automatyczna sekretarka informowała, że Harriet wyjechała na święta do Nowego Jorku. Mąż Janice Baker oświadczył, że żona dzisiaj urodziła dziecko i nie jest osiągalna. Nie wiedział, gdzie można by znaleźć doktor Killian. Czwarty na liście był Jack Drake. Jego automatyczna sekretarka powiedziała, że do osiemnastego stycznia będzie w Hongkongu. Numer pięć, przysięgły księgowy, odebrał telefon i powiedział, iż nawet nie widział Sary Killian od dnia poprzedzającego Święto Dziękczynienia. W tle było słycać rozwrzeszczane dzieci i krzyczącą żonę.

– Umówiliśmy się na dziesiątego stycznia, na podliczenie podatków – wyjaśnił.

Szósty i ostatni na liście był sędzia Ronald Iverson; zgodnie z raportem przyjaciel rodziny. Adam wybrał numer. Dopiero po dziewięciu sygnałach ktoś odebrał. W słuchawce rozległ się sympatyczny kobiecy głos.

– Sędzia był tu wcześniej, ale wyszedł – odpowiedziała kobieta na pytanie Adama. – Potem wrócił, żeby wziąć coś z sejfu. Zdarza mu się czegoś zapomnieć. Ktoś na niego czekał za bramą. Widziałam reflektory. Powiedział, że wróci dopiero jutro.

– Czy sędzia powiedział, dokąd jedzie?

– Nie. A nawet gdyby to zrobił, nie miałabym prawa przekazać panu takiej informacji.

– A może mi pani powie, czy doktor Sara Killian odwiedziła sędziego? Ona zaginęła. Pomyślałem, że mogła zwrócić się sędziego, jeśli miała jakieś kłopoty.

– Sara! Sara nigdy by się nie wpakowała w kłopoty! To zbyt trzeźwo myśląca kobieta. Nie, był tu ktoś inny. Sędzia spotkał się z tą osobą przy bramie i wyjechał. Sprawdzę w kalendarzu spotkań. Proszę chwileczkę poczekać. – Adam niecierpliwie stukał palcami o krawędź stołu. – Pan Lord, prawda?

– Tak, Adam Lord.

– Sara spotkała się z sędzią wcześniej, w gmachu sądu. Zanotował to w swoim dzienniku. Zawsze przynosi go do domu na noc i robi w nim zapiski. Nie widzę, żeby coś planował na dzisiejszy wieczór. Jakie kłopoty ma Sara?

– Zaginęła, proszę pani. Nie wiem, dokąd mogła pojechać. Może pani przychodzi coś do głowy? Miałem nadzieję, że zwróciła się o pomoc do sędziego.

– Sędzia ma domek w Alpine Forest, w górach. Możliwe, że zabrał ją tam, o ile to, co pan mówi, jest prawdą. Chronił Sarę i jej siostrę, bo przyjaźnił się z ich ojcem.

– Czy w tej chatce jest telefon?

– Ależ skąd. Nie ma tam nawet centralnego ogrzewania. I chyba niełatwo tam dotrzeć przy tej pogodzie. Słyszałam w radiu, że w górach przez kilka najbliższych dni będą obfite opady śniegu.

– Czy może mi pani powiedzieć, jak tam dojechać? – Adam starannie zanotował wskazówki. – Chciałbym jeszcze o coś zapytać... – Zastanawiał się, jak sformułować pytanie. – Czy Sara kiedykolwiek przyprowadzała do tego domu Sandi?

– Panie Lord, ta młoda kobieta nie jest przyjaciółką ani Sary, ani jej siostry. – W głosie gospodyni słychać było oburzenie. – To istne utrapienie. Kiedyś dzwoniła tu po siedem, osiem razy dziennie. Sędzia zainteresował się nią na prośbę jednego ze znajomych prawników. Sprawuje nad nią dozór kuratorski.

– Cóż, bardzo pani dziękuję. Jeśli sędzia wróci dziś wieczorem, proszę mu przekazać, że dzwoniłem. Zostawię swój numer domowy i numer telefonu komórkowego. – Dwa razy powtórzył numery, żeby mieć pewność, że gospodyni bezbłędnie je zanotowała.

– Bingo, Tom! – zawołał, wchodząc do kuchni. – Dowiedziałeś się czegoś?

– Rodzice Sandi twierdzą, że nie widzieli jej od kilku miesięcy. Dzwoni do nich w każdą sobotę. Kupiła im bilety lotnicze do Nowego Jorku, bo matka lubi przedstawienia na Broadwayu. Powiedzieli, że mieszka w bardzo drogim apartamencie w Santa Monica. Ojciec martwi się o to, jak spłaci dług hipoteczny. A czego ty się dowiedziałeś?

Adam streścił rozmowę z gospodynią sędziego.

– Zgadzasz się, że ten sędzia może być jednym z podtatusiałych kochanków Sandi?

– Jestem tego prawie pewny. A ty?

– Ja też. Jak myślisz, czy sędzia zabrał Sarę do swojej chaty, czy pojechała tam sama? I czy mogła oddać sędziemu na przechowanie tę kasetę? Z jakiego innego powodu poszłaby dziś rano do sądu?

– Może pojechała tam, żeby zawieźć prezent gwiazdkowy. Ludzie tak robią, Adam. Ten sędzia jest przyjacielem rodziny. To oczywiste, że Sara mu ufa.

– Zgadza się, jednak jest tu pewne „ale”... Sara prawdopodobnie nie ma pojęcia, że sędzia zna Sandi Sims. Wiesz, co to jest? Cholerny trójką, ot co. Nie znam w tym mieście nikogo, do kogo mógłbym zadzwonić i spytać, co to za facet ten sędzia. Ty pewnie też. Jesteś tu tak samo obcy. Chwileczkę, jednak kogoś znam! Zadzwoń do Benton Memoriał i spytaj o Harry’ego Heinricka. Prawdopodobnie nie ma go w szpitalu o tak późnej porze, więc postaraj się wydobyć od sekretarki jego numer domowy. Ja jeszcze raz zadzwonię do tego księgowego. Może on coś wie.

Numer księgowego był zajęty. Chwilę później Tom wydał okrzyk.

– Mam! – oznajmił z dumą.

Adam wykręcił numer Heinricka. Nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, dopóki nie usłyszał w słuchawce głosu Jastrzębia. Przedstawił się.

– Potrzebuję pomocy, panie Heinrick, i to natychmiast. Zgłaszam chęć ponownego rozważenia swojej decyzji dotyczącej szpitala. Obawiam się, że Sara może być w poważnym niebezpieczeństwie. Nie, nie. Nie winię ani pana, ani szpitala. Ale potrzebuję informacji. Pan tu mieszka, więc pomyślałem, że może pan zna albo coś słyszał... Interesują mnie wszelkie informacje dotyczące sędziego RONALDA IVERSONA. I nie chodzi mi o sprawy zawodowe, ale o życie prywatne. Zna go pan? Czy może pan zdobyć te informacje?

– Nie znam wcale Iversona. Ale doktor Granger, jeden z naszych lekarzy, regularnie

grywa z nim w golfa w klubie. Dzisiaj jest na dyżurze.

Mówi pan poważnie o ponownym rozważeniu swojej wcześniejszej decyzji?

– Tak. Dallas podjął wobec pana zobowiązanie, ale zrobił to z niewłaściwych pobudek. Przyjął pan to zobowiązanie z tych samych niesłusznych powodów. Jak już powiedziałem, poważnie się nad tym zastanawiam. Chcę, aby pan zrozumiał, że nie składam żadnych obietnic. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby pan zadzwonił do doktora Grangera i natychmiast się ze mną skontaktował. Proszę dzwonić na mój telefon komórkowy. Ma pan coś do pisania?

Heinrick oddzwonił po dziesięciu minutach. Adam słuchał z rosnącym zainteresowaniem.

– Ten Granger powiedział – relacjonował Tomowi treść rozmowy – że Iverson ma bzika na punkcie jakiejś wokalistki. Zakochał się jak nastolatek. Przedtem zmieniał dziewczynki jak rękawiczki. Granger powiedział, że to blondynka o kształtnej figurze. Ma nogi po samą szyję – dodał. – Tom, to musi być Sandi Sims. A w każdym razie my musimy tak założyć. Nie mamy zresztą żadnego innego tropu.

– Więc jaki będzie nasz kolejny ruch?

– Albo pojedziemy do domu po jakieś ciepłe ubrania, albo poszperamy tu i weźmiemy to, co jest pod ręką. Gospodyni sędziego powiedziała, że w górach ma padać śnieg. Wiesz, chyba nie ma sensu jechać do domu. O ile pamiętam, Dallas nie miał żadnych ubrań na kiepską pogodę. Rozejrzyj się i poszukaj czegoś. Przede wszystkim ciepłych skarpet i butów.

– Adam?

– Tak?

– Ten sędzia to porządny człowiek czy podejrzany gość?

– Nie wiem, Tom. I sędzę, że Sara również tego nie wie.

– Myślisz, że to ten sędzia wrzucił suszarkę do wanny?

– To możliwe, jeśli Sandi mu powiedziała o piosence. Jeżeli jednak nic o niej nie wie, to nie miał powodu. Stawiam na Sandi. Poszukaj tych ubrań, a ja rozejrzę się za latarką i jakimś jedzeniem.

– Pojedziemy szukać Sary Killian?

– Musimy spróbować, Tom. Przynajmniej ja muszę. Jeśli nie chcesz jechać ze mną, w porządku.

– Możesz na mnie liczyć. Polubiłem tę panią. Tylko nie znoszę mrozu. Miejmy nadzieję, że właścicielka tego mieszkania ma jakieś kalesony.

– Dopiszę to do swojej listy życzeń – odpowiedział Adam ponurym tonem.

Skostniała z zimna Sara uderzała zaciśniętą pięścią w grzejnik. Nagrodą był ciągły nawiew lodowatego powietrza. Wyłączyła urządzenie, a mimo to z otworów wentylacyjnych nadal wiał mroźny podmuch. Była tak rozwścieczona, że chciało jej się wyć. Przywykła do luksusowego jaguara, w którym w razie potrzeby natychmiast miała powiew ciepłego powietrza. Nie umiała się przyzwyczaić do tego rozklekotanego ogrzewacza, który tak czy siak dmuchał chłodnym powietrzem. Najwyraźniej Nellie – ze względu na krótki odcinek drogi pomiędzy szpitalem i mieszkaniem – nie czuła potrzeby sprawdzenia stanu swojego podgrzewacza. Na domiar złego wycieraczki przedniej szyby poruszały się powoli, a ich stare ostrza oblepione były lodem i śniegiem.

Sara miała mgliste pojęcie o tym, gdzie się znajduje. Wiedziała tylko tyle, że jedzie na północ trasą numer 5. Uważała, by zachować bezpieczny odstęp od samochodu jadącego przed nią. Utkwiła wzrok w tylnych światłach widocznych zza firanki wirującego śniegu. Straciła rachubę czasu. Gdyby była na sali operacyjnej, wiedziałaby, ile czasu wykorzystywała, a ile minut zostało do chwili, kiedy trzeba będzie zaszyć pacjenta. To był koszmar. Nawet nie była pewna, kiedy lekki opad przemienił się w oślepiającą, wirującą śnieżycę, która sprawiała, że krew zamarzała jej w żyłach. Jechała na oślep, ale dopóki widziała przed sobą tylne światła innego samochodu, czuła maleńką iskierkę otuchy. Mimo woli zastanawiała się, czy kierowca jadący przed nią czuje to samo. Postanowiła zjechać na pobocze, żeby zeskrobać lód z wycieraczek. Jak daleko na prawo ośmieli się zjechać? Jakiej szerokości jest to pobocze? Co będzie, jeśli kierowca jadący z tyłu potrąci ją? Odważy się wysiąść? Cóż, musi, ale nie drzwiami od strony kierowcy. Powolutku zjechała na bok i zatrzymała się. W furgonetce nie było środkowego pulpitu sterowniczego, więc przesunęła się na siedzenie pasażera i wysiadła drzwiami z prawej strony. Jedynym problemem było to, że nie miała narzędzi, aby zeskrobać lód. Tęskniła za gorącą kawą i ciepłymi, suchymi rękawicami. Takimi z jednym palcem, jakie kiedyś mama robiła na drutach, gdy mieszkali w Pensylwanii. Kiedy się zmoczyły, zawsze czekała na nią druga para i zawsze były jaskrawoczerwone z białymi pomponikami przy nadgarstku.

Porywisty wiatr ze śniegiem cisnął nią o blachę samochodu. Z pochyloną głową, po omacku, chwyciwszy za szeroką opaskę przedniej szyby, mocowała się z ogromnymi wycieraczkami. Przywarła do nich parocentymetrowa warstwa śniegu i lodu, której nie sposób było odłamać. Szloch chwycił ją za gardło. Podniosła ostrze i grzmotnęła nim o dolną część przedniej szyby. Lód rozprysnął się na wszystkie strony. Ślizgając się i potykając, drobnymi krokami okrążyła maskę furgonetki, aby zrobić to samo z wycieraczką po stronie kierowcy. Musiała nią trzasnąć trzy razy, zanim usłyszała, jak drobne kawałki lodu rozbryzgują się na zmarzniętym śniegu okrywającym maskę.

Sara z powrotem usiadła za kierownicą i powoli wjechała na drogę. Usiłowała dogonić małe kropeczki czerwonych światel, które wcześniej jechały przed nią. Wciąż jej towarzyszył ten sam samochód. Czy kierowca, który za nią jechał, też się zatrzymał? Czy ktoś jej depcze

po piętach? Co za śmieszna myśl! Nikt nie wie, że tam jedzie. Nie wie tego nawet sędzia, bo nie zadzwoniła do niego, aby powiedzieć, że wyrusza w drogę. Ten, kto za nią jedzie, to prawdopodobnie zwyczajny obywatel, który usiłuje dotrzeć do domu na święta.

Długi czas później – a przynajmniej tak jej się wydawało – nieomal zemdląca, kiedy zobaczyła neonowe światła przy drodze. Samochód jadący przed nią powoli zjechał na lewo. Poszła w jego ślady, podobnie jak samochód jadący za nią. Do oczu cisnęły jej się łzy ulgi, ale wiedziała, że krople będą zamarzać na jej rzęsach, a potem pewnie zaczną się kruszyć. Dobry Boże, czyjej oczy jeszcze kiedyś zaznają czegoś takiego? Po chwili była już w zasnutą parą, ciepłej meksykańskiej restauracji. Spytała o damską toaletę. W łazience włożyła skostniałe ręce pod kran. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś będzie jej ciepło. Teraz potrzebowała gorącej kawy i odrobiny ciepłej zupy.

Restauracja była wypełniona po brzegi. Ludzie gawędzili o nawałnicy i warunkach na drodze. Sara zajęła miejsce na wysokim taborecie, jak przypuszczała w strefie dla palących. Zaczęła szperać w torbie, szukając jednego ze zwietrzałych papierosów, które nosiła ze sobą od miesięcy. Kiedy objęła obiema dłońmi wielki, ciężki kubek z kawą, zauważyła, że ma złamane dwa paznokcie. Ręce ją piekły, podobnie jak stopy. Nieważne. Znow zaczynało jej być ciepło. Nie miała zielonego pojęcia, jak wygląda, i nie obchodziło jej to. Ubranie Nellie, mimo iż o kilka numerów za duże, było ciepłe. Paliła zwietrzałe papierosy, zarzekając się, że nigdy nie kupi kolejnej paczki, i piła kubek kawy za kubkiem. Gdy poczuła się wystarczająco rozgrzana i rozluźniona, zaczęła rozglądać się dookoła. Restauracja była mała, ale zatłoczona. Kiedy zwolnił się jakiś stolik, natychmiast zajmowali go nowi klienci. Wydawało się, że nikt nie zwraca na nią uwagi. Po sali powiało mroźnym powietrzem. Weszło czterech mężczyzn. Sara obejrzała ich od stóp do głów. Przyjechali razem. Była tego pewna. Nawet nie spojrzeli w jej stronę. Znow rozejrzała się dookoła, ale nikogo nie rozpoznała. Kierowca, który jechał w ślad za nią, był bez twarzy i bez imienia. Gdyby nawet był w tej restauracji, nie potrafiłaby go rozpoznać. Skończyła jeść zupę fasolową i dwie maślane *tortille*. Zamówiła następną miskę zupy, bo nie miała pojęcia, kiedy znowu będzie jadła. Skończyła jeść, poprosiła o ostatnią dolewkę kawy i zamówiła kawę oraz pojemnik zupy na wynos.

Jej pęcherz zaprotestował przeciwko ilości płynów, jaką w siebie wlała, więc znow skierowała się do łazienki, w której silnie pachniało sosnowym środkiem do toalet. Podziwiała ręcznie dziergane rękawice dziewczyny, która stała przed nią w kolejce.

– Dam pani za nie dwadzieścia pięć dolarów – oznajmiła bez namysłu.

Dziewczyna zachichotała.

– Sprzedane – odpowiedziała.

– Może mi pani powiedzieć, jak stąd dojechać do Alpine Forest?

– Chodzi pani o tę zamkniętą osadę?

– Tak.

– Trzeba mieć przepustkę, żeby tam się dostać. Ma ją pani?

– Tak – skłamała Sara. Furgonetka Nellie była jedyną przepustką, jakiej potrzebowała.

Bądź co bądź, jest profesjonalistką w taranowaniu bram. Zanotowała wskazówki.

– Jedziemy w tamtym kierunku, więc jeśli pani chce, może pani jechać za nami –

oświadczyła dziewczyna. – Zatrąbimy, kiedy będzie pani musiała skręcić. Jest pani pewna, że chce zapłacić dwadzieścia pięć dolców za te rękawice?

– Jestem pewna. Moje wycieraczki ciągle zamarzają, a te skórzane palczatki są bezużyteczne. Moja mama robiła kiedyś na drutach właśnie takie rękawiczki z jednym palcem, tyle że czerwone.

Dziewczyna roześmiała się.

– Ulubiony kolor mojej mamy to żółty. Mam jedenaście żółtych swetrów i cztery pary żółtych rękawic.

Sara uśmiechnęła się. Czy kiedykolwiek była taka młoda? Przypominała sobie Carly w tym wieku, ale samej siebie z tamtych lat nie potrafiła przywołać w pamięci. Zadrżała i zastanawiała się, czy to cokolwiek znaczy.

– Będziemy na panią czekać przy drzwiach.

– To nie potrwa długo – odpowiedziała Sara.

Na zewnątrz wydawało się, że zawieja jeszcze się nasiliła. Sara mocniej ściągnęła sznurek przy kapturze eskimoskiej kurtki. Rękawiczki były ciepłe i miłe w dotyku.

– No, no, no! To ci dopiero furgonetka! – powiedział towarzysz dziewczyny.

– Pewnie, że tak. Nie ma ogrzewania, a nawet jeśli ma, to jest zepsute. Jechałam od Los Angeles w nieogrzewanej kabinie.

– Jejku! – wykrztusiła dziewczyna. – To mój przyjaciel Buck. Ja jestem Giną.

– Chce pani, żebyśmy zerknęli na pani grzejnik?

– Jeśli państwo są tak mili – odparła Sara.

– Pomóż tej miłej pani – powiedziała Giną. Dwadzieścia minut później młody człowiek wrócił.

– Trochę ciepła już się wydobywa. Niewiele. Myślę, że zanim pani dotrze do Alpine Forest, wszystko będzie dobrze. Wyczyściłem też wycieraczki. Proszę jechać tuż za nami. Kiedy dwa razy zatrąbię, skręci pani w lewo. Drogi są naprawdę w kiepskim stanie, a pani nie ma łańcuchów. Tu w górach trzeba mieć łańcuchy, kiedy pada śnieg. Gdyby je pani miała, mógłbym je założyć.

– Serdecznie dziękuję. Czy mogę panu zapłacić?

– Absolutnie nie! – oświadczyła Giną. – Już mi pani dała dwadzieścia pięć dolarów.

– Proszę jechać na pierwszym biegu – powiedział Buck i wsiadł do swojego dodge rama.

– W porządku. Dzięki. – Młodzi ludzie wydawali się tacy beztroscy. Zawierucha była dla nich dobrą zabawą, podczas gdy ona była śmiertelnie wystraszona.

Para młodych ludzi radośnie pomachała do niej ręką i zaczęła wyjeżdżać z parkingu, a Sara tuż za nimi.

– Nigdy nie byłam aż tak młoda. Wiem, że nie. Ani tak szczęśliwa jak oni – mruknęła.

Widoczność była zerowa. Mimo że dosłownie wjeżdżała na zderzak rama, widziała przed sobą tylko tylne światła. Zaryzykowała szybkie spojrzenie w lusterko boczne. Podwójne tylne reflektory wciąż były za nią. Możliwe, że to nic nie znaczyło.

Wydawało się, że minęły wieki, kiedy usłyszała dwa ostre gwizdy klaksonu. Sama też delikatnie zatrąbiła i włączyła kierunkowskaz. Powoli podjechała do przyćmionego żółtego

światła przy budce strażnika. Nie było tam nikogo, a szlaban był podniesiony. Dobrze. Nie musiała kłamać ani wymyślać pretekstów. Teraz będzie kierować się strzałkami, jakie sędzia narysował na mapie. Tylko jego chatka nie należała do zamkniętej osady. Tłumaczył, że ma tę chatę od późnych lat pięćdziesiątych, i odmówił sprzedania jej spółce eksploatacyjnej.

W chwili, kiedy Sara wyjechała za ostatnią uliczkę, uświadomiła sobie, że jest w kłopotcie. Nie było widać śladów opon, których tropem mogłaby podążyć, ani żadnych tylnych świateł samochodów. Sędzia kazał jechać przez cały czas prosto; w końcu miała zobaczyć olbrzymie podwójne drzewo rosnące przy końcu jego podjazdu. A potem skrzynkę pocztową wmurowaną w słupek z cegieł. Sędzia powiedział, że musiałaby być ślepa, aby jej nie zauważyć. I rzeczywiście, kiedy wysiadła z furgonetki po raz trzeci, aby oczyścić wycieraczkę, zobaczyła przed sobą skrzynkę na listy. Jednak Bóg jej strzegł. Wsiadła do auta i skręciła w coś, co – jak wierzyła – było właściwym podjazdem. Osiemset metrów dalej zobaczyła ciemny profil chaty. Z jej piersi dobyło się westchnienie ulgi.

Klucz. Gdzie jest klucz? Czy napastnik go zabrał? Nie, włożyła go do koperty ze świadectwem urodzenia. Zaczęła szperać wśród dokumentów na dnie torby. Odetchnęła z ulgą, kiedy przez kopertę wyczuła klucz. Kilka sekund później znalazła się w chacie, gdzie było równie ciemno i chłodno, jak na zewnątrz.

Kominek był przygotowany. Jedyne, co musiała zrobić, to zapalić zapałkę. Dzięki Bogu drewno na podpałkę i polana były suche. Iskry trysnęły w górę, oświetlając ogromny pokój. Wszędzie były lampki olejowe. Zapaliła wszystkie. Czekając, aż polana zapłonie, myszkowała po chacie. Wszystkie kołdry i koce, które znalazła, rozłożyła przed kominkiem. W kuchni stał piec kociołkowy, w którym drewna czekały już na zapałkę. Pamiętała, żeby otworzyć szyber, zanim ogień chwyci polana. Dziękowała Bogu za to, że w chacie jest łazienka. Najwyraźniej sędzia miał gdzieś na zewnątrz zbiornik fermentacyjny. Gigantyczna skrzynia na drewno, która wznosiła się aż po sufit, była wypełniona suchymi polanami. W kuchennych szafkach pełno było puszek fasoli, spaghetti, tuńczyka i mielonki. Gdyby zaszła taka potrzeba, mogłaby tu zostać na wiele tygodni i nie głodować.

Ale wciąż nie wiedziała, czy jest bezpieczna w tej chacie. Dostrzegła kij baseballowy w rogu przy drzwiach. Doszła do wniosku, że to równie dobra broń, jak każda inna, więc zaniósła kij do swojego prowizorycznego legowiska i włożyła pod dolną kołdrę. Usłyszała jakiś hałas. Serce jej mocno waliło ze strachu, kiedy zastanawiała się, czy to była kłoda drewna rozszczepiona przez ogień, czy ktoś na podwórzu. Rozejrzała się dookoła. W oknach nie było zasłon, co sprawiało, że czuła się bezbronna i wystawiona na ciosy. Z zewnątrz widać było każdy jej ruch. Gdyby przyczał się tam ktoś z pistoletem – jej pistoletem – mógł ją zastrzelić przez okno. Teraz wiedziała, że popełniła błąd, przyjeżdżając tutaj. To była prawdziwa pułapka.

Przeszła do kuchni i zgasła wszystkie lampki olejowe. Teraz widziała oślepiającą biel za oknami. Cicho przechodziła od okna do okna, żeby sprawdzić, czy nie widać śladów stóp na śniegu. Śnieg był nietknięty. Na zewnątrz wiał wiatr. Wewnątrz, na ścianach chaty, tańczyły cienie, które wyglądały jak ohydne potwory. Nadal nie opuszczał jej strach.

Podbiegła do drzwi, bo znów usłyszała ten sam dziwny hałas. Wydawało jej się, że ktoś

chodzi po dachu. Czy w chacie jest jakiś strych albo poddasze? Głupia, głupia, głupia. Nawet gdyby była jakaś przestrzeń nad sufitem, do środka można by się dostać po drabinie albo przez drzwi zapadowe. Kiedy ogień buchał w kominie, nikt nie odważyłby się wejść sposobem świętego Mikołaja. Poza tym dach pokrywała czapa śniegu, więc kroki byłyby bezdźwięczne.

Sara obejrzała drzwi wejściowe. Były masywne jak furgonetka Nellie. Niewiele wiedziała na temat architektury, ale ta chata wyglądała na wyjątkowo solidną. Belki, ciężkie czarne śruby, grube listwy – zupełnie jakby mieszkał tu żołnierz, który chciał dobrze zabezpieczyć swoją fortecę. Nie miała pojęcia, z jakiego drewna wykonane są drzwi i cała chata. Na pewno nie z sosny. Sosnowe drewno jest miękkie. Pomyślała, że to dąb. Spodobały jej się masywne rygle na drzwiach, jeden poziomy, a drugi pionowy. Odslonięte okna to zupełnie inna historia. Składały się z małych szybek i drewnianych listew pomiędzy nimi. Stłukłyby się, gdyby ktoś w nie czymś rzucił albo gwałtownie pchnął ciałem, aby wejść do środka. Zastanawiała się, co by Carly zrobiła na jej miejscu. Pewnie próbowałaby sobie przypomnieć jakiś film, w którym rozwiązanie identycznego problemu zajmuje dziewięćdziesiąt minut.

Przechadzała się po chacie, trzymając się z dala od okien. Wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że zdoła zasnąć dopiero, gdy się upewni, że nic jej nie zagraża. Miała więc dwie możliwości: albo będzie siedziała i ssała kciuk, albo wyjdzie na dwór na zwiady. Ostrożnie przeszła do kuchni i zaczęła otwierać szafki i szuflady w poszukiwaniu latarki. W końcu ją znalazła w najniższej szufladzie. Była wielka, z paskiem na ramię – taka, do której pasują duże kwadratowe baterie. Przekręciła gałkę. Słabe żółte światło rozjaśniło róg chaty. Przycupnęła, aby wyjąć baterię i włożyć nową. Mroczny kąt rozświetliło jaskrawe złociste światło. Sara ponownie podeszła do drzwi. Gdy je otworzy, stanie się dla swojego tropiciela zwierzyną gotową do odstrzału. Co robić? Padała ze zmęczenia i pomimo ognia w kominku wciąż była przemarznięta do szpiku kości. Wiedziała jednak, że musi zaryzykować. Serce jej zamarło, kiedy otwierała ciężkie zamki. Szarpnęła za drzwi. Siła wiatru i śniegu popchnęła ją do tyłu. Wyszła na zewnątrz. Napała na drzwi, próbując je zamknąć. W końcu jej się udało. Latarka dyndająca na pasku przewieszonym przez szyję uderzała ją po nodze. Przedzierając się przez zasypany śnieg, coraz bardziej marzła. Poświeciła sobie pod nogi. Dostrzegła, że jej wcześniejsze ślady zostały zasypane. Żadnych innych nie było.

Jednak wciąż była podenerwowana. Wiedziała, że nie spocznie, zanim nie obejdzie chaty dookoła, aby sprawdzić okolicę. Każdy krok był męką. Znużone, wycieńczone ciało odmawiało posłuszeństwa, kiedy wyteżala wzrok, patrząc przez firankę wirującego śniegu. Nie dostrzegła żadnych śladów, dopóki nie podeszła pod kuchenne okno. Śnieg pod zewnętrznym parapetem był płytki, a przy samym fundamencie spoza białej warstwy wyzierała ziemia. Duże, głębokie ślady butów. Z jej ust dobył się odgłos przerażenia. Potykając się i ślizgając, z powrotem pobiegła do frontowej ściany. Przy drzwiach zawahała się. Gdzie jest osoba, która zostawiła te ślady? Weszła do domu?

Sara niespokojnie rozejrzała się dookoła. W odruchu paniki zniszczyła ślady, która sama zostawiła, gdy wyszła na dwór. Nagle kolana się pod nią ugięły i osunęła się w zaspę. Twardy, piekący śnieg uderzył ją po twarzy. Zajrzyj przez okno, zajrzyj przez okno! –



krzyczał wewnętrzny głos. Gdzie jest kij baseballowy? Czy wyjęła go spod kołder? Czy oparła go o drzwi, zanim wyszła? Tak, tak, tak. Podciągnęła się do parapetu. Ogień się palił, rzucając na pokój skaczące cienie. Jej czarna torba leżała obok prowizorycznego legowiska. Gdzie są kluczyki do furgonetki? W czarnej torbie czy w kieszeni kurtki? Zdjęła jedną z rękawiczek, aby poszperać w kieszeni kurtki. Zziębnięte palce zacisnęły się wokół klucza. Dzięki Ci, Boże.

Potrzebowała tego kija. Jak go dostać? Gdyby był jakiś sposób, aby zaniknąć osobę znajdującą się w chacie. Nie, najlepiej zrobi, jeśli pobiegnie do furgonetki i odjedzie.

– Boże, proszę, pomóż mi – modliła się, przedzierając przez zaspę. Dobry Boże, nie zamknęła furgonetki! A jeśli ktoś czeka na nią w środku? Odważy się zaryzykować i wsiąść do pojazdu? Jedyne inne możliwości, jaka jej została, to wyruszyć na piechotę do zamkniętej osady. Jeżeli śladów kół nie zasypał śnieg, mogła iść po nich. Ale jeśli koleiny zostały wypełnione śniegiem, będzie zdana wyłącznie na siebie.

– Proszę, Boże, dopomóż mi.

Jak długo intruz będzie czekać w chacie na jej powrót? Teraz w każdej chwili może wyjść, żeby sprawdzić, gdzie jest jego ofiara.

Spróbować wsiąść do furgonetki czy iść na piechotę? Sara co sił w nogach ruszyła przed siebie tą samą – jak jej się wydawało – drogą, którą przyjechała. Za zasłoną śniegu majaczyła jakaś idąca ku niej postać, która wydała jej się wielka i straszna jak yeti. Przyjdzie jej umrzeć tutaj, na końcu świata, gdzie diabeł mówi dobranoc, i nikt jej nie znajdzie aż do wiosennych roztopów. Gwałtownie uniosła latarkę w górę.

Tak naprawdę nie ma jej tu pośród zawieruchy, myślała. Bezpiecznie śpi sobie w domu, a to jest tylko senny koszmar. Wiedziała, że to koszmar, bo wpatrująca się w nią w świetle latarki postać już nie żyła. Teraz w każdej chwili może się obudzić. W każdej sekundzie.

– Dallas?

Zjedź na pobocze, Adamie, zanim zabijesz nas obu. Nie jesteś przyzwyczajony do prowadzenia samochodu w czasie śnieżycy, a ja tak. Szczerze mówiąc, nie sędzę, żebyś w ogóle był przyzwyczajony do siedzenia za kółkiem. Do ciebie bardziej pasują limuzyny z szoferami. Rozumiem twoją potrzebę działania, ale to nie ma sensu, stary – powiedział Tom Silk.

– Masz rację. Od lat nie prowadziłem podczas opadów śniegu. A kiedy robiłem to po raz ostatni, była tylko zadymka na szosie. Wielu rzeczy już nie pamiętam. Kierownica jest twoja, Tom. Muszę cię ostrzec, że od godziny widoczność jest prawie żadna. Podążałem za tylnymi światłami wozu jadącego przed nami.

Jechali w milczeniu, każdy zatopiony we własnych myślach. Dopiero po dłuższym czasie odezwał się Tom.

– Nosi nas po całej tej przeklętej drodze. Igramy ze śmiercią. Jesteś pewien, że chcesz to kontynuować?

– Tak, jestem pewien – odparł Adam ponuro. – Życie Sary jest w niebezpieczeństwie. Zjedź na pobocze, to wyczyszczę szyby.

Zgarbiony nad kierownicą, ze wzrokiem utkwionym w śnieg wirujący za przednią szybą, Tom mruczał coś pod nosem. Adam nie zwracał na niego uwagi. Usiłował przeniknąć wzrokiem kaskady śniegu, które wokół się sypały.

– Gdzie, u licha, są brygady odśnieżające? – burknął Tom, kiedy rover zawirował na szosie. – Spróbuj znaleźć w wiadomościach prognozę pogody. Myślę, że powinniśmy zaalarmować tamtejszą policję albo szeryfa, zamiast próbować tam dojechać w taką zawieruchę. Jeśli doktor Killian wyjechała wcześniej, prawdopodobnie dotarła na miejsce, zanim pogoda się pogorszyła.

– Wiem, Tom. O, mam! Cogodzinne wiadomości. O mój Boże!

– Czy to ten sędzia?

– Tak. Jest w stanie krytycznym, ale żyje. Mamy odpowiedź na nasze wcześniejsze pytania. On z pewnością nie maczał w tym palców. Policja twierdzi, że nikt nic nie widział ani nie słyszał. Oczywiście, trzeba też uwzględnić drugą ewentualność: że najpierw brał w tym udział, ale potem się wycofał.

– Muszę zjechać na pobocze. Wycieraczki tak zamarzły, że już się nie ruszają. Cholera, nic nie widzę. Wsiądź od swojej strony i sprawdź, co da się zrobić.

Szczękając zębami, Adam wysiadł z samochodu i próbował wyczyścić wycieraczki. Jego wysiłki odniosły mizerny skutek.

– Taki śnieg widywałem tylko w filmach – mruknął, sadowiąc się z powrotem. – Naprawdę sądzisz, że Sara tu dotarła, zanim pogoda się pogorszyła?

– Nie wiem, Adamie. Śnieg pada od wielu godzin. Napadało już pewnie ze trzydzieści centymetrów, a tam dalej może i więcej. Jedziemy od ponad dwóch godzin, a ja nie mam bladego pojęcia, gdzie się znajdujemy. W najlepszym wypadku przejechaliśmy osiemdziesiąt

kilometrów.

– Zadzwoń do biura szeryfa. Powiniem był to zrobić, zanim wyruszyliśmy. Jeśli cokolwiek stanie się Sarze, to będzie moja wina. Powiniem był kontrolować poczynania Sandi. Ale po prostu nie mieściło mi się w głowie, że można zabić dla piosenki. Niewykluczone, że Sandi mówiła prawdę. Dallas mógł napisać tę piosenkę dla niej. Potem jedno z nich zerwało, umarł Billy i w życiu Dallasa pojawiła się Sara Killian. Mógł zmienić tytuł piosenki i podarować ją Sarze. Dallas robił wiele dziwnych rzeczy. Zawsze miał dobre intencje, ale czasami sytuacja go przerastała. Sandi chce mieć tę piosenkę, żeby na niej zarobić fortunę i do końca życia pławić się w luksusach. Sara pragnie ją zatrzymać ze względu na sentymenty, nie dba o pieniądze.

– A ty, Adamie, czego chcesz?

– Chcę dostać się tam, dokąd jedziemy. Martwię się o Sarę, a nie wiem, czy jest bezpieczna, czy nie. Ona nie potrafi walczyć o przetrwanie. Jest taka delikatna. I uczciwa. A Sandi to spryciara. Cwana jak mało kto. Zrobi wszystko, żeby zdobyć tę piosenkę.

– Zaufaj tej lekarce – odparł Tom. – W porę wyskoczyła z wanny. Prawdopodobnie ma więcej oleju w głowie niż my obaj razem wzięci. Jeszcze raz spróbuj dodzwonić się do szeryfa. Powinieneś też znów wysiąść i wyczyścić wycieraczki. Jezu Chryste, Adam, to jest samobójstwo! Czy to coś w tej zaspie to ciężarówka?

– Linia jest zajęta. Prawdopodobnie mają setkę wypadków, z którymi muszą się uporać. A nawet jeśli uda mi się połączyć z szeryfem, to czy sądzisz, że uznają uratowanie Sary za priorytet? Nie mamy żadnych faktów, tylko podejrzenia. Co będzie, jeśli ją znajdą i okaże się, że to był fałszywy alarm? Mogliby w tym czasie pomóc komuś innemu, zamiast sugerować się jakąś nonsensowną historyjką.

Dziesięć minut później znów wsiadł do auta.

– W kabinie ciężarówki nie ma nikogo – powiedział. – Kierowca musiał pójść na piechotę.

Jechali kolejne półtorej godziny.

– Spójrz, Adamie, cywilizacja! – zawołał Tom. – Widzę światła. To postój ciężarówek albo stacja benzynowa. Zatankujemy paliwo i napijemy się kawy. Może stąd dodzwonisz się do szeryfa.

Wóz podskoczył i zatoczył pełne koło, zanim stanął.

– Wiedziałem, że to się stanie – powiedział Tom. – Od jakiegoś czasu jechaliśmy po lodzie. Żaden pojazd, nawet najlepszy, nie sprawdza się na oblodzonej nawierzchni.

Restauracja była prawie pusta. Sześć par oczu obejrzało od stóp do głów dwóch mężczyzn, którzy zatrzasnęli za sobą drzwi. Adam patrzył na nich z góry, ciężkim krokiem podchodząc do stolika i strząsając śnieg z pomarańczowej kurtki Nellie. Tom zdjął jaskraworóżową czapkę dzierganą na drutach i włożył ją do kieszeni.

Adam skinął na kelnera.

– Dwie kawy – powiedział i spytał: – Czy mogę skorzystać z telefonu? Chcę zadzwonić do szeryfa.

– To nic nie da. Przez cały wieczór słuchaliśmy telewizyjnych wiadomości. Na trasie 220

był karambol, a na 58 poważny wypadek. Wszyscy pojechali tam na pomoc. Jeśli nie możecie, panowie, dalej jechać, zostańcie tutaj, zapraszamy. Kilkaset metrów dalej jest stacja benzynowa. – Adam tylko skinął głową, kiedy kelner uśmiechnął się, patrząc na jego za duży sweter w takim samym kolorze co kurtka.

– Zamów coś do jedzenia, a ja w tym czasie skoczę do toalety – powiedział Tom.

Adam przejrzał kartę dań.

– Co macie na wynos? – spytał.

– Tylko kanapki ze smażoną fasolą. Mogą być?

– Muszą. Wezmę dwie i dwa duże pojemniki kawy.

Kiedy kelner przyniósł kanapki i kawę, Adam opisał Sarę i spytał, czy była wcześniej w restauracji.

– Jechała starą furgonetką – dodał Tom.

– A tak, była tutaj. Odjechała z Giną i Buckiem. Mieli jej wskazać drogę do Alpine Forest. Słyszałem, jak rozmawiali.

Adam opisał Sandi Sims.

– Była tutaj dzisiaj wieczoru?

– Około półtorej godziny temu. Zamówiła kawę i zupę na wynos. I batonik Hershey. Widzę, że wszyscy jedzicie w to samo miejsce. Jedzicie do domu na święta, czy co?

– Na to wygląda. – Adam rzucił na stół kilka banknotów. Wyszli na zewnątrz. Wyczyszczenie przedniej i tylnej szyby zajęło im piętnaście minut.

– Komu w drogę, temu czas – powiedział Adam, gdy ruszyli. – Tom, zatrzymaj się, żeby kupić paliwo i odmrażacz, jeśli go mają. To już niedaleko.

Tom skierował furgonetkę na główną drogę. Pół godziny zajęło mu dotarcie do stacji benzynowej odległej o sześćset metrów. Dwa razy musiał opuszczać szybę, żeby sprawdzić, czy wciąż jest na drodze. Kolejną godzinę cennego czasu zajęło im przejechanie ośmiu kilometrów do skrzyżowania w Alpine Forest.

– Dokąd teraz? – spytał Tom. Adam wyciągnął wskazówki barmana.

– Trzy skręty w prawo, cztery w lewo i znowu w prawo. Potem cały czas prosto, aż zobaczysz słup ze skrzynką na listy. Przy nim rośnie olbrzymie podwójne drzewo. Po prawej stronie drogi.

– Mam nadzieję, że ty coś zobaczysz, bo ja nic nie widzę na tej cholernej drodze. Wesołych świąt, Adamie.

– Wzajemnie, Tom. Jeśli wcześniej tego nie powiedziałem, to chciałbym ci złożyć życzenia teraz. No wiesz, tak na wszelki wypadek. Spotkałem w życiu wielu ludzi, ale nigdy nie miałem czasu zawrzeć prawdziwej przyjaźni. To, co dla mnie zrobiłeś, było czymś więcej niż przyjacielską przysługą. Po prostu chciałem powiedzieć, że cenię twoją przyjaźń i wszystko, co zrobiłeś dla mnie i dla psów. Dallas twierdził, że nigdy nie potrafię odpowiednio się wyrazić.

– Jesteś w porządku, Adamie – kiedy się wyluzujesz. Myślę, że twój brat o tym wiedział. Na pewno rozumiał, że życie i interesy czasem nie idą w parze z dobrymi intencjami.

– Jezu, brakuje mi go. Tak bardzo chciałbym cofnąć czas, żeby móc mu powiedzieć:

„Hej, Dallas, zabierzmy psy i chodźmy na ryby. Sami zrobimy wędkę, a na przynętę użyjemy masła orzechowego”. Niestety już nigdy tego nie powiem. Powiesiłem tę skarpetę, prawda, Tom?

– Tak. Widziałem, jak to robiłeś.

– O, widzę to drzewo. I skrzynkę na listy. Zatrzymaj się. Wsiądę, żeby obejrzeć ślady. Dwa komplety, Tom. Jeden już prawie okryty śniegiem, ale wciąż widoczny. To drzewo jest jak parasol, warstwa śniegu jest tu cieńsza. W sumie trzy komplety śladów. Co to, u licha, oznacza? Trzy różne osoby, a w dodatku w różnym czasie. Można to stwierdzić po ilości śniegu w koleinach. Kim jest ta trzecia osoba?

– Dowiedzmy się – odparł Tom ponurym głosem.

Serce Sary mocno biło. Przez chwilę wydawało jej się, że za chwilę umrze.

– Dallas? Przecież ty nie żyjesz? Czy to sen? – Była oszołomiona. – Żyjesz! – wrzasnęła. – Pozwoliłeś mi i całemu światu myśleć, że jesteś martwy! To podłość! Jesteś draniem! Co tu robisz? Chcesz zabrać tę piosenkę, prawda? Wszyscy chcą mieć tę przeklętą piosenkę. Odczep się ode mnie. Słyszysz? Odczep się ode mnie.

– Później ci wszystko wytłumaczę, Saro. Teraz musimy się stąd wydostać. Trzymaj mnie za rękę, żebyśmy się nie zgubili.

– Nie mów mi, co mam robić. Nie możesz mieć żadnego sensownego wytłumaczenia. Czy wiesz, ile łez wylałam po tobie? Jak mogłeś to zrobić nam wszystkim?! To Sandi Sims, prawda?

– Tak, Saro. Nie chcę tej piosenki. Wyjaśnię to później. Teraz musisz mi zaufać, Saro. Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało. Musimy iść szybciej i przestać rozmawiać. Głos niesie się na wietrze. Ona jest jak kozica i ma odpowiednie ubrania na tę pogodę. My nie. Szybciej, szybciej. Idź tak szybko, jak tylko potrafisz. Trochę znam tę okolicę. Byłem tu parę razy z Sandi.

Sara przystanęła i szarpnęła Dallasa za ramię. On żyje. Stoi tutaj, w głębokim śniegu, i rozmawia z nią. Gniew zniknął równie szybko, jak się pojawił. Dallas nie zginął!

– Pozwól, żeby cię zobaczyła. Gdy tylko na ciebie spojrzy, będzie po wszystkim.

– Mylisz się. Ona zabije nas oboje. Musisz mi zaufać. A teraz pośpiesz się i ani słowa więcej. Mówię poważnie.

– Mam furgonetkę Nellie. Ten grat pomoże nam się stąd wydostać.

– Saro, posłuchaj uważnie. Musimy iść na piechotę. Sandi zabrała głowicę rozdzielacza z furgonetki i wyrzuciła ją. Przyjechałem tu hondą. Ale wycieraczki się odłamały, kiedy stuknąłem w tę meksykańską knajpę. Jeśli do tej pory tego nie zauważyłaś, to ci mówię, że pada deszcz ze śniegiem. Wszystko zamarza. Na Boga, po prostu mnie posłuchaj i idź za mną.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś na policję?

– Zadzwoniłem. Wzięli mnie za świra. Powinnaś przestać mówić i pośpieszyć się, Saro. Jeśli zdołamy dotrzeć do domków za murem, będziemy bezpieczni. No rusz się! Jeśli tego nie zrobisz, będę musiał ciągnąć cię siłą. No, rusz się, do licha!

Sarze wirowało w głowie.

– Muszę wiedzieć jedną rzecz, a potem zrobię wszystko, co zechcesz – powiedziała. – Czy twój brat jest w zмовie z Sandi?

– Nie.

– W porządku, chodźmy.

Ledwie zrobili kilka kroków, wiatr zerwał jej kaptur. Poczwała na twarzy lodowate podmuchy i krople deszczu ze śniegiem. Puściła ramię Dallasa, żeby naciągnąć kaptur. Kiedy znów sięgnęła po jego rękę, nie mogła jej znaleźć. Czy powinna go zawołać? Nie. Dallas ostrzegał, że głos niesie się na wietrze. Z przymkniętymi oczami i wyciągniętymi przed siebie ramionami Sara brnęła przez głębokie zasy. Śnieg sięgał jej do pól uda, z każdym krokiem była coraz bardziej zmęczona. Przyjdzie jej umrzeć w tej lodowni na końcu świata, a wszystko przez jedną piosenkę.

Nie myśl teraz o tym. Wciąż żyjesz. I Dallas żyje. Myśl tylko o tym, żeby stawiać jedną stopę przed drugą. Pomyśl o bezpiecznym domu w Alpine Forest i o tym, jak będzie ci dobrze, kiedy tam dotrzesz. Pomyśl o wiosnie i o ciepłym wiaterku. I o tym, jak pięknie będą wyglądały pierwsze tulipany i żonkile. Pomyśl o tym, co czułaś, kiedy zobaczyłaś Dallasa.

Ale myślała o tym, że jej mózg zamarza pod czaszką. Jak to możliwe? Powinna znać odpowiedź, przecież jest lekarzem. Uświadomiła sobie, że leży w twardym śniegu. Na policzku poczuła lepkie ciepło. Dzięki Bogu miała zamknięte oczy. Chciała zasnąć. Chociaż na chwilę. Ale czołgała się do przodu, bo tak nakazywał rozsądek. Nie mogła się zatrzymać. Gdzie jest Dallas? A co ważniejsze, gdzie jest Sandi Sims? Za tobą, za tobą! – krzyczał jej umysł. Próbowwała wstać, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

– Nie dam rady – jęknęła płaczliwie.

Osunęła się w zaspę pod ogromną sosnę, której gałęzie były okryte grubą warstwą śniegu. Wyczołganie się z zasy pochłoneło cały zapas energii, jaki jej jeszcze pozostał. Rozpłakała się. Chciała się modlić do Boga. Chciała obiecać mu wszystko, jeśli tylko pozwoli jej wyjść cało z tego koszmaru. Nie znosiła ludzi, którzy modlą się tylko w obliczu zagrożenia. Czy Bóg ją wysłucha?

Brnęła dalej. Straciła poczucie czasu. Liczyło się tylko to, żeby stawiać jedną stopę przed drugą. Opadła na ziemię i poruszała się na czworakach. Tak było wygodniej.

Czy jest na drodze wiodącej do osady domków, czy krąży w kółko na oślepie? Raczej to drugie. Potknęła się, usiłowała utrzymać równowagę, ale jej się nie udało. Znów poczuła ciepłą lepkość na policzkach. Miała wrażenie, że zęby przymarzły jej do warg.

Śnieg z deszczem smagał ją po twarzy. Nie czuła już stóp ani dłoni. Zdała sobie sprawę, że straciła jasność myślenia. Jaka część ciała przestaje działać jako ostatnia? Cóż, chyba nie jest zbyt dobrą lekarką. Lekarz z prawdziwego zdarzenia znalazłby odpowiedź.

Odgłos, jaki usłyszała z tyłu, zmusił ją do wstania. Czy to Dallas, czy Sandi Sims? Dostała zastrzyk adrenaliny i wyrwała przed siebie, choć jej płuca protestowały przeciwko każdemu krokowi. Odgłosy się nasiliły. Ktoś przedzierał się przez oblodzony śnieg. Do licha, Saro, rusz się. Prędeż. Serce biło coraz szybciej. Dziwne, powinno już ledwie bić. Lęk. Lęk potrafi dziwne rzeczy uczynić z człowiekiem. Wiedziała, że temperatura jej ciała gwałtownie spada. Była tak oszołomiona, tak zmęczona i śpiąca, że ledwie pamiętała swoje imię i

nazwisko.

– Jestem doktor Sara Killian – powtarzała nieustannie.

Jeśli ma umrzeć na tym odludziu, chciała umrzeć z własnym nazwiskiem na ustach. UMRZEĆ! Umiera się dopiero wtedy, kiedy traci się nadzieję. Nigdy się nie poddawałaś, Saro. I co z tego, że nie zdobywałaś medali? Byłaś wytrwała i zwyciężałaś. Teraz też musisz zwyciężyć. Znow się potknęła i upadła, jednak tym razem nie była w stanie zmusić zdrętwiałych nóg do posłuszeństwa – nie zdołała wstać. Dysząc ciężko, czołgała się naprzód. Dźwięki z tyłu były coraz bliższe. Usłyszała głos. Adam? Tom Silk? Dallas? Wiedziała, że nie powinna w ten sposób zdradzić, gdzie się znajduje – a jednak to zrobiła.

– Pomocy!

Dźwięki się przybliżały, a głosy oddalały. Znow zawołała. Tym razem jej wołanie o pomoc zabrzmiało głośniejsz i potężniejsz. Stopniow wpadała w stan zupełnego odrętwienia. Czowała, że się poddaje. Ale to się już nie liczyło. Nic się nie liczyło.

– Sara! Saro, wszystko w porządku?

– Nie, nic nie jest w porządku. Umieram. Nie widzicie tego? Jestem lekarką i nie mogę nic zrobić, aby siebie ocalić. Za chwilę odpadną mi rzęsy, a one bardzo powoli odrastają. Moja twarz jest cała pocięta. Dallas powiedział, żebym się trzymała jego ramienia, ale ja nie potrafiłam już go odnaleźć. Próbowalam robić, co mi kazał. Wcześniej nie wołałam pomocy, dopiero teraz to zrobiłam. Ona jest gdzieś tam. Słyszałam ją. Biegła za mną. Dallas się zgubił. Musicie go odnaleźć. Może już go dopadła. Nie wiem, jak to się stało, że się od niego odłączyłam.

– Wszystko w porządku, Saro. Zabierzemy cię do chaty, ale powiedz, gdzie ona jest.

– Nie pytajcie mnie. Jestem na dworze od wielu godzin. Dotarłam tu trochę wcześniej niż ona. Teraz muszę spać.

– Nie! Posłuchaj mnie, Saro. Przestań mówić o Dallasie i posłuchaj uważnie. Tom weźmie cię pod jedną rękę, a ja pod drugą i będziemy cię ciągnąć. Śnieg jest zbyt głęboki, żebyśmy cię mogli zanieść. Rozumiesz, co mówię?

– Nie jestem idiotką, panie Lord. Sandi ma mój pistolet. Należał do mojego taty. Zabije nas wszystkich, chyba że Dallas ją powstrzyma. Już dwa razy próbowała mnie zabić. Skąd wiedzieliście, gdzie mnie znaleźć?

– To długa historia. Sandi postrzeliła sędziego Iversona. Mówili o tym w radiu. Prawdopodobnie sędzia oddał Sandi taśmę, którą mu zostawiłaś na przechowanie. Przypuszczamy, że to zrobiłaś. Mamy rację?

– Dałam mu tylko kopię. Matryca nadal znajduje się w mojej skrytce bankowej. Musicie odnaleźć Dallasa. – Potem zastanowi się nad tym, co Adam właśnie powiedział. Kiedy zrobi jej się cieplej i będzie miała więcej energii.

– To już niedaleko. Widzę światło i czuję zapach dymu z płonącego drewna. Nic ci nie będzie, Saro.

– Do licha, przestań mnie pocieszać. Dallas też powiedział, że to długa historia. Gdzieś tam jest z Sandi Sims. Powiedziałam wam, że się rozdzieliliśmy. Ona ma pistolet. A on nie ma żadnej broni i nie jest wystarczająco ciepło ubrany. Do cholery, nie obchodzi was to?

– Oczywiście, że obchodzi. Ale teraz najważniejsze jest to, żeby cię doprowadzić do chaty. Niech Sandi do nas przyjdzie.

Adam otworzył drzwi chaty i Sara poczuła powiew żaru z kominka. Upadłaby, gdyby Tom jej nie podtrzymał. Żyła i była bezpieczna. Przynajmniej w tej chwili. Bóg jej nie opuścił. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że obaj mężczyźni wpatrują się w nią z troską. Wiedziała, co myślą, i nie mogła ich za to winić.

– Muszę jakoś zdjąć te ubrania. Przymarły mi do ciała. Byłabym wdzięczna, gdybyście dołożyli do ognia. – Adam skinął głową.

Zdejmując mokre ubrania w ciemnej sypialni, czuła mrowienie na całym ciele – od palców u nóg aż po czubek głowy. W jednej z szuflad komody znalazła zapas ubrań zimowych. Obszerny włochaty szlafrok wisiał na drzwiach łazienki.

Po kilku minutach wyszła z łazienki ubrana w bieliznę sędziego, wełniane skarpetki i szlafrok. Usiadła przy kominku: wyciągnęła ręce w stronę ognia.

– Siedzimy tu jak kaczki gotowe do odstrzału.

– Wiem – odparł Adam. – To oczywiste, że wolisz siedzieć przy kominku, ale powinnaś przemieszczać się po pokoju.

Sara posłuchała. Zawierucha na dworze nie ustawała.

– Jak długo może tam pozostać?

– Nie wiem, ale prędzej czy później będzie musiała gdzieś się ogrzać. Może w samochodzie, którym tu przyjechała. Nie mam pojęcia, gdzie go zostawiła. Jedynym pojazdem, jaki widział Tom, była twoja furgonetka. My zostawiliśmy auto na drodze. A droga jest wąska, w dodatku po obu stronach rosną drzewa, nie mogła więc wyminąć naszego dżipa. Ale może zna jakieś boczne ścieżki. Prawdopodobnie słyszała nas, kiedy cię znaleźliśmy. Wie, że jesteśmy w chacie. Pewnie gdzieś się przyczaiła. Adam spojrzał na Sarę i spytał:

– Czy czujesz się trochę lepiej?

– Tak, ale Dallas wciąż jest na zewnątrz. On żyje, Adamie. Dotykałam go. Rozmawiałam z nim. Od wielu dni za mną chodził. Powiedziałeś, że masz wrażenie, jakby ktoś cię obserwował. To był Dallas. Dlaczego nie chcecie mi uwierzyć? Niewiele rozmawialiśmy, bo nie było czasu i głos niesie się na wietrze. Powiedział, że zadzwonił na policję, żeby im powiedzieć, co się dzieje, ale wzięli go za wariata.

– Posłuchaj, Saro. Wiem, że wierzysz, iż widziałeś Dallasa, ale on nie żyje. Bez względu na to, jak bardzo ty czyja zechcemy w to wierzyć – Jezu, chciałbym, żeby to była prawda – i tak nie możemy go wskrzesić. Rozumiem, że miałaś ciężkie przejścia, i jeśli przekonanie, że widzisz Dallasa, pomogło ci to przeżyć, to dobrze.

– Nie mów do mnie takim protekcjonalnym tonem. Dallas żyje. Nie wiem, kto zginął w tej katastrofie, ale to nie był on. Nie mam halucynacji. Z moim rozumem jest wszystko w porządku. Osoba, która wzięła mnie za rękę i rozmawiała ze mną, była człowiekiem z krwi i kości. Po początkowym szoku poczułam się bezpiecznie. Obserwował nas wszystkich. Ciebie też, Adamie. To nie jego wina, że nie mógł dopaść Sandi. Tobie także to się nie udało. Możesz mnie przeprosić później, kiedy się tu pojawi.

Sara przycupnęła w rogu i podciągnęła kolana pod brodę. Znow zebrało jej się na płacz.



Obaj mężczyźni oparli się o ścianę. Adam pewną ręką trzymał pistolet. Zastanawiał się, czy zdoła strzelić do kobiety.

– Może być wszędzie – zabrzmiał chrypliwy szept Toma. – I może strzelić przez jedno z okien. Mamy raczej niewielką szansę, żeby wyjść z tego cało. Na początku tylko Sara była jej celem, lecz teraz sytuacja się zmieniła. Ona wie, że my wiemy, co zrobiła. Nie wie natomiast, że sędzia wciąż żyje.

– My też nie wiemy tego na pewno, Tom. W którymś momencie musiała wrócić do samochodu, aby się ogrzać. I na pewno włączyła radio, żeby wysłuchać prognozy pogody. To tylko moje domysły, ale sądzę, że gdyby wiedziała, że sędzia przeżył, dałaby za wygraną i zwałaby stąd co sił w nogach. Myśli, że ma oryginał piosenki. Dla niej to, co robi, jest porządkowaniem spraw. Zabić Sarę, zabić sędziego i nikt się nie dowie, że to ona pociągała za spust. A nawet gdyby ktoś coś podejrzewał, niczego jej nie udowodni. Policja kieruje się faktami i namacalnymi dowodami. Jesteśmy w martwym punkcie.

– Czyli mamy tu siedzieć i tylko czekać? – mruknął Tom.

– Tak, musimy po prostu siedzieć tu i czekać.

– Napiłabym się czegoś gorącego – powiedziała Sara.

– To nie hotel, pani doktor – odparł Adam. – Nie możemy przemieszczać się po pokoju i ryzykować, że ona nas zobaczy.

– Masz rację. To było głupie z mojej strony.

– Prawie tak głupie, jak stwierdzenie, że Dallas żyje – mruknął Tom pod nosem.

– Już to słyszałam – burknęła Sara. Coś ją podkusiło, żeby odplacić pięknym za nadobne.

– Pozwólcie, że ja też powiem wam coś miłego: ślicznie obaj wyglądacie. Kolor cukierkowy. A może w tym sezonie nazywają go mandarynkowym? Powinieneś go nosić częściej. Podkreśla barwę twoich oczu. – Zwróciła się do Toma: – Bładoróżowy? O, i dopasowane rękawiczki!

– Dosyć tego – przerwał jej Adam. – Nie pora na takie docinki. Musieliśmy wziąć to, co było pod ręką. W kuchni zostawiłem czek dla twojej przyjaciółki. – Spojrzał na zegarek. – Jesteśmy tu od dwudziestu pięciu minut. Jeśli Sandi zamierza wykonać jakiś ruch, zrobi to wkrótce.

Tom usiadł na podłodze i rozprostował nogi.

– Powystrzela nas jak kaczki – oznajmił. – Tu są tylko jedne drzwi. Dopadnie nas, kiedy będziemy uciekać. Nie może pozwolić, aby któreś z nas przeżyło. Skoro już raz zabiła, nie zawaha się zrobić tego ponownie. Jeden trup czy cztery, co za różnica?

– Pięć, licząc Dallasa – sprostowała Sara.

– Dlaczego, u licha, w tej chacie są tylko jedne drzwi? – zastanawiał się Adam.

– W kuchni jest okno – odezwał się Tom. – Nie może obserwować jednocześnie od frontu i od tyłu. Powinniśmy więc zgasić ogień. W domu zrobi się ciemno i będzie musiała zgadywać, którędy wyjdziemy. Niech trochę powalczy o naszą skórę.

– Uważasz, że lepiej zamarznąć na śmierć, niż zostać zastrzelonym? – spytała Sara.

– Masz jakiś inny pomysł? – odparł Tom.

– Mam. Moim zdaniem Dallas doprowadzi to do końca. Musimy tu siedzieć i przeczekać.

– Chyba już minęła północ. Jest Boże Narodzenie – odezwał się Adam.

– Kilka godzin temu była jeszcze wigilia, więc teraz mamy dzień Bożego Narodzenia. Czas cudów. Przydałby się nam jakiś cud.

– Dallas jest naszym cudem. Nie rozumiem, dlaczego mi niewierzycie. – Sara westchnęła, wpatrując się w cienie tańczące na ścianach. – Muszę cię ostrzec, Adamie. To już inny Dallas. Bądź na to przygotowany.

– Będę.

– Znów ten pobłażliwy ton w twoim głosie.

– Ludzie po prostu nie zmartwychwstają. Naprawdę nie chcę rozmawiać o swoim bracie.

Pozwólmy jego duszy spoczywać w pokoju.

– On nie zginął, Adamie.

– Zginął. Zostawmy ten temat.

– Chciałbyś się założyć?

– O co? – W głosie Adama słychać było podejrzliwość.

– Mówiłeś mi, że obiecałeś bratu Dallasa Szóstego. Jeśli wygram, szczeniak będzie mój.

Adam wpatrywał się w Sarę w przyćmionym świetle. Czy to możliwe, by Dallas żył? Głowa rozbolała go na dobre. Cuda zdarzały się innym ludziom, nie takim jak Dallas czy on sam. Założyć się czy nie? A jeśli Sara ma rację? Boże Narodzenie to czas cudów.

– Nie oddam żadnego z psów, a już na pewno nie Dallasa Szóstego – odparł.

– Tak też myślałam. – Sara mocniej otuliła się szlafrokiem. – On jest tam na zewnątrz.

Czeka i obserwuje.

– Nie sądzisz, że powinien wykonać jakiś ruch? – spytał Tom.

– Zrobi to, kiedy nadejdzie właściwa pora. Mówiłam wam, to już nie jest dawny Dallas, którego stać było na nierozważne kroki. I nie pytajcie mnie, skąd to wiem. Po prostu wiem.

– Słyszeliście? – wyszeptał Adam. W mgnieniu oka zerwał się na równe nogi.

– Tak. – Tom również wstał. Sara mocniej wcisnęła się w róg.

Skradał się za Sandi, ostrożnie stąpając po jej śladach. Nawet jeśli go słyszała, nie dawała tego po sobie poznać. Uważał, żeby zachować bezpieczny dystans. Zdziwiająca, że w ogóle ją widział spoza wirującego śniegu. Przystanąła, jak gdyby nasłuchiwała. On również się zatrzymał i próbował usłyszeć to, co ona słyszała. Wiatr wył i gwizdał, podnosząc w górę olbrzymie wiry zmrożonego śniegu. Na moment śnieg zasłonił jej postać i Dallasowi wydawało się, że stracił ją z oczu. Po chwili jednak uświadomił sobie, że wystarczy kroczyć po śladach, jakie zostawiła w śniegu. Znowu się przemieściła, tym razem celowo. Zawołał ją, układając dłonie w tubę, aby głos do niej dotarł.

– Sandi, to ja, Dallas. Zaczekaj. – Musiała go usłyszeć, bo znowu przystanąła. On też stał nieruchomo jak skała. – Nie pozwolę, żebyś skrzywdziła Sarę. Wycofaj się teraz, zanim któremuś z nas coś się stanie.

– Do cholery, zamknij się, Adamie. Niech ci się nie wydaje, że możesz mnie nastraszyć. Ostrzegam, że mam pistolet. Ta piosenka jest moja. Dallas napisał ją dla mnie.

– Napisałem ją dla Sary. Komu uwierzą – tobie czy mnie? Będę cię wlec po wszystkich sądach w tym kraju. Nie wymkniesz mi się, Sandi.

– Chodź i mnie złap, ty głupi chamie.

– Ostrzegłem cię, Sandi. Dałem ci szansę. Teraz to już koniec.

– To ja zdecyduję, kiedy będzie koniec.

Ciszę w pokoju zakłócił przeraźliwy krzyk – tak głośny, że Sara odruchowo zakryła dłońmi uszy.

– Do licha, co to było?! – zawołał Tom.

– Zabrzmiało jak krzyk zwierzęcia – odparł Adam.

Chwilę później ktoś kopniakiem otworzył drzwi chaty. Sara z trudem wstała. Z jej ust dobył się odgłos zaskoczenia, kiedy zobaczyła Sandi Sims przewieszoną przez jego ramię. Odczuła taką ulgę, że nieomal zemdląła. Musiała uchwycić się drzwi, aby nie upaść.

– Wszystko w porządku, Saro?

– W porządku, Dallas. Na pewno zmarześ na kość. Przyniosę ci trochę suchych ubrań. – Widziała, że Adam stanął jak wryty, Tom Silk aż wytrzeszczył oczy i otworzył usta z wrażenia. Oto i moje halucynacje! – pomyślała.

– Nic mi nie jest, ale czy moglibyśmy rozpaść w kominku? Potrzebuję czegoś do związania Sandi.

Adam stał oniemiały, nie spuszczać oczu z twarzy brata.

Tom chwiejnym krokiem wyszedł z kuchni i podał Dallasowi dwie ścierki. Wszyscy patrzyli, jak Dallas popycha Sandi na jedno z kuchennych krzeseł. Związał jej ręce za plecami i przymocował ścierkami do krzesła. Sandi zaczęła się szamotać, aż krzesło się przewróciło.

– Zostań w takiej pozycji – rzekł Dallas lodowatym tonem. – Podłoga jest zimna, a będzie jeszcze zimniejsza.

Chatę napęłniły wulgarne wyzwiska, oczy Sandi płonęły nienawiścią.

– Adam, tak się cieszę, że cię widzę! Powiesiłeś moją skarpetę? – Dallas roześmiał się od ucha do ucha. – A ty pewnie jesteś Tom.

– Dallas. Dallas, to naprawdę ty? – wykrztusił Adam. – To jeden z cudów, jakie dzieją się w Boże Narodzenie. Tak, tak. Powiesiłem. Wraz z zawartością. Jak... Co... ?

– Chyba po raz pierwszy w życiu zabrakło ci słów. Aż strach pomyśleć, co by się z wami stało, gdybym się nie pojawił.

– Chodź tu, braciszku. – Adam wziął brata w ramiona. Sara patrzyła, jak bracia się witają. Łzy stanęły jej w oczach. Jakie to smutne, że potrzeba było tragedii, żeby znów połączyć tych dwóch ludzi.

Spojrzała na Sandi, która wciąż szarpała się na wywróconym krześle i miotła jadowite przekleństwa.

– Mam nadzieję, że usmażą tę twoją rozedrganą dupę – wycodziła. – Sędzia Iverson wciąż żyje. Schrzaniłaś robotę, Sandi. Będziesz miała pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat, kiedy wyjdiesz z więzienia. Pomyśl o tym tłustym żarciu, które będziesz musiała jeść. Twoja twarz zmieni się w jedną wielką krostę. Żadnych łańców od projektanta, żadnych pałaców. Żadnego makijażu ani fryzjerów. Nauczysz się kochać szare mydło, pluskwy i szorstką pościel. Pierwszą rzeczą, jaką stracisz, będą te sztuczne paznokcie. Degeneraci i podle szumowiny będą twoimi najlepszymi przyjaciółmi – o ile nie wbiją ci noża w plecy.

Sandi Sims podniosła wzrok na Sarę.

– Nigdy do tego nie dojdzie – warknęła.

Chłodny dreszcz przebiegł po plecach Sary. Głos Sandi brzmiał tak pewnie.

– Dopilnuję, żeby do tego doszło. Jeśli będzie trzeba, poświęcę na to całe życie.

– A jakie masz dowody? – Sandi mówiła tonem tak beztróskim, jakby rozważała, czy będzie padał deszcz.

– O to się nie martw. Na pewno je znajdą. Nawet nie wiem, dlaczego zadaję sobie trud rozmowy z tobą.

– Ja też nie wiem – odpała Sandi.

Tom szturchnął Sarę i ruchem głowy wskazał miejsce w przeciwległym końcu pokoju, gdzie Adam i Dallas siedzieli ramię w ramię i zapamiętali ze sobą rozmawiali.

– Jak to możliwe, żeby dwaj wspaniali ludzie tak spaprali sobie życie? Ale wygląda na to, że wszystko wraca do normy. Adam mi powiedział, że chciałby zaprosić Dallasa na wspólną wyprawę na ryby. Zawsze o tym marzyli, kiedy byli dziećmi. Z wędkami własnej roboty i masłem orzechowym jako przynętą. Prawdopodobnie zabiorą ze sobą siedem psów.

Sara uśmiechnęła się.

– Założę się, że poproszą, abyś wybrał się z nimi.

– Tak sądzisz?

– Tak. Myślę, że będziesz bliskim przyjacielem zarówno Dallasa, jak i Adama. Zastanawiam się, o czym rozmawiają.

– Pewnie o tym wszystkim, o czym zawsze chcieli porozmawiać, tylko nie mieli czasu. O wszystkim, o czym myśleli przez te wszystkie lata. Muszą nadrobić całe wieki milczenia. Działania przyjdą później. Szkoda, że nie wiem, czy jest już Boże Narodzenie, czy nie.

– Ja też nie wiem. Straciłam poczucie czasu. Ale wydaje mi się, że to naprawdę święta. Jedyna rzecz, jakiej mi brakuje, to święty Mikołaj wchodzący przez komin.

– Zostawcie mnie w spokoju! – warknęła Sandi z podłogi.

– Za żadne skarby nie chciałbym dotrzymywać ci towarzystwa, zwłaszcza przy zgaszonym świetle – odpalił Tom.

– Ani ja – rezolutnie dodała Sara. – Muszę poszukać dla Dallasa suchych ubrań. Nie spuszczaaj oka z naszego... bożonarodzeniowego gościa.

Wróciła ze stertą ubrań.

– Łazienka jest na prawo – powiedziała. – Powinieneś się przebrać, Dallas.

Usiadła na obramowaniu kominka. Buchający żar parzył ją w plecy.

– Jest cudownie, prawda? – zwróciła się do Adama. – Nasz własny gwiazdkowy cud. Mam nadzieję, że tym razem wszystkiego nie popsujecie.

Tak rzadko trafia się w życiu druga szansa. Nie macie pojęcia, jakimi jesteście szczęśliwcami.

– Zdaję sobie z tego sprawę, Saro – odparł Adam.

– Czy powiedział ci, jak... Gdzie był?

– Powiedział, że wszystko nam opowie, kiedy się wysuszy i ogrzeje. Miałaś rację. To już nie jest ten sam Dallas. Nie potrafię określić, na czym to polega.

– Myślę, że ja potrafię.

– Ty?

– Tak sędzę. Dallas zawsze uważał się za... jak by tu powiedzieć... opóźnionego w rozwoju. Ale nie jest opóźniony w rozwoju, jest dyslektykiem. Pewnego wieczoru poddałam go testowi. Szkoda, że nie widziałeś radości i ulgi, jakie pojawiły się wtedy na jego twarzy. Po prostu zmienił się na moich oczach. Nagle wydał się wyższy. Wyprężył pierś, wyprostował się. Gdzieś znikło jego zagubione spojrzenie. Ale nie mówcie mu, że wam o tym powiedziałam. Sam wam to powie we właściwym czasie.

– Dysleksja? A my myśleliśmy...

– Wiem. On też wiedział, co o nim myślicie. Wyobrażasz sobie, jak to trudno jest dźwigać przez całe życie taki ciężar?

– Dobry Boże! – jęknął Adam. – Nie wiem, co robić.

– I dobrze. Dallas wie. Teraz jego kolej. Jeśli mogę wam coś doradzić, powiem, żebyście nie oglądali się za siebie. Co było, to było. Nie możecie zmienić przeszłości. Macie dzisiaj, aby rozpocząć nowe życie. A wszystkie jutra jeszcze przed wami dwoma. O, to całkiem niezły tytuł piosenki.

Dallas przeszedł przez pokój i siadł przy Adamie. Jego spojrzenie sugerowało, że rozważa jakiś problem. Adam poklepał brata po plecach.

– Sara i ja właśnie mówiliśmy, jakie to wszystko cudowne. Lubię słowo „cud”. A teraz opowiedz nam, co się stało. Ze szczegółami.

– Tak naprawdę niewiele jest do opowiadania. Leciałem do Vegas wynajętym samolotem. Miałem być tylko ja i pilot. W ostatniej chwili na pokład wszedł jego brat. Don, ten pilot, spytał mnie, czy nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy zabrali Bruce’a. Zgodziłem się.

Spałem przez całą drogę. Obudziłem się, kiedy samolot się przełamał i zderzył z ziemią. Wiem, że to niewiarygodne, ale właśnie tak było. Przednia część samolotu eksplodowała. Nie byłem w stanie zbliżyć się na tyle, żeby sprawdzić, ale uwierzcie mi, nikt nie mógł przeżyć tej eksplozji. Żar buchał na parę kilometrów od miejsca katastrofy. Nie wiedziałem, co robić, więc po prostu odszedłem. Szedłem i szedłem przed siebie. Ledwie pamiętałem, jak się nazywam. Czuję się tak jak wtedy, kiedy spadłem z drzewa. Przeszedłem wiele kilometrów. Potem zasnąłem pod kępą krzaków. Kiedy się obudziłem, stał przy mnie jakiś starszy facet z długą brodą. Pomyślałem, że jestem martwy i widzę Boga. Miał starą, zdezelowaną furgonetkę i zabrał mnie do takiego pustynnego motelu. Dopiero po kilku dniach doszedłem do siebie po tym, co się stało.

– Miałem przy sobie plik banknotów. Znasz mnie, chciałem w Vegas wpaść do kasyna. Wynająłem mieszkanie i samochód. Nie miałem żadnych konkretnych planów. Kupiłem trochę ciuchów, ostrzygłem się, wyjąłem kolczyk z ucha i dałem go w zastaw. Poszedłem do schroniska i wziąłem sobie psa. Kupiłem mu kosztowną obrozę. Byłem gotów rozpocząć nowe życie. Chyba myślałem, że mogę wszystko zacząć od nowa i być normalnym człowiekiem. Wspaniale było iść ulicą i po prostu patrzeć na wystawy, przystanąć, by kupić hot doga, i nie mieć wokół siebie wrzeszczących i szarpiących ludzi. Zapisalem się na uniwersytet, na indywidualny tok studiów.

– Ale wciąż czułem, że wszystko jest nie tak. W końcu doszedłem do wniosku, że nie mogę zacząć nowego życia, dopóki nie zamknę starego. Że nie mogę po prostu odejść w cień i gdzie indziej zacząć od nowa. Pieniądze mi się kończyły. Poszedłem do domu w kanionie, żeby wyjąć trochę z sejfów. Twoje psy wiedziały, że tam jestem. Ta duża suka pozwoliła mi się pogłaskać. Chyba wyczuła mojego psa. Adamie, czy wiesz, jak to dobrze móc powiedzieć, że mam własnego psa? Teraz opiekuje się nim moja gospodyni. Snułem się przy was jak cień i słuchałem, co w trawie piszczy. Potem zacząłem chronić Sarę, ale zawsze o włos się spóźniałem. Już prawie dopadłem Sandi, kiedy wychodziła z twojego garażu, ale mi uciekła. Poszedłem do jej starego mieszkania, ale już tam nie mieszka. Doszło do tego, że nie wiedziałem, kogo mam śledzić. Postanowiłem trzymać się Sary. Ale gdy dotarłem do mieszkania tej pielęgniarki, Sary już tam nie było.

– Zjechałem na pobocze i zastanawiałem się, dokąd pojedzie w poszukiwaniu ratunku. Wiedziałem, że była u sędziego Iversona. Kiedyś, dawno temu, Sandi coś wspomniała o swoim znajomym prawniku Ronniem. Iverson ma na imię Ronald. Skojarzyłem ze sobą fakty. Myślałem, że ten sędzia działa na dwa fronty. Nie myliłem się. Miałem więcej szczęścia niż rozumu, kiedy na chybił trafił przyjechałem tutaj. Nie wiedziałem, za którą z nich jadę – za Sarą czy za Sandi. Teraz wiem, że to była Sandi. Widziałem, jak podnosi maskę tej starej furgonetki i coś wrzuca w zaspę. Podejrzewam, że to była głowica rozdzielacza. Brnąc w śniegu, łąziłem dookoła i zastanawiałem się, czy powinienem dać Sarze znać, że tam jestem. Dostrzegłem w domu jakąś postać, ale nie mogłem jej rozpoznać. Po chwili zobaczyłem Sarę na zewnątrz, więc wiedziałem, że ta osoba w domu to Sandi. Usiłowałem wyprowadzić stamtąd Sarę, ale puściła moją rękę i zgubiłem ją. Zawróciłem, aby ścigać Sandi. Jednak już wyszła z domu. Wszyscy troje błądziliśmy w kółko po śniegu jak otepiali.

– Nie wiem, jaki czas później usłyszałem was dwóch, a potem wołanie Sary. Wiedziałem, że w chacie jesteście bezpieczni, więc zacząłem śledzić Sandi. Dokładnie tak jak wtedy, kiedy bawiąc się w lesie, urządzaliśmy podchody pod Billy’ego Sweeta. Pamiętałem wszystko, czego mnie nauczyłeś, Adamie. W końcu zacząłem ją straszyć, wołając po imieniu. Wpadła w panikę, a wtedy podbiegłem i wykręciłem jej rękę. I przyprowadziłem tutaj. Boże, jestem straszliwie głodny. Czy to już Boże Narodzenie? Jeśli tak, to muszę gdzieś zadzwonić.

Adam roześmiał się.

– Chyba nikt z nas tego nie wie. To twój popis, dzieciaku. A swoją drogą, czy masz jakieś nowe nazwisko?

– Tak. Jack Piper – odparł Dallas szeptem, tak żeby głos nie dotarł do kuchni. – Nie powiedziałem ci jeszcze najważniejszej wiadomości. Jesteś gotów?

Adam uśmiechnął się i skinął głową.

– Jestem gotów.

– Zdobyłem dla nas mamę i tatę. Prawdziwych rodziców. Nawet na takich wyglądają. Maggie nosi fartuch, pudruje się i kręci włosy. I pachnie jedzeniem. Przytula mnie tak mocno, że aż mi dech zapiera. Ma wesołe oczy i cudownie gotuje. Kiedyś była nauczycielką. Prowadzi motel na pustyni. Nasz tata jest zupełnie inny. Ma na imię Moses i to on odnalazł mnie na pustyni. Podkrađa papierosy, które Maggie przed nim chowa. Prowadził kiedyś sklep ze starociami, ale teraz mieszka w furgonetce. Proponowali mi, żebym wziął od nich pieniądze. Domyślili się, kim jestem, kiedy obejrzeni na CNN reportaż o katastrofie. Powiedziałem im, że zadzwonimy w Boże Narodzenie. Chcą, żebyś ty też był ich synem. – Głos Dallasa brzmiał teraz nieśmiało i niespokojnie. – Oni są moim gwiazdkowym prezentem dla nas, Adamie.

– Rodzice? Chyba żartujesz?

– Nie żartowałbym na tak poważny temat. Wyglądają lepiej niż na tych obrazkach w katalogach Millie.

– Rodzice? – powtórzył Adam. – Mama i tata?

– Tak. Lubią zrzędzić. Człowiekowi jest z tym naprawdę dobrze. O wszystko się martwią. Żadne z nich nie miało dzieci. Co o tym sądzisz?

– Sądzę, że powinniśmy ich zaprosić na święta. Możemy po nich posłać samolot. Przylecą?

– Pewnie, że tak. Wyjmij ten swój telefon komórkowy i zadzwoń. Powinieneś też pomyśleć o prezentach. Co się daje mamie i tacie?

– Nie wiem, Dallas. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tego problemu. Chyba coś niezwykłego. – Obaj spojrzeli na Toma Silka, który słuchał ich rozmowy z wytrzeszczonymi oczami.

– Dla was czworga czymś niezwykłym mógłby być rejs. Ja zawsze kupowałem mamie książkę, a tacie krawat.

– Rejs – to brzmi nieźle – odpowiedział Dallas.

– Niech będzie – zgodził się Adam.

– Podoba ci się mój prezent, Adamie? – nieśmiało spytał Dallas.

– Dzieciaku, jest super! Najlepszy!

Adam zaśmiał się. Dallas poklepał go po plecach i też wybuchnął śmiechem.

Adam sięgnął po telefon. Pół godziny później odłożył go i zwrócił się do brata:

– Wszystko załatwione, Jack. Przypuszczam, że na razie planujesz pozostać martwy. Co my powinniśmy zrobić?

– Pytasz mnie o zdanie, Adamie?

– Tak, Jack, pytam.

Dallas uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Myślę, że my powinniśmy zabrać pannę Sims na najbliższy posterunek policji. Niech Sara podpisze skargę. Potem proponuję wynająć samolot i polecieć do twojego domu w Karolinie Południowej. Tam możemy poczekać na mamę i tatę. Co ty na to, Adamie?

– Świetny plan, Jack. Moglibyśmy chodzić na ryby. Wiem, gdzie najlepiej biorą. Zębacze są tam długie jak twoja ręka. Ale jeśli jakieś złapiemy, wrzucimy je z powrotem. Zrozumiano?

Dallas odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

– Zrozumiano. Posłuchaj, Jack Piper będzie potrzebował trochę pieniędzy i kart kredytowych. Zatrzeszczysz się o to?

– Dla ciebie, Jack, wszystko. Ale na razie musimy się zastanowić, jak się stąd wydostać.

– Spróbuj skontaktować się z szeryfem. Muszę jak najprędzej odebrać psa. Moja gospodyni pewnie ma go już powyżej uszu. Wyje, gdy mnie nie ma zbyt długo.

Adam ponownie sięgnął po telefon.

– Jak go nazwałś? – spytał. Dallas znów wybuchnął śmiechem.

– Adam Pierwszy.

– Szlachetnie z twojej strony, że mi się odwzajemniłeś – uznał Adam; Zadzwoił do biura szeryfa. – Dotrą tu dopiero za kilka godzin – powiedział, kiedy skończył rozmowę. – Ale myślę, że jakoś to przeżyjemy, s – Nie mogę czekać tak długo. Wyjdę i poszukam głowicy rozdzielacza do furgonetki Sary. Do zobaczenia w meksykańskiej restauracji.

– Nigdy jej nie znajdziesz, Dallas. Weź mój wóz. Ma pełny bak i jest gotowy do drogi. Gdy tylko śnieżyca nieco zelżeje, będziemy mogli wyruszyć. Kupiliśmy odmrażacz. Jest na przednim siedzeniu. Ogrzewanie działa dobrze. Kiedy pogoda się poprawi, zamówimy odholowanie furgonetki Sary do Los Angeles. Ktoś z biura szeryfa zawiezie nas do restauracji, a potem pojedziemy do kanionu po psy. Później ty odbierzesz swojego i wyruszymy do Karoliny Południowej. Mam choinkę. Może już się obsypała, ale udekorowałem kominek. Tak, jak na tych zdjęciach, które widzieliśmy w katalogach. Jesteś zaproszona, Saro.

– Dzięki, ale nie skorzystam. Choć chętnie pojedę z wami na lotnisko. Chcę spędzić resztę świąt ze swoją siostrą i Nellie. – Nie patrz na Dallasa. Bądź opanowana. Jutro będzie nowy dzień. Po prostu ciesz się razem z nim i jego bratem. Obaj zasłużyli na ten czas. Ciesz się razem z nimi. Ciesz się, ciesz się, ciesz się. Ty nic nie znaczysz, Saro. Pogódź się z tym.

– Wynajmiemy ci samolot. Potem nasi rodzice mogą nim polecieć do Charleston. Zgadzasz się, Jack?



– Jasne.

– W takim razie przyjmuję waszą propozycję – powiedziała Sara. Niech to licho, wydawało się, że Dallasowi jest wszystko jedno, czy ona pojedzie, czy nie.

– Saro, przepraszam za Benton Memoriał. Daj mi szansę, bym mógł to naprawić – poprosił Dallas.

– To nie jest konieczne... Jack. Już się zdecydowałam, że pojadę na wschód i zobaczę, jak mi się spodoba Nowy Jork. Ale najpierw wracam do domu, do Pensylwanii. Wynajmę jakieś mieszkanie i będę chodzić na spacer, robić tylko to, na co będę miała ochotę. Zamierzam odwiedzić wszystkich starych przyjaciół, a zwłaszcza Barbarę McDermott De Mera. Muszę się wreszcie dowiedzieć kim naprawdę jest Sara Killian. Może Barbara mi w tym pomoże. Chcę zrobić to samo, co ty zrobiłeś, Dallas.

– Czy jeszcze kiedyś się zobaczymy? – spytał Adam. Sara wzruszyła ramionami, bo nie ręczyła za własne słowa.

– Więc kto został pochowany, czy raczej skremowany, zamiast ciebie? – spytał Tom.

– Bruce i Don. Ale oni nie mieli żadnej rodziny. Don opiekował się Bruce, tak samo jak Adam mną. Też byli sierotami. Anonimowo wysłałem pieniądze na opłacenie pogrzebów. Wziąłem je z tego pliku banknotów. Kiedy wszystko wróci do normy, spróbuję znaleźć jakichś dalszych krewnych i spełnię swoją powinność. Zadzwoń do szpitala, Adamie, i spytaj o stan zdrowia sędziego. Dowiedz się też, czy to dziś jest Boże Narodzenie.

– Jego stan jest stabilny – powiedział Adam, gdy skończył rozmowę. – Rodzina jest przy nim. Dzisiaj jest wigilia Bożego Narodzenia. O dwa dni wyprzedziliśmy samych siebie. Zastanawiam się, jak to się stało.

– Nie mam pojęcia, ale podejrzewam, że tak miało być.

– Chyba masz rację – potwierdził Tom.

– Na dworze jest zimno, więc ubierzcie się ciepło – odezwał się Dallas.

– Tak, jest naprawdę zimno – powiedział Adam.

Łzy spływały Sarze po policzkach, kiedy zdejmowała ciepły, włochaty szlafrok i zakładała szary wełniany sweter i sztruksowe spodnie. To koniec. Może oddać Dallasowi piosenkę i rozpocząć nowe życie, bez względu na to, jakie ono się okaże. Usiadła na łóżku. Ramiona jej drżały. Odzyskała swoje życie. Dallas Lord również żył. Bracia się pojednali i będą żyć długo i szczęśliwie.

– A ja? – jęknęła. – Wesołych świąt, Saro Killian.

Sara stała na pasie startowym i wpatrywała się w prywatny odrzutowiec, który miał ją zawieźć do Las Vegas. Musiała się odwrócić i pożegnać z trzema mężczyznami, którzy stali za nią. Jak dziecko zacisnęła kciuki, żeby się nie rozplakać i nie zrobić z siebie idiotki. Pożegnania nigdy nie są łatwe. Gdy wreszcie się odwróciła, w jej oczach lśniły łzy.

– Wesołych świąt! – zawołała. Sekundę później już szła po schodach. W drzwiach znów się odwróciła i krzyknęła:

– Kiedy wrócę do domu, odeślę kasetę.

Zapięła pasy i wkrótce odrzutowiec sunął po pasie startowym. W ciągu kilku minut

znalazła się w powietrzu. Rozpłakała się. Nadal płakała, kiedy samolot podchodził do lądowania. Na lotnisku czekały Nellie i Carly. Przywitała się z nimi, wciąż płacząc.

– Wesołych świąt – załkała.

– Chłopaki, wyglądacie jak kupa nieszczęścia – Tom starał się, aby jego głos zabrzmiał radośnie. – Czy moglibyście mi wyjaśnić, dlaczego tak jest? Dallas powrócił z zaświatów. Wszyscy jesteśmy cali i zdrowi. Stan sędziego się poprawia. Sandi jest za kratkami, a wy spędzicie święta z nowymi rodzicami.

– Jesteśmy zmęczeni – powiedział Adam.

– Wyczerpani – dodał Dallas.

– Banialuki! – oświadczył Tom.

– Co to, u licha, ma znaczyć? – spytał Adam.

– Możesz to interpretować, jak chcesz – odparł Tom, prowadząc psy do samolotu, który miał ich zabrać do Charleston.

– Powinieneś być iść za nią, Dallas.

– Zamierzałem to samo powiedzieć tobie, Adamie.

– Zaprosiłem ją na kolację. Tylko raz. I tylko na kolację.

– Dla mnie to nie stanowi problemu. Sara ma swój rozum. Pokpiłem sprawę z tą umową z Benton. Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby zrobić coś takiego.

– Wszyscy popełniamy błędy. Właśnie o to chodzi, żeby je rozpoznawać i naprawiać. Czy jesteś zakochany w Sarze?

– Widziałem, jak na nią patrzyłeś w tej chacie. Czy jesteś w niej zakochany? – odparował Dallas.

– Spodobała mi się i chciałem ją lepiej poznać, ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie. Nie jestem w niej zakochany. Jeśli jednak mi powiesz, że ta lekarka cię nie interesuje, to oświadczam ci, że za jakiś czas chciałbym się z nią umówić na kolację.

– Nie sądzę, by to miało jakiegokolwiek znaczenie. Sara ma własne plany. I w tych planach mnie nie uwzględniła.

– Mogę ci powiedzieć, jak dojechać do tego miasteczka w Pensylwanii, do którego się wybiera. Leci się do Pittsburgha, a resztę drogi trzeba przebyć samochodem. Oczywiście, o ile jesteś tym zainteresowany.

– Nie przypominam sobie, bym powiedział, że jestem zainteresowany. – Głos Dallasa zdradzał irytację. – A ty, przeciwnie, powiedziałeś, że chciałbyś ją zaprosić na kolację. Za jakiś czas. Równie dobrze to ty mógłbyś polecieć do Pittsburgha, a potem wypożyczyć sobie cholerny samochód. Oczywiście, o ile jesteś tym zainteresowany.

– Hej, hej! Przecież jest wigilia. Nie czas na kłótnie o kobietę, która najwyraźniej nie jest zainteresowana żadnym z was – powiedział Tom.

Dallas rozsiadł się wygodnie w fotelu. Adam zrobił to samo. Tom Silk uśmiechnął się do siebie.

– Adam? – odezwał się Dallas.

– Słucham.

– Nie jestem opóźniony w rozwoju. Ani odrobinę. Nawet nie mam trudności z

przyswajaniem wiedzy. No wiesz, nie jestem tępy.

– Wiem, Dallas.

– To dlaczego mi tego nie powiedziałeś? Dlaczego pozwoliłeś mi wierzyć, że coś ze mną jest nie tak?

– Dallas, spójrz na mnie. Naprawdę ci mówiłem. Tylko nie chciałeś mi wierzyć. Jak mógłbyś być opóźniony w rozwoju i robić to, co robisz. .. robiłeś? Ale kiedy już wbiłeś to sobie do głowy, trudno ci było to wyperswadować. Nikomu się nie udało. Sam musisz wziąć za to odpowiedzialność.

– Billy...

– Billy czasami zachowywał się jak palant. Wiem, znaleźmy go od dziecka i był naszym przyjacielem, ale to nie oznacza, że wszystko, co robił, było właściwe. O tym również usiłowałem ci powiedzieć, ale nie chciałeś mnie słuchać, bo myślałeś, że jestem zazdrosny o twoją przyjaźń. Każdy z nas na swój własny sposób płynął pod prąd. Ale to już przeszłość. Dzisiaj zaczynamy wszystko od nowa i mamy przed sobą niezłe perspektywy.

– Jak myślisz, jak długo będę mógł pozostać Jackiem Piperem?

– Tak długo, jak zechcesz. – Roześmiał się, widząc minę Dallasa. – Wiem, że nie spodziewałeś się, że to powiem. Boże, Dallas. Tak się cieszę, że żyjesz.

– Pobrałeś moje ubezpieczenie? Wesołych świąt, Adamie.

– Tak. To będą najpiękniejsze święta Bożego Narodzenia, jakie kiedykolwiek mieliśmy.

Tom Silk zadrżał, widząc cień smutku w oczach obu mężczyzn. Bracia wpatrywali się w kropeczkę na niebie – taki sam samolot, jaki zabrał Sarę Killian z ich życia.

Adam nalał mrożonej herbaty do oszronionego dzbanka. Dallas przesunął książki na krawędź stołu i wziął szklaneczkę z rąk brata.

– Sprawiasz wrażenie niespokojnego – powiedział Adam. – Czy coś się stało?

– Czuję się jak oszust, mimo że zwróciłem pieniądze firmie ubezpieczeniowej i ubezpieczenie trasy koncertowej. Nawet nie chcę wiedzieć, jak ci się udało tego dokonać. Dziękuję, że wzięłaś na siebie połowę obciążenia. Doceniam to. Nic nikomu nie jestem winien finansowo. Moje życie jest mniej więcej poukładane. Jutro jest czwarty lipca. Mamy lato. Nie sądzę, by w jeziorze Moultrie zostały jeszcze jakieś ryby, więc dokąd stąd jedziemy?

– A dokąd chcesz pojechać? Wybór należy do ciebie. Jeśli chcesz z powrotem zostać Dallasem Lordem, mogę wymyślić coś, w co uwierzą media i fani. Ale to ty musisz zdecydować. Szczerze mówiąc, nie sądzę, byś lubił być Jackiem Piperem, zwykłym obywatelem. Co ci teraz zaprzęta głowę – proces Sandi czy fakt, że w trakcie tego procesu będziesz się widywał z Sarą?

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Adamie. Sandi, odkąd ją aresztowali, mówi wszystkim, że żyje. Ale jeśli znów odzyskam swoją tożsamość, to ty, Tom i Sara objawicie się całemu światu jako kłamcy. Nie wiadomo też, czy sędzia przeżyje. Rodzina gdzieś go zabrała i nikt nie wie, gdzie teraz jest. Jeśli nie wróci, to zostanieie tylko wy troje. Nie mogę wam tego zrobić. Zastanawiałem się nad zwołaniem konferencji prasowej, abym mógł się do wszystkiego przyznać. Kłamstwo to kłamstwo, Adamie. Był taki czas, kiedy to mnie nie obchodziło. Ale teraz się tym przejmuję. Mogę wystąpić w programie *60 minut* albo *Dwadzieścia pytań do* i powiedzieć prawdę. To nie ma nic wspólnego z Canyon River Bandem, z pieniędzmi, występami ani z niczym takim. Urodziłem się jako Dallas Lord i chcę umrzeć jako Dallas Lord. A w czasie pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami też chcę się właśnie tak nazywać. Nie spieszę się, po prostu zastanawiam się nad tym. A co ty o tym sądzisz?

– Jestem z ciebie dumny, braciszku. Jakąkolwiek decyzję podejmiesz, będę z tobą. Czy jeszcze coś cię trapi?

– Oprócz tego prawie nic.

– Dallas, ta kasetka, którą Sara ci odesłała, wciąż jest na stole w foyer. Czy kiedykolwiek zamierzasz ją otworzyć?

Dallas wzruszył ramionami.

– Wiem, gdzie jest Sara. Mógłbyś do niej zadzwonić.

– Po co?

– Jeśli sam tego nie wiesz, to ta rozmowa w ogóle nie ma sensu.

– Myślałem, że...

– Dallas, doktor Sara Killian jest wspaniałą osobą. Zaprosiłem ją na kolację. Wielu ludzi zapraszam na kolację. Naraziliśmy ją na wiele przykrych przeżyć. Jest silna, ale także delikatna. Wyglądała... tak żałośnie, kiedy wsiadała do tego samolotu. Wiem, że płakała. Tom

również to zauważył. Nie sędzę, żeby płakała dlatego, że ta katorga dobiegła kresu. Myślę, że ma to coś wspólnego z tobą. Niewiele wiem o kobietach. Ale wydaje mi się, że ty wiesz o nich jeszcze mniej.

Dallas parsknął. Ołówek w jego dłoniach przełamał się na dwie części.

– Jak się zapatrujecie na spaghetti na kolację? Przyrzadzam naprawdę dobre.

– Świetnie – oznajmił Adam. – Czy będziesz miał coś przeciwko temu, jeśli zaproszę przyjaciela?

– Nie. To mężczyzna czy kobieta?

– A jakie to ma znaczenie?

– Zasadnicze. Sos do spaghetti się rozpryskuje. Kobiety nie lubią, gdy ich ubrania są poplamione małymi czerwonymi kropkami. A ubierają się elegancko na prozione kolacje.

– Kobieta – powiedział Adam. – Alice Mitchell. Uczy w college’u w Charleston.

Westchnienie Dallasa rozniosło się po całym pokoju. Adam uśmiechnął się do siebie.

– Hej, chłopaki, spójrzcie na to – Tom Silk był wyraźnie poruszony. – Strona druga, z prawej u góry. Sandi Sims wyszła z więzienia za kaucją. I uciekła.

Adam przeczytał notkę i rzucił gazetę na dół.

– Dziwię się, że czekała tak długo – powiedział Dallas. – Nigdy jej nie złapią. Wygląda na to, że nici z procesu.

– Ktoś powinien zadzwonić do Sary i powiedzieć jej o tym – odezwał się Adam.

– Ktoś powinien – przyznał Dallas nonszalanckim tonem. – Chcecie sos z bazylią i kolendra czy z samą bazylią?

– Zrób nam niespodziankę – powiedział Adam.

– Lubię niespodzianki – odparł Dallas i zachichotał.

Sara sięgnęła po filiżankę kawy i powiodła spojrzeniem po osłoniętym siatką ganku. Stał tam mały plastikowy stół i składane ogrodowe krzesło.

Trudno uwierzyć, że to już koniec lipca. Zostało zaledwie trzydzieści dni do procesu Sandi Sims. Jej adwokat twierdził, że prokurator nie ma żadnych dowodów, tylko poszlaki. Sara wpatrywała się przez siatkę w otoczone kwiatową rabatką podwórze za domem. Zatrzęsa się, chcąc opędzić się od czarnych myśli. Dni były ciepłe i słoneczne, noce chłodne i bezbarwne. Jakoś udało jej się przebrnąć przez te siedem miesięcy, nic nie robiąc. Przeczytała już wszystkie najnowsze książki, zasadziła pomidory, których liście pożółkły, a owoce były wielkości zielonego groszku. Chodziła na długie spacer, oglądała seriale telewizyjne, talk show i teleturnieje aż do momentu, kiedy nie mogła tego znieść ani chwili dłużej. Trzynastocalowego telewizora, który kupiła, nie włączała od miesięcy.

– Co porabiasz? – usłyszała głos Carly.

– Która godzina? – spytała.

– Odpowiednia, byś wreszcie wyjechała z tej dziury. Znów mi powiesz, że gniewasz się na mnie i na Hanka za to, żeśmy się pobrali.

– Nie gniewam się. Tylko żałuję, że mnie nie uprzedziliście. Nie zdążyłam ci kupić prezentu ślubnego.

– Więc pamiętaj, żeby kupić prezent na naszą pierwszą rocznicę. Nie podoba mi się tutaj, Saro. Nie ma tu co robić ani gdzie pójść. Przez cały czas doglądasz tych obrzydliwych pomidorów, których pędy usychają. Przecież wiesz, że nie będziesz z nich miała żadnych owoców.

– Oczywiście, że wiem. Jeszcze tylko trzy dni. Naprawdę. Potem wyjadę.

– Dostałaś dobrą posadę w Nowym Jorku. Powinnaś być dumna. Dwa szpitale walczące o ciebie to naprawdę coś. Czy naprawdę tego chcesz, Saro?

– Na razie tak.

– To brzmi... no wiesz, tak tymczasowo.

– Podpisałam kontrakt tylko na rok. Gdzie jest Hank?

– Pakuje nasze rzeczy do samochodu. Co zamierzasz dzisiaj robić?

– Wybrać się na długi spacer. Pójdę do kościoła Świętego Bonifacego, a potem na wzgórze za naszym starym domem. Lubię patrzeć stamtąd na miasteczko.

Carly osunęła się na kolana.

– Odpowiedzi, których szukasz, nie ma w tym miasteczku, Saro. Wszystkie są zamknięte w tobie. Ty masz klucze. Jedyne, co musisz zrobić, to otworzyć zamek. Miałaś jakieś wieści od Dallasa albo Adama?

– Nie. I nie spodziewam się. To miasteczko jest na końcu świata. Nie mogliby mnie tutaj znaleźć. Ale od kilku dni Nellie dzwoni do mnie codziennie. Pracuje w gabinecie tego weterynarza i uwielbia to. Powiedziała mi, że Adam sfinansuje budowę nowych skrzydeł szpitala Benton. Bardzo się z tego cieszę.

– Niechętnie cię tu zostawiam, Saro. Wyglądasz naprawdę mizernie.

– To tylko twoja wyobraźnia. Nie mam tak zamglonych oczu jak ty i jestem wręcz szczęśliwa – skłamała gładko.

– Będę pisać, Saro. Obiecuj, że ty też. I zadzwoń, gdy tylko się zadomowisz. Dam ci znać, kiedy dowiemy się czegoś na temat domu. Postępujemy słusznie, prawda? Jeśli go sprzedamy, będziemy mogli spakować wszystko razem. Zostawiłam wszystkie sprzęty, tylko telefon włączyłam.

Sara westchnęła.

– Jeśli zmienisz zdanie, nie będę miała nic przeciwko temu. Ty i Hank możecie tam zamieszkać.

– Gdy go sprzedamy, będziemy bezdomni. Ty zamieszkas w jakimś mieszkaniu w Nowym Jorku i będziesz tylko czekać, aż cię ograbią. Hank i ja coś wynajmiemy i postaramy się uciułać na budowę nowego domu. W mieszkaniu nie można zapuścić korzeni. Siostry Killian będą bezdomne i bez korzeni.

Sara znów westchnęła.

– Słyszę, że Hank cię woła. Ten człowiek naprawdę się niecierpliwi.

– Mogę to zmienić w mgnieniu oka – powiedziała Carly zmysłowym głosem. Sara skrzywiła się, wyczuwając w słowach siostry podtekst seksualny.

– Już idę! – zawołała Carly. – Posłuchaj, Saro. Wiesz, co bym zrobiła na twoim miejscu? Zadzwoiłabym do braci Lordów, żeby zapytać, co słyhać. Jeszcze przed przeprowadzką do

Nowego Jorku. Zobaczysz ich na procesie, ale może powinnaś przedtem... nieco przełamać lody.

– Dziękuję, postoję. Ci mężczyźni nie są częścią mojego życia. Kiedy wreszcie to zrozumiesz? Mój Boże, nawet nie przesłali paru słów podziękowania za zwrot piosenki.

– Zrozumiem to wtedy, kiedy ty zrozumiesz. Mężczyźni nie lubią pisać listów. Powtarzam, wyglądasz mizernie. Daj sobie chwilę wytchnienia. Zrób coś, co zawsze chciałaś zrobić. Odrzuć skrupuły i idź na całość. To takie wspaniałe uczucie. Gdybym miała je do czegoś przyrównać, powiedziałabym, że przypomina latanie. – Odskakując na bok, dodała:

– Nie chciałabym za parę lat mówić o tobie: moja siostra to stara panna.

Moja siostra to stara panna. Sara była zde gustowana.

– Chodź, Saro, odprowadź mnie do samochodu. Mówiłaś, że czyj to był dom?

– Doktora Petersa, tego dentysty. Odwiedzał nas czasem, kiedy mieszkaliśmy tutaj. Jim Peters, syn doktora, to mój kolega ze szkoły. Nazywaliśmy go Putts. Pamiętasz go?

– Mgliście.

– Jest dziennikarzem sportowym, pracuje w Buffalo w stanie Nowy Jork. Jeden z sąsiadów mi to powiedział. Nikt mnie nie pamięta, Carly.

– Sama widzisz, nie możesz wrócić do domu. Tu nie ma odpowiedzi.

– Teraz już wiem. Szczęśliwej drogi. Napiszę, gdy tylko się zadamowię. Trzymajcie się, Hank, jedź ostrożnie.

Sara stanęła na krawężniku i patrzyła na samochód, aż skręcił ze Spangler Street w inną uliczkę. Oczy ją piekły od łez.

Bez domu i bez korzeni. Stara panna. Z opuszczonymi ramionami Sara skierowała się do domu. I poszła na tylny ganek, gdzie dokończyła pić zimną kawę. Pomidory w ogóle nie wyrosły, a na największym pędzie pojawił się nowy żółty liść. I co z tego, pomyślała. I co z tego?

– Hank, zjedź do krawężnika. Chcę wstąpić do apteki. To mi zajmie trochę czasu, bo muszę poszukać paru rzeczy. Przystuduj mapę, byśmy nie zabłądzili. I nie trąb na mnie. To jest spokojne małe miasteczko i ludzie nie lubią takich rzeczy.

W aptece Carly rozejrzała się, szukając automatu. Poprosiła farmaceutkę o rozmienienie pięciu dolarów na drobne. Zadzwoiła do informacji międzymiastowej i zanotowała numer, gdy operatorka dwukrotnie go powtórzyła. Potem poprosiła o bezpośrednie połączenie z Adamem Lordem albo Jackiem Piperem. Telefon odebrał Adam.

– Adam, mówi Carly Killian. Nie gniewasz się, że zwracam się do ciebie po imieniu? Czy jest z tobą... Jack? Jest. Dobrze, połącz mnie z nim. Czy to ty, Jack? Posłuchaj. Jestem w Hastings, tym małym miasteczku w Pensylwanii. Właśnie jadę do Kalifornii, ale pomyślałam, że zadzwonię do ciebie, zanim dotrę do autostrady międzystanowej. Moja siostra jest w fatalnym stanie. Za trzy dni wyjeżdża do Nowego Jorku, gdzie będzie miała okazję pomagać ludziom, ratować życie i czynić wszelkie dobro. Ale w głębi duszy wcale tego nie chce, a jeśli człowiek robi coś wbrew własnemu przekonaniu, nic się nie udaje. Wiadomość o tym, że nie może wrócić do domu, strasznie ją przybiła. Ten z was dwóch, który jest w niej zakochany,

niech lepiej coś zrobi, zanim będzie za późno. Jeśli się mylę i żaden z was nie jest zakochany w Sarze, to przepraszam, że zabierałam wam czas. Zawsze mi mówiono, że milczenie jest złotem. W porządku, nie mam nic więcej do powiedzenia. Życzę wam obu miłego dnia.

Carly otrzepała dłonie z kurzu.

– Ostatni raz wtrąciłam się do twojego życia, Saro – mruknęła. – Od tej pory jesteś zdana wyłącznie na siebie. – Zwróciła się do sprzedawczyni:

– Poproszę dwie torebki skittlesów i torebkę gumisiów. W samochodzie Carly zdjęła buty i otworzyła skittlesy.

– Dzwoniłaś do nich, prawda? – spytał Hank.

– Tak.

– I co powiedzieli?

– Nic. Oniemieli z wrażenia. Chcesz trochę skittlesów? Nie włożą między zęby jak gumisie.

– Na którego z nich stawiasz?

– Tego nie wiem. A powinnam, Hank. Więc dlaczego nie wiem? Hank spojrzał na siedzącą obok świeżo poślubioną żonę.

– Jak myślisz, na którego z nich Sara ma chrapkę?

– Na Dallasa. A może jednak na Adama? Była tak podekscytowana kolacją, na którą się umówili. Nawet kupiła sobie nowy strój. Chcę jechać do domu, Hank. Myślę, że powinniśmy naprawdę szybko postarać się o dziecko.

– Jak szybko?

– Moglibyśmy zacząć dziś w nocy. Jeśli to będzie dziewczynka, nazwę ją Sara.

– Dziś w nocy? A dokładniej kiedy – przed północą czy po?

– I przed, i po.

– Odpowiada mi to. Jesteś pewna, Carly?

– Tak. Chcę mieć własną rodzinę. Naszą rodzinę. Zamieszkamy w małym miasteczku, żeby mieć oko na wszystko, co robią nasze dzieci. Trzeba wreszcie przestać jadać wszystkie te śmieci. Musimy stać się przykładowymi rodzicami.

– Zmieniłaś się, Carly.

– Sara z tego wyjdzie. Czuję to. Musimy zacząć wszystko od nowa. Jak tylko skończymy jeść te cukierki, już więcej ich nie kupię. Chcesz jeszcze trochę skittlesów albo gumisiów?

– Co powiesz na whoopera, frytki i dwie cole?

– No nie!

Sara usiadła na krawędzi łóżka. Miała potworny ból głowy. To pewnie przez to wino. Wieczorem wypiła całą butelkę, oglądając programy rozrywkowe w telewizji. Skrzywiła się. Nie pamiętała, kiedy się położyła spać ani nawet momentu wchodzenia po schodach na górę. Nie potrafiła sobie także przypomnieć, co zamierzała dziś zrobić.

Kiedy stała pod prysznicem, wróciła jej pamięć. Jak mogła o tym zapomnieć? Miała wyjechać do Nowego Jorku. Jaguarem, który po remoncie wyglądał jak nowy. Godzinę zajmie jej spakowanie się, opróżnienie lodówki, podrzucenie kluczyków agentowi obrotu



nieruchomościami. Potem rozpocznie nowe życie.

Zaczęła płakać. Nie była pewna, czy to z powodu bólu głowy, kaca, ślubu Carly, czy też dlatego, że ani Dallas Lord, ani jego brat nie zadzwonili, aby jej podziękować za przesłanie matrycy *Piosenki dla Sary*. Zrobiła to sześć miesięcy temu. Chociażby przez grzeczność powinni byli przynajmniej ją zawiadomić o otrzymaniu przesyłki. Z pewnością wiedzieli, że Carly dostarczyłaby kartkę albo list. Nie usprawiedliwaj ich, Saro, napominała siebie. Wszystko, co się zdarzyło przed dniem dzisiejszym, należy do przeszłości i jest już nieważne.

Sara wytarła nos i połknęła cztery aspiryny. Godzinę później, kiedy włożyła ostatnią walizkę do bagażnika, wciąż odczuwała ból głowy, który zagłuszał batalię, jaka rozgrywała się w jej umyśle. Pojechała do miasteczka, aby odebrać pocztę i zwrócić klucze w biurze obrotu nieruchomościami. Wszystkie przesyłki w skrzynce były zaadresowane do właściciela domu, z wyjątkiem listu opatrzonego nazwiskiem Ronald Werson. Został wysłany z Los Angeles. Nie od sędziego RONALDA IVERSONA, ale po prostu od RONALDA IVERSONA jako osoby prywatnej. Co to oznacza? ‘

Sara przeczytała krótki list. Przepraszamy. A także informację, że Sandi Sims wyszła za kaucją z aresztu i uciekła. Nie mogą jej znaleźć. Proces został odroczone. Sara wiedziała, co to oznacza. Skrzywiła się. Największym głupcem jest stary głupiec. Zgniotła list i wyrzuciła go przez ramię.

Zaczęła szperać w torbie, szukając kopii *Piosenki dla Sary*. Włożyła kasetę do magnetofonu. Słuchała jej, jadąc po trasie 36. Kiedy wjechała na 220, dalej jej słuchała. Zanim dotarła do autostrady międzystanowej, знаła słowa na pamięć. Wyjęła kasetę i przez dalszą część drogi do Nowego Jorku słuchała piosenek ROYA ORBISONA.

I co z tego, że przyjechała trzy dni wcześniej? Dzięki temu zwiedzi miasto i zrobi zakupy. W Nowym Jorku może tak samo płakać, jak w Hastings w Pensylwanii.

Był ubrany zwyczajnie, w spodnie koloru khaki i białą koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami. Był opalony, gładko ogolony i miał krótko ścięte włosy. Kiedy na poczcie zdjął ciemne okulary, klienci zaczęli odwracać głowy i przyglądać mu się uważnie.

– Czy ktoś panu mówił, że jest pan podobny do Dallasa Lorda? – jakaś dziewczyna aż pisnęła z zachwytu.

Dallas uśmiechnął się.

– Wszyscy mi to mówią – odparł i spytał kobietę w okienku:

– Może pani wie, gdzie mieszka doktor Killian? O ile wiem, jest tu od jakiegoś czasu.

– Rzeczywiście mieszkała, ale wyjechała kilka dni temu. Nie zostawiła nowego adresu.

– A nie domyśla się pani, dokąd mogła wyjechać?

– Proszę zapytać w agencji nieruchomości Realtor. Biuro jest po przeciwnej stronie ulicy obok apteki.

Dallas podziękował dziewczynie i wyszedł z poczty, odprowadzany spojrzeniami wszystkich klientów. Zajrzał na chwilę do samochodu, żeby dać psu ciasteczko.

– Zaraz wracam.

Pies szczeknął, rozparł się wygodnie na siedzeniu obok kierowcy i zaczął jeść ciastko.

Dwadzieścia minut później Dallas wrócił do samochodu. Sięgnął po telefon komórkowy i zadzwonił do brata.

– Adam, przyjechałem kilka dni za późno. Mam dwie możliwości: albo pojadę do Nowego Jorku i spróbuję ją znaleźć, albo zrobimy to, o czym mówiłem przed wyjazdem.

– Decyzja należy do ciebie.

– Więc zróbmy to!

– Jesteś pewien? Całkiem pewien?

– Dzwoni do chłopców i powiedz, że wszystko ma być gotowe po Święcie Dziękczynienia. Ogłosimy to publicznie w grudniu. Wykorzystamy studio w kanionie. Co ty na to?

– Popieram. Uważam, że to dobra decyzja.

– W porządku, zorganizuj wszystko. A ja wracam.

– Dallas, w Nowym Jorku znalazłbyś ją bez problemu. Wystarczyłoby parę telefonów do szpitali. Wystarczyłoby ci parę godzin, żeby ją namierzyć.

– Myślę, że to najlepszy sposób. Nie mam do niej żalu, że się wkurzyła. Na jej miejscu też bym się wkurzył. Ty pewnie też. Jeden z nas powinien być do niej zadzwonić.

– Jak to jeden z nas? To ty ją kochasz.

– Ale nie wiem, co ona czuje. Odesłała mi piosenkę. Gdyby cokolwiek dla niej znaczyła, zatrzymałaby ją. W sprawach damsko-męskich idzie mi gorzej niż tobie. A jak ci się układa z Alice?

– Świetnie. Alice kocha psy. Chyba się mylisz, Dallas. Sara jest uczciwa. Skoro okazało się, że żyjesz, oddała ci twoją własność. Sam mi powiedziałeś, że ani słowem nie

wspomniałaś jej o małżeństwie. A zamierzałeś się z nią ożenić. Taki miałeś plan, prawda?

– Kiedyś tak. Ale sytuacja się zmieniła. Chryste, Adam, wróciłem ze świata umarłych. Niełatwo z tym sobie poradzić. Cieszę się, że dobrze ci się układa z Alice. Po drodze trochę pozwiedzam okolice. Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć. Czy dostałeś wyniki moich testów? Jak mi poszło?

– Wszystkie zaliczyłeś z maksymalną liczbą punktów. Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem z ciebie dumny. Dallas, jedź ostrożnie. I baw się dobrze.

– Okej.

Półtorej minuty później Dallas zatrzymał samochód przy rozwidleniu dróg. Jeśli wybierze trasę I-80, dotrze do Nowego Jorku. Jeśli pojedzie na zachód, a potem na południe, wróci do Charleston okrężną drogą.

– I co zrobimy, Adamie Pierwszy? Nie sądzę, żeby Sara chciała żyć z człowiekiem o nazwisku Jack Piper. Ale nie chciałyby też żyć z Dallasem Lordem. Spieprzyłem ten interes z Heinrickiem. I ogólnie narobiłem niezłego zamieszania. Najpierw nie żyję, potem żyję. To każdego wyprowadziłoby z równowagi. Co z tego, że uratowałem jej życie?

Ponieważ pies nie odpowiadał, Dallas wybrał drogę wiodącą w kierunku zachodnim, a potem na południe.

Jack Piper vel Dallas Lord musiał się przygotować do występu. Najważniejszego występu w jego życiu.

Sara pochyliła się nad łóżkiem pacjenta. Nienawidziła widoku rurek i dźwięku pracującego respiratora. Ale najbardziej nienawidziła bezradnych oczu dzieci stojących przy szpitalnym łóżku ich taty. Rozumiała, co czują. Wczoraj słyszała, jak najstarszy syn mówił: „Potrafią wysłać człowieka na Księżyc, ale nie mogą uratować taty, bo kończy się ubezpieczenie. Co to za szpital? Co to za ludzie, którzy mówią, że lepiej odłączyć go od tych urządzeń, bo w ten sposób zaoszczędzimy pieniądze? Co teraz zrobimy? Musielibyśmy mieć kupę forsy, żeby chcieli ruszyć palcem. Co za koszmarny system, w którym ważniejsze są pieniądze niż ludzkie życie. Tata ma dopiero sześćdziesiąt jeden lat. Jest za młody, żeby umierać”.

Rzeczywiście, ten człowiek jest za młody, żeby umierać, myślała Sara. Jego syn miał rację. Gdyby rodzina miała lepsze ubezpieczenie, zrobiliby dla tego człowieka więcej. Ta świadomość po prostu paraliżowała. Chciała powiedzieć coś jego dzieciom, ale ci ludzie nawet nie chcieli się do niej zbliżyć. Dla nich była tylko jednym z bezdusznych lekarzy, z którymi musieli mieć do czynienia. Zapisała coś na karcie pacjenta wiszącej w nogach łóżka i wyszła z pokoju.

W korytarzu oparła się o ścianę i mocno zacisnęła powieki. Stała tak przez chwilę, a potem poszła do pokoju lekarskiego po płaszcz. Musiała pomyśleć. Trzech lekarzy w pokoju podniosło na nią wzrok znad gazet.

– Potrzebujemy tego łóżka, doktor Killian. Kiedy, u diabła, zamierza pani dać zgodę na odłączenie go? – spytał jeden z nich Sara zignorowała pytanie i nalała sobie kawy. Młody lekarz podniósł się i stanął przy niej.

– On może żyć jeszcze dwa tygodnie, a nawet miesiąc. Jego ubezpieczenie się skończyło. Potrzebujemy tego łóżka, ale nie możemy faceta wypisać, bo jego syn grozi, że pójdzie z tym do gazet i do telewizji. Dziennikarze uwielbiają takie historie. Pani jest jego lekarzem. Niech pani nakłoni rodzinę, żeby podpisali zgodę. Na miłość boską, przecież mózg tego człowieka już nie żyje.

Sara zauważyła, że dwaj pozostali lekarze wpatrują się w nią z niepewnym wyrazem twarzy. Przestali udawać, że czytają gazety.

– Doktor Killian, rozumiem, że pani jest u nas od niedawna. Ale tak właśnie działamy. Mam pacjenta do przeszczepu nerki – pacjenta, który płaci – a tu nie ma pieprzonego łóżka. Niech pani da spokój staruszkowi. Rodzina klepie ten swój różaniec od miesiąca. Paciorki już się powinny rozsypać. W korytarzu cały czas słyhać, jak lamentują. Przyprawia to mnie i wszystkich w tym szpitalu o dreszcze. Niech pani to przemyśli. Nie robi mu pani przysługi, na siłę trzymając go przy życiu.

– Wiem wszystko o pańskim pacjencie czekającym na transplantację. Ma masę szeleszczących dolarów. Sam zapłacił dawcy tej nerki. Ale niech pan posłucha. Nie po to przez pół życia się uczyłam, żeby skończyć jako ktoś, kto odbiera innym życie albo mówi dzieciom, że życie ich ojca nie jest nic warte. Ten człowiek umrze wtedy, kiedy nadejdzie jego czas. I nie chcę słyszeć ani słowa o jego rachunkach. Dla waszej informacji, wszystko jest zapłacone. – Miała już dodać „przeze mnie”, ale ugryzła się w język. – Ten człowiek całe życie ciężko pracował, żeby utrzymać rodzinę. A teraz rodzina robi jedyną rzecz, jaką może dla niego zrobić – czuwa przy nim. Pan Ortega jest na krawędzi życia i śmierci i zasługuje na to, żebyśmy zrobili dla niego wszystko, co możemy. Niech pan nawet nie próbuje mnie namawiać, bym przekonywała jego rodzinę, żeby go odłączyli. Jeśli państwo Ortega zdecydują się zwrócić z tą sprawą do mediów, stanę po ich stronie. Powiem wszystko o pańskim pacjencie z nerką i o tych dwóch... pseudolekarzach, którzy siedzą za panem. Rzygać mi się chce, kiedy o was myślę. Przez was wstydzę się, że też jestem lekarzem. Wstydzę się za ten szpital. Składałam przysięgę, tak samo jak wy trzej. Zawsze postępowałam zgodnie z tą przysięgą. I będę postępować nadal. A teraz, do cholery, dajcie mi spokój.

– Doktor Killian, proszę zaczekać.

Sara odwróciła się i zobaczyła najstarszego syna pana Ortegi.

– Przepraszam, czy moglibyśmy zamienić słowo?

– Oczywiście, czy coś się dzieje?

– Rachunek mojego ojca został zapłacony. Nawet został jeszcze kredyt do wykorzystania. Czy pani wie coś o tym, pani doktor?

– A czy to ma jakieś znaczenie?

– Tak, pani doktor, ma znaczenie. Moja rodzina nie przyjmie jałmużny. Ojciec nauczył nas, że musimy sami zapracować na wszystko, co mamy.

– Dlaczego pan powiedział, że to jałmużna? Nie może pan uznać tego za prezent?

– Ludzie nie dają tysięcy dolarów takim rodzinom, jak moja. To pani zapłaciła, prawda, pani doktor?

– Tak. Ale proszę, żeby pan mnie zrozumiał. Pański ojciec jest moim pacjentem i zależy

mi na tym, żeby żył, tak samo, jak panu.

– Nie jesteśmy przygotowani na to, żeby pozwolić mu odejść.

– Życie pańskiego ojca jest sztucznie podtrzymywane przez urządzenia. Rozumiem, co pan czuje.

– Jak długo ojciec będzie żył, jeśli odłączymy respirator?

– Kilka godzin. Może dzień. Możliwe, że odrobinę dłużej. Nie wiem, panie Ortega. Niech pan porozmawia ze swoim rodzeństwem i wspólnie się zastanówcie, czego chciałby ojciec. Dopiero wtedy podejmijcie decyzję.

– A co pani by zrobiła, pani doktor?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Wydaje mi się, że osobiście wolałabym, aby mnie odłączono. Bo to nie jest ani życie, ani śmierć. Ale to tylko moje zdanie. Pański ojciec zasługuje na godną śmierć. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc, panie Ortega?

– Chcę pani podziękować w imieniu całej mojej rodziny. Kiedyś oddamy pani ten dług. Nie wiem kiedy i w jaki sposób, ale zrobimy to.

Sara skinęła głową.

– Zajrzę do pańskiego ojca, a potem wychodzę na lunch. W ciągu godziny będę z powrotem.

Na dworze było zimno, a nawet lodowato. Sara obawiała się że nigdy nie zdoła przywyknąć do tutejszego klimatu. Był dopiero pierwszy tydzień grudnia, a w dzisiejszych prognozach pogody zapowiadali opady śniegu. Będzie musiała wziąć taksówkę albo wracać do domu metrem w godzinie największego tłoku.

Sara ruszyła w stronę stacji metra, kuląc się z zimna. Pomyślała, że nienawidzi tego miasta. Nienawidzi wysokich budynków, ciągłego tłumu ludzi, którzy przeciskają się i popychają, zatłoczonego metra. Musiała płacić bająnskie sumy za byle jakie mieszkanie i za garażowanie samochodu, którym bała się jeździć po tym mieście. Nie znosiła starego, rozsypującego się szpitala, który wymagał generalnego remontu. Z odrazą myślała o polityce prowadzonej przez szpital i, co najsmutniejsze, o niektórych ze swoich kolegów z pracy. To prawda, że więcej zarabiała, ale pieniądze rozchodziły się tak szybko, że nie nadążała z ich liczeniem. Może gdyby gdzieś w pobliżu była Nellie Pulaski, jakoś zaakceptowałyby to swoje nowe życie w Nowym Jorku.

– To, że tu przyjechałam, było największym błędem w moim życiu – mruknęła. Była przemarznięta do kości, a miała do przejścia jeszcze dwie przecznice. Tak bardzo chciało się jej płakać, że zagryzła dolną wargę. Słony smak krwi podziałał ożywiająco. Sara, nie schrznąć tego!

– Przystanąła na środku ulicy. Przechodnie ją popychali i klęli. Pierwszy raz w życiu gestem ręki pokazała jakiemuś brodatemu mężczyźnie, żeby spadał, i za popchnięcie zrewanżowała się popchnięciem. Boże drogi, zaczyna być taka jak inni mieszkańcy Nowego Jorku!

Weszła do jakiegoś baru, szybko połknęła lunch i wróciła do szpitala. Było dziesięć po drugiej. O wpół do czwartej, kiedy kończyła dyżur, usłyszała, że wzywają ją przez interkom. Pobiegnęła do sali Manuela Ortegi, ale zjawiła się za późno. Spojrzała na ciągłą linię

przebiegającą przez monitor.

– Nigdy nie chciał być dla nikogo ciężarem – powiedział najstarszy syn.

– Bóg wezwał go do siebie. Słyszałam głosy aniołów – odezwała się siostra zmarłego, robiąc znak krzyża.

– Tatuś otworzył oczy i zobaczył nas. Wiedział, że tu jesteśmy – powiedział najmłodszy syn.

Sara przełknęła łzy.

– Czy mogę coś dla państwa zrobić?

– Dziękujemy, pani doktor.

Sara patrzyła, jak pielęgniarka odłącza rurki i respirator i naciąga prześcieradło, żeby zakryć twarz zmarłego. Kiedy szła korytarzem za rodziną Ortegi, czuła się odrętwiała. Jedyną rzecz, jaka pozostała jej do zrobienia, to wypisać świadectwo zgonu. Pomodliła się w duchu, dziękując Bogu, że oszczędził rodzinie podejmowania decyzji. Wiedziała, że nigdy takiej decyzji by nie podjęli.

Minął kolejny dzień w jednym ze szpitali Nowego Jorku.

Sara zatrzymała taksówkę i wsiadła do dusznego wnętrza. Kierowca ze cztery razy prosił ją o powtórzenie adresu.

– Co z pana za taksówkarz, skoro nie mówi pan po angielsku i nie zna miasta? – mruknęła Sara z irytacją.

Kierowca zatrzymał się przy krawężniku i odezwał się do niej grubiańsko:

– Wysiadaj!

– Słucham?

– Wysiadaj z mojej taksówki!

– Nie mam zamiaru!

– W takim razie sam cię wyrzucę!

– Niech pan tylko spróbuje! – odburknęła Sara. – Proszę mnie zawieźć pod adres, który podałam, i lepiej, żeby pan tam trafił.

Na szczęście było to niedaleko. Sara dała tylko dziesięć procent napiwku.

– Głupia baba – skwitował taksówkarz.

– Łobuz – zrewanżowała się Sara.

W mieszkaniu, wciąż trzęsąc się ze zdenerwowania, zrzuciła z siebie trzy warstwy ubrania i sięgnęła po telefon. Zadzwoiła do szpitala, by uprzedzić, że jutro nie przyjdzie do pracy. Zanim ktoś zdążył ją spytać, dla czego, odłożyła słuchawkę.

– Nienawidzę tego mieszkania. Do szalu doprowadza mnie dźwięk windy jeżdżącej w tę i z powrotem przez całą noc. Nie mogę spać. Nienawidzę tych brudnych ulic i drogich sklepów. Nienawidzę swojej pracy. Nie mogę znieść, że wszyscy zmuszają mnie, bym robiła coś, czego nie akceptuję. Nienawidzę siebie. Siebie. Za to, kim jestem.

Usiadła na środku pokoju i zaczęła płakać.

– To dlatego nic mi się nie układa w życiu. Dlatego nigdy nie udało mi się zbudować trwałego związku. Nawet z Dallasem. Całe życie czegoś się wypieram. Ale dosyć tego!

Uwijała się jak w ukropie. Wrzucała ubrania do wielkich, zielonych toreb, które potem

ustawiła pod drzwiami. Obrazki ze ścian i jej dyplomy trafiły do pudła. Szkło się potłukło.

– Nie obchodzi mnie to – mruknęła pod nosem.

Gdy skończyła pakowanie, zadzwoniła do agencji nieruchomości.

– Za dziesięć minut opuszczam mieszkanie – powiedziała. – Opłaty za wynajem są uregulowane do pierwszego stycznia. Dam adres, pod który możecie przesłać pieniądze z kaucji. Klucz zostawię na stole w kuchni. Nie ma czego negocjować. Umowa o najem była podpisana na pół roku, z możliwością przedłużenia w styczniu. Ale nie będę jej przedłużać.

Następny telefon był do zarządcy szpitala.

– Przykro mi, panie Darwin. Rozumiem, o czym pan mówi. Tak, rozwiązuję umowę. Nie, nie będę rozważać zmiany decyzji. Kariera zawodowa przestała się dla mnie liczyć. Prawdę mówiąc, panie Darwin, nie podoba mi się pański szpital. Nie podoba mi się sposób, w jaki traktujecie pacjentów. Nie podoba mi się, że jest tak dużo spraw wytoczonych przeciw pańskim pracownikom. Słucham? Więc proszę mnie pozwać.

Sara wyrzuciła w górę zaciśniętą pięść.

– Boże, udało mi się! W końcu to zrobiłam! Spaliłam za sobą wszystkie mosty. Teraz naprawdę nie mogę wrócić.

Carly miała rację. Sara czuła się, jakby wleciała w powietrze. Musiała tylko wykonać jeszcze jeden telefon. Potem zadzwoni do firmy telekomunikacyjnej i poprosi o odłączenie jej linii. Telefon w Charleston zadzwonił dwadzieścia razy, ale nikt nie podniósł słuchawki. Nie włączyła się też automatyczna sekretarka. Jeszcze raz wybrała numer, lecz rezultat był taki sam. Cała historia jej życia. Zawsze coś nie tak, za dużo, za mało, za późno. Ale przecież – uświadomiła sobie – może jechać okrężną drogą i zatrzymać się w Charleston. Nikt nie miał już prawa do dysponowania jej czasem. Teraz była naprawdę wolnym człowiekiem. Sara Killian, wolny człowiek. Podobało jej się to. Bardzo jej się podobało.

Dwa dni później przyjechała do Charleston. Zostawiła jaguara na parkingu i zapytawszy o drogę, ruszyła piechotą do Bartery. Było chłodno – około dziesięciu stopni – ale na pewno cieplej niż w Nowym Jorku. Choć zmęczona podróżą, szła energicznym krokiem i patrzyła na numery domów. Posiadłość Adama Lorda była ogrodzona wysokim murem. Na stalowej bramie wisiał dzwonek. Sara mocno za niego pociągnęła. Nikt się nie pojawił. Zadzwoniła jeszcze trzy razy, bez rezultatu. Czy odważy się otworzyć bramę? Oczywiście, że tak. Jest przecież wolnym człowiekiem. A wolni ludzie mogą robić to, co się im podoba. Nacisnęła klamkę, ale brama ani drgnęła. Pomagając sobie nogą i ramieniem, pchnęła bramę. Lekko się uchyliła, na tyle, że Sara zdołała się precyzyjnie przesuwać na drugą stronę. Patrzyła z zachwytem na wielki dąb rosnący pośrodku wyłożonego kostką podwórza i na kameliowe krzewy, ciężkie od kwiatów. Skądś dochodził szmer wody. Fontanna czy sadzawka? Rozejrzała się. Fontanna z figurkami obejmujących się amorków była schowana między gęstymi paprociami. Przy drzwiach do kuchni stały dwie puste miski dla psa, a dalej dwie ławki z poduszkami w kolorze kamelii. Na jednej z ławek Sara zauważyła paczkę papierosów i zapalniczkę w przezroczystej reklamówce. Usiadła i poczęstowała się papierosem. Żółta porcelanowa popielniczka w kształcie żaby leżała u jej stóp.

To najpiękniejszy ogród na świecie – pomyślała Sara. Zauważyła ciężki łańcuch

zwisający z haka na bramie. I ogromną kłódkę. Kiedy Adam był w domu z psami, na pewno zamykał bramę na tę kłódkę.

Nie chciała stąd wychodzić, ale potrzebowała snu. Jutro będzie nowy dzień. Może powinna zostawić wiadomość. Co zrobiłby wolny człowiek? Zrobiłby to, na co miałby ochotę. A Sara chciała zostawić wiadomość. Ale nie miała przy sobie żadnej kartki, tylko książeczkę czekową. Zerwała z niej okładkę i napisała: „Wpadłam, żeby się przywitać. Mam nadzieję, że u was wszystko w porządku. Pozdrowienia dla wszystkich czworonożnych stworzeń. Sara Killian”. Kartka powędrowała pod żółtą żabę popielniczkę, którą postawiła na stole z giętego żelaza.

Trzy dni później Sara była z powrotem w swoim domu w Los Angeles. Coś zakłuło ją w serce, kiedy na trawniku przed domem zobaczyła ogromną tablicę z napisem: „Na sprzedaż”.

Wniosła na górę swoje torby podróżne i rzuciła je do pokoju gościnnego. Potem weszła pod prysznic. Gdy się wykąpała, założyła stary flanelowy szlafrok i zadzwoniła do Nellie.

– Nellie? Mówi Sara. Jestem w domu. To znaczy tutaj, w Los Angeles. Zerwałam umowę o pracę i o najem mieszkania. Wszyscy mi grożą, że mnie podadzą do sądu. Co o tym sądzisz?

– Czy dobrze się czujesz, Saro?

– Nigdy nie czułam się lepiej. Od kilku dni jestem wolnym człowiekiem. Przyjechałam tu z Nowego Jorku samochodem. Po drodze wpadłam do Charleston, żeby zobaczyć się z Adamem i wiesz z kim, ale nikogo nie zastałam. Zostawiłam kartkę. Wolni ludzie tak robią – zakończyła i wybuchnęła płaczem.

– Będę u ciebie za dwadzieścia minut. Nigdzie nie wychodź. Słyszysz mnie, Saro?

– Tak, Nellie. Możesz przynieść coś do jedzenia?

– Może być chińszczyzna?

– Tak.

– Będę za pół godziny.

Sara zaparzyła kawę i nakrywała do stołu. Na szczęście prąd i woda wciąż nie były odłączone. Pewnie Carly wyczuła, że siostra tu wróci.

Zgodnie z obietnicą, Nellie pojawiła się po niespełna półgodzinie. Sara wzięła ją w ramiona. Znowu zaczęła płakać.

– Nellie, co ze mną jest nie tak? Myślisz, że przechodzę załamanie nerwowe?

– Myślę, że jesteś zakochana i cholernie głupia<sup>^</sup> bo nie chcesz się do tego przyznać. A teraz pozwól mi zdjąć płaszcz. A propos, jak ci się podoba moja kreacja? To jedna z tych, za które zapłacił twój przemiły przyjaciel. Zostawił mi tyle pieniędzy, że odmalowałam mieszkanie i kupiłam nowy dywan oraz parę rzeczy dla moich zwierzaków. Ale muszę przyznać, że tęsknię za moim pomarańczowym sweterkiem.

Sara przypomniała sobie, jak wyglądał Adam w pomarańczowym sweterku Nellie.

– Ten sweterek był okropny – powiedziała. Nellie roześmiała się i wyłożyła jedzenie na talerze.

– Naprawdę musisz wzbogacić swój jadłospis – orzekła. – To chińskie danie jest bezwartościowe. Ostatnio nic nie pisali w gazetach o tym sędzi ani tej piosenkarce, która nie



pojawiła się na rozprawie. Czytam gazety od deski do deski, bo moja nowa praca nie jest zbyt absorbująca. Ale lubię ją, nawet bardzo. Mam nadzieję, że Carly jest szczęśliwa. Jak długo będzie trwał ich przedłużony miesiąc miodowy?

– Pewnie aż im się skończą pieniądze. Teraz są gdzieś w Illinois. Pracują, żeby podreperować fundusze. Carly jest bardzo szczęśliwa, i tylko to się liczy.

– Pewnie. To cudowne być młodym. Wiesz, nie pamiętam, kiedy moje życie było cudowne. Pamiętam tylko ciężką pracę i ciągłą walkę, żeby związać koniec z końcem. Może jestem zbikowaną, steraną życiem starą babą.

– Nigdy bym tak nie pomyślała. Jesteś wspaniałą, pełną ciepła kobietą, którą bardzo kocham. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Nellie. Bardzo za tobą tęskniłam, kiedy byłam w Nowym Jorku. Już w chwili, kiedy zaczynałam tam pracować, wiedziałam, że to się nie uda.

– Naprawdę rzuciłaś tę pracę?

– Tak. Powiedziałam im, co myślę, i zerwałam umowę. A piosenkę odesłałam jeszcze w styczniu, Nellie. Nawet nie raczyli mi za to podziękować. Boże, niczego nie potrafię zrobić dobrze. Czy moje oczekiwania były za wysokie? Czy jestem głupia? Czy noszę na sobie jakiś znak, który mówi, że nie trzeba się ze mną liczyć? Ale to nieprawda. Czuję, gdy ktoś mnie zrani, tak samo jak wszyscy ludzie.

– Spójrz na mnie, Saro, i posłuchaj. Znam cię od lat, a nigdy nie widziałam, żebyś okazywała jakiegokolwiek uczucia, z wyjątkiem wypadku Carly. Jesteś jak robot. Wszystko robisz zgodnie z instrukcją. Gdybym wiedziała, gdzie jest ta instrukcja, podarłabym ją na drobne kawałeczki. Sprawiasz wrażenie, jakby ktoś cię zaprogramował. Trzymasz wszystko zamknięte w środku. Weźmy choćby Daliasa Lorda. Podobał ci się. Widziałam to w twoich oczach. Ale on nie należał do twojego świata. Do tego poważnego, pruderyjnego świata. Był gwiazdą rocka. Ludzie mogli zacząć gadać. Wytykaliby cię palcami, gdyby zobaczyli was razem. Nie chciałaś narażać swojej cennej reputacji. Nigdy nie podjęłaś ryzyka, nigdy nie postawiłaś wszystkiego na jedną kartę. Pozwalałaś, żeby życie cię omijało. Wiem, że cię martwi, że nie wyszłaś za mąż i nie masz rodziny. Ale to ty popełniłaś błąd, Saro. Mówię ci to, bo jestem twoją przyjaciółką i zależy mi na twoim dobru. – Wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej:

– Jesteś jednym z najlepszych lekarzy, jakich znam. A możesz mi wierzyć, że znam ich wielu. Jesteś dobra w tym, co robisz, ale brak ci współczucia i serca. Boisz się zaangażować emocjonalnie. Pierwszy raz zdarzyło ci się to z rodziną Ortegów. Przedtem nigdy nie dostrzegałaś w pacjencie człowieka. Leczyłaś chorobę. Zaprzecz, jeśli się mylę. Powiedz, żebym się nie wtrącała w nie swoje sprawy.

– Nie mylisz się i nigdy nie mogłabym ci powiedzieć, żebyś się nie wtrącała w nie swoje sprawy. Nie chciałam być lekarzem. To ojciec chciał. Myślę, że mama też chciała, ale ona nie mówiła o tym tyle. Musiałam jakoś zrekompensować ojcu fakt, że nie urodziłam się chłopcem. Robiłam więc wszystko, czego chciał. Dosłownie oddałam mu swoje życie. Nie chciałam go rozczarować. Pracowałam jak muł. Zrezygnowałam z własnych pragnień, żeby zrobić coś, czego... nie nienawidzę, po prostu nie lubię. Medycyna nie jest dla mnie. Niech mi

ktoś wytłumaczy, jak mogę być dobra w czymś, czego nie lubię. Co ze mnie za człowiek, skoro robię takie rzeczy?

– Po prostu zwykły człowiek. Pomyśl tylko, że mogłaś nigdy nie dowiedzieć się nawet, co to jest życie. Ale widocznie zasłużyłaś na jeszcze jedną szansę, bo właśnie ją dostałaś. To, jak ją wykorzystasz, zależy tylko od ciebie.

– Mój ojciec pewnie przewraca się teraz w grobie.

– Przestań się bawić tym makaronem, tylko jedz. Obie wiemy, że to niemożliwe przewracać się w grobie. A jeśli nawet się mylimy, niech mu tam. Niech się przewraca. Ten człowiek omal nie zrujnował ci życia. Powiedz wreszcie, którego kochasz, Daliasa czy jego brata? Sara, jaką znam, nie należy do osób, które idą na żywioł. Musisz mieć plan, wyznaczyć sobie kierunek. Ponieważ Carly tu nie ma, ja postaram się ci pomóc.

– Carly powiedziała, że nie mamy domu, korzeni i że jestem starą panną. Miała rację, Nellie. To straszne.

– Gdybym była dobrą wróżką, która może spełnić twoje trzy życzenia, jakie by były? Na czym najbardziej ci zależy? Zamknij oczy i udawaj, że rozmawiasz z dobrą wróżką. Jeśli nie chcesz jeść tego makaronu, odsuń go. Ja potrafię robić dwie rzeczy naraz. W tym przypadku mogę jeść i cię słuchać. Mów, Saro.

Sara zaczęła mówić. Początkowo jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu, ale kiedy poczuła się lepiej ze swoimi myślami, brzmiał coraz silniej.

– Chcę wszystkiego. Wszystkiego, co mnie ominęło, z czego zrezygnowałam. Chciałabym znów być nastolatką, tańczyć i flirtować. I nosić piękne sukienki, które miękko owijają się wokół kolan. Chcę używać takich perfum, że ludzie będą się odwracać, aby zobaczyć, kto to idzie. Chcę się zakochać z wzajemnością. Chcę, żeby on się mną opiekował, kiedy będę chora. Żeby robił w kuchni bałagan, gdy będzie musiał gotować. To samo chcę robić dla niego. Chcę mieć psa i kota, jak w prawdziwym domu. Chcę być kochana i odwzajemniać tę miłość. Chcę nazywać kogoś moim. Móc powiedzieć: „To jest mój mąż”. Chcę, żeby jego twarz była ostatnią rzeczą, jaką będę widzieć przed zaśnięciem, i pierwszą, jaką zobaczę, kiedy otworzę oczy rano. Chcę od niego słyszeć, że świetnie coś ugotowałam albo że mi się przypaliło. Chcę widzieć w jego oczach to, co ja czuję, bo on będzie czuł dokładnie to samo. I chcę mieć miejsce, które będzie naprawdę moje, może jakiś garaż albo piwnicę, i tam lepić garnki. Chcę tworzyć coś, co będzie mówiło, że zrobiła to Sara Killian. Nieważne, czy to będzie dobre, czy nie. Z czasem nabiorę wprawę, będę coraz lepsza, a nawet jeśli nie, nie szkodzi. – Przerwała, żeby odetchnąć.

– Naprawdę świetnie sobie radzisz, Saro. Posłuchaj, twoja wróżba mówi, że możesz to mieć. Pytanie tylko, czy jesteś gotowa?

Sara kiwnęła głową.

– Żeby ściagać się z orłami, musisz być wolna. To też mówi twoja wróżba.

Sara roześmiała się.

– Zmyślasz, Nellie. Co naprawdę mówi moja wróżba?

– Mówi: „Mądry człowiek nigdy nie liczy, ile ma drobnych”. Nie mam pojęcia, co to znaczy. Bo moim zdaniem brzmi dość głupio. Ja zawsze liczę drobne.

– Ja też. Więc jak, spełnisz moje trzy życzenia?

– Nie muszę, Saro. Wróżki spełniają tylko to, co niemożliwe. A wszystko, co wymieniłaś, to rzeczy, które możesz zrobić sama. Musisz się tylko postarać. Jaki jest twój plan gry?

– Nie mam żadnego planu.

– Więc opracuj go.

– To nie takie proste. Nikt oprócz nas nie wie, że Dallas żyje. Nie wiem nawet, gdzie on jest. Automatyczna sekretarka w Charleston się nie włącza. Gdzieś wyjechali. Mogą być wszędzie.

– Przestępca zawsze wraca na miejsce zbrodni.

– Oni nie są przestępcami. Jakie przestępstwo popełnili?

– Ukrywali prawdziwą tożsamość Dallasa. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby go szukać w jego własnym domu. Ten dom wystawiono na sprzedaż. Chcą za niego pięć milionów dolarów. Nie ma wielu ludzi, którzy mogliby zapłacić taką cenę. Założę się, że Dallas się tam ukrywa. Jego braciszek też, razem ze swoimi psami. To doskonale miejsce, jeśli się zastanowić. Mogłybyśmy tam pojechać i sprawdzić, czy w domu palą się światła. Potem możesz obmyślić jakiś dobry plan.

– Zrobmy tak! Tylko się ubiorę. Jak tam twój wóz?

– Jest w doskonałej formie.

Sara śmiała się, idąc do łazienki. Po kilku minutach wróciła do kuchni, wzięła kurtkę i wyszła z domu razem z Nellie.

– Czuję się jak szpieg – Sara wyznała godzinę później. – Gdy Carly chodziła do szkoły średniej, przejeżdżała pod domem swojego chłopaka parę razy z nadzieją, że go spotka. A ty nie czujesz się jak szpieg, Nellie?

– Nie, zupełnie nie. Będziemy siedziały w samochodzie czy wyjdziemy i przespacerujemy się?

– Widzę światła. Ktoś tam jest, chyba że światła włączają się i wyłączają automatycznie. Jeśli spróbujemy podejść bliżej, psy zaczną szczekać. Nie przyjechałyśmy tu, żeby wchodzić do środka, Nellie.

– Fakt. Przyjechałyśmy, żeby poobserwować.

– Spróbuję zadzwonić i sprawdzimy, czy ktoś odpowie. Ja wykręcę numer, a ty poprosisz jakąś wymyśloną osobę. Nie znają twojego głosu. Uznają, że to pomyłka.

Nellie wzniosła oczy do nieba, ale zrobiła to, o co ją Sara prosiła.

– Odpowiedział jakiś mężczyzna, a głos drugiego słyszałam w tle. Ale nie słyszałam szczekania psów. Mój Boże, jesteś okropnie zdenerwowana. Kochasz go? Powiedz, Saro.

– Tak, kocham Dallasa Lorda.

Nellie klasnęła w dłonie.

– To nie było takie trudne, prawda?

– Nie. O wiele trudniejsza część to pytanie, czy on odwzajemnia moje uczucie. Powiedział, że nie. Ja też mu powiedziałam, że go nie kocham, ale oszukiwałam samą siebie. I prawie mi się udało. Myślisz, że on robił to samo?

– Jestem pewna, że tak – orzekła Nellie.

– Wiem, że chcesz, żeby tak było, i dziękuję ci, że to powiedziałaś. Boże, czuję się kompletnie szalona.

– Więc lepiej wróćmy do domu, zanim zrobisz coś, czego będziesz żałować.

– Jutro będzie nowy dzień. A potem następne. Chciałabym, żeby każdy kolejny był wspanialszy od poprzedniego.

– I będzie, Saro.

– Jedźmy do domu, Nellie. Uwielbiam twój samochód. Miałaś rację, jest w świetnej formie. Co byś zrobiła, gdybym ci powiedziała, że mam ochotę wyjść z tego samochodu i tańczyć na drodze?

– Powiedziałabym, że powinnaś to zrobić. Zaczekam na ciebie na dole kanionu.

– Zrobię to. Zrobię. Naprawdę. Najpierw wcielę się w Matę Hari, potem w Ginger Rogers i Bóg jeden wie, kim będę, kiedy dotrę do domu.

– Spróbuj być zakochaną kobietą – rzuciła Nellie przez ramię.

– Zakochana kobieta, dobry pomysł – odkrzyknęła Sara.

Adam obserwował brata przez okno w kuchni i jego serce rozpieęła duma. Zmiana, jaka zaszła w Dallasie, była ogromna. Adam miał trudności, żeby przyzwycząić się do człowieka, którego nazywał nowym Dallasem. Nowy Dallas wiedział, czego chce, był zdecydowany. Znikła dawna nieśmiałość i niezaradność. Jego twarz nabrała wyrazu, odzwierciedlała stan ducha: „Czuję się, jakbym się ponownie urodził”. Rockandrollowe ubrania i długie włosy znikły. Pozostały tylko kolczyk i ciężki złoty łańcuch. Nosił buty marki Brooks Brothers, spodnie w kant i wykrochmalone, wyprasowane koszule. W takim ubraniu mógł uchodzić za maklera z Wall Street. Pies, którego wziął ze schroniska, był zdrowy, w doskonałej formie i nie opuszczał go na krok. To, co widział Adam, było cudowne. Nie spodziewał się tego zobaczyć przez całe życie. Gdyby Dallas potrafił zachować się właściwie w sprawach dotyczących Sary Killian, obraz byłby doskonały.

Adam przejrzał pocztę. Formularze do podpisania dla Dallasa. Za parę dni Dallas stanie przed kamerami w porze najwyższej oglądalności, by opowiedzieć swoją historię. Pod koniec wywiadu, prowadzonego na żywo, zostanie wyemitowany nagrany wcześniej teledysk Canion River Bandu *Piosenka dla Sary*. To miał być łabędzi śpiew Dallasa przed ogłoszeniem jego wycofania się z showbiznesu.

– Jak ci idzie, Dallas? – zapytał Adam, gdy za jego plecami zatrzasnęły się szklane drzwi.

– Nie najgorzej. Czy coś ważnego przyszło w poczcie?

– Tylko formularze z firmy fonograficznej i rachunek za wodę. Musisz podpisać umowy, a ja wyślę je kurierem do firmy. Jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

– Nie potrafię żyć w kłamstwie. To nie mój świat, to do mnie nie pasuje. Mogę żyć, robiąc to, co chcę robić. Nie mówię, że nigdy nie nagram płyty albo że nie będę pisał muzyki. Wypaliłem się trzy lata temu. Nie wiem, w jaki sposób i dlaczego w ogóle udało mi żyć dalej. Najwyższa pora odłożyć to wszystko i zacząć nowe życie. Do diabła, mógłbym nawet pójść do college’u.

Podpisał dokumenty, a Adam zebrał je i włożył do koperty.

– Wezmę je ze sobą. Chcę mieć pewność, że zostaną wysłane jeszcze dziś. Przywieźć ci coś z miasta?

– Nie. Podjąłem decyzję w pewnej sprawie, Adamie. Po programie telewizyjnym, jeśli nie będę miał wiadomości od Sary, pojedę na swoje ranczo w Montanie. Zamierzam tam się osiedlić. Wiem, co chcę teraz robić, i wiem, że mogę to robić. Ty znalazłeś swoje miejsce w Charleston. Moje jest w krainie Wielkiego Nieba. Przestrzeń, czyste powietrze i spokój. Chcę słyszeć ciszę i śpiew ptaków z rana. Straciłem pięćdziesiąt procent słuchu, więc teraz chcę słyszeć takie rzeczy. Dzwonił lekarz i zapoznał mnie z wynikami badań. Poza ubytkiem słuchu, o którym wiedziałem, nic mi nie dolega. Musiałem tylko obstalować sobie okulary do patrzenia i do czytania. Co o nich sądzisz? – zapytał, wkładając na nos okulary w drucianych oprawkach. – Są dwuogniskowe – dodał z dumą.

Adam roześmiał się.

– Wyglądasz w nich jak profesor. Jak... mól książkowy.

– Mól książkowy? Podoba mi się. Ha, ha!

– Dallas, chcę zapytać, co z Sarą. Znalazłeś ją? Chyba nietrudno było ją namierzyć.

– Niestety. Rzuciła pracę w tym nowojorskim szpitalu i wyjechała. Nie zostawiła nowego adresu. Wynająłem detektywa.

– Więc znajdź jej siostrę albo tę starą pielęgniarkę. One będą wiedziały, gdzie jest Sara.

– Nie mogłem znaleźć siostry. Dziś rano zostawiłem wiadomość na automatycznej sekretarce pielęgniarki. Nie oddzwoniła do tej pory.

– To przyszło dzisiaj pocztą. Przysłała to moja gospodyni z jakimiś innymi rzeczami. Sara zrobiła pierwszy krok, Dallas. Teraz kolej na ciebie. – Adam patrzył na brata, który nagle zbladł, czytając wiadomość z okładki książeczki czekowej. – I co zamierzasz z tym robić?

– Dlaczego nie dałeś mi tego od razu?

– Nie wiem. Chyba w pierwszej chwili chciałem sam ją odszukać i przywieźć tutaj. Potem zdałem sobie sprawę, że właśnie tak postępowałem zawsze, kiedy chodziło o ciebie. Nie chcę popełniać więcej tego błędu.

– W porządku. Rozumiem. Muszę to przemyśleć. Gdy będziesz w mieście, odbierz mój garnitur, dobrze?

– Garnitur?

– Tak, garnitur. I białą koszulę, krawat, całe umundurowanie. Tu masz kwit. – Dallas zaczął przerzucać papiery na stole w kuchni. – Zapłaciłem z góry.

– Masz zamiar go włożyć na ten wywiad?

– Razem z okularami i moim nowym aparatem słuchowym. Adam klepnął brata po plecach.

– Powodzenia, Dallas.

– Mól książkowy, co?

– No tak.

Adam słyszał śmiech brata, kiedy szedł do garażu. Był to serdeczny, ciepły śmiech.

Sara ubrała się odpowiednio do okazji; umówiła się na obiad z Nellie. Było to jej pierwsze wyjście od, jak to określiła Nellie, powrotu do Los Angeles przed dwoma dniami.

– Saro Killian, wygląda pani cokolwiek... zalotnie. – Zastanawiała się, czy to właściwe słowo. Cóż, właśnie ono pasowało najlepiej. Zachichotała. Ten dźwięk sprawił jej radość. Podobnie jak obcisła sukienka mini. Bez dekolty, z długim rękawem, ale krótka. W popielatych rajstopach jej nogi wyglądały seksownie. Na stopach miała lekkie sandały na wysokim obcasie. Krótki biały żakiet i kopertowa torebka dopełniały stroju. Przepastna czarna torba została w domu, bo była pusta. Mogłaby ją nawet któregoś dnia wyrzucić. Poczula się lekko.

Sara po raz ostatni spojrzała w lustro. Wcześniej była u fryzjera, gdzie ścięła włosy i lekko je rozjaśniła. Całą godzinę spędziła na robieniu makijażu. A przez ponad piętnaście minut zastanawiała się, które perfumy wybrać na swoje pierwsze wyjście do zewnętrznego świata, od którego odgradzała się tak długo.

Nellie uśmiechnęła się z aprobatą, kiedy Sara weszła do restauracji.

– Podoba mi się twoja metamorfoza. Sądzę, że jest warta dużej butelki wina, którą wypijemy do dna. Czy to ci odpowiada?

– Jak najbardziej.

– Wszyscy mężczyźni w tej restauracji patrzą na ciebie. Sara uśmiechnęła się.

– Wiem.

Nellie otworzyła kartę.

– Myślę, że powinniśmy zamówić coś, co będzie pasowało do wina.

– Ty wybieraj, Nellie. Ale niech to nie będzie zbyt kaloryczne. Cały rok zajęło mi zrzucenie siedmiu kilogramów i nie chcę od razu przytyć. Pół kilograma więcej i sukienkę będę musiała zostawić w szafie.

– Co sądzisz o sałatce z krabów?

– Brzmi dobrze. O Boże, Nellie, tam siedzi Adam Lord. Serce bije mi tak szybko, nie mogę złapać tchu. Co będzie, gdy do nas podejdziesz?

– To ten facet, który nosił mój sweterek. Masz rację, pomarańczowy to nie jest jego kolor. Obawiasz się, że tu podejdziesz? Nie chcesz się dowiedzieć, co słychać u Dallasa?

– Oczywiście, że chcę, ale nie chcę, żeby on wiedział, że ja chcę. Popatrz, gdzie go posadzili. Naprzeciwko mnie. Chyba mnie nie poznał.

– Ja cię nie poznałam – powiedziała Nellie figlarnie.

– Gapi się na mnie. Chyba rzeczywiście mnie nie poznał. Boże, czuję się idiotycznie. Co powinnam zrobić? – zapytała szeptem.

– Uśmiechnij się. Pomachaj ręką. No wiesz, przywołaj go tu. Powinnam mu podziękować za ten hojny czek.

Sara wzięła głęboki oddech, uniosła w górę dłoń i zaprosiła Adama do stolika. Udało się jej nawet uśmiechnąć. Adam wypowiedział jej imię. Kiwnęła głową. Stał przy ich stoliku, zanim zdążyła mrugnąć okiem.

Przedstawiła Adama Nellie, a ta poprosiła, aby dosiadł się do ich stolika. Przyjął zaproszenie. Nellie kopnęła Sarę w kostkę pod stołem.

- Dawno się nie widzieliśmy. Prawie rok. Co u ciebie?
- Dziękuję, dobrze. Jestem tu w interesach. Wyjeżdżam w poniedziałek.
- A co u, hm... co u Jacka?
- W porządku. Naprawdę dobrze. Jest w formie. Zaczął poważnie traktować życie. Wciąż jest zajęty. Jest w formie. Już to mówiłem? Dużo ćwicz. Rozumiesz, żeby być w formie.
- Czy on jest tu, w LA?
- Tu, w LA? Prawdę mówiąc, tak. W interesach. Zawsze są jakieś interesy. A co u ciebie? Gospodyni przysłała mi wiadomość od ciebie. Żałuję, że się nie spotkaliśmy.
- Po prostu... hm... przejeżdżałam tamtędy. Szczerze mówiąc, trochę zoczyłam z drogi, ale nigdzie mi się nie spieszyło. Pomyślałam, że... byłoby miło. Dotarła do was piosenka, prawda?
- Tak. To miłe, że ją nam wysłałaś. Wróciłaś do tamtego miasteczka?
- Tak. Mieszkałam tam siedem miesięcy. Nie mogłam dłużej. Nie potrafię wrócić do domu.
- Słyszałem. Wyjechałaś do Nowego Jorku?
- To też nie było to. Teraz jestem tutaj.
- Zagubiona?
- Tak i nie. Mam pewne... plany.
- Rozumiem. Będiesz tu jakiś czas? Jeśli tak, może byś do nas wpadła. Jestem pewien, że Jack chciałby się z tobą zobaczyć. Naprawdę bardzo chciałby. Dokonuje teraz hm... zmian w swoim życiu. To znaczy zamierza się ujawnić publicznie. Może będziesz chciała to zobaczyć, we wtorek wieczorem. O ósmej.
- To ciekawe. Co sprawiło, że się zdecydował na taki krok? Adam zamknął kartę dań.
- To wszystko bzdury – mruknął.
- Święte słowa, panie Lord – zawołała Nellie piskliwym głosem. – To samo chciałam powiedzieć. Pomówmy o najważniejszym. Moja przyjaciółka czekała, aż pański brat wykona krok w jej kierunku. Jak pan widzi, to nie jest ta sama Sara Killian, jaką wszyscy pamiętamy. Dlaczego pański brat tak długo zwleka? Dla mnie to oczywiste, że tych dwoje potrzebuje pomocy.
- Adam uśmiechnął się szeroko.
- Mój brat czekał, aż Sara zrobi pierwszy krok. On również nie jest dawnym Dallasem. Wcale nie jestem pewien, czy podobają mi się te dwa udoskonalone modele. Mój brat cię kocha, Saro. Sądził, że z powodu jego... problemu nigdy nie zainteresujesz się nim serio. Jesteś lekarzem i w ogóle.
- Moja obecna tu przyjaciółka myślała to samo, tylko że o nim – zaszczebiotała Nellie. – Zrezygnowała z medycyny. Zamierza zająć się wyrobami z gliny. A pana brat, co wymyślił dla siebie?
- Mówi, że pojedzie do Montany. Myśli o pójściu na studia. Chyba powinnaś coś powiedzieć, Saro.
- Słuchaj, Adamie, potrafię sama radzić sobie z moimi sprawami uczuciowymi. Nie sądzę, żeby Dallasowi spodobało się twoje... ingerowanie w jego życie.

Kręciło się jej w głowie tak bardzo, że widziała Adama podwójnie. Może to ten kieliszek wina, który wypła.

– Wczoraj wieczorem siedzieliśmy obydwie w samochodzie przed waszym domem. Przez jakąś godzinę – wtrąciła Nellie niewinnym tonem.

– Nellie, na miłość boską!

– Saro, masz czterdzieści lat. Pan Lord Junior ma prawie czterdzieści lat. Musicie obydwie coś zrobić. Nie możecie w nieskończoność prowadzić ze sobą grę, musicie przestać zachowywać się jak nastolatki. Powiedziałaś mi, że go kochasz. Pan Lord twierdzi, że jego brat kocha ciebie. Więc na czym polega problem?

– Nellie, nie mów już nic więcej. Adamie, Nellie dziwaczeje na stare lata. Nie zwracaj uwagi na to, co mówi. Twój brat powinien mnie zatrzymać, zanim wsiadłam do tego samolotu, który wyczerterowałeś. A zrobił to? Nie, nie zrobił. Nie byłoby trudno mnie znaleźć. Zrobił to? Jakaś kartka z podziękowaniem za piosenkę byłaby miłym gestem. A dostałam ją? Nie, nie dostałam. Tyle mam do powiedzenia. – Dwoma haustami wypła drugi kieliszek wina.

Adam spojrział na Nellie. Nellie spojrzała na Adama.

– Chyba zrezygnuję z obiadu – powiedział Adam. – Dziękuję za zaproszenie. Niech panie nie zapomną o obejrzeniu programu we wtorek. Dallas wyjeżdża do Montany zaraz po nagraniu. Program będzie nadawany na żywo z domu Dallasa. Mówię to na wypadek, gdybyście panie znowu chciały siedzieć w samochodzie pod domem.

– Dobrze się bawisz, co? Adam pochylił się nad stołem.

– Nie, Saro, wcale się nie bawię. Po prostu uważam, że to byłoby bardzo głupie, gdybyście wy dwoje, którzy zmarnowaliście już tyle czasu, znowu siebie stracili. Obserwowałem Dallasa przez ostatni rok. Pracował ciężko, bardzo dużo osiągnął. Jest gotów obnażyć swoją duszę przed całym światem. Nie dla siebie czy dla mnie. Robi to dla ciebie, Saro. Chce zaczekać tylko tyle, żeby zobaczyć, jak zareagujesz. Godzinę, najwyżej dwie, a potem wyjedzie. Możesz się nad tym zastanowić, masz kilka dni. Życzę miłego lunchu, drogie panie, na mój koszt. – Zanim odszedł, położył na ich stoliku kilka banknotów.

– Jeżeli się rozplaczesz, Saro, cały makijaż spłynie ci z twarzy i będziesz wyglądać jak zmora. Ten facet ma rację. Dolać ci wina?

Sara podsunęła kieliszek. Czuła się beznadziejnie i zastanawiała się, czy tak samo beznadziejnie wygląda. Między kolejnymi kęsami pysznej sałatki z krabów mówiła o Dallasie:

– Nie mogę uwierzyć, że zdecydował się publicznie ujawnić. Po co to robi? Mógłby wejść w dwudziesty pierwszy wiek tanecznym krokiem. Popatrz na Micka Jaggera. Ten będzie pisał na scenie, aż mu nogi odmówią posłuszeństwa. Tacy artyści jak Dallas i Mick nigdy nie odchodzą na emeryturę. Dallas myśli o studiach. Nie mieści mi się to w głowie. – Mówiła jeszcze długo, wreszcie westchnęła i zakończyła: – Program w porze największej oglądalności. A więc cały świat usłyszy prawdę. Wszyscy poczują się wystrychnięci na dudka. Ludzie mu tego nie wybaczą.

Nellie odłożyła widelec na talerz i pochyliła się nad stołem z oczami utkwionymi w Sarę.



– Najwidoczniej Dallas nie jest tchórzem, za jakiego go miałaś. Chce wziąć odpowiedzialność za to, co zrobił, wypić piwo, którego sam sobie nawarzył. A ty zawsze bałaś się to zrobić, Saro. Powiedziałabym, że Dallas ma jaja. Czy widziałaś, jak jego brat był z niego dumny? Ludzie mogą dużo wybaczyć swoim idolom. Czas wszystko naprawi. Ciebie, Saro, czeka podobna decyzja. Mam nadzieję, że nie będziesz srogim sędzią.

– Nie, ale po prostu nie potrafię zrozumieć, jak on może to wszystko zostawić... ten cały świat, którego ja poszukuję? Bycie gwiazdą. Bycie uwielbianym. Pieniądze. Pewnie straci to wszystko.

– A czy ty nie zrobiłaś tego samego? Wielki Boże, Saro, jesteś lekarzem. Rezygnujesz z tych wszystkich lat poświęceń i studiów. Nie jesteś już młoda, a co masz zamiar robić? Zająć się lepieniem garnków. Co to za różnica? W gruncie rzeczy oboje postępujecie podobnie. Więc co teraz zrobisz?

– Co zrobię?

– Tak. Co zamierzasz zrobić? Adam powiedział, że Dallas nie zostanie tu długo po programie. Instykt podpowiada ci prawidłowe rozwiązanie, ale czy postąpisz zgodnie z nim? Coś mi mówi, że nie staniesz do walki, skoro kwestionujesz jego decyzję.

Sara przełknęła resztę wina. To był trzeci kieliszek czy czwarty?

– Wiesz, Nellie, dziewczyna lubi słyszeć takie słowa z ust właściwej osoby. A ja wiem tylko, co powiedział Adam. Nie mam pewności, że to prawda. Może po prostu chce się pozbyć brata.

– Bzdura. I dobrze o tym wiesz. Co chcesz zrobić?

– Jadę do domu. Chyba wezmę taksówkę. Żadna z nas nie powinna prowadzić. To wino było mocne – powiedziała Sara, wstając. Poprawiła obcisłą sukienkę i omal nie straciła równowagi.

Za jej plecami ktoś się odezwał:

– Sara, to ty? I Nellie. Miło was widzieć. Jak wam leci?

– Doktor Granger. Znowu wypił pan swój obiad – burknęła Nellie, kiedy chwiejający się na nogach doktor obleśnym wzrokiem lustrował Sarę.

– Pani koleżanka wygląda, jakby sama przesadziła z alkoholem.

– Odczep się – rzuciła Nellie.

Sara z trudem skupiła uwagę na przystojnym lekarzu, który stał przed nią.

– Brian, zamierzam złożyć na ciebie skargę w szpitalu. Jesteś pijany. A wiesz, skąd to wiem? Wyglądasz tak, jak ja się czuję. Jedyne różnica polega na tym, że ja jadę do domu. Taksówką, bo nie jestem w stanie prowadzić. A ty wracasz do szpitala i będziesz się zajmował pacjentami. Zrobię tak, jak powiedziałam. Nellie świadkiem. Zrezygnowałam z kariery medycznej. Od teraz będę się zajmować garncarstwem. Poza tym zadzwonię na policję i powiem im, że będziesz prowadził swojego mercedesa pod wpływem alkoholu. Może dostanę od nich za to jakąś nagrodę. Przynosisz wstyd tej profesji.

– Zrób to. No już, dzwoń – prowokował Granger.

– Oczywiście, że zadzwonię. Gdzie jest mój telefon komórkowy, Nellie? Cholera, zostawiłam go na łóżku obok czarnej torby. A może w torbie. Może go zgubiłam. Och, nic nie

szkodzi. Zadzwoń, kiedy wrócę do domu.

– Ludzie się na nas gapią, Saro – szepnęła Nellie. – Jakiś człowiek z aparatem fotograficznym pokazuje na nas palcem.

– Gdzie? – zapytała Sara. – Czy nikt mu nas nie zasłania?

– Czysty strzał – odparła Nellie.

Sara wzięła zamach i wystrzeliła pięść do przodu tak mocno, że ramię niemal wypadło jej ze stawu. Brian Granger wylądował na podłodze.

– Leży jak długi, Saro. To będzie wiadomość numer jeden w telewizyjnych informacjach po południu – westchnęła Nellie. – Przez ostatnich dziesięć lat sama chciałam to zrobić. Dzięki, Saro.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Zrobili mi zdjęcie z dobrego profilu?

– Z przodu i od tyłu. Mówiąc od tyłu, mam na myśli, że ta obcisła sukienka podjechała ci do góry, aż do biustonosza.

Sara otrzepała rękę.

– Bez żartów. Czy powinnam to skomentować? No wiesz, żeby dziennikarze nie mieli wątpliwości, o co chodziło.

– Czemu nie? – mruknęła Nellie. – Chociaż może lepiej już stąd chodźmy. – Pociągnęła Sarę za ramię w stronę wyjścia z restauracji.

Na zewnątrz Sara poprawiła sukienkę.

– Czy mógłby nam pan zamówić taksówkę? – zapytała pracownika parkingu.

– Oczywiście, doktor Killian.

– Już nie jestem lekarzem, młody człowieku. Rzuciłam medycynę.

– Odeszła na emeryturę – powiedziała Nellie, wpychając Sarę na tylne siedzenie taksówki.

– Proszę przeliterować swoje nazwisko – krzyknął fotograf, który zrobił im zdjęcie.

– Po co? O nie. Nellie, powiedz im, jak się pisze nazwisko Briana Grangera.

– Panie taksówkarzu, niech pan nie oszczędza opon – burknęła Nellie.

– Obawiam się, że mogę zwymiotować – jęknęła Sara.

– Nie w mojej taksówce – odezwał się kierowca.

– A jeśli obiecuję, że dam panu oryginalną piosenkę Dallasa Lorda?

– Mimo wszystko nie!

– Cholera! – mruknęła Sara.

Nellie ukryła twarz w dłoniach, żeby zdusić śmiech.

Sara przespała wiadomości o szóstej wieczorem. W przeciwieństwie do braci Lordów i Toma Silka. Właśnie jedli na kolację gulasz wołowy i chrupiące francuskie bułeczki, kiedy spiker rozbawionym głosem relacjonował zajście w popularnej miejscowej restauracji.

Adamowi opadła szczęka. Dallas poprawił okulary na nosie.

– Niech mnie diabli – mruknął Tom Silk.

– To przecież Sara – zawołał Dallas.

– Nie inaczej – potwierdził Adam.

– Nigdy bym nie pomyślał, że ta lekarka jest taką wariatką – powiedział Tom.

– To przecież Sara – powtórzył Dallas.  
– Świetne nogi. Seksowna sukienka. Kto by pomyślał – oznajmił Tom.  
– Najlepszy przykład na to, żeby nie oceniać człowieka po pozorach – powiedział Adam i włożył do ust kawałek bułeczki.

– To banał. Powinieneś być bardziej oryginalny, Adamie. Sara jest w Los Angeles. Nic dziwnego, że nie mogłem jej znaleźć. Czy dobrze usłyszałem, co powiedział ten facet, że Sara zamierza zająć się lepieniem garnków? – zapytał Dallas.

– Rzeczywiście, też to słyszałem – roześmiał się Adam.

– Jak to możliwe, że zrezygnowała z medycyny?

– A jak to możliwe, że ty zrezygnowałeś z bycia gwiazdą rocka? Chyba powinieneś zadać to pytanie Sarze, jeśli chcesz znać odpowiedź.

– To nie to samo – odparł Dallas.

– A jaka jest różnica? Jesteście do siebie podobni. Pewnie dlatego tak bardzo się przyciągaliście. Gulasz jest naprawdę świetny – powiedział Adam i nappełnił swój talerz po raz trzeci.

– Z sosem chrzanowym – dodał Tom.

– Jadę tam – Dallas wstał.

– Masz nasze błogosławieństwo – powiedzieli Tom i Adam chórem.

Dallas wrócił po dziewięćdziesięciu minutach.

– Nie ma jej tam. W domu są pogaszone światła, a w drzwiach wstawione nowe zaniki. Zjrzałem przez okno do garażu, w środku nie było samochodu.

– Może jest u siostry albo u tej pielęgniarki – podrzucił Adam.

– Sprawdziłem mieszkanie pielęgniarki, tam też jej nie było. Nie mam pojęcia, gdzie jest jej siostra. Gdzie, do diabła, ona może być?

– Może w swojej pracowni garncarskiej – odezwał się Tom. Dallas przeszył go wzrokiem.

– Zostaw to w spokoju, Dallas – wtrącił Adam. – Sara obejrzy program i odezwie się albo cię odwiedzi. Zaufaj mi. Znam się na kobietach.

Następne dwa dni Dallas spędził, przygotowując się do wywiadu telewizyjnego. Sara spędziła ten czas, czytając o garncarstwie w miejscowej bibliotece.

We wtorek wieczorem usiadła na kanapie przed telewizorem, a Nellie obok niej. Na stoliku stał kubek mocnej, czarnej kawy.

– Już jest! Już jest! – krzyknęła Nellie. – Ojciec niebieski, czy to na pewno Dallas Lord?

– Och, Nellie, popatrz na niego. Wygląda... wygląda...

– Dokładnie tak jak jego brat.

– Nosi okulary. Nellie, czy to jest aparat słuchowy?

– Tak.

– O mój Boże, to wyjaśnia tyle spraw. Jestem najgłupszą osobą chodzącą po tym padole. Jestem przecież lekarzem, a nie zauważyłam, że on niedosłyszy i ma wadę wzroku. Zawsze myślałam, że po prostu myśli o czymś innym. A on pewnie nie słyszał połowy rzeczy, które

powiedziałam. Skoro ma zły wzrok, wcale nie musiał być zamyślony.

– Wszystko, co było, nie ma znaczenia. Siedź cicho i słuchaj, co on mówi. Pamiętam, że powiedziałaś kiedyś o nim, że jest roztargniony. Ten człowiek na ekranie wcale nie jest roztargniony.

– Rzeczywiście nie jest – po policzkach Sary zaczęły płynąć łzy. – Wychodzę, Nellie.

– Nie chcesz obejrzyć tego do końca?

– Nie. Sama muszę wyreżyserować koniec. Muszę tam być, zanim ludzie zaczną się tłoczyć. Życz mi szczęścia.

– Kochanie, nie potrzebujesz takich życzeń. Szczęście już jest twoje. Tylko po nie sięgnij. No już, idź!

– Dobrze wyglądam?

– Wyglądasz świetnie. No już! Weź mój samochód. Zaparkowałam za twoim. Nie ma co marnować czasu na przestawianie samochodów. Wychodzisz czy nie?! Jak dociśniesz pedał gazu, pojedzie nawet sto trzydzieści na godzinę – zawołała Nellie. – Uważaj na niego, to twój prezent ślubny.

Nellie myliła się. Stary wóz jechał sto czterdzieści, kiedy nocne powietrze przeszyły syreny samochodu policyjnego. Sara zacisnęła zęby i zatrzymała się przy krawężniku.

– Jestem lekarzem, panie policjancie. Jadę do... nagłego wypadku. To sprawa życia i śmierci. Proszę mnie puścić.

– Proszę za mną, pani doktor – powiedział policjant.

Przy akompaniamencie syren i wśród błyskających świateł Sara jechała w górę kanionu za samochodem policyjnym.

– Pewnie dostanę za to z dziesięć lat – mruknęła.

W willi Dallasa Adam zmarszczył czoło, słysząc syreny policyjne.

– Jezu, czy jadą tu po to, żeby mnie aresztować? Słuchaj, Adamie, muszę stąd uciekać. , – Spójrz na obraz z kamery i powiedz mi, co widzisz. Dallas zbladł.

– No już, panowie, zbierajcie się. Przedstawienie skończone. Adamie, zabierz stąd ekipę telewizyjną.

– Kocham szczęśliwe zakończenia – powiedział Tom.

– Są tylko dwa wyjścia. Hej, mamy najlepsze miejscówki w tym domu. Sara wysiada z samochodu. On za chwilę tam będzie. Patrzą na siebie. Dallas, ruszaj się, chłopie!

– Na co oni czekają? – zapytał Tom.

– Upajają się swoim widokiem.

– Że co?

– Dobrze brzmi, no nie? – odparł Adam.

– Tak. Rzeczywiście, brzmi dobrze.

– Ciii – Adam położył palec na ustach.

– No, no, szkoda, że nie ma dźwięku.

– Całe szczęście. Wyłącz kamery, Tom.

Przed domem Sara miała siłę tylko patrzeć na mężczyznę idącego w jej kierunku.

– Pobierzmy się czy nie? – zapytał Dallas.

– Pytasz, czy za ciebie wyjdę? – szepnęła.

– Tak, pytam.

– Więc odpowiadam i mówię „tak”. Nie jestem już lekarzem, Dallas. To znaczy, zawsze będę lekarzem, ale nie będę już praktykować. Naprawdę mnie zaskoczyłeś, kiedy powiedziałeś, że zbudujesz mi prywatny szpital i w ogóle. Czułam się, jakbyś uwiesił na mojej szyi kamień.

– Myślałem, że tego właśnie chcesz. Nie będę już muzykiem. Może kiedyś dam jakiś koncert, ale to kwestia dalekiej przyszłości.

Dallas zrobił krok do przodu. Sara też postąpiła krok do przodu i znalazła się w jego ramionach. Czas się zatrzymał.

– Musimy porozmawiać, Saro. Musimy podjąć decyzję. W tej chwili obydwójce jesteśmy wolni. Nie mamy pracy z własnego wyboru. Chciałbym, żebyś mi powiedziała, czego pragniesz, a wtedy ja powiem, czego ja chcę. Musimy dojść do porozumienia i pracować nad tym wspólnie, bo resztę życia spędzimy razem. Nie chcę, żeby któreś z nas później czegokolwiek żałowało. Oboje wiele przeszliśmy. Usiądźmy tu, na trawie, i porozmawiajmy.

– Kocham cię. Nigdy nikomu tego nie powiedziałam. Zakochałam się w tobie tej nocy, kiedy wszedłeś do szpitala.

– Całe życie czekałem na kogoś takiego jak ty, Saro. Wydaje mi się, że zawsze cię kochałem. Nie potrafię powiedzieć, kiedy ani gdzie to się stało. Może wtedy, gdy zobaczyłem, jak pijesz jedno korzenne piwo za drugim. Nawet ci się nie odbiło. To było cudowne. Kocham cię, Saro Killian, i zawsze będę cię kochał. Jesteś światłem mego życia.

– Och, Dallas, to najpiękniejsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek mi powiedział. Co teraz zrobimy? Musimy coś zrobić. Nie wolno nam po prostu popaść w błogostan. Obiecuj mi, że nie będziesz się śmiać, jak ci powiem, co naprawdę chcę robić. Jeśli to niewykonalne, mogę spróbować wymyślić coś innego. Chcę robić garnki. Chcę robić coś własnymi rękami i podpisywać to własnym nazwiskiem. Chcę, żeby był ktoś, kto powie, że tę rzecz zrobiła Sara Killian. Nie wiem, dlaczego to takie ważne. Ale tak właśnie jest. To długa droga, od ratowania ludzkiego życia do lepienia garnków. Nie chodzi o to, że chcę to zrobić. Potrzebuję tego, Dallas. Muszę również wiedzieć, że nie będziesz o mnie myślał gorzej, jeśli to zrobię.

– Saro, chcę tego, czego chcesz ty. Chcę, żebyśmy byli szczęśliwi. Życie jest za krótkie, żeby je trwonić na robienie rzeczy, które nie dają szczęścia. Czy możesz lepić swoje garnki w Montanie? Nie będzie tam za zimno? Możemy wstawić dodatkowe ogrzewanie. Jaka pierwszą rzecz chcesz zrobić?

– Miskę dla twojego psa z jego imieniem. Muszę zacząć od małych rzeczy. A teraz powiedz o sobie. Co ty będziesz robił, gdy ja będę lepić garnki?

– A nie będziesz się śmiać, kiedy ci powiem?

– Nie mogłabym się z ciebie śmiać, Dallas, nigdy. No, mów.

– Kiedy podszkolę się w pisaniu, zamierzam iść na studia. I... jesteś gotowa, żeby to usłyszeć?

Sara kiwnęła głową.

– Chcę napisać książkę. Wspomniałem o tym dziś wieczorem podczas wywiadu. Chcę,

żeby to były moje słowa, więc muszę to zrobić sam. Myślę, że potrafię. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, co przeżyłem, chcę, żeby wiedzieli, co Adam dla mnie zrobił. Nie chcę w moim życiu żadnych sekretów.

– To najcudowniejsza rzecz, jaką słyszałam. Będę przy tobie i zawsze będę cię wspierać.

– Wiem, że mi się uda. Czy naprawdę myślisz, że będziesz umiała żyć w Montanie? Czasami tam jest naprawdę zimno. To kraina Wielkiego Nieba. Mogłabyś sprzedawać swoje wyroby na stanowym rynku. Mogłabyś zdobywać nagrody. Widziałem kiedyś w twoich oczach coś, czego nie rozumiałem. Widzę to teraz. Co to jest?

– To samo, co ja widzę w twoich. Obydwoje jesteśmy głupcami, Dallas. Och, jak dobrze jest podejmować decyzje i wiedzieć, że oboje się na nie zgadzamy.

– Jak ci się podoba pomysł, żeby polecieć do Vegas i wziąć ślub w jednej z tych kaplic dla zmotoryzowanych?

– Cudowny – Sara wybuchnęła śmiechem.

– Widziałem cię w wiadomościach telewizyjnych. Wyglądałaś świetnie. Co się stało z tym facetem?

– Wyrzucili go z pracy. Pocałujesz mnie w końcu czy nie?

– Pocałuję. Wskakuj do samochodu. Za taki wóz mógłbym zabić. Masz pojęcie, jak by się przydał na naszym ranczu?

– Nie będziesz musiał nikogo zabijać. To nasz prezent ślubny od Nellie. Teraz mnie pocałujesz?

– Teraz cię pocałuję, Saro Killian. A potem wsiądę do tego wozu i zaśpiewam ci piosenkę. Twoją piosenkę. Nagraliśmy *Piosenkę dla Sary* i chłopcy ją uwielbiają. Wszystkie pieniądze za nią trafią do fundacji, założonej przez Adama, na rzecz ludzi z trudnościami w uczeniu się. Piosenka będzie na pierwszym miejscu wszystkich list przebojów, zanim się zdążysz obejrzeć.

– Czy już zawsze będziemy szczęśliwi, Dallas?

– Przecież jesteśmy szczęśliwi. A teraz rozchmurz się. Jakiś czas później Sara odezwała się:

– Naprawdę mi się podobało. Zrób to jeszcze raz i nie przerywaj, aż ci powiem.

Zrobił to, o co prosiła.

Dallas wrzucił ostatnią walizkę do furgonetki Nellie. Coś ścisnęło go w gardle, kiedy zobaczył, że podchodzi do niego brat.

– Chyba musimy się pożegnać, Adamie. Adam klepnął brata po plecach. Przełknął ślinę.

– Tak jak się umówiliśmy, Dallas, przyjadę do Montany na fajerwerki czwartego lipca, a ty przyjedziesz do Charleston na Boże Narodzenie. Wielkanoc i inne święta sobie darujemy. Będzie mi ciebie brakowało.

– Mnie ciebie też. Kiedy skończę studia, przyjedziesz, prawda?

– Nic na świecie mnie nie powstrzyma. Naprawdę chcecie wziąć ślub w jednej z tych kaplic dla zmotoryzowanych?

– Tak. Chcemy zrobić coś szalonego. Naszym świadkiem będzie Adam Pierwszy. W Vegas wszystko przejdzie. Podoba mi się, że twoja rodzina daje nam błogosławieństwo.

Siedem psów!

Dallas przyklęknął, żeby podrapać pierwszego psa, a potem drugiego, za uszami. Kiedy doszedł do Dallasa Szóstego, podniósł oczy i spojrzał na brata. Wiedział, że gdyby poprosił o szczeniaka, Adam dałby mu go.

– Opiekuj się nim szczególnie. I pamiętaj o mnie. A gdzie Tom?

– Poszedł do domu, żeby przynieść wasz ślubny prezent – odparł Adam. – Bądźcie szczęśliwi – szepnął do ucha Sarze.

– Ty też, Adamie. Dzięki za wszystko. Będziemy pisać i zadzwonimy. Och, co to jest?

– Mały dowód naszej miłości i oddania. Wabi się Rosie. Adam pierwszy już ją pokochał. Całą noc spał zwinięty w kłębek przy niej. To york. Miniatura. Nie będzie ważyć więcej niż dwa kilogramy.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnęła Sara.

– Nic nie musisz mówić. Po prostu ją kochaj. Resztę zrobi ona. Wyjeżdżali z posiadłości, ale Dallas nagle zaczął cofać wóz, aż zbliżył się do brata na tyle, żeby ten go słyszał.

– Hej, Adamie, zapomniałem ci powiedzieć, że Adam Pierwszy miał tej nocy randkę z Izzie. Przyjedziemy za dziewięć tygodni po potomstwo.

– O mój Boże! – jęknął Tom Silk.

– Nie wiedziałeś, czym to się może skończyć, jeśli zostaną na noc w jednym pomieszczeniu?

– Bądźcie szczęśliwi – krzyknął Adam, a jego śmiech niósł się echem w kanionie.

– Będziemy – zapewnił go Dallas.